ZBIÓR PAMIĘTNIKÓW

O

POWSTANIU LITWY

w r. 1831.

W DRUKARNI A. PINARD, QUAI VOLTAIRE, N° 15.

ZBIÓR
PAMIĘTNIKÓW
O POWSTANIU LITWY

w r. 1831.

UKŁADANY PRZEZ

FELIXA WROTNOWSKIEGO.



PARYŻ.

W KSIĘGARNI POLSKIEJ.

PRZY ULICY DES MARAIS-S.-GERMAIN, N_0 17 BIS.

1835.

W lutym r. 1833 począłem był wydawać pismo pod tytułem : PAMIĘTNIKI O POWSTANIU LITWY I ZIEM RUSKICH. Rodący którzy pierwej powzięli myśl, zgromadzić i zachować dla historyj podania dotyczące tej części usiłowań narodowych, składając w moje ręce trochę uzbieranych materyałów, zostawili mi zupełnie kierunek dalszej roboty. Było to prawie w pierwiastkach pobytu naszego we Francyi : jeszcze na ziemi ojczystej niewygasłe pogorzeliska wojny, rzucały żywy blask na uczucia i myśli pielgrzymujących wojowników; w ich rozmowach i rozpamiętywaniach często dawały się postrzegać obrazy walki pełne szczerości i swieżych kolorów. Sądziłem że łatwo dopełnię mojego obowiązku, nastręczając tylko powód uczęstnikom zdarzeń do pisania o tém, co sami niedawno działali, lub czego byli naocznymi świadkami; sądziłem że jedynie należało trosz-

czyć się o to, jakiby obrać sposob, żeby różne i rozmaicie wyrobione ustępy jednej powieści, mogły ciągle iść pod prassę drukarską. Trudno było spodziewać się w krótkim czasie dostatku wiadomości na ułożenie z nich od razu porządnego wątku, a składać papiery i czekać z drukiem, zdawało się chybiać celu. Nadzieje nasze zawsze grożą niebezpieczeństwem dla zbiorów, które wiatr rozwiać może.

Z tych uwag wypadło Pamiętniki wydawać peryodycznie. Arkuszowe sposzyty czyli numera, miały służyć za schowanie dla kolejno przybywających artykułów wszelkiéj postaci, byle właściwej treści. W nich mogły znaleść dogodne miejsce szczegóły, którym zaciasno w szykownych rozdziałach książki poświęconéj główniéjszym widokom historycznym. Tu przypadałyby wybornie te drobiazgowe opisy, bez których podobno nieda się powziąść dokładne wyobrażenie wojny narodowéj, gdzie przygoda jednej osoby, utarczka kilkunastu strzelców, męczeństwo starca albo dziewicy, stanowi częstokroć rys charakterystyczny. Tu także chciałem dać przytułek błąkającym się szczątkom archiwów powstańskich i kancellaryi sztabowych wojsk regularnych, połączonych z powstaniem: owym aktom pisanym po kościołach, owym cyrkularzom rządow powiatowych, później proklamacyom, rozkazom dziennym, raportom, listom jenerałów, i tym podobnym zabytkom, których rzadkie exemplarze zachowały się przypadkiem w zanadrzu emigrantów. Pismo peryodyczne nakoniec, zdawało się najlepiej służyć do wykrycia prawdy: zostawało zawsze otwarte dla

poprawy mylnych, niedokładnych, albo i fałszywych podań.

Ponieważ jednak, rozmaite ułamki stosowane od przypadku, wprawiałyby w przykry obłęd czytelników nieoswojonych z całością przedmiotu, mniemałem iż należało rozpocząć tkaninę tej kroniki niechronologicznéj, od osnowy łączącej w zupełny ciąg główniejsze zdarzenia, których później szczegółowe rozbiory i opisy, łatwiej każdy mógłby odnieść pamięcią do właściwego czasu i miejsca. Sprobowałem to uczynić w rzeczy lepiej mnie samemu znajoméj, i pierwszych pięć sposzytów, poświęciłem na OGÓLNY RYS POWSTANIA LITWY. Zawczesna ta i z wielu miar ułomna robota, była tylko wytknięciem pola do następnéj uprawy, spodziewałem się że stanie się zgoła niepotrzebną, dziś czeka przynajmniej zmian i dopełnień. Co do Ziem Ruskich wówczas i na tyle mi niewystarczało: wszystko miało znaleść się w przyszłych sposzytach.

Rrzeczywiście rękopisy z różnych stron nadsyłane, poczęły szybko zwiększać mój zapas materyałow; ale coraz bardziéj dawały się przewidywać trudności, a wkrótce okazało się i niepodobieństwo prowadzenia dalej rzeczy obranym trybem. Już huk dział uciszał się w pamięci naszej, nowe widoki zajmowały imaginacyą ze szkodą wspomnień; pismo przeznaczone na skład prostych podań z przeminionego okresu walki narodowej, nieznacznie mogło stać się dziennikiem sporów o teorye spekulacyjne, albo protokółem rozpraw w kwestyach bardziej osobistych niż historycznych. Nadto z przyczyny

pomnożonych zawad w obrótach księgarskich i w zbieraniu prenumeraty, publikacya peryodyczna narażona na ciągłe defektowanie się exemplarzy, nieobięcywała zwrotu kosztów.

Po wyjściu ledwo dwóch numerów części drugiej, musiałem zaprzestać wydawać Pamiętniki w pojedyńczych arkuszach, a z frasunkiem poglądając na stosy zgromadzonych papierów, myśleć jakby inaczéj wyciągnąć z nich użytek, skuteczniej odpowiedzieć położonéj we mnie ufności.

Do nowego przedsięwzięcia dopomogło mi usilnie kilku gorliwych o dobro publiczne Ziomków, którzy pomimo niedostatku przywiązanego do stanu tułactwa, odważyli szlachetnie fundusze swoje na cel, jak śmiem tuszyć sobie narodowego interesu. Zająłem się ułożeniem zbioru, którego część odpowiednia znalezionym środkom wydania, zawiera się w niniejszej książce.

Arkusze téj książki długo leżały odbite, nim zniewoliłem siebie puścić ją na widok publiczny. Spiesząc korzystać ze sposobności zachowania w druku, co mnie zdawało się zajmującém i godném pamięci, zapatrzyłem się tylko w odległą przyszłość, zapomniałem że mam doczynienia z współczesnymi; gdy więc zbliżył się moment przed ich sąd wystąpić, poczułem cały ciężar odpowiedzialności za dzieło, które nie jest mojém. Cudze są to świadectwa, myśli i nawet wyrazy, chociaż z moich rąk wychodzą. Autorowie tak oznaczonych nazwiskami jak bezimiennych artykułów, niech mi wybaczą jeślim gdzie zmienił nieco zewnętrzny kształt wy-

kończonych materyałów, albo nietrafnie użył dorywczych notatek. Czytelnicy świadomi rzeczy niech mi nie mają za złe jeślim powtórzył błędne podania; umieściłbym prawdziwsze gdyby sami byli je dostarczyli. Z resztą od nich i poprawa i dopełnienie zależy. Ten tom wtenczas chyba zostanie piérwszym i ostatnim, kiedy moja gotowość do dalszej pracy, nie znajdzie potwierdzenia i wsparcia.

Poruszenia zbrojne narodu polskiego w r. 1831 z tyłu armii rossyjskiej działającej przeciw regularnym wojskom naszym, objawiły się osobno w dwóch częściach kraju: w Litwie i w tak zwanych Ziemiach Ruskich. Osobno też zamierzyłem składać i wydawać pamiętniki o nich. Do powstania Litwy właściwie liczyć należy wszystkie tego rodzaju wypadki, które miały miejsce w całej gubernii Wileńskiej, w kilku powiatach Mińskiej, w województwie Augustowskiem, oraz w niektórych okolicach obwodu Białostockiego i gubernii Grodzieńskiej, to jest w puszczy Białowieskiej, później w powiatach Nowogródzkim i Słonimskim.

Niniejszy tom zbioru poświęconego wyłącznie powstaniom Litewskim, zawiera rzeczy tylko ściągające się do gubernii Wileńskiéj i Mińskiéj, a i w tych wiele jeszcze brakuje. Niektóre zdarzenia ledwo są dotknięte w opowiadaniu o innych. Powstańcy powiatów: Rosieńskiego, Szawelskiego, Trockiego i Wiłkomirskiego, postrzegą tutaj swoje dzieje jedynie napomknione przez sąsiednich. Zajmujący ustęp o wyjściu młodzieży z Wilna i dalszych jéj obrótach, prawie zupełnie jest pominiony.

Gdybym i miał sposobność na teraz dodać jeszcze kilka arkuszy druku, niewiele mógłbym uczynić w téj mierze dla niedostatku materyałów. Również nie dość posiadam szczegółów co do puszczy Białowieskiéj; o działaniach zaś powstańców w Augustowskiém pod Puszetem, a późniéj pod Mirskim, tudzież o poruszeniach wNowogródzkim i Słonimskim, nikt mi ani słowa nie napisał. Lepiéj opatrzony oddział dokumentów autentycznych, mianowicie z czasu kiedy wojska regularne działały na Litwie, czeka tylko nowych środków wydania.

Wiadomość tę umieszczam dla tego, żeby nikt po mnie samym nie oczekiwał więcej, niżeli moja pojedyńcza usilność dokazać może. Obracając się teraz z posługą dla ziomków prowincyi południowych, którzy zaszczycili mię obowiązkiem ułożenia przygotowanych podań o ich powstaniu, dalszy ciąg pamiętników Litewskich zawieszam do czasu, jaki naznaczy troskliwość tych co mogą dostarczyć brakujących zasobów.

F. Wrotnowski.

Paryż 1835. Listopada 1.

RZECZY W TYM TOMIE ZAWARTE

ZBIÓR PAMIĘTNIKÓW O POWSTANIU LITWY.

PAMIĘTNIK ONUFREGO JACEWICZA

NACZELNIKA SIŁY ZBROJNÉJ POWSTANIA POWIATU TELSZEWSKIEGO W XIĘSTWIE ŻMUDZKIÉM.

Wyszłe dotychczas pisma o powstaniu 1831 r. na Żmudzi, gdzie to powstanie i najpierwej z prowincyów dawniej do Rossyi przyłączonych zaczęło się i najdłużej trwało, albo nie wszystkie obejmują fakta, albo też przeistaczając rzecz stronniczym oddają sposobem. Do tego rzędu policzyć można pryncypalnie dzieło w niemieckim języku przez doktora Spacier ostatecznie w 1832 r. we trzech tomach wydane. Pomimo szacunek i wdzięczność na jakie autor ten z wielu względów u każdego prawego Polaka zasługuje, nie mogę zataić, iż szczegóły w jego dziele o powstaniu żmudzkiém, okazują się czerpanymi po większej części ze zrzódła tchnącego zbytkiem miłości własnej dla siebie, a ujmy wartości dla drugich. Nie miał Doktor Spacier dotychczas żadnych szczegółowych i oryginalnych wiadomości o powstaniu powiatu Telszewskiego, który z powodu swojego położenia między Prusami a Kurlandyą, obejmując jedyny punkt nadmorski jaki Żmudź i Litwa posiada, to jest miasteczko Połągę, najwięcej z powiatów żmudzkich musiał bydź czynnym i więcej

stoczył potyczek z nieprzyjacielem sam jeden, niż tamte razem wzięte. Bardzo więc małą cząstkę działań tego powiatu P. Spacier umieścił i to w sposób, jak mu podyktowała widocznie przebijająca się chęć wysławienia się jednych z poniżeniem drugich, i niewiadomość o ogólnym obrócie rzeczy i sprężynach poruszających rozmaitemi zdarzeniami.

Jako naczelnik siły zbrojnej powiatu Telszewskiego, kierując wojennémi działaniami powstania tego powiatu, mając oraz z położenia mojego liczne wiadomości o zdarzeniach w dalszych powiatach Żmudzi i poczęści Litwy, rzetelniejszy mogę wystawić obraz całego powstania Żmudzi. A lubo przez smutny koniec wojny naszej, straciwszy papiery urzędu mojego, niemogę z pewnością wszystkich dat oznaczyć; główne jednak rysy, działania i odbyte potyczki, tak mi dobrze tkwią w pamięci, jakbym dziś patrzał na nie. Czuję się więc w obowiązku skreślić je, raz dla tego aby zachować pamiątkę osób które się poświęciły w sprawie ojczystej, drugi raz, aby uczynić przysługę przyszłym dziejopisom i sprostować zaprędko albo niedbale wyrzeczone zdania w dziele pana Spacier. Tego bowiem wymaga po mnie honor powiatu którymem dowodził, a który co do położonych ofiar, ogólnego poświęcenia się i działań wojennych, nie dał się upośledzić innym.

Nie wchodzę w szperanie źródła, z którego Doktor Spacier czerpał najwięcej swoich opisów powstania żmudzkiego; chociaż łatwo je odgadnąć można przebiegłszy wystawione przezeń czyny bohaterów żmudzkich. Tyle tylko powiem, że jeżeli kto chce wysławić siebie i okazać wszędzie dzielnym i rycerskim, nie powinien do zbytku ćmić drugich i wszystko dla siebie jednego zabierać; boby inny pomyśleć mógł, że naród nasz ubogi jest w ludzi utalentowanych i że wszystko co się u nas stało, albo było fałszem, albo stało się

przez cuda. Mówiąc zaś między nami, jeżeli zaczniémy krytykować jedni drugich i siebie samych tylko wynosić, nie wiem jak się natenczas czyny i postępki nasze podczas powstania, wydadzą obcym, i czy niebędziemy wyglądali jak zgraja bandytów, którzy z własnego kraju wypędzeni, unieśli jeszcze zawiść i samochlubstwo na cudzą ziemię. Nie ujmuję bynajmniej, owszem w duszy przekonany jestem, iż każdy co był czynnym w naszém powstaniu, zrobił bardzo wiele ofiary z siebie, bo bez broni, bez amunicyi, bez obeznanego z wojskowością ludu, bez sprzymierzeńców, słowem wszelkich zgoła sposobów, przy teraźniejszej tak udoskonalonej sztuce wojennej, poswięcił majątek swój na ruinę i stratę, a osobę swoję, jeśliby dobroczynna śmierć na placu bitwy nie uprzedziła, na najhaniebniejsze kary i najsroższe prześladowania; lecz obok tego muszę wyznać, iż dla tychże wyrażonych niedostatków, żaden nietylko z szefów oddziałowych, ale i z naczelników powiatów, nie mógł dokazać i niedokazał nic ważnego i stanowczego pod względem wojennym. Cała nasza walka, była tylko walką przywiedzionego do rospaczy ludu, który gołemi rękami, bez żadnej taktyki i symetryi chce skruszyć dotkliwe kajdany, który w obronie swych praw i ognisk domowych, nadstawia pierś odsłonioną za jedyną tarczę i woli zginąć na gruzach swej siedziby, niżeli wrócić pod jarzmo przemocy i ucisku. Ta jest jedyna prawdziwa i najwyższa swietność naszych czynów; ta to jest co nam zjednała szacunek i podziwienie Europy. Szukać zaś nam chluby i wysławiać siebie z dzieł taktyki, a tém bardziej jednego lub kilku przedstawiać jako walecznych i biegłych rycerzy, resztę jako martwe machiny, byłoby to przyćmić całą wielkość i szlachetność usiłowania naszego, byłoby nawet stać się śmiesznymi w obliczu cywilizowanego świata.

Nie wątpię iż przy lepszém sprzyjaniu nam fortuny, która razem z wielu stron uderzyła na nas przeciwnemi ciosy, usiłowanie to acz słabemi wsparte śrzodkami mogłoby uwieńczyć się pomyślniejszym skutkiem. Lecz jak nikt uwierzyć nie może aby powstanie nasze trzymało się kilka miesięcy przeciwko tysiącom w sztuce wojennej wyćwiczonych i we wszystko opatrzonych nieprzyjaciół, jeśliby jednego tylko albo kilku miało dzielnych rycerzy, a zresztą źle prowadzących dowódzców i cały lud nieprzejęty chęcią swobody; tak też i to jest pewna że usiłowania jakie powiat Telszewski położył, trudno byłoby do wyższego posunąć stopnia. Wszyscy jako ludzie, a do tego niedoświadczeni w wojnie, równie mogliśmy błądzić, lecz niewidziałem i niesłyszałem żeby w którymkolwiek bądź powiecie, cóś większego i nadzwyczajniejszego, czy to przez ogół czy przez pojedyńcze osoby zdziałano. Nie chlubiąc się, śmiało powiedzieć mogę i każdy uczciwy człowiek z moich powietnikow a nawet i z obcych zaświadczy, iż mając powierzony ster w działaniach wojennych, z władzą szafowania dobrem i życiem wszystkich bez wyjątku obywateli i mieszkańców powiatu, rzuciwszy brzemienną żonę i pięcioro małych dzieci, zostawiwszy na łup nieprzyjaciela dostatni i czysty majątek, pracowałem dni i noce nad sformowaniem i uporządkowaniem siły zbrojnej wsrzód ustawicznych z nieprzyjacielem utarczek, które zaraz pod Połągą i nad granicą kurlandzką staczać byłem zmuszony. Dzieliłem wszelkie trudy, niewygody i niebezpieczeństwa z podkomendnymi moimi towarzyszami broni, pracowałem nad wyćwiczeniem ich i siebie w wojskowości, nad opatrzeniem w broń, amunicyą, ubior, oraz dalsze potrzeby wojenne, i śmiało powiedzieć mogę, że miałem moję siłę zbrojną najprędzej i najliczniej zgromadzoną, najlepiej urządzoną na Żmudzi. — Nie z przy-

czyny (jak raczono podyktować panu Spacier) że powiat mój był jakoby od wojsk moskiewskich oddalony, bo przeciwnie pierwej od innych musiał zacząć i ciągle staczać potyczki, kiedy powiaty Rosieński i Szawelski od przejścia do Prus a ztamtąd do Połągi półkownika Bartolomeja, aż do wkroczenia przez powiat Szawelski z Korlandyi jenerała Palena i przybycia posiłkow nieprzyjacielowi z królestwa, przez kilka niedziel zostawały spokojne; ale z przyczyny, żem nie szczędził własnych trudow i żem równie gorliwie przez moich podwładnych był wspierany. Pomimo jednak największą usilność, łączność i sprężystość działania na wszystkich punktach mego powiatu, pomimo subordynacyą i nieograniczone poświęcenie się podkomendnych, znam dobrze iż nie mogłem nic szczególniejszego pod względem sztuki i korzyści wojennej uczynić, jak też nic osobliwszego w innych stronach nikt nieuczynił.

Wprawdzie niemiałem dostatecznej liczby oficerów w proporcyą innych powiatow i mojej siły zbrojnej, ponieważ powiat Telszewski składając się po większej części z hrabstw ogromnych, ubogi jest w szlachtę śrzednią; lecz wszyscy prawie ile ich miałem dali do przykładu dowody waleczności poswięcenia się i subordynacyi. Każdy na czele swojej komendy szedł w ogień i na wszelkie niebezpieczeństwa gdzie mu było kazano. Było między nimi wielu starych żołnierzy którzy w wojsku polskiem jeszcze za czasow Napoleona, albo rossyjskiem wyższe nawet stopnie posiadali. Wzgląd na niepewny ich los osobisty niepozwala dzisiaj wymienić tutaj ich imion; muszą one do czasu w sercach i pamięci tylko towarzyszow i ziomkow pozostać. Wszyscy ci lubo dawni wojskowi, mając jedynie dobro ojczyzny na widoku, tak mi byli ulegli jak i nowo tworzeni dowódzcy zbrojnego ludu. Dziwię się przeto że P. Spacier

mógł uwierzyć i zaraz za pewne faktum w historyi swojej podać « że siła zbrojna powiatu Telszewskiego była po większej części źle prowadzona » — Ten co to mu podyktował, mało miał zapewne duszy i serca, gdy się poważył wydzierać ostatnią najzasłużeńszą nagrodę secinie jednej i drugiej szlachetnych ludzi, z których wielu w ubóztwie tuła się po obcych krajach, wielu ranami okrytych jęczy w ciemnicach więzień i pustyniach Syberyi, wielu poległo broniąc swiętej sprawy narodu. Każdy uczciwie myślący człowiek inaczej zapewne sądzić będzie o tém; a ja zaręczyć mogę, że ten co podał tak niegodne duszy polskiej zdanie, nie był ani śmielszym, ani waleczniejszym, ani w sztuce wojennej bieglejszym od nas wszystkich, cośmy bez umiejętności ale ze szczerą chęcią walczyli.

Niniejszy opis mój dalekim będzie od wszelkiego stronnictwa, miłości własnej, ujmy sławy drugim. Wystawię rzetelnie obraz i działania powstania w powiecie Telszewskim, dotknę zdarzeń zaszłych w sąsiednich powiatach, opisując je jak widziałem na własne oczy, lub jak o nich z pewnych, po większej części urzędowych doniesień wiadomość miałem. Będzie to rys wierny i sumienny, z którego niech każdy czyni sąd u siebie o naszych usiłowaniach, biédach i błędach, jak mu się podoba.

Niektóre opisy moje zdawać się może będą zbyt drobnostkowe lub obszerne; ale przyjdzie czas, kiedy najmniejsza okoliczność, każde miejsce potem i krwią naszą zroszone, staną się drogiemi dla potomności naszej pamiątkami. W tymto więc przekonaniu nie zaniedbałem żadnego szczegółu który mi pamięć podyktować mogła.

Załączyłem na końcu niektóre uwagi nad sposobem prowadzenia wojny narodowej, z własnego wyczerpane doswiadczenia. Może i te przydadzą się kiedyś dla dobra ludzkości:

Pisano w styczniu r. 1833.

O działaniach powstania 1831 r. w powiecie Telszewskim, z wymienieniem główniejszych szczegółów i zdarzeń w dalszych powiatach xięztwa Żmudzkiego.

*
* *

Zdaje się że przed powstaniem Warszawy, nikt w Litwie i na Żmudzi nie miał ani związku z jego twórcami, ani wcześnie nie był uwiadomiony. Pierwszą wieść o tém przyniosły w grudniu 1830 r. rozkazy do półkow moskiewskich po powiatach konsystujących przysłane. Wprawiła ona w zdumienie wszystkich przywykłych znać nieubłaganą w téj mierze srogość rządu i uważać za niezwyciężoną potęgę państwa Rossyjskiego; lecz obok tego jakby iskrą elektryczną obudziła w sercach wszystkich zatajoną miłość ojczyzny i pamięć dawnej swobody. Pomimo najsurowszą baczność policyi, uczucie wolności kommunikowało się szybko i cichy ruch rozszerzał się powszechnie. Nikt jednak w początkach nie mógł przypuścić sobie, żeby bez nadejścia regularnych wojsk polskich, Litwa i Żmudź podniosły zakute w kajdany ręce. Każdy niejako przez instynkt domyślał się tylko, że Anglia a szczególniej Francya są sprężyną poruszeń, że wesprą je silnie i że rychło ujrzémy pośród nas wojska przynoszące swobodę i pierwsze ogniwo siły narodowej. Gdy potém armija moskiewska posuwając się ku Warszawie oczyściła znacznie Litwę i Żmudź, gdy raporta Dybicza, które naturalnie za bardzo ubarwione w gazetach rządowych uważać należało, i tak nic jeszcze korzystnego dla ciemiężców nie zawierały; zaczęło w nas tworzyć się przekonanie

o mocy i dzielności powstania, słabości sił moskiewskich. Zwycięztwo braci naszych nadwiślańskich zdawało się blizkie i niezawodne; ruch serc i umysłów w Litwie i na Żmudzi wzmagał się co raz bardziej, zawsze atoli nie smiano myśleć o powstaniu bez przybycia wojsk polskich. Tymczasem rząd moskiewski zajął się czynnie i surowie zabieraniem broni wszelkiego rodzaju od szlachty, włościan i mieszkańców miast. Cesarz wydał srogie ustawy wojenne przeciwko wszystkiemu co pod jakimkolwiek względem do powstania odnosić się mogło. Od tygodnia do tygodnia oczekiwane wojska polskie nieprzychodziły. Niecierpliwość rozżarzała umysły; pomiędzy pospólstwem okazały się naprzód symptomata poruszeń obudzonych przez urojone wieści na których nigdy gminowi nie zbywa. Sekretnie dostawane niekiedy z Prus i z Warszawy gazety polskie, oraz krążące z rąk do rąk proklamacye i pisma patryotyczne, działały też zwolna na inne klassy mieszkańców; poczęto nareszcie w Litwie i na Żmudzi myśleć powszechnie o powstaniu własnemi siłami, żeby okazać ducha narodowego i nie dać upośledzić się w sprawie ogólnej.

Tak więc jeszcze w lutym 1831. r. wielu młodych włościan w powiecie Telszewskim w parafiach Gintyliskiej i Sałantskiej, uprzedzając termin naznaczonego poboru rekruta, wzięło się do oręża pod dowództwem szlachcica Borysewicza i włościanina Giedryma. Lecz prędko zaskoczeni od policyi wspartej przez garnizon miasta powiatowego, nie mogli dostać placu. Ubiwszy kilku naciraiących, cofali się w porządku przez mil cztéry i weszli do Prus, skąd prócz dowódzców i małej liczby którym skryć się udało, rządowi moskiewskiemu wydani zostali.

Ten niepomyślny koniec pierwszego poruszenia nie zraził bynajmniej patryotów. Uważano je albowiem raczej za sku-

tek zwykłych usiłowań uniknienia rekructwa, niż za początek ogólnego powstania. Rząd moskiewski jednak inaczej mniemał. Skoro zwyczajnym porządkiem poszły o tém raporta do władz wyższych, z rozkazu samego cesarza Mikołaja, adjutant jego przyboczny półkownik Mantejfel i urzędnik wileńskiego wojennego gubernatora półkownik Kochowski, zesłani zostali do Telsz, żeby wyśledzić i w zarodzie stłumić powstanie. Dla wsparcia zaś ich działań kazano ruszyć z Kowna na Żmudź półkownikowi Bartolomejowi z batalionem piechoty, z dwoma szwadronami pionierów gwardyjskich, z setnią kozakow i z czterma działami.

Tymczasem nim te kroki ze strony rządu przyszły do skutku, zapał i niecierpliwość umysłow wzrosły do najwyższego stopnia. Przyczyniło się do tego niemało naznaczenie na dzień 15 marca v. s. poboru rekruta i nakazanie magazynow zbożowych z całej Litwy i Żmudzi do Dolistowa za Grodno. Zaczęli przybywać emissaryusze z Warszawy, zawiązały się rady i kommunikacye między obywatelami miejscowymi; poczęto powoli mianowicie na Żmudzi, przysposabiać i zakupować, broń proch i ołów; słowem powstanie przyszło nieznacznie do dojrzałości i czekało tylko iskry któraby je zapaliła. Z pomiędzy najczynniejszych patryotów żmudzkich, Ezechiel Staniewicz obywatel powiatu Rosieńskiego, pojechał sam pod koniec marca n. s. do miasta portowego kurlandzkiego Lipawy, niby dla przedaży zboża, w istocie zaś dla zakupienia prochu. Za powrótem jego miał bydź umówiony dzień do rozpoczęcia jednocześnie na wszystkich punktach powstania.

W tym czasie bardzo już mało było sił moskiewskich na Żmudzi. Znajdowały się tylko po miastach powiatowych garnizony z komend inwalidnych złożone, w każdém do 150 ludzi, a nad granicą pruską od Jurborga do Połągi, straże

z dymissionowanych huzarów, w ogóle mniej więcej 600 ludzi wynoszące.

Gdy Ezechiel Staniewicz z powodu choroby na czas zadeterminowany z Kurlandyi nie wracał, i przeto zaczęto lękać się o jego uwięzienie i wykrycie się osnowy powstania; gdy termin poboru rekruta zbliżał się, a włościanie rachując na niezawodne powstanie, poodbijali w niektórych większych dobrach ludzi na rekrutów pobranych; gdy Mantejfel i Kochowski pod koniec marca zjechali do Telsz na śledztwo i Bartolomej wybierał się już z Kowna; to wszystko pobudziło obywateli powiatu Rosieńskiego: Juliusza Grużewskiego, Józefa Rymkiewicza, Jgnacego i Zenona Staniewiczów, Dobrosława i Stanisława Kalinowskich, Strawińskiego i innych do rozpoczęcia dzieła nieczekając powrótu Ezechiela Staniewicza.

Jakoż zebrawszy naprędce lud ile można było uzbrojony, dnia 26 marca n. s. rozbroili i zabrali garnizon oraz straż pograniczną, z której ledwo 200 ludzi zdołało schronić się do Prus, Wnet wysłani zostali z Rosień emissaryusze do Telsz i Szawel z uwiadomieniem o tém. W powiecie Telszewskim, w parafiach Janopolskiej i Worniańskiej, Józef Syrewicz zgromadziwszy do sta uzbrojonego jak się udało na pierwszy raz ludu, 27 marca podsunął się już o półtrzeciej mili pod Telsze. Nazajutrz wieczorem Dominik Dowbor zebrawszy w mieście młodzież i niektórych mieszkańców, wsparty przez przybyłych z powiatu, Jakóba Tomkiewicza, Józefa Gedrojcia i innych, wystąpił zbrojnie. Skoro dano kilka wystrzałów, Manteifel i Kochowski otoczeni na wozach częścią garnizonu i policyantami opatrzonymi w broń bagnetową, uciekli zaraz do Kurlandyi drogą na Siady i Trykszle; reszta komendy inwalidnej z dwoma oficerami zamknęła się w turmie miejskiej, gdzie napadnięta w no-

cy rozbroiona została. Zdobyto tym sposobem około sta karabinów z bagnetami i dwa tysiące ładunków. Dniem przed wypłoszeniem urzędników moskiewskich, Ezechiel Staniewicz powracając z Lipawy przejechał przez Telsze i udał się na Szawle. Pobudzone przez niego powstanie w powiecie Szawelskim, w kilka dni późniéy pod dowództwem Franciszka Szemiota i Konstantego Herubowicza wykonane zostało.

W Rosieniach na czele rządu powiatowego stanęli Józef Rymkiewicz, Juliusz Grużewski i Jgnacy Staniewicz; dwaj ostatni bardzo jeszcze młodzi ludzie. Dopiero w dni kilkanaście po tem, już po wejściu do Prus półkownika Bartolomeja, zebrane obywatelstwo powiatu Rosieńskiego, powołało na naczelnika swojego Ezechiela Staniewicza i powierzyło mu władzę dobrania dalszych członków rządu. Staniewicz wezwał ku pomocy sobie obywateli szedziwych, a uprzedni przeszli na dowódców oddziałowych siły zbrojnej. W Telszach nazajutrz po dopełnionem powstaniu zebrali się obywatele z powiatu i udawszy się do kościoła xięży Bernardynów, z patryotycznem uniesieniem sporządzili, podpisali i przysięgą stwierdzili formalny akt powstania, a mnie jako od wielu lat zaszczyconego ich ufnością, obrali i jednogłośnie wezwali na swojego naczelnika czyli Dowódcę w przedsięwziętem dziele. Na moje zaś przełożenie, tak dla załatwienia czynności w rozmaitych gałęziach administracyi wewnętrznej, jako też dla ciągłéj reprezentacyi narodowej, ustanowili rząd w powiecie mający tymczasowie attrybucye najwyższej władzy narodowej, powierzając go obywatelom z wieku, cnot i zasług najgodniejszym. Pierwszym członkiem tego rządu był obywatel Włodzimierz Gadon, mąż który w trzecimto już powstaniu dał dowody poświęcenia się i patryotyzmu, a który dopiéro przez cały ciąg

był jednym z najczynniejszych urzędników cywilnych. W kilka dni potém, gdy potrzeba utrzymania porządku w powiecie i zaprowadzenia karności wojskowej wymagały tego, rząd powiatowy na fundamencie uchwał narodowych 1794 roku, zaszczycił mię rangą Generała Majora, z władzą nadawania stopni oficerskich aż do półkowniczych. Nieco później zaś udzielił mi prawo miecza, czyli karania śmiercią, na mocy ustaw Hetmańskich W. X. Litewskiego, każdego od najwyższego do najniższego stanu ludzi. W Szawlach, naczelne dowództwo dzielili między siebie Franciszek Szemiot i Konstanty Herubowicz, a rząd cywilny składał się podobnież z obywateli powiatu. Po powstaniu Szawelskiem poszły zaraz z kolei powstania na Litwie: w Upitskim, w Wiłkomierskim, Trockim, Wileńskim, Oszmiańskim i Zawilejskim, które w części połączyły się później pod dowództwo Karola Załuskiego. Od tych, zbrojne poruszenia rozciągnęły się dalej w gubernią Mińską, Grodzieńską, na Ruś, i. t. d.

Organizacya powstania w każdym prawie powiecie była różna. Wszystkie jednak powiaty dały niezaprzeczone dowody, iż nie anarchia rewolucyjna, ale prosto chęć odzyskania swobody i bytu narodowego, były gruntem ich przedsięwzięcia. Wszystkie bowiem natychmiast po podniesieniu broni zaprowadziły administracyą i porządek ile możność dozwalała ubezpieczający osoby i własność prywatnych. Mimo różnicę form wszystkim to było wspólne, iż młodsi i zdolniejsi mieli sobie powierzoną siłę zbrojną, starszych wiekiem wzywano do rządów. Tym sposobem każdy powiat stanowił niejako osobną rzeczpospolitą, a jeden cel i jednakie chęci łączyły je nieprzerwanym ogniwem. Wewnętrzne te urządzenia zmieniły się wprawdzie niezadługo z powodu napływu i rozsypania się po kraju

znacznych wojsk nieprzyjacielskich. Natenczas rządy powiatowe niemogły ostać się w swoim kształcie i rozpierzchły się jedne po drugich, a z ich władzą cały ciężar obowiązków zlał się na samych naczelnikow siły zbrojnej, którzy i kierunek obrótow wojennych i zadość uczynienie potrzebom adminstracyjnym na siebie przyjąć musieli.

*
* *

Otrzymawszy naczelne dowództwo siły narodowej powiatu Telszewskiego, wziąłem się natychmiast całą mocą duszy i ciała do utworzenia i uorganizowania wojska jako istotnej i najpierwszej zasady przedsięwziętego dzieła. W tym celu nominowałem zaraz zdolniejszych i zaufańszych obywateli na szefów oddziałowych; przeznaczyłem dla każdego z nich po kilka parafiów, w których powinni byli zebrać i ukształcić wojsko podług regularnego rozkładu w miarę ludności, to jest wybierając z dwóch dymów po jednym pieszym, a z dziesięciu dymów po jednym konnym żołnierzu, z bronią i ubiorem ile można uniformowym, co miało wynieść na cały powiat Telszewski pięć tysięcy piechoty i tysiąc jazdy. Dałem tym szefom ogólne instrukcye względem organizacyi siły zbrojnej i środków obrony w nagłych razach. Naznaczyłem każdemu punkta i przestrzenie działań; dla jedności i większego skutku w obrótach, włożyłem obowiązek przysyłać mi o zaszłych wypadkach raporta dwa razy na dzień, a jeśliby potrzeba wymagała i częściej; we wszystkiem zaleciłem stosować się do rozkazów jakie odemnie odbierać będą. W każdym oddziale mianowałem oficerów; dawnych wojskowych tak polskich jako i rossyjskich znajdujących się w powiecie a godnych ufności, użyłem w części za dowodzców oddziałowych, w części za instruktorów po oddziałach i w mieście Telszach, gdzie zało-

żyłem ogólną szkołę instrukcyjną dla oficerów, podoficerów i żołnierzy, w której ćwiczyło się wojsko ze wszystkich oddziałów częściami brane na przemian. Zgromadzeni z całego powiatu rzemieślnicy, tak w mieście jako też przy oddziałach, zatrudniali się ciągle pod najpilniejszym dozorem, reparacyą nędznej włościańskiej broni, sporządzeniem wozów, skrzyń amunicyjnych, tornistrów, patrontaszów i dalszych potrzeb dla żołnierza. Z sukna, starych mundurów i kaszkietów, któreśmy znaleźli w magazynach porzuconych przez moskali, robiły się główniejsze części ubiorów wojskowych (1). Ofiarowane przez xięży dwa stare czterofuntowe działa, odesłałem do osadzenia na lawety do fabryki armat w powiecie Telszewskim w miasteczku Worniach założonej. A gdy rząd powiatowy przy najgorliwszej pracy obywatela Włodzimiérza Gadona, zajmował się właściwemi sobie czynnościami; ja tymczasem skutkiem ciągłych trudow i dzielniej pomocy moich podwładnych, zdołałem dokazać tyle, iż pomimo ustawiczne walki od samego początku do końca powstania, w przeciągu krótkiego czasu miałem całą prawie siłę podług uchwalonego rozkładu zebraną z powia-

---

* Piechota Telszewska miała z mundurow moskiewskich jegierskich, kurtki ciemno zielone z petlicami i wypustkami amarantowémi, spodnie białe płócienne, kaszkiety okrągłe z obwodkami u dołu i w górze oraz z dnami amarantowo malowanemi; blachy na przedzie kaszkietów wyobrażały oko opatrzności, orła polskiego i pogoń. Ładownice po części były takie jakie znaleziono w składach moskiewskich, po części nowo szyte nakształt pocztylionskich do zawieszania na piersiach urządzane. Dla jazdy robiono ubiory ułańskie i czapki z sukna siniego zabranego po huzarach Sumskich, dając wyłogi i kołnierze czarne.

Przypisek z innego pamiętnika.

tu i wszędzie odpierałem wdzierającego się z Kurlandyi i od Połągi nieprzyjaciela.

*
* *

Trzeciego dnia po dopełnieniu powstania w Telszach pewien szlachcic zebrawszy z własnej woli w znakomitych dobrach Dorbiany zwanych, które łączą się z Połągą, kilkaset włościan prawie bez broni a zgoła nieuorganizowanych, umyślił uderzyć na Połągę, gdzie się zebrało do dwóchset huzarów straży granicznej przeszłych przez Prusy, i gdzie była tamożnia czyli komora celna. Lecz w znacznej jeszcze odległości wzniosłszy krzyki, a tym sposobem ostrzegłszy moskali o swojem zbliżaniu się, wpadł w ich zasadzkę i przy nierównie większych od nieprzyjacielskich siłach, rozproszony został ze stratą nie małą w ubitych i ranionych. Ten lubo patryotyczny, lecz nierozważny postępek jego sprawił wielce szkodliwy wpływ na ducha ludu w tamecznych okolicach i sparaliżował obszerne parafije na cały czas powstania.

Lecz że Połąga, miasteczko odwiecznie żmudzkie, nad brzegiem Baltyckiego morza w wązkiem klinie między Prusami i Kurlandyą leżące, tylko przez ukaz cesarza Alexandra w ostatnich leciech jego panowania do Kurladyi przyłączone, było teraz punktem nader ważnym, tak ze względu kommunikacyi lądowej między Rossyą a Prusami, jako też z przyczyny obiecywanych nam dostarczeń morzem; rozkazałem więc szefowi oddziałowemu parafiów przyległych, Jagiełłowiczowi, żeby z urządzonym ile możności naprędce oddziałem, opatrzywszy się w broń i amunicyą, Połągę zdobył, garnizon moskiewski zabrał lub przynajmniej wyparł. W początkach kwietnia Jagiełłowicz zaatakował Połągę; ale z powodu osłabionego ducha w tamecznym ludzie

przez pierwszą niepomyślną wyprawę, po krwawej utarczce i znacznej z obu stron w poległych i ranionych stracie, zmuszony został cofnąć się o mil dwie ku Kretyndze i Dorbianom. Za powtórzoném jednak na trzeci dzień (5. kw.) usiłowaniem, opanował miasteczko i po bitwie w której podobnież obie strony poniosły szkodę, załogę moskiewskę wpędził do Prus. Wkrótce atoli (8. kw.) moskale w Prusiech wzmocnieni przez zasiłki z Kurlandyi, wrócili do boju, dla wyparcia powstańców ze wszech stron zapalili Połągę, zniszczyli ją ze szczętem, i zmusiwszy Jagiełłowicza do odwrotu, kilkakrotnie attakowali go w Dorbianach i Kretyndze. Wsparty poruszeniami dalszych formujących się oddziałów Jagiełłowicz, zawsze z korzyścią odganiał nieprzyjaciela. W tych akcyach moskale również jak Połągę, spalili miasteczko Dorbiany z kościołem; Kretyngę zaś jako własność moskiewskiego szlachcica Zuboffa zaszczędzili od ognia; przy tém wielu włościan, kobiet i dzieci pomordowali najniewinniej, czy to z rozkazu swoich zwierzchników dla przerażenia powstańców, czy z instynktu własnego barbarzyństwa. 1.

---

1 Żeby mieć wyobrażenie jak rząd moskiewski wystawiał te wypadki, przytoczymy tutaj słowa jednej z gazet Petersburgskich.

Journal de Saint-Petersbourg, 2/14 avril 1831. — Polangen, 26 mars (7 avril n. s.) « Dans la journée du 16, le bruit se répandit que les paysans de plusieurs villages, dans le district de Telsche, gouvernement de Wilna, s'étant soulevés, allaient se diriger vers Polangen, dans l'intention de piller la caisse des bureaux de postes et de douanes. Comme la garde frontière réunie sur ce point ne comptait que 20 hommes, le chef de la douane crut devoir prendre les mesures nécessaires pour mettre son admi-

Nie można w tém miejscu pominąć czułego wspomnienia i wdzięczności dla kupców miasta pruskiego Memla, którzy przejęci słusznością naszej sprawy, przyjeżdżali często do oddziału Jagiełłowicza i z naywiększą ryzyką własną dowozili mu w darze broni, prochu, skałek, ołowiu, i sukna na umundorowanie się oficerów; a biednych mieszkańców wyszłych z pogorzelisk i osiadłych pod gołem niebem u granicy pruskiej opatrywali w pierwsze potrzeby życia.

---

nistration à l'abri d'un coup de main, en se retirant à Memel. Sur ces entrefaites, on reçut la nouvelle que la douane, à Garsden (Gorżdy), avait été assaillie, et que le directeur de ce bureau, M. Kupawtzoff, après une courageuse résistance, avait été assassiné par une bande de mutins qui s'avançaient de Kreitingen sur la route de Polangen. Le détachement des douaniers de cet endroit ayant été renforcé, dans l'intervalle, de 200 hommes, fut averti, le 20 au soir, de l'approche des mutins. Il prit la résolution de les attaquer, et malgré la supériorité de nombre, les força de se sauver dans les forêts; mais, tandis que les rebelles avaient été dispersés du côté de Krettingen, une autre bande, sortie de Dorbian, s'étant jetée sur Polangen, avait réussi à y occuper quelques maisons. Les douaniers ont été obligés d'y mettre le feu pour les en déloger.

Aujourd'hui 26, la ville, après un combat qui s'est renouvelé deux fois, a été délivrée de la présence des rebelles. La garde frontière de la douane, dont la conduite est digne des plus grands éloges, vient de recevoir de nouveaux renforts, de sorte qu'elle sera à même de pourvoir efficacement à la sécurité des habitans de cette ville. En outre, plusieurs détachemens de troupes de ligne s'avancent pour réprimer les émeutes qui ont éclaté dans les districts voisins.»

(*Przypisek Wydawcy.*)

*
* *

Wśrzód namienionych wyżej około Połągi potyczek, półkownik moskiewski Bartolomej posuwając się, jak się już rzekło, od Kowna, wkroczył szóstego czy siódmego dnia po powstaniu w powiat Rosieński. Powstańcy rosieńscy zastąpili mu drogę nad rzeką Dubisą pod Plemborgiem, lecz po żwawej utarczce odparci zostali. Bartolomej który przez cały czas działania na Żmudzi, oznaczył pobyt swój rabunkiem i rozmaitemi okrucieństwy, spalił zabudowanie dworne w Plemborgu, dobrach obywatela Dowgirda spokojnie siedzącego w domu, i nie znajdując już dalej oporu, zajął Rosienie. Wkrótce dowódzcy powstania zebrawszy lud z parafiów, otoczyli Bartolomeja w mieście powiatowem; lecz ten napadłszy niespodzianie na Widukle, miasteczko o mil dwie od Rosień odległe, rozproszył główne ich siły i wznieciwszy pożogę, wiele ludzi spalił w domach które umyślnie zamykać kazał. W tym napadzie zginął waleczny Narburt oficer z korpusu inżenierów, który podczas powstania znajdując się na Żmudzi, dobrowolnie przyłączył się do szeregów narodowych; oficer powstańców zaś Bowblewicz, zkłóty, zrąbany i za nieżywego na placu zostawiony, powrócił potem do życia. Po téy klęsce naczelnicy powstania Rosieńskiego: Ezechiel, Jgnacy i Zenon Staniewiczowie, Józef Rymkiewicz, Dobrosław i Stanisław Kalinowscy, Juliusz Grużewski i jego pomocnik waleczny Karol Jawtok, Józef Urbanowicz, Suchorzewski, Strawiński, Bohdanowicz, Surkontowie i dalsi, podwoiwszy usiłowania zebrali lud rozpierzchnięty, a wsparci posiłkiem z Szawel pod dowództwem Konstantego Herubowicza i Franciszka Szemiota nadeszłym, znowu ze wszech stron

opasali nieprzyjaciela. Bartolomej w kilku probach odporu spustoszywszy znaczną część swojej amunicyi działowéj, stracił ducha i w niepewności czy ma zdać się czy uciekać, zdecydował się wkońcu na rejteradę do Prus bardziej przed własnym strachem, niż przed istotną siłą przeciwników. Lubo bowiem oblegało go więcej trzech tysięcy ludzi, ale ci zgoła jeszcze nie byli uorganizowani, mało mieli broni i ledwo po kilka ładunków na strzelbę. Oblegający przeprowadziwszy z pół mili uchodzącego Bartolomeja, wrócili do Rosień, on zaś w dalszej drodze napastowany przez inne oddziały powstańców Rosieńskich, pośpieszył odbudować zrujnowany most na rzece Szołtonie i około Jurborga wszedł do Prus, gdzie opatrzony w amunicyą niezwłocznie wkroczył przez Memel do Połągi. Po ujściu Bartolomeja do Prus, siła zbrojna Szawelska wróciła w swój powiat i tak ta jak Rosieńska zostając odtąd przez kilka niedziel w spokojności, miały czas organizować się i wzmacniać, aż nim Jenerał gubernator Ryzki Palen, jenerałowie Szyrman, Sulima, Malinowski, półkownik Bartolomej i inni, wspólnie obrócili attak na powiat Szawelski i rozprzestrzenili się po całej Żmudzi, jak o tém niżej się opisze.

*
* *

Tymczasem rząd moskiewski zwiększał ustawicznie swoje siły w Połądze, dosyłając przeformowanych na żołnierzy strzelców z lasów skarbowych kurlandzkich, oraz komendy inwalidne z miast tej prowincyi. Bartolomej z Prus przybyły pomnożył też znacznie załogę Połągi, a jenerał gubernator Palen, zebrawszy garnizony w Inflantach i dalszych gubernijach swoich, posunął się jednocześnie ku granicy powiatu Telszewskiego na Szkudy. Tym sposobém w drugiej połowie kwietnia mając przeciwko sobie tak licznego nie-

przyjaciela, zwróciłem w tę stronę największe siły mojego powiatu. Uważając zaś z istoty rzeczy i z doświadczenią, że z wojskiem powstańców trudno jest występować do otwartego boju, i że najniebezpieczniej zgromadzać całą siłę w jedno miejsce, tak rozlokowałem moje oddziały, aby porażka lub rozsypka jednego nie mogła szkodzić drugiemu, owszem aby przy łączności działań, nieprzyjaciel mógł bydź skutecznie na wszystkich punktach odpierany. Zostawiwszy więc dwa oddziały w Worniach dla zasłony rozpoczętej fabryki armat, a rezerwną i uczącą się komendę z 600 piechoty i 300 jazdy złożoną, w mieście Telszach, resztę rozstawiłem na linii operacyjnej od Prus i Połągi po za granicą kurlandzką nestępnym porządkiem: w Gorżdach nad granicą pruską ku Kretyndze oddział szefa K* H; od Kretyngi ku Dorbianom oddział Jagiełłowicza z powodu jego choroby powierzony Józefowi Moncewiczowi; od Dorbian do Szkud oddział A* G*; w Pikiełach na obserwacyi od Szkud ku Wiekszniе powiatu Szawelskiego oddział Jgnacego Huszczy. Te oddziały stanowiły przednią straż i liniją działającą. Na straż tylną przeznaczone były: część oddziału K* H* w Płungianach; oddział M* W* w Sałantach; M* Ł* w Płotelach; część oddziłu A* G* w Siadach. Każdy oddział zawierał podług kantonu mniej więcej od 500 do 900 ludzi piechoty i jazdy.

J przed i po przybyciu Bartolomeja, moskale w pierwszej połowie kwietnią kilkakroć attakowali oddział Moncewicza stojący na środku linii wprost przeciw Połągi, usiłując przedrzeć się do Telsz, oraz otworzyć sobie kommunikacyą przez Szawle z Kurlandyą i Wilnem, jak to przejęte plany ich okazywały. Wiele razy nawet po krwawych utarczkach pod Dorbianami i Kretyngą, udawało się im posunąć się do Korcian i Sałant; lecz przez szybkie i stosowne poruszenia

dalszych oddziałów naszych, zawsze ze stratą odparci, musieli chronić się za szańce usypane w Połądze i nad granieą kurlandzką pod Rycyszkami przy moście na rzece zwanej Swięta.

*
* *

Pośród tych krwawych trudów, nadeszła wiadomość o porażce za Niemnem powstania zformowanego w województwie Augustowskiem przez Puszeta, któremu naczelnik powiatu Rosieńskiego E. Staniewicz, posłał w pomoc do zebrania rozproszonej siły szefa oddziałowego Surkonta z kilkuset ludźmi.

Z Litwy też otrzymaliśmy smutne doniesienie o postępku Hipolita Łabanowskiego, który dobrowolnie z rąk upuściwszy moskiewskiego jenerała Bezobrazowa z rezerwą dywizyi huzarów na drodze od Wiłkomierza do Wilna zaattakowanego i chcącego już broń złożyć, wielce całemu powstaniu uszkodził i błąd swój życiem opłacił. Po jakowym wypadku, powstania powiatów tak nazwanych Litewskich, oddały się pod dowództwo Karola Załuskiego, który przysyłając o tém wiadomość do powiatów Żmudzkich, dał nieznacznie do zrozumienia aby i te podobnież uczyniły. Gdy rząd powiatowy Telszewski zapytał mię o zdanie w tej mierze, odpowiedziałem: « iż za rzecz zbawienną i potrzebną uważam, żeby obrót siły narodowej Litwy i Żmudzi kierowany był przez jedną osobę; ale aby ta skutecznie całą massą kraju dyrygować mogła, powinna mieć obok ufności swoich współobywateli, usposobienie, zdolność i doświadczenie wojenne. Ponieważ zaś tych wszystkich przymiotów połączonych w panu Załuskim nie widzę, zdaniem mojem jest, iż nierównie pewniej i bezpieczniej, nim znajdzie się taka osoba, żeby siły powstania podzielone były pomiędzy

wielu, aby tym sposobem błędy i porażki jednych, mogły bydź z łatwością naprawiane przez drugich, niżeli oddawszy takowe siły w ręce jednego, równie niedoświadczonego jak wszyscy, stracić wszystko od razu za pierwszą zdarzoną klęską.» Skutek przekonał rychło o słuszności i zbawienności tych uwąg. Załuski bowiem mając przeszło ośm tysięcy powstańców Litewskich i przybierające się naprzód zdobywać Wilno, potém Kowno, a nakoniec attakować Szyrmana; w drugiej połowie kwietnia napadnięty pod Przystowianami przez jenerała Sulimę, ujrzał potrzebę rozdzielenia na części skupionej siły. Niektórzy z podwładnych jego dowodzców, schroniwszy się na czas w lasy zebrali swoich ludzi i udali się już na powrót do swoich powiatów, już w dalsze strony, nawet do królestwa polskiego, gdzie później spotkali jenerała Giełguda; niektórzy też przybyli w powiat Telszewski i walczyli przy moich oddziałach.

*
* *

Przed tą porażką jeszcze, w śrzodku kwietnia, jenerał gubernator Palen razem z półkownikiem Bartolomejem i dalszą załogą Połągi, usiłując przez powiat Telszewski rozszerzyć się ku Szawlom, wielekroć attakował całą moję liniją od Połągi do Szkud, i po krwawych potyczkach pod Kretyngą, Korcianami, Dorbianami, Rycyszkami i Szkudami, zmusił moje oddziały do cofnienia kroku. Kazałem więc wszystkim koncentrować się ku Telszom dla odparcia nieprzyjaciela wspólnymi siłami. Moskale zajęli Kretyngę, Korciany Dorbiany i Szkudy; posunęli się nawet pod Gorżdy i za Sałanty do Płotel i Szatejkow. Ale H* stanąwszy w Gorżdach nad rzeką Miniją nie dał się wyrugować z mocnej pozycyi i bronił mostu; M* W* zaś, lubo wyparty z Sałant, połączywszy się jednak z oddziałem M* Ł* wstrzy-

mał naprzód postęp nieprzyjaciela w naznaczonym punkcie w lesie płotelskim, napadł go potém nocującego na polu niedaleko Sałant i przepłoszył aż do Dorbian w takim nieładzie, iż żywność i wiele efektów wojskowych zostały zdobyczą na miejscu obozu.

*
* *

Zaraz w ślad za uciekającemi moskalami posunąłem oddział J* M*, który zaattakowaszy jeszcze świeżo przerażonych, przegnał z Dorbian do samej Połągi. Skutkiem tego dwa inne oddziały zwrócone ku Kretyndze i Szkudom, odzyskały te punkta bez mocnego oporu. Wkrótce jednak moskale ponowili attak na całą wyrażoną liniją, a ponieważ mieli znaczną przewagę nad naszemi siłami osłabionémi przez tyle potyczek, ruszyłem więc ku Gorżdom załogę Worń, zostawując przy fabryce tylko 180 ludzi. Nim atoli wsparcie to nadciągnęło, nieprzyjaciel znowu mimo zacięty opór opanował Kretyngę, Gorżdy Dorbiany i Sszkudy[1].

---

[1] O tych potyczkach gazety rządowe oznajmują w następny sposób. JOURNAL de St.-PÉTERSBOURG, 25 avril (7 mai).

L'*Abeille du Nord* du 14 publie la lettre suivante, datée de Mitau, qui contient d'intéressans détails sur la manière dont les environs de Polangen ont été purgés des rebelles : « Le commandement des troupes réunies sur ce point fut confié au général-major Rennenkampff, de la suite de S. M. L'EMPEREUR, qui se trouvait en congé dans cette contrée, et qui, à la première nouvelle du danger dont elle était menacée, s'empressa de se présenter chez le gouverneur-général pour le prier de l'employer activement. Il avait sous ses ordres 200 hommes d'un bataillon réuni d'instruction, deux compagnies de chasseurs, 151 douaniers à cheval, 3 pièces de canon et 136 hommes des compagnies d'ouvriers militaires du corps des voies de communications. Le 8

Na nieszczęście w tymże czasie zrobił się rozruch między pospólstwem ogromnych hrabstw, które zajmują prawie ośm dziesiątych części powiatu Telszewskiego i rozciągają się od Gorżd wzdłuż całej granicy kurlandzkiej, a których właściciele nie przesiadują w dobrach, lecz trzymają swoich powierników. Rozruch ten podniecony przez ludzi najgorszej konduity, szukających własnego wyniesienia się ze szkodą publiczną, miał źrzódło w nienawiści włościan ku swym rządcom i kommissarzom, a za cel wytępienie ich, a następnie i szlachty w ogólności. W jednej prawie chwili zaburzyła się większa połowa powiatu, przyłączyła się do tego znaczna liczba żołnierzy z oddziałów formowanych w tych stronach; poaresztowano oficerów, wybrano na ich miejsce samychże podżegaczy i wichrzycieli, a wśród pija-

---

avril, il se porta d'abord sur Kretingen, à l'opposé de son but véritable; ensuite il marcha par des routes de traverse sur Dorbiany, et vers les six heures du soir il parut inopinément près d'un cabaret situé à trois verstes de cette petite ville. Après avoir fait reposer sa troupe, il fit une reconnaissance des lieux, et aperçut que les insurgés s'étaient postés dans un bois épais, défendu par un ravin profond, des deux côtés duquel ils avaient placé une partie de leur infanterie, et en avant leurs cavaliers, afin de le prendre en flanc. Sans perdre le temps, le général-major Rennenkampff ordonna aux douaniers à cheval de charger les rebelles, et aux chasseurs de soutenir cette attaque, et en même temps il se porta en personne sur Dorbiany avec le reste de sa troupe et l'artillerie. A son approche du bois, il fut accueilli par une grêle de balles et par un coup de cartouche à balles tiré d'une pièce de six, auquel il fit riposter par une forte canonnade, et les nôtres avancèrent par la route et à travers les bois. Les insurgés se défendirent pied à pied avec opiniâtreté, et eurent encore le temps de tirer plusieurs coups de leur

tyki i bezrządów własnym sądem rozstrzelawszy kilka osób ze szlachty i starszyzn wiejskich, zakuto innych w kajdany. Tłum do kilku już tysięcy w okolicach Kul, Płungian i Saławt zgromadzony, zamiast przeciw nieprzyjacielowi obrócił się na Telsze i szedł z odgróżkami, że wymordowawszy obecne władze z obywateli złożone, swój rząd zaprowadzi. Wielu żołnierzy zaraz postrzegłszy się w błędzie, powróciło do domów, wielu spokojnych nawet, nie chcąc należeć do zaburzenia opuszczało szeregi. Oficerowie którym udało się wymknąć z rąk rozjuszonego i trunkiem zalanego motłochu, przybiegali do Telsz albo pojedyńczo, albo z małemi bardzo szczątkami swoich komend. Słowem położenie powiatu było najokropniejsze. Z jednej strony znaczne siły nieprzyjacielskie grożąc wszystkim, z drugiej niesforne ban-

---

canon, placé sur la hauteur. Les douaniers, enflammés par la résistance qu'ils rencontraient, ne faisaient pas de quartier. Le bois ne tarda pas à être balayé, et le bataillon réuni pénétra rapidement dans les rues de Dorbiany, où il fut reçu par une fusillade partant des fenêtres et de dessus les toits. Les insurgés s'enfuirent vers Salanten et Schoden, et dans leur déroute, on leur enleva leur canon et on leur fit prisonniers trois chefs, 12 employés subalternes, deux prêtres catholiques et quelques paysans; ces derniers avaient mis bas les armes et furent renvoyés dans leurs foyers, conformément à l'oukase du 22 mars de cette année. Sur ces entrefaites, le feu prit dans une maison du village, et le vent étant très fort, l'incendie consuma la moitié des habitations. Les rebelles furent vivement poursuivis dans la direction de Schoden. A quatre heures après midi, le général Rennenkampff se mit en marche sur Polangen, où il arriva à onze heures du soir, après avoir dispersé encore quelques attroupemens dans les bois et fait leurs chefs prisonniers. — Le lendemain 10, informé que les rebelles, réunis à Kretingen,

dy turbując administracyą wewnętrzną i pozbawiając wszelkich śrzódkow obrony, kazały lękać się najsmutniejszego końca. Cały ratunek winienem odwadze i dobrej subordynacyi oraz przywiązaniu do mnie, tak oficerów mojego sztabu, jako też oddziałów będących na załodze i cwiczeniu w powiatowém mieście. Z tą ostatnią podporą otoczyłem i rozbroiłem wzburzonych, oddałem najwinniejszych prawnemu ukarauiu, naprowadziwszy resztę na drogę upamiętania i żalu uśmierzyłem zupełnie, rozdzieliłem na nowe oddziały i popęd fałszywie skierowany zwróciłem do prawdziwego celu sprawy naszej. To wszystko udało mi się wykonać tak szczęśliwie i w przeciągu tak krótkiego czasu, że zaraz mogłem posunąć znaczną siłę przeciw nieprzyjacielowi, który przerażony nagłym zwrótem moich oddziałów,

---

se proposaient d'attaquer Polangen, le général Rennenkampff résolut de les prévenir, et s'y porta dans la nuit du 11 avec un détachement composé de deux compagnies du régiment de grenadiers de S. M. le roi de Prusse, de deux compagnies du 9e régiment de chasseurs et de l'escadron de pionniers à cheval de la garde avec deux pièces d'artillerie. Une escouade de l'escadron de pionniers s'approcha au trot des passages sur la rivière et dispersa les rebelles postés devant le pont pour le défendre ou pour y mettre le feu. A l'aube du jour, le détachement atteignit sans aucun empêchement Kretingen, qu'il occupa sans obstacle, n'y ayant point trouvé la vive résistance à laquelle il s'attendait. Les insurgés, effrayés par la prise de Dorbiany, n'osèrent profiter de l'avantage que leur offraient les localités, l'édifice du couvent et l'enceinte en pierre, et prirent la fuite vers le bourg de Kortziany. Notre détachement les poursuivit sans relâche, la cavalerie tournant par les chemins de traverses, tandis que les tirailleurs nettoyaient les bois. Le bourg de Kortziany fut occupé avec une telle rapidité et si inopi-

ze wszystkich punktów bez oporu prawie cofnął się do Połągi i Kurlandyi. Znowu więc wzmocnione oddziały postawiłem w Gorżdach i Kretyndze, innym zaś kazałem zająć Dorbiany, Sałanty, Iłoki i Szkudy.

Przez ten jednak wyżej opisany wypadek, jako też przez codzienne niemal potyczki siła zbrojna mojego powiatu znacznie już była zmniejszona. Prócz rannych i ubitych nie mało rozeszło się do domów; a lubo po każdej rozsypce starannie zbierałem zaciągnionych w szeregi, jednak w parafijach około Połągi leżących, które najznaczniejszą część powiatu stanowią, nie łatwo to dawało się uskuteczniać, już z powodu ciągłych napadów nieprzyjaciela, już że, jak się rzekło wyżej, lud w tych stronach na początku zrażony, bardziej był skłonny do popłochu. Tym sposobem niektó-

---

nément, que les insurgés y abandonnèrent tous leurs approvisionnemens et même les repas qu'ils venaient d'y préparer. On fit également plusieurs prisonniers sur ce point. Après avoir nettoyé Kortziany, le général-major Rennenkampff revint à Kretingen pour y rétablir l'ordre et le cordon de douane sur la frontière de Prusse. Nous n'avons essuyé aucune perte à l'occupation de Kretingen et de Kortziany. De retour à Kretingen, le chef du détachement fit appeler les prêtres catholiques et le kaghal des Juifs, leur distribua quelques exemplaires de l'oukase impérial du 22 mars, et leur déclara que la contrée étant purgée des rebelles, l'ancien ordre devait être rétabli; il leur enjoignit de veiller au maintien de la tranquillité, sous peine d'un châtiment sévère, et d'informer sur-le-champ les autorités de la moindre tentative des insurgés. Il ordonna au principal prêtre de faire prêter à tous les habitans du bourg et des villages environnans le serment de fidélité à S. M. l'Empereur, et de faire parvenir à l'autorité la formule du serment signé par eux. — On mande que les paysans de la contrée, effrayés par

re oddziały liczące zrazu po ośmset i więcej ludzi, zredukowały się do dwóchset i mniej nawet. Amunicya wypotrzebowała się znacznie, a z za granicy bardzo trudno było jej dostawać. Funt prochu płaciliśmy od sześciu do ośmiu złotych polskich. Broń też jak zwyczajnie włościańska, stara, słaba i że tak powiem same łomy pozostałe od perkwizycyi rządowych, po większej części nie była zdatna do użycia, albo strzałów wytrzymywać niemogła.

*
* *

Pod koniec kwietnia naczelnik powiatu Rosieńskiego, Ezechiel Staniewicz, przysłał mi sto pięćdziesiąt do dwóchset jazdy pod dowództwem Dobrosława Kalinowskiego, dla wsparcia moich działań pod Połągą, oddział konny Kazimierza Hubarewicza półtorasta ludzi wynoszący, dla wzmocnienia załogi przy fabryce armat w Worniach, i prze szło dwieście piechoty z Józefem Urbanowiczem dla zabezpieczenia fabryki prochu w Retowie, którą dotąd od napadów z Płągi, zasłaniałem mojemi oddziałami w Gorżdach i Kretyndze stojącemi. Kalinowski przyłączył się więc do szefa trzymającego Kretyngę i wspólnie z nim, ostatnich

---

la rapidité et la fermeté avec lesquelles on poursuit les insurgés, cessent de prêter l'oreille aux insinuations des malintentionnés, et commencent à se repentir de leur aveuglement. Le pardon accordé à ceux qui se soumettaient, et la permission de rentrer dans leurs foyers pour se livrer aux travaux agricoles, les ont totalement désabusés. Ils jettent leurs armes devant nos partis et livrent à nos fourrageurs les approvisionnemens préparés par les rebelles. — Toute la grande route qui traverse la Courlande jusqu'à la frontière, ainsi que la ville de Polangen, jouissent maintenant de la plus parfaite sécurité. (*P. W.*)

dni kwietnia kilkakroć napastowany przez moskali, to cofał się ku Gorżdom to znowu awansował pod Połągę.

*
* *

W tymże czasie i w początkach maja, wielkie siły nieprzyjacielskie zgromadziły się na powstanie Żmudzkie. Palen widząc trudność przebicia się przez powiat Telszewski i otworzenia drogi z Połągi do Szawel, zwrócił się przez Kurlandyą na powiat Szawelski i wkroczył traktem od Nitawy. Towarzyszył jemu Bartolomej; na miejsce tego zaś przybyły do Połągi pod dowództwem jenerała Renenkampfa dwa półki morskie z kilku działami. Jenerał Szyrman transportujący amunicyą do armii Dybicza, wszedł od Kurlandyi w powiat Szawelski z dziewięciuset piechoty i kilku działami, a poraziwszy pod Janiszkami szefa Konstantego Herubowicza, który zastąpił mu drogę, przeprowadził park swój przez Szawle, zdał go jenerałowi Sulimie, a sam powrócił i połączył się z Palenem. Jenerałowie Sulima i Malinowski od strony królestwa wkroczyli w powiat Rosieński i Szawelski [1]. Tak tedy zebrało się na Żmudź kil-

[1] Dziennik Petersburski z dnia 12 (24 maja), taką o tych wojskach podaje wiadomość : « Un supplément du *Zuckauer* publie les nouvelles suivantes sur les opérations contre les rebelles en Lithuanie : « Depuis les dernières nouvelles qui ont été communiquées au public sur la marche du corps de troupes sous le commandement en chef de Son Excellence M. le gouverneur-général militaire de Riga, baron Pahlen, les mesures prises pour étouffer la rébellion en Samogitie ont eu les plus heureux résultats. Une colonne qui était partie de Dunabourg, sous les ordres du général Schirmann, et avait dispersé les bandes de rebelles à Ponówège (Poniewież) s'empara de Schawel (Szawle), où elle fut reçue avec les plus vives démonstrations de joie par

kanaście tysięcy nieprzyjacielskiego wojska które podług jednego planu działając, zaczęło na wszystkich punktach rozpraszać powstańców. Paleu i Szyrman z jednej strony, Sulima i Malinowski z drugiej, zajmując powiat Szawelski, znieśli naprzód około Kalwiów oddział Stanisława hr. Tyszkiewicza kapitana gwardyi francuzko polskiej, a zmusiwszy później Herubowicza powtórnie z główną siłą zastępującego drogę pod Meszkuciami do chronienia się w lasach Kurszańskich, odsłonili sobie drogę do Telsz i Szawel. Niektóre szczątki z rozproszonych oddziałów Szawelskich wbiegły w powiat Telszewski i przyłączyły się do moich załog w Worniach i w Telszach. Naczelnik powiatu Rosieńskiego Staniewicz i jego podkomędni dowódzcy, oprócz pierwej przysłanych mi w pomoc, również byli alarmowani i rażeni

---

les habitans, qui vinrent à sa rencontre avec le pain et le sel. Le général Schirmann ayant reçu l'ordre de combiner sa marche de manière à pouvoir joindre S. Ex. M. le baron Pahlen au jour et au point fixés, il resta trois jours à Schawel. Il était sur le point d'attaquer une bande de rebelles qui s'était rassemblée près de Michoutza (Mieszkucie zapewne) lorsque son avant-garde lui annonça l'approche du baron Pahlen. Les deux colonnes se réunirent le 25 avril à Schawel, et le général Schirmann obtint le commandement de l'avant-garde. Le général Meyer qui occupait ce poste depuis le commencement des opérations, fut chargé d'assurer la communication avec la Courlande et de défendre la frontière depuis Bauske jusqu'à Essern contre toute tentative des rebelles. Les troupes destinées à ce service se trouvent à Janischek, Kalwen, Schagaren (Janiszki, Kalwie, Żagory) et Mitau. La ligne, depuis Bauske jusqu'à Jakobstadt, est également occupée par trois bataillons prêts à se porter sur tous les points où leur présence pourrait devenir nécessaire. L'extrémité de la frontière jusqu'à Polangen est confiée au général Rennenkampff, qui

przez Jenerała Malinowskiego. Powstańcy odtąd musieli trzymać się lasów; moskale zajęli miasta Szawle i Rosienie; te ostatnie jednak jako z położenia swego mniej ważne pod względem wojennym, opuszczali niekiedy dobrowolnie na czas niedługi. Osoby składające rządy tych powiatów rozpierzchły się pojedyńczo i kommunikacya między powiatami przerwana została.

*
* *

Nieco przed temi ostatniemi wypadkami, emissaryusze przysłani z Warszawy nalegali usilnie żeby koniecznie zdobydź Połągę, ponieważ pod koniec kwietnia lub w początkach maja, broń i amunicya miała podpłynąć na okręcie angielskim. Do dziś dnia pojąć nie mogę czy się mylono, czy

---

occupe Polangen avec un détachement suffisant pour défendre ce point contre toute tentative des rebelles. Le corps des gardes forestiers, sous les ordres de M. de Manteufel, inspecteur des forêts, garde les frontières sur les hauteurs de Rutzau. — Les bandes de rebelles se dispersent peu à peu. Le jour de Pâques, les paysans qui avaient été forcés par les menaces à prendre les armes, retournèrent en grand nombre dans leurs foyers pour se livrer aux travaux champêtres; mais ils sollicitent la protection de nos troupes contre les attaques de quelques chefs furibonds et contre les gentilshommes restés sourds à la voix de l'honneur et à l'appel de la clémence. Des enfans de 15 ans et des vieillards de 60 se trouvent parmi les prisonniers faits sur différens points où les rebelles ont osé résister à nos troupes; ils maudissent tous les perfides insinuations dont ils ont été les victimes, et abandonnent avec joie les rangs de quelques intrigans factieux. — Une colonne composée de deux bataillons de grenadiers et de deux régimens de lanciers avec six pièces d'artillerie, et qui s'était mise en marche de Wilna sous les ordres

też nas tylko łudzono tą nadzieją, nic bowiem nie stwierdziło, aby w tym czasie jaki statek zawinął albo chciał zawinąć z zasiłkiem dla nas. Cokolwiek bądź, wszyscy poczęli skłaniać mię natarczywie żebym z główną siłą mojego powiatu zdobywał Połągę. Widziałem bardzo dobrze iż z wojskiem powstania wtedy tylko można coś zdziałać, kiedy to jest rozprzestrzenione na wielu punktach; przeciwnie zaś skupione w jedno miejsce i wyprowadzone do otwartego boju, za pierwszą porażką niepowetowanej klęsce uledz może. Nie mogłem jednak oprzeć się naleganiom i emissaryuszów i rządu powiatowego. Zatrzymawszy więc w Telszach dla miejscowej straży do 150 ludzi z oddziału J* H* sprowadzonych, a resztę jego oddziału zostawiwszy na obserwacyi od granicy kurlandzkiej koło Pikiel, równie jak część oddziału A* G* koło Szkud, i wyżej namienioną załogę 180 ludzi w Worniach; całą rezerwę w Telszach będącą, a złożoną z czterech oddziałów piechoty pod dowództem Onufre-

---

du lieutenant-général Soulima, a joint, le 26, les autres détachemens à Schawel, après avoir dans sa marche dispersé plusieurs bandes de rebelles. Les forces réunies à Schawel étant suffisantes pour organiser des colonnes mobiles, afin d'entreprendre dans différentes directions des opérations simultanément combinées, l'ordre ne tardera pas à être rétabli en Samogitie, et l'on pourra protéger les habitans des campagnes contre toute excitation ultérieure. — Le seul district où il existe encore des bandes, est celui de Telsch; mais la colonne qui, sous les ordres de S. Ex. M. le gouverneur-général, s'est mise en marche dès le 27 de Schawel sur Telsch, atteindra sous peu les rebelles, qui, repoussés dans leurs derniers refuges, ne seront pas en état de continuer plus long-temps des entreprises audacieuses, commencées par le crime et propagées par l'erreur et l'ignorance. »

(P. W.)

go Kamieńskiego, Dominika Dowbora, Jakuba Tomkiewicza i Leonarda Urbanowicza, w ogóle 600 ludzi, oraz z dwóch szwadronów jazdy pod dowództwem B* R* i S* w ogóle 300 ludzi, nieco w ćwiczeniach wojennych udoskonaloną i po większej części w niejakowe uniformy ubraną, razem też wszystkie dalsze oddziały znacznie już, jak się rzekło, zmniejszone, posunąłem w początkach maja do Dorbian, dla wspólnego działania z oddziałami ciągle utrzymującemi się koło Kretyngi. Na to przedsięwzięcie przygotowałem ze 20,000 ładunków karabinowych; miałem już osadzone na lawety w Worniach dwie armaty, do których z fabryki wspólnem staraniem powiatów Żmudzkich założonej w Retowie, przysłano mi 40 nabojów kulowych i kartaczowych, a oficer z weteranów artyleryi królestwa polskiego, usposobił na prędce drugiego oficera Nędzińskiego, tudzież podoficerów i kanonierów.

Siła tedy moja na zdobycie Połągi była taka: w Kretyndze, S* T* miał piechoty z jazdą do 600, Dobrosław Kalinowski samej jazdy Rosieńskiej do 200 ludzi; w Dorbianach cztery kompanije piechoty i dwa szwadrony jazdy z Telsz przybyłe, nadto oddziały M* W*, M* Ł*, K* H*, A* G* i Józefa Moncewicza, w ogóle przeszło 1,800 ludzi. W tej liczbie, piechoty w broń ognistą uzbrojonej było do ośmiuset, reszta miała tylko kosy i piki.

Nie mając żadnych już prawie kommunikacyi z innymi powiatami Żmudzi i nie wiedząc co się w nich działo, po skoncentrowaniu 7 maja sił moich w Kretyndze i Dorbianach, uczyniłem potrzebne rozrządzenia do attaku Połągi na dzień 9 tegoż miesiąca o świcie, jednocześnie z obu stron od Kretyngi i Dorbian. Ulewny deszcz wzbraniający użycia najważniejszej naszej broni, to jest strzelb bez bagnetów, przeszkodził temu postanowieniu. W. nocy z dnia 8° na

9ty maja wydałem rozkazy do marszu na noc następną, lecz nieustanna słota zmusiła mię wstrzymać się jeszcze. Gdy zaś 10 maja rano wypogodziło się nieco, postanowiłem nie zwlekając dłużej, attakować w dzień Połągę. Posławszy więc o świcie stosowny rozkaz do Kretyngi, zająłem się w Dorbianach uporządkowaniem oddziałów do szturmu. Pośród tej czynności, patrol doniosł mi że we wsi Sękajciach o półtorej mili od Dorbian między Kretyngą i Połągą, pokazało się kilkadziesiąt jazdy moskiewskiej w zamiarze jakoby rabunku. Posłałem natychmiast oficera z mojego sztabu A* C* w pięдziesiąt koni dla odpędzenia wycieczki. Oficer ten zbliżywszy się ku Sękajciom postrzegł, że nie kilkadziesiąt jazdy dla rabunku, ale nadto batalion piechoty z kilku działami wyruszył z Połągi na Kretyngę, wyparł z tamtąd nasze oddziały i opanował miasteczko; wyprawiwszy więc do mnie rapport o tém, stanął sam na drodze od Kretyngi do Dorbian w obliczu wedet nieprzyjacielskich. W chwili kiedym otrzymał to doniesienie, druga kolumna moskiewska z dwóch batalionów piechoty, szwadronu jazdy i dwóch dział złożona, przez niebaczność patrolu często zdarzającą się w wojsku powstania, podeszła od Połągi pod same Dorbiany. Ponieważ oddział Moncewicza ze wszystkich najliczniejszy, bo do 400 ludzi liczący, miał pozostać w Dorbianach tak dla straży przy bagażach, jako też dla obserwacyi od wsi Rycyszek między Połągą a Rucawą u samej granicy kurlandzkiej położonej, gdzie nieprzyjaciel pilnujący oszańcowanego mostu na rzece Swiętej, podczas działania pod Połągą mógłby uderzyć na moje wojsko styłu, a dla tej przyczyny oddział takowy nie był ruszony ze swego stanowiska, które zajmował przy drodze z Połągi do Dorbian w lasku kilkaset kroków szerokim i przytykającym do misteczka; kazałem więc natychmiast Moncewiczo-

wi żeby rozstawiwszy w lasku strzelców swoich, wstrzymywał nieprzyjaciela przynajmniej póty, póki dalszych oddziałów nie wyprowadzę z ogrodzonego placu, w którym dla uszykowania zgromadzone były. Również oficerowi który z pięciudziesiąt jazdy stanął na dzodze od Kretyngi, posłałem rozkaz żeby ile możności dawał odpor w swojej stronie. Niezwłócznie zaś oddział piechoty Onufrego Kamieńskiego dodawszy mu część oddziału A* G*, ruszyłem w lewo na drogę od Połągi przeciw głównej sile nieprzyjacielskiej. Artyleryą z oddziałem piechoty Dowbora i kilkudziesiąt jązdy dla zasłony, umieściłem w śrzodku linii na wzgórku koło gruzów kościoła. Oddział Tomkiewicza posunąłem w prawo ku młynowi wodnemu pod lasek, kędy prowadziła do miasteczka mała drożyna, na której ukazywała się już jazda moskiewska. Urbanowicza posłałem na koniec prawego skrzydła ku mostowi rzeki Swiętej, dla odpierania nieprzyjaciela jeśliby zamierzał obejść nas tędy. Resztę piechoty zostawiłem w rezerwie, a kawaleryą rosdysponowałem na obu skrzydłach w stosownych miejscach.

W ciągu tych rozrządzeń nieprzyjaciel attakował już Moncewicza. Żołnierze jego, jak się wyżej namieniło, skłonni do rozsypki, po krótkim chociaż gęstym ogniu, rozpierzchnęli się na wszystkie strony i nim dalsze oddziały moje wydefilowały z zagrody, moskale zajęli las i posunęli się aż pod miasteczko. W tém lewe skrzydło nasze, zasłonione z boku przez długie bagno i nadto od Kretyngi przez uprzednio posłany oddział jazdy, zdążyło pod przewodnictwem dodanego przeze mnie oficera sztabu mojego Józefa Syrewicza, za gruzy miasteczka i spotkało się z nieprzyjacielem. W jednymże prawie czasie oddziały Tomkiewicza i Urbanowicza, poruczone oficerowi sztabu S* C* posuwając się na prawem skrzydle, odparły jazdę nieprzyjacielską i za-

wiązały ogień z piechotą. Nieprzyjaciel wytoczył na drodze działa, którym nasze przez oficera weteranow polskich i Nędzińskiego kierowane, wnet zaczęły odpowiadać tak szczęśliwie, iż zaraz po kiku wystrzałach jedno działo moskiewskie zdemontowane zostało. Ciągłe tymczasem attaki jazdy i piechoty nieprzyjacielskiej na artyleryą naszę, Dominik Dowbor silnie odpierał. Bój takowy zaczął się około godziny ósmej zrana. Po trzech godzinach rzęsistego ognia, gdy oba wojska, mianowicie na lewem naszém skrzydle już tylko o pięćdziesiąt kroków strzelały do siebie, wielu żołnierzy naszych szczególnie z rezerwy, oraz Kossynierów i Pikinierów, niewytrzymując gęstego swistu kul, zaczęło zmykać do lasów otaczających Dorbiany, tak że ani prośby, ani groźby i płazy, ani zastawianie stylu jazdy nie mogło ich wstrzymać. Widząc silny postęp nieprzyjaciela i rozpierzchanie się naszych, zmuszony byłem wyprowadzić bagaże z miasteczka na bezpieczniejsze miejsce; moskale też zaraz przełamali prawe nasze skrzydło i zmięszawszy nieco Tomkiewicza i Urbanowicza wdarli się aż do śrzodka Dorbian. Tym sposobem artylerya nasza również jak oddziały Kamieńskiego i Dowbora będąc zagrożone stylu, musiały cofnąć się za miasteczko na pole w stronę Ławkożem, gdzie gdy się bliżej skoncentrowały z oddziałami Tomkiewicza i Urbanowicza, natarły silnie na nieprzyjaciela i wyparłszy znowu z Dorbian zmusiły do całkowitego odwrotu. Moskale uchodząc zniszczyli ostatnie dwa czy trzy napoły zrujnowane domy, zabili młynarza, kilkanaście kobiet i dzieci kryjących się pomiędzy gruzami pokłuli i poranili. — Powyżej wzmienione oddziały nasze poszły za uciekającym nieprzyjacielem i przy ciągłem odstrzeliwaniu się z jego strony, ścigały go do godziny czwartej po południu pędząc przeszło dwie mile aż blizko Połągi. Cała siła moskiewska

możeby nawet była rozbita i zabrana, lecz ponieważ jazda nasza jak i w całém powstaniu tak i tu nie przynosiła w bojach skutecznych działań, nieprzyjaciel zdołał uratować się ucieczką. — Gdy tym sposobem moskale wpędzeni zostali za szańce Połągi, żołnierze nasi uradowani ze zwycięztwa, lubo zmęczeni całodziennym trudem, chcieli aby bez wypoczynku uderzyć zaraz na Połągę. Zważając jednak iż szeregi moje nadzwyczajnie zmniejszone i zmordowane mogłyby niewytrzymać natarcia świeżych sił nieprzyjacielskich z Połągi, że większa część nadciągających z lasów oddziałów naszych była w największym niełądzie, a przeto dalszy attak, bez poprzedniego uporządkowania rozpierzchłych żołnierzy, mógłby odniesionê zwycięztwo zakończyć całkowitą porażką i rozsypką naszą; gdy przy tém ledwo kilka zostawało mi ładunków armatnich, a karabinowych wszystek zapas ze skrzyń amunicyjnych w czasie boju rozdany, prawie zupełnie zużyty bydź musiał, żołnierze nasi albowiem, mając strzelby bez bagnetów i dla tego niechcąc blizko przypuszczać nieprzyjaciela, a co największa niewdrożeni należycie do karności i niemając komendy bębna, pustoszyli nierównie więcej nabojów niżeli potrzeba wymagała i niżeliby wojsko regularne w podobnych razach wystrzelało: z tych więc uwag niemogąc zaraz attakować Połągi, zwróciłem oddziały moje do Dorbian dla uszykowania ich i przysposobienia amunicyi. — Gdy się to działo, oddział rossyjski zajmujący Kretyngę, który zapewne miał poruczenie po wyparciu z tamtąd powstańców, ruszyć na Dorbiany dla wspólnego działania z oddziałem wprost tu z Połągi wyprawionym, postrzegłszy 50 koni jazdy z początku wysłanych przeze mnie na wzwiady, parł je przed sobą i posuwał się zwolna od Kretyngi; lecz powziąwszy wiadomość o porażce pod Dorbianami głównej siły swojej,

wziął się zaraz do odwrotu. Ponieważ zaś mógł lękać się żeby powstańcy wyrugowani z Kretyngi nie uderzyli nań styłu, udał się przeto nie już nazad przez Kretyngę, ale prosto do Połągi małą drożką przez lasy, i tym sposobem niespodziewanie wpadł na aryergardę konną wracającego z pod Połągi naszego wojska, a mając przewyższającą siłę, ranił dowodzącego szpicą aryergardy porucznika Augustyna Giedrojcia, zabrał go w niewolą i ubił nam trzech żołnierzy. Zaraz wszakże za zwróceniem się w pomoc napadniętym jednego szwadronu jazdy i części piechoty naszej odparty został i musiał cofać się do Połągi. Poczém wszystkie oddziały moje i 50 koni obróconych ku Kretyndze wróciły do Dorbian, a T* z Kalinowskim znowu zajęli Kretyngę.

W tej wielkiej, jak dla nas, bitwie pod Dorbianami, której ogień trwał ośm godzin, a przez kilka godzin z początku był tak natarczywy, że kule karabinowe moskiewskie przenosiły aż za nasze rezerwy, z powodu złego strzelania moskali straciliśmy tylko trzydziestu ludzi w ubitych i ranionych. Nieprzyjacielskich czterdziestu i pięciu żołnierzy, dwóch oficerów i trzy konie zagrzebaliśmy na placu, dziewięć wozów ładownych ich rannymi uszło do Połągi, w niewolą wzięliśmy kilku żołnierzy. Moi oficerowie wszyscy prawie i większa część żołnierzy, lubo bez doświadczenia, bez należytej wprawy i można powiedzieć bez broni, dali dowody waleczności i poświęcenia się za ojczyznę. Obywatele z litewskiego powstania dwoma dniami przed bitwą przybyli do Dorbian, Ludwik Zambrzycki, Jan Grotkowski, Michał Kontkowski, i emissaryusze z Warszawy Michał Wołowicz i Leon Przecławski, walcząc pieszo jako ochotnicy przy oddziale Kamieńskiego, przez cały czas boju stawili najpiękniejszy przykład zapału i odwagi. Pomiędzy

oficerami sztabu mojego piętnastoletni chłopcy W* G* i Kamil Huwald, w óbowiązku adjutantów, z dojrzałem męztwem wśród gradu kul, wykonywali tak jak wszyscy, dawane im zlecenia.

Po powrócie z pod Połągi kazałem natychmiast dniem i nocą przyspasabiać ładunki karabinowe ze szczupłego jaki mi pozostał zapasu prochu i zaraz wysłałem kuryera do Retowa po ładunki działowe, których przysłano mi z tamtąd 12 maja sztuk siedmnaście.

*
* *

W tym czasie znaczne wojska moskiewskie plondrowały już po powiatach Szawelskim i Rosieńskim. Powstańcy tych powiatów, rózpłoszeni i po części rozbici, najdowali tylko przytułek w lasach i przyjęli za jedyny plan, unikać wszędzie spotkania się z nieprzyjacielem, aby ile możności utrzymać powstanie do spodziewanego czas od czasu nadejścia regularnych wojsk polskich. Rząd też Telszewski nie widząc się bezpiecznym w powiatowym mieśćie, z kassą i papierami usunął się 8 maja do Płungian. Wyprawiony od Palena z Kurszan z tajemnemi poleceniami kanonik Rupejko został przez nasze władze wojskowe zauważany w Łuknikach, przytrzymany w Telszach i dostawiony pod strażą do Płungian. Wiózł on z sobą manifesta cesarza Mikołaja piorunujące na nas i odezwy biskupa żmudzkiego, xięcia Szymona Giedrojcia, wziętego z Petersburga i wożonego przez moskali po Żmudzi. Prezes rządu powiatowego W. Gadon czując potrzebę tak uwiadomienia mię o ruchach nieprzyjacielskich, jakoteż objawienia całemu rycerstwn oburzających wezwań monarszych, razem z pojmanym emissaryuszem przybył d. 12 maja do Grusztawek, gdzie była natenczas główna kwatera zbrojnej siły naszej. List biskupa adresso-

wany do mnie jako do naczelnika tej siły, zawierał wyrazy: « że wszystko już stracone, że stojémy nad przepaścią, że cesarz ma na nas Kirgizów i Baszkirów i dalsze dzikie narody; że powinniśmy poznać obłąkanie nasze i zdać się na łaskę monarchy; że dla zrobienia układów względem podania się, mogę albo sam przybydź, albo przysłać parlamentarza do jenerała Palena, podług formy przepisanej w tymże liście. Przeczytawszy pisma w obliczu oficerów moich, postąpiłem tak jak każdy prawy obywatel postąpiłby na mojem miejscu, dając za odpowiedź: « iż gdy obowiązek mój mam powierzony przez ogół obywateli całego powiatu, im więc tylko i za ich wolą złożyć go mogę; a chociażbym i zgubę widział przed sobą, poddam się jej, lecz ufności położonej we mnie nie zdradzę do końca. » Na te słowa łzy się potoczyły Gadonowi. Scisnął mię za rękę i rzekł: « J ja też z tobą do końca nie odstąpię przedsięwziętej sprawy. « Toż samo powtórzyli z rozczuleniem wszyscy przytomni oficerowie nasi. Zaraz w oczach emissariusza wydałem rozkazy do poruszeń sił naszych w celu attakowania Połągi o swicie nazajutrz, to iest 13 maja.

Gdy tego to dnia 13 maja, oddziały moie ruszyły od Dorbian i Kretyngi na Połągę i przypuściły już silny attak, w ciągu bitwy otrzymałem nagle wiadomość, że jenerałowie moskiewscy Palen i Szyrman z półkownikiem Bartolomejem, ruszywszy z Szawel na Telsze w pięć tysięcy wojska i dział kilkanaście, jednę kolumnę z 1500 ludzi złożoną posłali od Łuknik drogą w lewo na Wornie, z drugą zaś 3,500 ludzi wynoszącą poszli na Telsze, że w Worniach szef F* S* z załogą swoją 180 piechoty, mając przytém oddział kawaleryi Rosieńskiej Hubarewicza 150 koni, i nieco z rozpłoszonych powstańców Szawelskich, którzy do niego przybyli, wystąpił przeciw nieprzyjacielowi na wiorst kilka przed

miasteczko i stanąwszy w mocnej pozycyi nad bagnistą rzeką Reszkiętą, bronił przejścia; nie mogąc się jednak oprzeć przeważnej sile i działom, po krwawej i dla obu stron morderczej utarczce, gdy piechota jego rozbita została, z jazdą Rosieńską i szczątkami Szawelskiej ratował się ucieczką przez lasy i bagna, kierując się podług danej mu instrukcyi w stronę Retowa; że podobnież w Telszach plackomendant W* L* mający 150 piechoty i kilkadziesiąt jazdy z przybyszów Szawelskich, zasiadłszy w lesie około wsi Rajniow przy gościńcu z Łuknik do Telsz wiodącym, przyjął mężnie nieprzyjaciela o pół mili przed miastem, lecz przywalony kilkanaście razy przewyższającą siłą, po zupełnem rozproszeniu się swoich, z cząstką ocalonej jazdy tylko, poszedł na Retow; że osoby składające rząd powiatu Telszewskiego, rozpierzchły się iuż do lasów, już za granicę; że nieprzyjaciel opanowawszy Telsze posunął się aż za Płungiany i jest o jeden dzień marszu od punktu moich działań pod Połągą, a forpoczty jego okazują się już nawet bliżej; słowem, że ogromna i więcej niż we troje przewyższająca siła zaszkoczyła nam styłu i odcięła nas nie tylko od pomocy dalszych ale i własnego powiatu. Widząc się tedy otoczonym ze wsząd i zamkniętym w ostatnim klinie Żmudzi między Prusami i Połągą, a nie mając ani czasu, ani sposobu rozdzielić się na małe oddziały i rozejść się w różne strony powiatu zajętego przez nieprzyjaciela, osądziłem za jedyny ratunek w trudném położeniu, cofnąć się jak najspiesznićj z pod Połągi przez Kretyngę i Gorżdy w lasy Retowskie. Tym końcem posławszy natychmiast kuryerów do oddziału Jgnacego Huszczy i części oddziału A* G* trzymających straż koło Pikiel i Szkud, aby nie tracąc czasu starali się przerznąć się na Retow i połączyć się ze mną, rozkazałem walczącym oddziałom moim

odstąpić od Połągi i ciągnąć w wyrażonym wyżéj kierunku.

W tej bitwie 13 maja pod Połągą, która trwała godzin kilka, wszyscy oficerowie moi i większa część żołnierzy, tchnąc zapałem swieżego pod Dorbianami zwycięztwa, szli na wyścigi w poświęceniu się i odwadze. Oddział Unufrego Kamieńskiego, kilka razy był prawie na szańcach nieprzyjacielskich. Lecz moskale mając w Połądze około trzech tysięcy załogi i kilka dział, między któremi dwa były pozycyjne, bronili się uporczywie z okopów i częste czynili wycieczki, które zawsze kończyły się ich porażką. Strata z naszéj strony nie przechodziła 50 ludzi w poległych i ranionych; mieliśmy przytém ubite od granatu nieprzyjacielskiego dwa konie artyleryjskie. Młody obywatel z powstania litewskiego, Kontkowski, ugodzony dwoma kulami w nogę dostał się w niewolą. Wyżéj wspomnieni jego towarzysze i emissaryusze warszawscy, równie tutaj jak pod Dorbianami, walcząc w szeregach Kamieńskiego, dali nowe dowody poświęcenia się i waleczności. Moskali zginęło daleko więcéj niżeli naszych z powodu trafnego strzelania powstańców, jak się to zwykle i w każdéj potyczce zdarzało [1].

---

[1] O dwóch tych bitwach pod Dorbianami i Połągą a razem o współczsesnych działaniach Palena, urzędowe wiadomości moskiewskie głosiły jak następuje.

Journal de St.-Pétersbourg, 14 (26) mai — « *St.-Pétersbourg*, 13 mai. Le lieutenant-général baron Pahlen, qui commande les troupes destinées à dompter la révolte dans les districts de Schawel et de Telsch , ainsi que dans les environs de Polangen, parti le 27 avril de Schawel, qu'il avait occupée à la suite de plusieurs avantages remportés sur les rebelles, et se dirigea sur Telsch, où il entra le 30 avril. — A quatre verstes, les cosaques qui formaient l'a-

Gdyśmy zaczęli rejterować z pod Połągi i ściągać rezerwy z zajmowanych pozyciów, zalecono było wszystkim oficerom utrzymać przed ludem najściślejszy sekret o niebezpieczeństwie położenia naszego. Lecz skoro oddziały przeszły Kretyngę i przeprowadziłem już przez miasteczko straż tylną z 150 piechoty i 50 jazdy złożoną, żołnierze nasi poczęli naprzód domyślać się a w krótce i zasięgać wiadomości, szczególniej od żydów, o istocie rzeczy. Wielu więc mniej odważnych i wytrwałych zaraz zaczęło uciekać do domów, sądząc że wszystko jest stracone. Gdy zaś cofające się na czele oddziały doszły do Gorżd, skąd podług mojego rozkazu powinny były wziąść się w lewo drogą na Kule do Retowa, żydzi gorżdowscy, czy to dla zdrady, czy lękając się aby nie przyszło w bliskości do bi-

---

vant-garde du détachement principal, rencontrèrent les rebelles occupant un pont près Woschewiana. Le capitaine en second, Poklonsky, du régiment de hussards de Klastitz, fut aussitôt envoyé pour renforcer les cosaques avec une escouade de pionniers à cheval de la garde; le colonel Bartholomée, avec le reste de l'escadron des pionniers à cheval et deux pièces de canon, sous le commandement du capitaine Brümmer, se porta rapidement ensuite en avant pour rejoindre l'avant-garde, qui s'était déjà emparée du pont; alors une charge vigoureuse de cette cavalerie, soutenue par quelques coups de canon, força les rebelles à se disperser dans le bois; une grande partie de leur rassemblement s'étant précipitée sur notre gauche, fut reçue par les tirailleurs du 8e régiment de chasseurs, et détruite sur la place. De notre côté nous eûmes 9 hommes blessés. Une force suffisante fut laissée à Telsch, tant pour maintenir l'ordre et la tranquillité publique dans la ville ainsi que dans le district, que pour y rétablir la marche des administrations.—Le 1er mai, le détachement principal partit de Telsch pour se porter sur le bourg de Pluja.

twy grożącej zawsze pożogą rabunkiem i rozbojami zwykle przez moskali popełnianymi, czy też może i bez złej woli powtarzając fałszywe wieści, puścili pogłoskę że w miasteczku Kulach o mil dwie od Gorżd odległem znajdują się już znaczne siły nieprzyjacielskie. Tym więcej przeto naszych ruszyło się do rozsypki, a którzy pozostali, niesłuchając dalej przestrog oficerów, nie szli, ale biegli na złamanie szyi nie już w stronę Retowa, lecz prosto naprzód gościńcem po za granicą pruską ku Szwekszniom. Tak tedy zrobiwszy rano 13 maja, mil trzy marszu od Dorbian i Kretyngi do Połągi, straciwszy kilka godzin w krwawym boju, przez resztę dnia i część nocy doszli, albo raczej dobiegli od Połągi przez Kretyngę aż za Gorżdy do wsi Honoratowa mil blisko siedm; wielu zaś przez całą noc jeszcze mil trzy do

---

ny (Płungiany), où il fut rejoint par le détachement du colonel Howen; ce dernier, qui avait été envoyé du bourg de Luknik à Borno (Wornie), où se trouvait une troupe de rebelles forte de 400 hommes de pied et 600 à cheval, les y avait battus complétement, leur avait tué 150 hommes et fait 135 prisonniers. Le 3 mai, le détachement principal se mit en marche pour Kretingen, où il entra en communication avec le détachement du général-major Rennenkampff, qui occupe Polangen et ses environs. On a reçu les nouvelles suivantes des opérations de ce dernier détachement:

Le général-major Rennenkampff, ayant été instruit que les rebelles, réunis en forces considérables dans le bourg de Dorbritchki (Dorbiany zapewne), menaçaient Polangen d'une nouvelle attaque, résolut de prendre contre eux l'initiative; en conséquence, le 29 avril, il donna au lieutenant-colonel Kouralessoff, commandant du bataillon de réserve du régiment de Révél, qui était en marche de Mitau, l'ordre de se porter de Büdenbrixoff sur Dorbiani, par le village de Jebenniki, avec 200

Szwekszń galopowało. Dla zapobieżenia temu nieładowi, zniszczeniu ludzi i koni, pospieszyłem sam do Szwekszń, gdzie przybywszy 14 maja zrana, doścignąłem pierwsze tłumy biegących bez rozwagi żołnierzy moich i zatrzymałem ich. A gdy niebawem i reszta nadciągnęła z oficerami, wyperswadowałem im, że ucieczka tak nieporządna i nagła, zamiast ratunku stanie się ostateczną zgubą ich samych i całego powstania powiatu; że powinni słuchać dowodzców i trzymać się szeregów jeśli chcą czegoś dokazać i uniknąć zniszczenia. Oficerom zaś rozkazałem natychmiast zebrać wszystkich ile było żołnierzy i rozdzielić jak uprzednio po oddziałach, co też i miało swój skutek.

Tymczasem przybył do nas z oddziałem swoim Jgnacy Huszcza przerznąwszy się szczęśliwie z nad granicy Kur-

---

hommes d'infanterie, 38 cosaques, 21 gardes de douane à cheval, et une pièce de canon, et lui-même s'étant mis à la tête de deux compagnies, avec 90 gardes de douane à cheval et une pièce de canon, s'avança le même jour par le village de Rudaïtsy sur Dorbiani, se proposant d'attaquer les rebelles de deux côtés à la fois et de les chasser de ce dernier point. Ayant rencontré près de Rudaïtsy une masse rebelle de 2,000 fantassins, il jugea convenable de rétrograder de quelques sagènes, afin de prendre une position avantageuse et de reconnaître plus exactement les forces de l'ennemi. Le feu bien dirigé de la pièce de canon que le général Renneukampff fit mettre en batterie sur ce point, démonta celle que les rebelles avaient avec eux, et il fit attaquer le centre de leur colonne par son infanterie, tandis que sa cavalerie exécutait une charge décisive contre celle des rebelles, dont la force était considérable et dont une partie resta sur la place; le reste fut dispersé. Ayant alors reçu avis que le lieutenant-colonel Kouralessoff s'était déjà emparé de Dorbiani, après avoir culbuté les rebelles, mais que ceux-ci, voyant

landzkiej przez liniję nieprzyjacielską od Telsz ku Połądze rozciągnioną. Część zaś oddziału A* G* pod dowództwem Nopoleona Celarego stojąca na obserwacyi w Szkudach, niezdołała uniknąć potyczki w drodze i rozproszona została. Przyjechali też do Szwekszń opuszczeni od swoich towarzyszy urzędnicy z wydziałów rządu powiatowego Włodzimierz Gadon, S* G* i Henryk Kałusowski, którzy jedni z pomiędzy osob wezwanych do rządu, wytrwali do końca wśród trudów i niebezpieczeństw dla sprawy ojczystej.

Wnet po przybyciu do Szwekszń otrzymałem wiadomość, że jenerał Palen dowiedziawszy się o mojem wymknięciu się z pod Połągi po za granicą pruską, skierował od Płungian w lewo na Retow znaczną część siły swojej pod dowództwem jenerała Szyrmana dla przyjęcia mi dal-

---

le petit nombre de troupes dont se composait son détachement, recommençaient à le serrer de près, le général Rennenkampff crut devoir ne pas perdre un seul instant pour se porter au secours du lieutenant-colonel Kouralessoff, malgré la fatigue de son détachement à la suite de la marche qu'il venait de faire et du combat qu'il venait de livrer. — En approchant de Dorbiani, le général Rennenkampff, prenant les rebelles à dos, et les chargeant avec impétuosité, défit complétement leur colonne, dont le but était d'aller attaquer Polangen. — Quoique les deux détachemens du général-major Rennenkampff et du lieutenant-colonel Kouralessoff, qui ne comptait pas plus de 670 hommes, eussent eu à combattre dans cette affaire contre 7,000 hommes, nous n'avons eu que 9 hommes tués et 28 blessés; les rebelles, au contraire, ont eu 600 hommes tués, et nous leur avons pris 2 officiers, 23 soldats, ainsi qu'un drapeau et une quantité considérable d'armes, de chariots et de chevaux. Les troupes du détachement du général-major Rennenkampff rentrèrent le même jour à Polangen; elles avaient exécuté une

szego odwrotu i zadania ostatecznego ciosu. Niemogłem więc już myśleć o udaniu się w lasy Retowskie i rozkazałem oddziałom ruszać dalej po za granicą pruską, w porządku i nie tak spiesznym jak dotąd marszem, na Nowemiasto i Tawrogi, ażeby tym sposobem wyjść z opasania nieprzyjacielskiego i otrzymać zręczność, albo powrotu przez wielkie lasy ciągnące się od Tawrog w powiat Telszewski, gdzie będąc już stylu nieprzyjaciela zbierać rozbiegłych żołnierzy i w obranych punktach tworzyć małe oddziały partyzanckie, albo też połączenia się z powstańcami innych powiatów, skąd w ostatnim razie przeyjść za Niemen w puszcze Augustowskie; przede wszystkiem zaś żeby skommunikować się z naczelnikami powstań i naradzić się wspólnie co nadal czynić wypadało.

---

marche de 47 verstes en quinze heures de temps et presque toujours en combattant. — Malgré la défaite qu'ils avaient essuyée le 28 avril, les rebelles s'étant encore réunis au nombre de 4,000 hommes, tentèrent, le 1er mai, de venir attaquer Polangen même. Après avoir concentré toutes ses troupes près de Polangen et vers la frontière de Prusse, le général-major Rennenkampff évacua le village de Wérimischki, situé à deux verstes en avant de cette ville, et l'abandonna aux rebelles afin de les attirer en plaine, de reconnaître leurs forces, dont on apercevait les colonnes épaisses accompagnées d'artillerie, et de leur livrer combat. La cavalerie des rebelles, forte de 500 hommes, attaqua notre aile droite; leur ligne d'infanterie, au centre de laquelle étaient placées trois pièces de canon, s'étendait depuis la frontière de Prusse jusqu'à la route de Dorbjani. Dans cette position, malgré leur nombre et l'opiniâtreté de leurs attaques, le détachement du général Rennenkampff combattit les rebelles avec valeur et impétuosité, les culbuta et s'empara du village de Wérimischki, d'où l'on envoya de la cavalerie à la poursuite

Położenie nasze naówczas było nader smutne. Pozbawieni wszelkich wiadomości o stanie rzeczy na głównym teatrze wojny, przecięci i ścigani w swoich stronach, słyszeliśmy tylko co dzień przelatujące wieści o klęskach w tym lub owym powiecie, o rozsypce ich sił i rządów, o strasznej liczbie i srogości nieprzyjaciela. Zapas amunicyi wyczerpał się zupełnie; większa część strzelb przez połamanie łoż, rozpęknięcie luf, zepsucie i potracenie zamków, stała się nieużyteczną; kosy i piki pomarnowały się również w nagłych pochodach: garstka ludu po licznych potyczkach i stratach w ubitych, rannych i rozpłoszonych pozostała, była prawie bezbronną. W Szwekszniach razem z oddziałem Jgnacego Huszczy zebrałem ledwo 1600 piechoty mającej w ogóle 300 sztuk ladajakiej broni ognistej i 600 jazdy, której konie z przyczyny złego umontowania powiększej części były osednione. W takim więc stanie rzeczy, mając na karku i z boku przeszło 8,000 opatrzonego we wszystko i wyćwiczonego nieprzyjaciela, musieliśmy wyglądać nie-

---

des fuyards, qui se dispersaient dans le plus grand désordre; au retour de cette cavalerie, le détachement revint prendre sa première position près de Polangen. Au rapport des prisonniers, les forces des rebelles, dans cette affaire, s'élevaient à 5,000 fantassins et 600 hommes à cheval, contre le détachement du général Rennenkampff, qui ne comptait en tout que 800 combattans. Nous avons eu 5 hommes tués et cinq blessés dans cette journée, où les rebelles ont dû éprouver une perte très considérable en raison de la longue durée du combat. On leur a fait 16 prisonniers, au nombre desquels se trouve un de leurs chefs, nommé Januszewski. — Ainsi les rebelles sont tout-à-fait dispersés dans les districts de Schawel et de Telsch où la révolte avait pris naissance, et la tranquillité publique s'y rétablit de nouveau. (*Invalide russe.*) (*P. W.*)

obybnej zguby, zwłaszcza że żołnierze nasi widząc słabość śrzodków własnych, a niewierząc już obietnicom zawodzonym tak długo nadejścia wojsk polskich, zaczęli upadać na duchu i oddalenie się ze swego powiatu uważali jako przerażający dowod zupełnie straconej sprawy.

* * *

Przekonałem się natenczas o słuszności moich uwag, że skupienie powstańców na jeden punkt, bez dostatecznej siły do wsparcia i zasłony ich w razie poniesionej klęski, najszkodliwsze pociąga za sobą skutki. Będąc zmuszony zgromadzić wszystkie moje oddziały na Połągę, bez żadnej prawie z innych powiatów pomocy, bo 150 do 200 koni pod dowództwem Kalinowskiego przysłanych z Rosień nie wielkim było zasiłkiem, tém bardziej że kawalerya powstańska u nas w ogólności mało przynosiła pożytku, spodziewałem się przynajmniej, że sąsiednie powiaty zasłonią mię styłu podczas moich działań pod Połągą, lecz gdy te niezdołały odeprzeć i przepuściły nieprzyjaciela, ujrzałem w jednej chwili nie tylko mój powiat zalany wojskiem moskiewskiem, ale nadto i całą moję siłę otoczoną w ciasnym zakresie, gdzie już ani rozdzielenia się na części, ani powrotu na dawne stanowiska, nie miałem sposobności. Wyprawa na Połągę wtenczas tylko mogłaby bez niebezpieczeństwa bydź przedsięwzięta, gdyby siły jeżeli nie całej Litwy, to przynajmniej Żmudzi, podług jednego planu i pod przewodnictwem jednej zdolnej osoby, były tu skierowane. Wtedy bowiem możnaby było zapewnić sobie i zasłonę na przypadek porażki i kommunikacyę wewnętrzną. Ale kiedy osoby takiej nie wyszukano, i każdy powiat oddzielnie prowadził wojnę niestosując się do działań innych powiatów, przedsięwzięcie to więc wymuszone fałszywemi

obietnicami zdobycia broni, było zupełnie przeciwne naturze wojny miejscowej, czyli powstańskiej.

W ciągu cofania się naszego od Połągi do Tawrog, gościńcem przez całą tę przestrzeń wiodącym wzdłuż granicy pruskiej i na mały wystrzał karabinowy oddalonym od niej, oficerowie pruscy często podjeżdżając do nas i wystawiając nam stan nasz opłakany, radzili wejść do Prus z upewnieniem, że będziemy dobrze przyjęci i niezostaniemy Rossyi wydani. To rzuca światło że naówczas już existował układ przewabienia wojsk polskich i litewskich do sąsiednich krajów i zniszczenia tym sposobem siły narodowej. Ale powstaniec lubo niemający ani świetności ani uzbrojenia, tak zwanego regularnego wojska, nigdy pierwszy nie uczynił kroku do opuszczenia sprawy ojczystej póki najmniejsza jej obrony istniała nadzieja.

*
* *

Jenerał Szyrman wyruszywszy, jak się rzekło, od Płungian na Retow, wpadł naprzód na oddział piechoty Rosieńskiej pod dowództwem Józefa Urbanowicza trzymający straż przy fabryce prochu we wsi Żadwojniach pod Retowem. Był natenczas razem z Urbanowiczem Józef Rymkiewicz naczelnik tej fabryki ze swoim oddziałem ochotników powiatu Rosieńskiego i jedną armatą, którą z dziewięciu sztuk odlanych w Worniach i przez moskali w fabryce zabranych, zdołano uratować. Połączył się też z nimi Dobrosław Kalinowski z częścią rozpierzchłych w odwrocie z pod Połągi swojej jazdy. Wszystkie te oddziały jenerał Szyrman rozpłoszywszy doszczętu i fabrykę prochu z przyległemi domami zniszczywszy ogniem (co było powodem że ani funta prochu nam niedostarczyła), pośpieszył ku Szwekszniom dla odcięcia i rozbicia mojej siły rejterującej się

z pod Połągi. Niezdoławszy jednak zaszkoczyć mi przed oczy, puścił się w pogoń na Nowemiasto i Tawrogi drogą po za granicą pruską.

*
* *

Po przybyciu naszem do Tawrog, posłałem natychmiast oficera artyleryi z kilku wyższymi oficerami sztabu mojego, oraz z szefami powstania Litewskiego i emissaryuszami Warszawskimi, dla obrania wygodnego i obronnego miejsca na oboz mojego wojska. A gdyśmy powzięli wiadomość że naczelnik powiatu Rosieńskiego Ezechiel Staniewicz, znajduje się koło Jurborga, Włodzimierz Gadon z Henrykiem Kałusowskim pojechali do niego dla naradzenia się co nadal czynić pozostawało. Ci ostatni powrócili rychło niezasięgnąwszy żadnéj skutecznej rady ani stanowczéj odpowiedzi i donieśli mi tylko: że Staniewicza z małym oddziałem przy nim, znaleźli w położeniu bardzo niepewnem, mającego przygotowane czółna na Niemnie, zapewne do przeprawienia się w ostatnim razie do królestwa polskiego; a lubo słyszeli że niektóre osoby składające przed tém rząd Szawelski również kryją się po lasach w tych stronach, nigdzie ich dopytać się niemogli. Oficerowie zaś wysłani dla obrania stanowiska, odraportowali mi, że upatrzyli miejsce bardzo dogodne i mocne o milę od Tawrog i że wojsko nasze już się w niém rozlokowało. Zaraz więc tegoż dnia udałem się i sam do obozu, a ponieważ oddziały moje były nadzwyczajnie zmęczone kilkodniowym bez wytchnienia pochodem, uprosiłem szefa kawaleryi Rosieńskiéj Hubarewicza, który od kilku dni przybywszy z Worń do Tawrog miał czas wypocząć, żeby rozesłał na wszystkie strony patrole i porozstawiał pikiety celem zabezpieczenia się od niespodziewanego napadu.

Stanąwszy w obozie, zamiast zachwalonéj ze wszech miar pozycyi znalazłem bardzo niebezpieczną. Lud nasz albowiem leżał na obszernem polu przy małym kilkadziesiąt ledwo morgów zajmującym borku, który ani obrony, ani schronienia w potrzebie nie mógł obiecywać. Po prawej stronie przechodził gościniec ciągnący się po za granicą pruską, na którym styłu lada moment wyglądać należało goniącego nas od Szwekszń nieprzyjaciela, a sprzodu niemniéj można go było spodziewać się od Kowna i Jurborga. W razie zaś zaattakowania z któréjkolwiek strony, wycieńczonej i bez amunicyi naszéj garstki, żaden niepozostawał śrzodek ratunku; gdyż zbiegające się tuż za obozem dwie głębokie rzeki Jura i Szeszuwa, tak otaczały tył i boki naszego stanowiska, że w nich wszyscybyśmy potopić się musieli. Natychmiast więc rozkazałem oddziałom moim przygotować się do przejścia na inne miejsce; a sam przy eskorcie jednego oficera i dwóch konnych, pojechałem dla wyszukania dogodniejszego placu. Było to 17 maja. W ciągu opatrywania pozycyów napotkałem około Drasławek, ze sztabu naczelnika powiatu Rosieńskiego, oficera Stanisława Bilewicza, z kilkudziesiąt jazdy ukrywającego po lasach bagaże, amunicyą i kassę swojego powiatu. Ten postrzegłszy mię zdaleka i biorąc za patrol nieprzyjacielski, a nie chcąc ze słabą siłą przy tak ważnem poruczeniu dać po sobie śladu, rejterował się wiorst kilka zaroślami ku wielkim lasóm i dopiéro wtenczas został przeze mnie dościgniony kiedy jego wozy zagrzęzły w błocie. To okazuje jak w owym czasie powstańcy byli rozpłoszeni i ani jedni o drugich, ani o nieprzyjacielu nie mieli pewnych wiadomości. Po kilku godzinach poszukiwań, obrałem nareszcie miejsce na oboz wcale dogodne i obronne o mil dwie od pierwszego, między miasteczkiem Tawrogi zwanem, a wsiami Karo-

polem i Songajliszkami nad bagnistą rzeką Szuniją, gdzie są już ogromne lasy ciągnące się prawie bez przerwy w jednę stronę do Niemna, w drugą aż pod Gorżdy. Przez rzekę prowadził most na drogę do Tawrog, w lewo zaś nieco daléj znajdował sie miejscowym tylko znajomy brod, kędy szła mała drożyna przez lasy i bagna. Zresztą rzeka ta, lubo wązka, z powodu jednak głębokości swojéj i błotnistych albo wyniosłych brzegów, niełatwa była do przebycia. Wnet zatém posłałem jednego żołnierza z rozkazem do oddziałów żeby ciągnęły na to nowo obrane stanowisko drogą przez Drasławski, gdzie się znajdował prom do przeprawy przez Szeszuwę, i tegoż samego wieczora 17 maja marsz został rozpoczęty. Gdy jednak z powodu mitręgi na przeprawie, ostatnie szeregi opóźniły się znacznie, ledwo nazajutrz zrana miałem je wszystkie i rozlokowałem następnie: za rzeką Szuniją ku Tawrogom, w lesie ciągnącym się wiorst dwie lub więcéj od rzeki do pol Tawrogskich, postawiłem w awangardzie po obu stronach drogi oddziały Józefa Moncewicza i Jgnacego Huszczy, które miały jeszcze trochę ładunków; gdyż pierwszy formował pod Połągą rezerwę i straż bagażów, ostatni zaś nie był w działaniu. Z drugiéj strony rzeki ku Karopolowi, rozstawiłem nad rzeką frontem do Tawrog, na lewem skrzydle oddział K*H*, na śrzodku przeciw samego mostu oddziały Kamieńskiego i Dowbora, z artyleryą, na skrzydle prawem oddziały L. Urbanowicza i Tomkiewicza. Dalsze oddziały piechoty jako po większéj części rozproszone, wcieliłem do wymienionych tutaj; jazdę ponieważ w lesie działać nie mogła, przeznaczyłem do tylnéj straży od Karopola, część tylko posławszy za most dla czatów i podjazdów. Bagaże również ulokowałem w stronie Karopola. Przed tém jeszcze, od chwili przybycia do Tawrog, sprowadziłem z za granicy

parę set funtow prochu, oraz blachy na ładunki armatnie i żelaza w sztabach na siekane kartacze, a dnia 18 od najrańszego świtu kazałem w obozie pod mojém okiem robić ładunki karabinowe i przysposobić ile można kartaczowych. Lecz zaledwo ostatnie oddziały moje zajęły naznaczone im stanowiska, a pierwej przybyłe zabierały się gotować jedzenie, jenerał Szyrman spiesznie goniący za nami nadciągnął już pod Tawrogi. Pośród zatrudnień i rozrządzeń obozowych, wpadł pomiędzy nas jezdziec z kawaleryi Rosieńskiej Hubarewicza, krzycząc na całe gardło, że ogromna siła nieprzyjacielska dąży od Tawrog, że blask bagnetów ćmi oczy, i. t. d. Drugi podobnyż jezdziec z tegoż oddziału, latał po całym obozie wołając: uciekajcie, czego czekacie, zginiecie jeśli będziecie zwlekać !—Na rzucony tym sposobem popłoch, żołnierze nasi mniej uzbrojeni, oraz Kossyniery i Pikiniery, zaczęli zmykać do lasów; ledwo przez rychłe przyaresztowanie roznoszących trwogę, usilne śrzodki perswazyi i groźby zdołałem wstrzymać resztę od rozsypki. Posławszy zaś natychmiast oficera sztabu mojego A* C* z mocnym rekonesansem konnym dla dotarcia bliżej i przekonania się o sile moskiewskiej, dałem rozkaz Huszczy i Moncewiczowi, rozstawić wedle drogi od Tawrog strzelców, wstrzymywać nieprzyjaciela i w razie ostatecznej niemożności oporu, wykonać odwrot w prawo przez bagniste lasy, kędy ludzie tameczni wiadomemi ścieszkami obiecali przeprowadzić do brodu, nad którym zaleciłem stanąć jeszcze i przez to odjąć moskalom śmiałość przechodzenia mostu, a razem zasłonić nas z boku, jeśliby kolumna jaka zamierzała przesunąć się małą drożką od Tawrog na prawe skrzydło nasze. Z drugiej strony rzeki od Karopola, posunąłem ku mostowi oddział K* H*; a Kamieńskiego nad samym mostem na drodze postawiłem. Oddziały Urbanowicza i Tomkiewicza skiero-

wałem dalej wprawo nieco ku brodowi, oddałm pod ich zasłonę bagaże i zaleciłem mieć oko na drożkę prowadzącą od brodu, gdzie ponieważ było trochę pola, przydałem pół szwadronu jazdy. W odwodzie oddziałów broniących mostu postawiłem Dominika Dowbora. Nim się to uskutecznio, powrócił z rekonesansu A* C* i doniósł mi, że o pół mili od naszego stanowiska znalazł nieprzyjacielskę widetę, która dawszy wystrzał zamknęła do wsi położonej na wzgórku, gdzie widać było małą liczbę krążącej jazdy; gdy zaś dla pewniejszego zbadania rzeczy, zbliżył się do wsi tak, że mógł rozmówić się z jezdzcami moskiewskimi, wysypała się z za płotow i domów znaczna siła piechoty, a zaraz pokazały się działa i liczna jazda nieprzyjacielska. Zaledwo wysłuchałem tego rapportu, nieprzyjaciel począł już attakować przednie mojestraże. Moncewiez i Huszcza z nader małym zapasem amunicyi nie mogąc długo opierać się przeważnej sile, cofnęli się według instrukcyi nad brod rzeki Szunii. Wnet zatém nieprzyjaciel posunął się do mostu i rozwinął gęsty ogień używając szczególnie granatów, które przenosiły przez nas j bez skutku pękały po lasach: jeden z nich tylko trzem kawalerzystom moim urwał głowy. Działa nasze niemogły odpowiadać, bo miały tylko kilka nabojow, które na ostatnią potrzebę chować wypadało. A lubo było zaczętych kilkanaście ładunkow, lecz gdy granaty nieprzyjacielskie poczęły padać blizko założonego warsztatu, musiałem kazać zaprzestać robotę i przewieść proch do bagażow, żeby nie stracić ostatniego zapasu. Dla tejże przyczyny i robota ładunkow karabinowych, które podczas boju przysposabiano i zaraz rozdawano żołnierzom, przerwana została. Tymczasem oddziały broniące mostu, którego zniesć nie mieliśmy czasu, dzielnie wstrzymywały nieprzyjaciela. Uważając jednak iż dla braku amunicyi i znacznie mniejszej siły, opor

z naszej strony nie mógł trwać długo, ponowiłem im zalecenie nieustępować placu, a innym oddziałom dałem rozkaz wziąść się do odwrotu niewielką drogą i z powodu błotnistości trudną dla nieprzyjaciela, dla nas zaś dosyć dogodną, idącą lasami przez wieś Songajliszki na Pogromoncie. Do obrania tego kierunku skłaniało mię to, iż z Pogromoncia można było lasami bez przerwy dostać się w puszcze Retowskie, a tam po otrząsnięciu się z pogoni, przygotować sobie ładunkow i rozszedłszy się sposobem partyzanckim na rozmaite punkta swojego powiatu, zbierać rozpierzchłych do domów żołnierzy; uważałem bowiem że na połączenie się z innymi powiatami nie wiele rachować można. Pokazało się to później jakie plan ten sprawiłby skutki, gdyby całkowicie był wykonany. Ale zaledwo bagaże wyciągnęły na drogę po gromoncką i oddziały Urbanowicza i Tomkiewicza udały się za niemi, zaczęło odzywać się do mie wiele poważnych głosow: « że rejterjując się na Pogromoncie zostaniemy znowu odcięci od innych powiatow; że przeciwnie trzeba nam koniecznie z niémi, a mianowicie z Rosieńskim który dał początek powstaniu, wejść w kommunikacyą i naradzić się wspólnie co w obecnych okolicznościach przedsięwziąść wypada; że w Rosieniach po wyjściu moskiewskiego jenerała Malinowskiego, jak o tém pewne są doniesienia, napowrot zebrali się powstańcy z powiatu; że zatém zdaniem jest wszystkich, abym dążył do Rosień, gdzie mi obiecywali i zdrową radę i zupełny ratunek. » —Niemogąc oprzeć się usilnym i licznym żądaniom, posłałem zmienione rozkazy cofać się już nie na Pogromoncie, lecz drogą przez Karopol i Botoki na Rosiene. Gdy tym sposobem reszta sił moich i artylerya udały się drogą botocką, a zaraz i oddziały broniące mostu wystrzelawszy prawie do ostatniego naboju, ruszyły w tęż stronę, nieprzyjaciel rzucił się na most i odciął Urbanowicza i Tomkiewi-

cza wracających z bagażami, wedle późniejszego rozkazu, na drogę betocką. Urbanowicz i Tomkiewicz po daremnej próbie przerznięcia się do nas, musieli uchodzić dalej ku Pogromonciom; zostaliśmy przeto rozłączeni na dwie części, a nieprzyjaciel przeprowadziwszy obie wiorst kilka, wrócił nazad i udał się ku Jurborgowi.

W tej bitwie 18 maja pod Tawrogami, czyli nad rzeką Szuniją, z powodu dogodnej pozycyi legło naszych tylko 20; rannych mieliśmy tyluż żołnierzy i jednego oficera. Strata moskali, jak póżniej powzięliśmy pewną wiadomość, w ubitych i rannych była kilkakroć większa. Lecz gdyby wojsko nasze z pierwszego stanowiska u zbiegu rzek Szeszuwy i Jury nie przeniosło się na nowe nad Szuniją, bez wątpienia przy opłakanym ze wszech miar podówczas stanie naszym, ani noga nasza niebyłaby uszła.

Jenerał Szyrman zwróciwszy się od Tawrog do Jurborga wpadł na naczelnika powiatu Rosieńskiego, Staniawicza, rozgromił do szczętu będący przy nim mały oddział i zabił między innymi dwóch godnych żalu obywateli, Jgnacego Bilewicza i Otona Dowiata. Tymczasem szeregi moje znacznie zmniejszone przez ubitych i ranionych, a najwięcej przez rozbiegłych lasami w strony domowe, utrzymywały się w pochodzie do Rosień jeszcze jakokolwiek, poki je przykrywały lasy ciągnące się za Botoki ku Odachowu; lecz gdy od tego miejsca otworzyły się pola blisko na sześć mil rozległe bez przerwy, lud nasz zrażony niepowodzeniem, trudami i nakonicc niedostatkiem broni, widząc się w tak nieprzyjaznej pozycyi, niesłuchał już żadnych perswazyi i począł zmykać z marszow i noclegow tak nagle i gromadnie, że prócz 30 konnych i kilkunastu pieszych żołnierzy, sami tylko prawie oficerowie z artyleryą przybyli do Rosień.

W Rosieniach zkąd tyle spodziewano się ratunku, znale-

zliśmy szefa oddziałowego Stanisława Kalinowskiego i dwoch oficerów których niepomnę, oraz radzcę tamecznego rządu, K*. Ci mając przy sobie całej siły, ile zmiarkować mogłem, przeszło 200 ludzi, weszli byli do Rosień po wydaleniu się z tamtąd na czas ku Niemnowi Malinowskiego, i ani wsparcia, ani żadnej wiadomości dać nam niemogli; wyznali bowiem że sami nawet od niejakiego czasu niewiedzieli gdzie się podział ich naczelnik Ezechiel Staniewicz: cieszyli nas tylko nadzieją rychłego przybycia wojsk polskich i odkryli, że na mocy tego, za jedyny plan przedsięwzięli przedłużyć ile możności byt powstania, unikając potyczek z nieprzyjacielem. Po kilku godzinach bezskutecznej narady, cała tak wielce obiecywana pomoc skończyła się na tém, że wskazano nam tuż pod Rosieniami wieś pewnego obywatela, gdzie jeść mieliśmy dostać. Lecz niepośpieszyliśmy jeszcze wszyscy zdążyć na to miejsce, kiedy nagle wszczął się rozruch. Żołnierze Rosieńscy galopując po ulicach wołali na gwałt, że ogromna siła moskiewska (był to Malinowski wracający z wyprawy) przychodzi do wsi Kołnuja o trzy ćwierci mili odległej, że więc rejterować się na Hrynkiszki, na Hrynkiszki —na Hrynkiszki!! Po tej przerażającej w ówczesnem położeniu naszem wiadomości, ciągle towarzyszący nam obywatele z powstania Litewskiego i emissaryusze Warszawscy, widząc już ostatni nasz koniec, przyszli żegnać nas ze łzami, w zamiarze dostania się do królestwa polskiego, zaniesienia tam wiadomości o stanie tutejszych powstań i żądania pomocy. Przyłączył się do nich Henryk Kałusowski członek wydziału policyi naszego powiatu; pożegnał nas również i oficer artyleryi weteranów polskich, oświadczając iż niespodziewa się nadal bydź nam potrzebnym.— Bolesna była to chwila i ten chyba tylko potrafi dokładnie wystawić ją sobie, kto sam znajdował się w podobnym razie.

W tak okropném położeniu, kiedy nieprzyjaciel otaczał nas zewsząd, a świeży popłoch rozproszył i resztkę żołnierzy przybyłych z nami do Rosień, zwołałem oficerów moich i będących z nami urzędników cywilnych, dla zasiągnienia rady co czynić pozostawało. Część oficerów była tej myśli, żeby zaniechawszy upadłych i daremnych już usiłowań, ratować i ubezpieczać własne osoby; lecz Włodziemirz Gadon z drugą częścią utrzymywał, że należy dotrwać do końca jakikolwiek los spotkać nas może. Wśród takowego wahania się zdań, dałem rozkaz jakiego obowiązek poświęcenia się naszego wymagał, to jest: kazałem oficerom udać się naprzód z Rosień w okolice Szydłowa i Lal, gdzie znowu zaczynają się niemałe lasy, wziąść się potém w lewo, przedzierać się pojedynczo jak który będzie mógł w swój powiat, zbierać po drodze rozpierzchłych i wracających żołnierzy, a z niemi nareszcie koncentrować się pod Retowem, dla następnego podług potrzeby i możności działania. Spodziewałem się bowiem zawsze, że tamże przyciągnąć muszą odcięte oddziały Urbanowicza i Tomkiewicza. Armaty jako nie mające zasłony i ładunków, kazałem oficerowi artyleryi naszej, Nędzińskiemu, przewieść również w lasy Cytowiańskie lub Szydłowskie i zakopać w piérwszém lepszém miejscu, do wydobycia w potrzebie.

Rozrządzenie to wzięło pomyślny skutek. Mimo nagłą pogoń jazdy nieprzyjacielskiej z Rosień, udało się nam wszystkim, przebyć szczęśliwie rzekę Dubisę, a tym sposobem uwolniwszy się od ścigającego niebezpieczeństwa, dostać się przez lasy do Retowa i zebrać w drodze nieco ludzi. Kilku moich oficerów tylko, z garstką rozbłąkanej jazdy, powziąwszy słuch że szczątki powstania Szawelskiego krążą w lasach koło Cytowian, przyłączyło się do nich na czas niejaki i tam też armyty nasze zakopane zostały.

Oddziały Urbanowicza i Tomkiewicza z bagażami, które przeszedłszy Pogromoncie i Szyłele udały się były na Rosienie dla połączenia się z innémi, zwróciłem od Kołtynian ku Retowowi, gdzie dowódzcy powstańców Rosieńskich, Józef Urbanowicz, Józef Rymkiewicz i Dobrosław Kalinowski, zgromadzili na nowo swoich i trzymali się w lasach pod Żadwojniami, o półtorej mili od Retowa. Zaraz po przyjściu tutaj wyżej wymienionych dwóch oddziałów moich, attakował ich wspólnie z Rosieńskiemi, jenerał Palen ciągnący za Szyrmanem ku Szwekszniom i Nowemumiastu; lecz dawszy silny odpor i położywszy dużo nieprzyjaciela przepędziły go dalej pod Szwekszuie i same utrzymały się w pozycyi.— Gdyby wedle pierwszego mojego pod Tawrogami planu, wszystkie oddziały moje uskuteczniły odwrót na Pogromoncie, wszystkieby były tak jak Urbanowicz i Tomkiewicz dostały się do lasów Retowskich, i nietylko nie uległyby rozsypce, lecz owszem mając zręczność zbierania rozpierzchłych, wzrosłyby w liczbę. To może nauczać, iż każdy dowódzca nie gardząc zdrowemi radami, powinien wszakże więcej słuchać swojej uwagi i instynktu, niżeli spuszczać się na drugich. W wojnie bowiem, jeżeli czy zdolność czy nareszcie szczęśliwa gwiazda naczelnika niepowiodą, żadne obce rady nie zdołają mu przynieść skutecznej pomocy.

* * *

Jenerał rossyjski Malinowski, niedoścignąwszy nas nad rzeką Dubisą koło Szydłowa, rzucił się dalej na Cytowiany i zajął się płoszeniem chowających się w tamecznych stronach powstańców Szawelskich i niektórych Rosieńskich; Szyrman wrócił do Telsz, a Palen znużony ucieraniem się po lasach, usunął się zupełnie od czynności i pojechał do

Kurlandyi. Tymczasem pod koniec maja wszyscy prawie oficerowie moi zgromadzili się do Retowa, przyprowadzając z sobą mniej więcej zebranych żołnierzy. Z pomiędzy innych, Józef Syrewicz miał przeszło sto ludzi, a lubo w drodze ścigany przez Malinowskiego był już w małym lesie niedaleko Chwałojń otoczony ze wsząd, potrafił jednak wymknąć się i przybył do nas. Zebrało się tym sposobem w Retowie jazdy i piechoty w ogóle do dziewięciuset ludzi. Przygotowawszy więc naprędce nieco ładunków, całą tę siłę rozdzieliłem na pięć partyzanckich oddziałów, dając każdemu równo część pieszych i konnych. W krótce po tém przyniosł mi patrol wiadomość, że komenda moskiewska zbudowawszy most na rzece Minii o dwie mile od Retowa w stronie Płungian, zamierza ruszyć ku nam. Szefowie Rosieńscy, Urbanowicz, Rymkiewicz i Kalinowski, chcieli żebym pozostał w Retowie dla dania odporu. Widząc jednak iż przy niedostatku amunicyi i broni, ryzkować na bój garstkę ludu świeżo zebrynego z rozsypki, byłoby to narażać powstanie mojego powiatu na zupełny upadek bez poprawy, odmówiłem ich żądaniu i kazałem oddziałom moim wymijając najskryciej nieprzyjaciela wracać w swój powiat, gdzie każdy z dowódzców miał już sobie przeznaczony punkt do partyzanckich działań, jako to: Józef Syrewicz koło Janopola, Powendenia, Worń i Telsz; Dominik Dowbor koło Józefowa i Telsz; Tomkiewicz z Tarwidem koło Żoran, Płungian, Olsiad i Telsz; M* C* koło Gorżd i Kretyngi; Leonard Urbanowicz koło Korcian i Dorbian. Dalszych szefów oddziałowych rozesłałem do ich dawnych wydziałów z poleceniem, żeby pod zasłoną utworzonych już sił, zbierali swoich żołnierzy i działali stosownie do danych im instrukcyi albo później otrzymanych ode mnie rozkazów.

W tém nadeszła urzędowa wiadomość o przejściu przez Niemen wojsk polskich pod dowództwem jenerała Giełguda i o nadciągnieniu do Rosień jednej ich cząstki pod komendą jenerała Szymanowskiego [1], który miał objąć główne dowództwo nad całą siłą zbrojną księstwa Żmudzkiego. Wyprawiwszy więc z Retowa oddziały moje na wskazane miejsca, w pierwszéj połowie czerwca udałem się sam do jenerała Szymanowskiego, dla oddania się pod jego władzę i przyjęcia rozkazów.

*
* *

Zaraz po wyjściu z Retowa partyzanckich oddziałów moich i szczęśliwem zniknieniu z przed oczu zbliżającego się nieprzyjaciela, Leonard Urbanowicz uderzył niespodziewanie na Korciany, gdzie garnizon moskiewski sądził się bydź zupełnie bezpiecznym. Oficerowie zaskoczeni przy herbacie we dworze, pozmykali przez okna, płoty i zboża do lasów, a żołnierze gotujący jeść w miasteczku, lubo porwali się do broni lecz zaraz rozproszeni zostali. Urbanowicz niestraciwszy jednego człowieka, zdobył żywność, nieco broni, odzieży i tym podobnych artykułów; moskali legło kilkunastu.— Komenda moskiewska która posuwając się do Retowa, zmusiła wyżéj wymienionych szefów Rosieńskich bez oporu cofnąć się w lasy Tawrogskie, usłyszawszy o tak nagłem zjawieniu się powstańców styłu, wróciła nazad; a gdy w tymże czasie posiłki dla niej ruszyły od Kretyngi i Płungian, Urbanowicz postrzegł się otoczonym ze wszech stron, i tylko przez zręczne obróty uwodząc nieprzyjaciela kilka dni po lasach, zdołał wymknąć się mu z rąk w okolicach Tweru i Ławkowa.

1 Szymanowski był jeszcze półkownikiem natenczas.

(P. W.)

Tak długo oczekiwane daremnie nadejście wojsk polskich, ożywiło nakoniec gasnącego ducha w mieszkańcach Żmudzi. Oddziały partyzanckie Syrewicza, Dowbora i Tomkiewicza z Tarwidem, poczęły w pierwszej połowie czerwca mocno i codziennie alarmować Telsze, Płungiany i Olsiady; inne znacznie już wzrosłe, krążyły koło Siad, Wambut, Krepszt i Żoran, równie jak koło Dorbian, Kretyngi i Połągi. Nieprzyjaciel odpierając napady pustoszył swoję amunicyą działową, widział zawsze nasze podjazdy i pikiety blizko miasteczek, nie śmiał z nich wysunąć się i cierpiał niedostatek żywności. Siła moja zbrojna pomnażała się rychło: wkrótce po przybyciu na Żmudź wojsk polskich, liczyłem znowu przeszło 3,000 ludzi, oprócz pospolitego ruszenia które zgromadzałem w potrzebnych razach na rozmaitych punktach; naprawiłem broń zepsutą, pozyskałem też nieco świeżo zdobytej; przysposobiłem znaczną ilość prochu i ładunków, słowem przy dzielnej pomocy moich podwładnych postawiłem znowu powstanie Telszewskie na dość mocnym stopniu. Również powiaty Rosieński i Szawelski zagrzane nową nadzieją, wzmogły się znacznie na siły, tak z pospolitego ruszenia, jakoteż z niewyexekwowanych przed tém kantonów.

Wojska rossyjskiego w tym czasie na Żmudzi było: w powiecie *Telszewskim* pod dowództwem jenerałów Szyrmana i Rennenkampfa, w Telszach dwa półki piechoty, sześć dział i trochę jazdy; w Płungianach i Kretyndze po jednym batalionie piechoty; w okopach Połągi przeszło tysiąc piechoty, nieco jazdy i kilka armat; nadto od Połągi, Wiekszń i Szkud, często wkraczały z Kurlandyi mniej więcej liczne komendy, w celu plondrowania rozmaitych okolic i zaprowadzania w nich swojego rządu. *W Szawelskim*, w mieście Szawlach pod dowództwem półkownikow Kotzebuę i Kru-

kowa 3,000 ludzi lub nieco więcej [1]; z dalszych stron tego powiatu, równie jak z *Rosieńskiego* wszystkie oddziały moskiewskie za wkroczeniem Giełguda usunęły się spiesznie dla zasłony Wilna.

*
* *

Jenerał Szymanowski objąwszy główne dowództwo nad siłą zbrojną księstwa Żmudzkiego, przedsięwziął plan operacyi taki: zdobyć naprzód miasto Szawle, a wyparłszy nieprzyjaciela i posławszy za nim ku granicom Kurlandyi, dokąd mu cofać się wypadało, demonstracyą pogoni, zwrócić się całą siłą przez Telsze na Połągę, dla wzięcia tego miejsca i opanowania brzegu morza Baltyckiego, zkąd zawsze jeszcze spodziewano się zasiłku w broni, amunicyi i umundurowaniu dla żołnierzy. Celem wykonania tego planu jenerał Szymanowski skoncentrował do Cytowian wszystkie oddziały Rosieńskiego i Szawelskiego powiatu wynoszące w ogóle 3-4,000 ludzi i przyłączył je bezpośrednio do swojej siły przeznaczonej na Szawle. Mnie zaś dał rozkaz, robić tymczasem dywersyą w powiecie Telszewskim, zatrudniać nieprzyjaciela i przecinać mu kommunikacyą z Połągi i Telsz do Szawel. Otrzymałem razem instrukcyą, żebym główną moję siłę utrzymywał w okolicach Kontowć tak rozporządzoną, aby w przeciągu 24 godzin mogła bydź skoncentrowana

1 Zdaje się iż te liczby dają zanadto wysokie wyobrażenie o ówczesnej sile moskiewskiej na Żmudzi. W Szawlach kiedy pierwszy raz Szymanowski attakował to miasto załoga nieprzyjacielska nieprzechodziła *tysiąc* ludzi. Później dopiéro za zbliżeniem się w te strony głównego korpusu polskiego, sprowadzone nagle od Telsz i od granic Kurlandyi rozmaite komendy moskiewskie złożyły do czterech tysięcy piechoty i parę set jazdy.

(W. P.)

i obrócona gdzie wypadnie. Trzydziestu tylko ludzi mojej jazdy z jednym oficerem posłałem wedle rozkazu do kolumny jenerała Szymanowskiego, któremu też dwie moje armaty wykopane i trzecia Józefa Rymkiewicza zdane zostały. Z sobą jenerał Szymanowski przyprowadził dwa sześciofuntowe działa i półk 19ty nowej piechoty polskiej, liczący przeszło 800 ludzi, a urządziwszy naprędce z prawdziwie patryotyczną pracą i gorliwością powstańców Szawelskich i Rosieńskich, przypuścił koło połowy czerwca attak do Szawel. Lecz usiłowania jego przy największém narażaniu się i poświęceniu się osobistém nie wzięły pożądanego skutku: odparty ze znaczną stratą w ubitych i ranionych oficerach i żołnierzach, tak regularnego wojska jakoteż powstańców którzy się byli wdarli do miasta, musiał cofnąć się napowrót do Cytowian. W kilka dni potém moskale dobrowolnie opuścili Szawle i udali się do Kurlandyi, a jenerał Szymanowski bez oporu zajął miasto. Ale wkrótce nieprzyjaciel wzmocniony posiłkami z Kurlandyi wrócił i uderzył na załogę, która po zaciętej bitwie powtórnie zmuszona została zwinąć się do Cytowian.

* * *

Kiedy tak jenerał Szymanowski działał na Szawle, ja tymczasem stosownie do odebranego rozkazu i instrukcyi, sprowadziwszy w okolice Kontowć znaczniejsze siły mojego powiatu i równie z témi jak z resztą tak się obracając, aby nie narazić się na walną rozprawę, posyłałem naprzemian rozmaite oddziały ku Gorżdom, Kretyndze, Płungianom, Sałantom, Olsiadom, Łepławkom, Telszom, Siadom, Szkudom, Żoranom, Wieszwianom, i Józefowowi. Skutkiem tych podjazdów, nieprzyjaciel był we wszystkich stanowiskach swoich na przestrzeni naszego powiatu, ciągle niepo-

kojony i ścisnięty, a jeśli głód zmusił go wyjść o ćwierć lub pół mili na furażowanie, używał do tego komend z kilkuset ludzi złożonych, które równie jak znaczne eskorty dodawane kuryerom, nigdy nie uszły napadu. — Oprócz wielu tego rodzaju akcyów, w których moskale mniej lub więcej ponieśli straty wymienię tu ważniejsze, które spamiętać mogłem.

W drugiej połowie czerwca, otrzymawszy doniesienie że w Płungianach mały jakoby oddział moskiewski strzeże zgromadzonych zapasów żywności, posłałem Józefa Syrewicza w 120 piechoty i 50 jazdy dla zabrania załogi i magazynu. Lecz gdy Syrewicz uderzył na miasteczko, wysypał się z murów tamecznego dworu, zamiast małego oddziału, cały batalion piechoty moskiewskiej. Jazda nasza która była posunęła się pod sam dwór do rzeki Bobrungi, musiała wziąść się do odwrotu, piechota zaś nieco w tyle ukryta za domami, przywitała nieprzyjaciela ogniem karabinowym tak smiało, iż przerażony zaczął chronić się nagle do blisko stojącej stodoły. Dopiero kiedy nasi poskoczyli dla zatarassowania drzwi, postrzegłszy szczupłą ich liczbę wysunął się znowu i rozwinął ogień, który z obu stron trwał parę godzin. Po czém Syrewicz widząc znacznie przemagającą siłę nieprzyjaciela, kazał swoim cofać się zwolna, co uskutecznili w porządku i odstrzeliwając się ciągle, a moskale nie śmieli dalej nad kilkaset kroków posunąć się za miasteczko. W tej potyczce ubitych i ranionych z naszej strony było czterech, a trzech dostało się w niewolą; nieprzyjaciel stracił w poległych ośmnastu, jednego wziętego przez nas i wielu ranionych. Przejęty później raport majora komenderującego batalionem do półkownika do Telsz pisany, pokazywał największy jego przestrach.

Koło tegoż czasu, wyszło z Telsz o pół mili do Berki-

nian dla zabrania zboża kilkadziesiąt piechoty i tyleż jazdy nieprzyjacielskiej, z wielką liczbą furmanek włościańskich porwanych z targu. Posłany natychmiast przeze mnie oddział jazdy pod dowództem dwóch oficerów, z których jeden był czternastoletni młodzieniec, wpadłszy nagle i śmiało na dziedziniec dworu Berkinian, kilku wystrzałami rozpłoszył moskali, oswobodził furmanki i niedozwolił zrabować zboża.

Podobnym sposobem rozpędzona została komenda rossyjska wyprawiona z Telsz do Łukosławek, a wozy naładowane przezeń rozmaitemi artykułami żywności dostały się w ręce nasze.

Dominik Dowbor posłany z oddziałem swoim na rekonesans ku Wiesztwianiom, dowiedziawszy się że nieprzyjaciel w trzysta piechoty i nieco jazdy wyruszył z Telsz do wsi Burń, uderzył nań śmiało, a lubo nie miał nad 200 pieszych i 50 konnych, stoczył żwawą utarczkę, wzbronił rabunku i znaczną zadał mu stratę. Było to 24 czerwca.

Jeden nasz oficer będąc na zwiadach między Telszami a Siadami, powziął wiadomość że znaczna siła nieprzyjacielska idąc od Kurlandyi przez Tyrkszlę do Siad, napadła dwór Poszerksznie. Wziąwszy więc z oddziału swojego na wozy 120 piechoty w pomoc jeznym, przybiegł do Poszerkszń, skąd moskale mimo przewyższającą liczbę i zacięty opór zmuszeni uchodzić, znaczną stratę swoich pomścili tylko pożogą wszystkich budynków dwornych.

Ostatnich dni czerwca, czy pierwszych lipca, otrzymawszy wiadomość, że batalion piechoty i pięćdziesiąt jazdy moskiewskiej ciągnie od Płungian do Telsz przez Łepławki, posłałem oddział Kamieńskiego między Łepławki a Telsze, dla zrobienia napadu; Dowborowi zaś będącemu podówczas w drugiej stronie Telsz koło Olsiad, kazałem zwrócić się ku

Dziuginianom na trakt Płungiański i zastąpić nieprzyjacielowi drogę przed Telszami. Lecz przez nierostropność oficera posłanego z ustnym rozkazem, Dowbor zamiast coby miał zatrzymać się w przeznaczonym punkcie, nie widząc jeszcze nieprzyjaciela na drodze Płungiańskiej, przeszedł ją w poprzek i wzdłuż niej skierował się lasami ku Łepławkom. Gdy więc Kamieński za zbliżeniem się moskali uderzył na nich i pędził w nadziei że Dowbor zatrzyma ich w naznaczonym miejscu, ujrzano oddział Dowbora z boku dążący do oddziału Kamieńskiego. Tym sposobem nieprzyjaciel mając otwartą drogę, uchodził spiesznie pod zasłoną swojej jazdy i cała ta wyprawa, która niezawodnie przyniosłaby rozbicie i zniszczenie batalionu, skończyła się na wzajemnych strzałach bez korzyści i straty. Wzięty był tylko w niewolą kapitan rossyjski dowodzący rotą, przez oficera naszego Tarwida posłanego z częścią jazdy do Łepławek dla rzucenia alarmu.

Leonard Urbanowicz w tymże czasie napadł i zabrał znaczny transport wódki, prowadzony dla Szyrmana z Bernatowa do Olsiad.

Te i tym podobne liczne zdarzenia okazują jak w owym czasie mocny był duch naszego ludu. Przeciwnie nieprzyjaciel stracił odwagę tak dalece, że jenerał Szyrman trapiony ciągłemi alarmami, nie ufał już dalej swoim siłom i pod koniec czerwca wywiózł z Telsz do Kurlandyi cały magazyn zbożowy, zabierając razem i wszystkich urzędników rossyjskich z ich rodzinami. Nie mogliśmy mu wzbronić tego, gdyż miał w eskorcie dwa półki piechoty, dwa szwadrony pionierów gwardyjskich, znaczną liczbę kozaków i ułanów, oraz sześć armat; nie odbył jednak drogi spokojnie.

Lecz zupełnie zmieniła się postać rzeczy skoro jenerał Giełgud po nieszczęśliwej bitwie pod Wilnem, zaczął cofać

się na Żmudź. Jeszcześmy żadnej o tém niemieli wiadomości i byli najlepszych nadziei, oczekując co chwila zwycięzkich wojsk polskich, kiedy Szyrman po przeprowadzeniu transportu wracający z Kurlandyi, objawił publicznie komendzie swojej w miasteczku Płungianach «że Giełgud zbity na głowę pod Wilnem i że zatém bunt rychło uśmierzony będzie » —Dowiedziawszy się o takowej publikacie, niewierzyliśmy jej zgoła biorąc za zwyczajny wymysł moskiewski dla osłabienia w nas ducha a podniesienia w swoich; skutki jednak klęsk Giełguda zaraz dały się nam uczuć. Gdy bowiem Kamieński i Dowbor przegnawszy do Telsz (jak o tém było wyżej) batalion rossyjski, zwrócili się ku Rubieżajciom, a bagaże ich i sztab powiatowy zostały pod Żoranami zasłaniane tylko przez oddział Urbanowicza; jenerał Szyrman przedsięwziąwszy już działać zaczepnie, wyprawił w tę stronę z Telsz przez Bernatow przeszło tysiąc piechoty, szwadron ułanow i dwa działa. Komenda ta szła tak nagle i śmiało, że patrol mój doniosł mi o jej zbliżaniu się prawie w chwili, kiedy forpoczty nasze zawiązały już gęsty ogień, a wkrótce i działa nieprzyjacielskie grzmieć poczęły. Napadnieni przez kilkakroć większą siłę, w grożącém niebezpieczeństwie musieliśmy nasamprzód myśleć o tém, żeby uratować bagaże, amunicyą i papiery powiatowe. Ruszyłem więc największą część oddziału Urbanowicza przeciw nieprzyjacielowi dla zajęcia go przynajmniej na czas potrzebny do uprowadzenia wozow w bezpieczne miejsce, a potém kazałem cofać się w prawo ku lasom Krepsztowskim i dawszy tym sposobem fałszywy kierunek pogoni, w nich się schronić. Bagaże zaś, rozkazałem tymczasem pod eskortą oficerow sztabowych i części jazdy, prowadzić jak najspieszniej w lewo przez Żorany do lasow Twerskich. Rozrządzenie to szczęśliwy miało skutek; nieprzyjaciel bowiem mimo swoję

przewagę wstrzymany parę godzin rzęsistym ogniem, rzucił się całą siłą za uchodzącym w stronę Krepst Urbanowiczem, a ku Żoranom posłał tylko kilkadziesiąt jazdy. Pogoń ta dowiedziawszy się w Żoranach o przejściu tędy obozu naszego, zwróciła się na Krepsaty dla doniesienia o tém swojemu dowódzcy, który też po schronieniu się Urbanowicza w wielkich lasach, ruszył niezwłócznie do Żoran. Lecz już było zapóźno, bo sztab i bagaże powiatowe, znajdowały się w dostatecznej odległości i bezpieczném miejscu. Niemogąc nieprzyjaciel powziąść dokładnie języka gdzieśmy się udali, mniemał iż zapewne będziemy się przerzynać do oddziału Urbanowicza, i dla tego skierował się przez Ławkosady i Wieszwiany znowu ku łasom Krepsztowskim. Tym sposobem gdy nieznalazł nigdzie naszego śladu i wracał nazajutrz do Telsz, przypadkiem wszedł styłu koło wsi Wambut na inny nasz oddział, mający tylko secinę piechoty i ze dwudziestu jazdy, a napadłszy go nagle z dziesięćkroć większą siłą, rozproszył zupełnie i zabił kilkunastu ludzi, oraz mężnego oficera Jana Towtkiewicza.

*
* *

Tymczasem jenerał Giełgud z wojskiem polskiém i powstaniami powiatów Litewskich cofaiąc się od Wilna, przeszedł przez Rosienie do Cytowian, gdzie stał zawsze jenerał Szymanowski z siłą powiatu Rosieńskiego i Szawelskiego. Ciągnące tuż za Giełgudem tłumy nieprzyjaciela zajęły Rosienie; porażony i ze wszech stron otoczony Giełgud, zamyślał jeszcze zdobywać Szawle. Gdy więc w tym celu skoncentrowane korpusy pod dowództwem Jenerałów polskich będące, ruszyły z Cytowian pod Szawle, Szymanowski przysłał mi rozkaz żebym z całą siłą mojego powiatu udał się na Kroże i zajął pozycyą w kierunku od tego miasteczka

przez Lale ku Cytowianom, dla zagrożenia z boku kolumnie moskiewskiéj od Rosień w ślad Giełguda postępującej. Wnet więc ściągnąwszy pobliższe oddziały Kamieńskiego, Urbanowicza, Dowbora i inne mniejsze, ruszyłem na przeznaczony mi punkt; do dalszych zaś oddziałów moich będących na rekonesansach w rozmaitych stronach posłałem rozkazy, żeby każdy natychmiast udał się najprostszą drogą na Kroże i połączył się ze mną. Przebywszy Kroże, drugiego dnia po ruszeniu z miejsca, rozłożyłem się obozem w lesie pod Goniprowem, maiąc tylko przy sobie półtora tysiąca w piechocie i jezdzie, ponieważ odleglejsze oddziały zdążyć jeszcze nie mogły. Zaraz wyprawiłem oficera z raportem do jenerała Szymanowskiego pod Szawle i rozesłałem patrole ku Łałom i Cytowianom, które spotkały się z flankierami nieprzyjacielskimi, lecz i rozeszły się bez zaczepki. Tejże nocy półkownik Koss z dwoma batalionami piechoty, dwoma szwadronami jazdy i kilku działami, zostawiony przez Giełguda nad Niemnem, a przez moskali odcięty i pozbawiony wszelkiej kommunikacyi z głównym korpusem, przerzynając się od Wielony przez lasy po za liniją nieprzyjacielską, zetknął się z moją siłą i otrzymał tym sposobem ułatwienie dalszego odwrotu w stronę Kurtowian.

Nade dniem powrócił mój oficer od jenerała Szymanowskiego i przynosząc mi ustny tylko rozkaz, żebym wracał w mój powiat i działał znowu wedle uprzednich instrukcyi, uwiadomił mię że bitwa wczoraj stoczona została i Szawle nie są wzięte, o szczegółach zaś nic nie wiedział. Domyślając się już smutnego stanu rzeczy, posłałem natychmiast gońców dla wrócenia na dawne stanowiska oddziałów ciągnących jeszcze ku mnie, a z obecnemi ruszyłem tejże chwili przez Kroże na Wornie.

Półkownik Koss nieznalazłszy w Kurtowianach żadnej

części wojsk polskich, gdyż wszystkie już przeszły były do Kurszan, przysłał do mnie pismo, które w marszu tegoż dnia otrzymałem, żądając, żebym z całą siłą moją udał się za nim na Kurtowiany, i zniosłszy most w tém miejscu przezeń na rzecze Wencie dla artyleryi postawiony, ciągnął dalej do Kurszan, dokąd on iść zamierzał. W kilka godzin ponowił półkownik Koss to żądanie w usilniejszych jeszcze wyrazach. Byłem się naprzód zdeterminował uczynić mu zadość, lecz zaczęła biegać pogłoska, że w Chwałojniach kędy wypadało mi przechodzić do Kurtowian, są już moskale.

Nie wiedząc przeto dokładnie o wypadkach pod Szawlami i o dalszych obrótach korpusu Giełguda, a zważając że postąpiwszy nie wedle rozkazu jenerała Szymanowskiego, mojego zwierzchnika, sciągnąłbym na siebie odpowiedzialność za wszelkie nieprzewidziane straty, jakie w spotkaniu się z przeważnym nieprzyjacielem mógłbym ponieść, uwiadomiłem powtórnie półkownika Kossa, że dla wyżej wyrażonych powodów nie mogę go zasłaniać dalej w kierunku Kurtowian, lecz stosownie do rozkazu mojego dowódzcy muszę wracać na Wornie w mój powiat. Skutkiem tego półkownik Koss nie poszedł już do Kurszan (1), ale wziął się w lewo na Użwenty, gdzie spotkał idącą już z Kurszan ku Prusom część wojsk polskich i połączył się z jenerałem Rolandem. Pogłoska o bytności w Chwałojniach wojsk nieprzyjacielskich, zmieniła się wkrótce na wiadomość, że przeciwnie jenerał Giełgud z wojskiem polskiem

---

1 Powszechne jest mniemanie że haniebnej pamięci *rada wojenna w Kurszanach,* inny wzięłaby obrót, gdyby półkownik Koss był obecny.

(P. W.)

ciągnie przez to miasteczko na Wornie, w celu jakoby zdobywania Połągi. Żołnierze i prawie wszyscy oficerowie moi, wielce cieszyli się z tego, że ujrzą nakoniec tak długo oczekiwane szeregi bratnie i wspólnie już z niémi walczyć będą na włsnej ziemi; ja zaś co raz bardziej powątpiewałem o położeniu sprawy naszej na Litwie i Żmudzi; niezdobycie bowiem Szawel, ogromna liczba i korzystna pozycya wojsk moskiéwskich, a zacieśnienie przybyłych posiłków i wszystkich zawiązkow powstania w ostani kąt kraju, dokąd jeszcze Giełgud dążył ubocznemi i w krzywych kierunkach drogami, to wszystko było raczej wskazówką upadku, niżeli pocieszających nadziei. Bacząc jedak na powierzony mi obowiązek, o parę mil przed Worniami rozłączyłem będące przy mnie oddziały i zwróciwszy je na dawniejsze stanowiska, pospieszyłem sam do Worń dla widzenia się z Giełgudem. Niezastałem go tutaj, przeszedł już był albowiem do Żoran. Ta nagłość i kierunek marszu, tém więcej utwierdziły mię w smutnych domysłach. Udałem się zaraz do Żoran i doreszty otworzyła się przede mną okropność zgotowanego losu. Znalazłem tu nie wojsko przynoszące dla nas wsparcie, przykład i naukę, lecz kupę zwalonych nieładem żołnierzy, koni, wozów, dział, skrzyń amunicyjnych i t. d. Żadnej widety koło obozu i bardzo mało ostróżności we wnątrz. Kilkunastu kawalerzystów kosiło zieloną jarzynę na karm dla koni; gdzie niegdzie żołnierz oprawował kurczę lub jakie inne ptastwo na żywność dla siebie, gdzie niegdzie mały ogieniek rzucał ponure światło. Wszystko nakształt ruin świetnej niegdyś budowy, było pogrążone w melancholjinej ciszy.

Poszedłem zaraz prosto do jenerała Chłapowskiego pełniącego obowiązek szefa sztabu. Było to o godzinie czwartej po południu i znalazłem go za stołem kończącego skro-

muy żołnierski obiad. Po zarekomendowaniu się przełożyłem mu bez ogródek, iż gdy wojsko polskie już nadciągnęło, chcę żeby siła zbrojna powiatu Telszewskiego była przyłączona do szeregów narodowych i przybyłem dla przyjęcia rozkazów i instrukcyów co dalej mam czynić. Jenerał Chłapowski zamiast opowiedzi na to, zapytał mię: « a czy słyszałeś o bitwie pod Szawlami i jak? — Odpowiedziałem żem słyszał nieco, lecz o szczegółach dokładnie nie wiem i tylko miarkując z obrotu rzeczy, uważam iż położénie wojsk polskich nie jest pomyślne; zapędzone bowiem w ostatni koniec Żmudzi między Kurlandyą a Prussy, mają za sobą i z prawego boku licznego zapewne nieprzyjaciela, gdy i Szawle nie mogły bydź wzięte, i przestronna linija od Rosień do Szawel, jak o tém są już godne wiary wiadomości, zawalona jego siłami. « Ha! rzekł na to Chłapowski, z miną pewną, nie jesteśmy jeszcze w tak wielkiej biédzie. « — Zapytałem więc nawzajem co panowie jenerałowie czynić zamierzają? — Jenerał Chłapowski znowu nie dając odpowiedzi na pytanie, wziął mappę i jakby niesłysząc com mówił, zagadnął mię, czy daleko do Szwekszń (miasteczko nad granicą pruską) i kędyby najprościej i najlepiej dójść można? — Objaśniwszy go w tém, powtórzyłem kilkakrotnie powyższe moje zapytania i żądania; lecz ciągle udając niesłyszącego wszczynał rzecz o czém innem, a szczególnie patrząc na mappę, wypytywał się o odległość różnych miejsc nad granicą pruską, przez co zapewne chciał mi dać do zrozumienia, że całym ich planem było schronić się do Prus, czego naówczas jeszcze nawet i domyślić się nie mogłem. Gdy zaś mocniej zacząłem go nalegać, rzekł mi wreszcie: « Panowie nie łączcie się do nas i działajcie jak działaliście dotąd; my mamy nasze plany, a panowie nie możecie bydź z nami. « Na tych słowach kończąc rozmowę, wziął

żwawo za czapkę i dodawszy że pójdziem do Giełguda, poprowadził mię z sobą.

W kwaterze jenerała Giełguda znaleźliśmy stół duży okrągły nakryty i zastawiony suto półmiskami i butelkami. Pierwsze miejsce zajmował sam Giełgud, trzymając na krześle obok stojącém jednę nogę w pantoflu i obwiniętą chustami. Po prawej jego ręce siedział jenerał hrabia Tyszkiewicz, po lewej półkownik hrabia Przezdziecki, a dalej wielu rozmaitych rang oficerów. Jenerał Giełgud często nalewając wina do srebrnych kubków dla bliższych, a zachęcając do tegoż dalszych, lubo nie bez widocznego wymusu na sobie, okazywał minę rzeźwą i wesołą. Tu nie znać było niedostatku i nędzy jaka panowała w obozie. Zmusił i mię też do wypicia jednego a potém drugiego kubka wyśmienitej madery. Gdy zaś w ciągu tego, namieniłem mu o celu mojego przybycia, podobnież jakby niesłysząc, przemawiał do siedzących obok niego, a zwróciwszy się później do mnie, prosił czy nie mógłbym dostarczyć mu gazet polskich i zagranicznych. Odpowiedziałem iż właśnie dziś spodziewam się z Prus mieć swieże. Miarkując zaś po dobrej wenie gospodarza i gości że biesiada pociągnie się długo i widząc że jenerał Chłapowski bierze się do czapki, pożegnałem jenerała Giełguda do widzenia się po obiedzie i wyszedłem za Chłapowskim. Ten zawsze milczący i w postawie trudnej do zbadania, poprowadził mię na cmentarz koscioła, gdzie znajdowała się część artyleryi, a chodząc między armatami, wskazał mi dwie trzyfuntowe i zaproponował, czylibym nie chciał ich wziąść sobie, bez koni i uprzęży jednak. Kiedym mu wręcz oświadczył, że armaty dla powstańców są raczej ciężarem jak pomocą, zwłaszcza przy niedostatku prochu i zniszczeniu naszych zakładów odlewania kul i kartaczów, że trudno je nam przeprowadzać przez bagna i lasy, kędy

często sami przechodzić musiémy, a za lada potyczką z nieprzyjacielem łatwo utracić, że dla tych przyczyn własne dwa działka musiałem zakopać, nim znalazłem zręczność oddać je potém jenerałowi Szymanowskiemu, że zatém i teraz ofiarowanych nie mogę przyjąć, chyba dla zakopania; na to odpowiedział mi : « rób z niémi co chcesz, a bierz« — Nie pojmuję co znaczyła ta propozycya jenerała Chłapowskiego popierana dość usilnie : czy zamierzał ugłaskać przezto moję natrętność, czy też pociągnąć do wspólnictwa utraty tak pięknej i licznej artyleryi przybyłej z królestwa? Z cmentarza jenerał Chłapowski i ja za nim udaliśmy się w dół pomiędzy domy i przy jednym z nich spotkał nas jakiś oficer, z którym jenerał począł rozmawiać cicho o czémś ważnem, ile wnosić mogłem. Gdy podczas tej rozmowy stałem na stronie w niejakiej odległości, nadszedł znajomy mi, a nie raz wyżej wspomniany jako emissaryusz z Warszawy, Leon Przecławski. Po kilku tygodniach niewidzenia się przywitawszy się z nim czule, prosiłem żeby mi szczerze i po przyjacielsku odkrył, co się tu dzieje. Ze łzami opisał mi Przecławski nieszczęśliwe zdobywanie Szawel, dodając że wojsko jest zupełnie zdemoralizowane, a dowódzcy potracili głowy i podobno już ostatni ratunek zakładają na schronieniu się do Prus. Zgrozą i boleścią przejęła mię ta wiadomość, można było bowiem widzieć jaki czéka koniec nas wszystkich zostawionych bez broni wszród sciągnionego nieprzyjaciela, kiédy wojsko regularne szuka tylko ocalenia w ucieczce za granice własnej ziemi. Tym czasem jenerał Chłapowski za węgłem budynku rozmawiał ciągle z owym oficerem i niekiedy tak żwawo, że mogłem słyszeć exkuzy tego ostatniego : « ale ja jestem z Poznańskiego; co będzie jeśli się dowiedzą o tém? mogę bydź uwięzionym « — i odpowiedzi Chłapowskiego : « nie bój się niczego, jedź smia-

ło, powiedz żeś od nas, będziesz miał i pismo; oswiadcz że nie wchodziémy zaczepnie, że złożémy broń i. t. d. « Po tém jenerał Chłapowski rozmawiał jeszcze z Przecławskim i znowu z tamtym oficerem, zawsze tak cicho że niektóre tylko urywane słowa dochodziły moich uszu. Dostatecznie jednak przekonałem się o co rzecz idzie. Jakoż wkrótce Chłapowski obrócił się do mnie żądając abym mu wynalazł ludzi znających się dobrze z granicą pruską. Tak tedy i po wyjściu od Giełguda nie wyczerpnąwszy żadnej instrukcyi od Cyłapowskiego, pożegnałem go na moment, żeby zadość uczynić jego żądaniu.

Wyprawiłem więc zaraz jednego z będących przy mnie oficerów moich dla postarania się o przewodników swiadomych granic pruskich, a miejscowemu gospodarzowi parafii zaleciłem sprowadzić kilkunastu ludzi z rydlami dla zakopania armatek. Posławszy zaś wkrótce Giełgudowi swieżo otrzymane gazety, poszedłem sam do niego wieczorem. Jenerał Giełgud zajęty czytaniem gazet leżał w szerokiém łóżku pod atłasową kołdrą i na delikatnej pościeli, jakby we własnym domu i za czasów zupełnego pokoju. Przy nim siedzieli Tyszkiewicz i Przezdziecki, rozbierając dalsze numera dzienników i kommunikując sobie nawzajem ciekawsze z nich wyjątki. Po kilku chwilach, kiedy już bez natręctwa mogłem się odezwać, począłem przekładać Giełgudowi cel mojego przybycia, to jest że chcę mieć pewne instrukcye dalszego działania i proszę go, żeby jako naczelny wódz na Litwie i Żmudzi, włączył do swego korpusu siłę zbrojną Telszewską, dodał jej oficerów wycwiczonych w żołnierce, lub rozrządził nią podług swoiej uwagi. Lecz jenerał Giełgud nieodpowiadając na kilkakroć powtórzone moje żądania, zagadywał zawsze do hrabiów o czém inném, najczęściej o wiadomościach z gazet. Przesiedziawszy godzin kilka

w kwaterze jenerała, musiałem go pożegnać do jutra i wyjść bez żadnej odpowiedzi.

Była już północ i głucha cisza w posępnym obozie. Usnąłem nieco na moim furgonie na ulicy. Oficerowie przy mnie będący układli się pod furgonem, gdyż wszystkie domy małego miasteczka zawalone były wojskowymi rozmaitego stopnia. Wkrótce o switaniu zbudził nas huk armat w niewielkiej odległości dający się słyszeć. Nimem wstał z wozu, przybiegł do mnie Przecławski żądając przewodników do Prus, dokąd jak mówił, obowiązany był udać się natychmiast z oficerem wyznaczonym przez Chłapowskiego. Ponieważ ludzie żądani byli już sprowadzeni, wskazałem mu ich, a tymczasem przybiegło do mnie wielu sztabowych i innych oficerów z zapytaniem, wjakiém to miejscu grzmią działa? Znając dobrze okolice, zmiarkowałem od razu że wstronie Powendenia, dla dokładniejszego jednak przekonania się posłałem jednego z moich towarzyszy na przyległ wzgórze, który powróciwszy za chwilę doniósł, że bitwa rzeczywiście toczy się pod Powendeniem, że z pagórka widać wyraźnie ogień i słychać nawet plutonowy strzał ręcznej broni. Lubo z Żoran do Powendenia z powodu wielkiego jeziora które obieżdżać potrzeba, liczą zwyczajnie trzy mile drogi, na prost jednak odległość ledwo półtorej mili wynosi. Bitwa zaś, jakeśmy się później dowiedzieli, zaszła między pogonią moskiewską a jenerałami Rolandem i Szymanowskim, którzy wespół ze szczątkami powstań Litewskich, Rosieńskich i Szawelskich, puściwszy się z Kursżan w ślad za Giełgudem, zostali dnia tego (11 lipca) doscignieni pod Powendeniem, a odparłszy nieprzyjaciela ułatwili sobie dalszą rejteradę ku Prusom.

Gdy huk armat wzmagał się coraz bardziej i między wojskiem dał się widzieć ruch nagły, uważając iż od Giełguda

i Chłapowskiego nic słównie otrzymać nie będzie można, pobiegłem do bliższego domu i napisałem dwa pisma, jedno do jenerała Giełguda jako naczelnego dowódzcy na Litwie i Żmudzi, drugie do jenerała hr. Tyszkiewicza jako prezesa rządu centralnego tych prowincyów, ponawiając wszystkie moje żądania. Kiedym z témi pismami przyszedł później do Giełguda, zastałem go na dziedzińcu, już nie wesołej twarzy jak wczoraj lecz nudnego i zamyślonego. Znajdujący się przy nim brabiowie Tyszkiewicz iPrzezdziecki rownież byli niespokojni i sfrasowani. Wręczyłem naprzod pismo Tyszkiewiczowi, który przeczytawszy je zatknął do kieszeni i nic mi nieodpowiedział. Gdy zaś i Giełgud podane sobie przeczytał, a w tém Przezdziecki i Tyszkiewicz zniknęli z dziedzińca, zacząłem usilnie nastawać na jenerała, żeby przyjął pod swoje dowództwo siłę zbrojną Telszewską i stosowne do tego wydał rozkazy; ja albowiem nie mając żadnych wiadomości wojennych, jedynie tylko znaglony życzeniem współobywateli pokładających we mnie ufność przyjąłem na siebie obawiązek ich naczelnika, a ćwicząc się razem z podwładnymi w nowym dla nas zawodzie, prowadziłem dotąd rzecz jak mi własny rozsądek i doswiadczenie wskazywały, lecz dopiero gdy już regularne wojsko polskie nadeszło, uważam sobie za powinność prośić jenerała o przydanie nam wyćwiczonego w sztuce wojennej dowódzcę i podobnychże oficerow, tém bardziej, iż nie mogąc powziąść dokładnej informacyi jak się jenerał ze swoim korpusem obrócić zamierza, nie chcę aby na mojém sumieniu ciążyła odpowiedzialność za los jednej i drugiej seciny szlachetnej młodzieży i kilku tysięcy ludu, co wszystko jeśli wojska regularne nas opuszczą, po zniszczeniu powstań w innych powiatach i sciągnieniu na nas ogromnej massy nieprzyjaciela, nieuchronnej zgubie uledz może.— Na to jenerał Giełgud od-

powiedział mi co do sława jak następuje. « W wojskowości znaczy wszystko zdolność i doswiadczenie. Pan ponieważ potrafiłeś przez kilka miesięcy utrzymać się z powstaniem i działać skutecznie, przeto i nadal pewnie nikt lepiej od Niego zająć się tém nie potrafi. Działaj więc tak jak do tąd, a bezwątpienia nadciągną wkrótce w pomoc świeże i znaczniejsze wojska polskie.» — Gdy zaś ponowiłem zapytanie co on sam czynić przedsiębierze, zmięszał się mocno i odpowiedział mi przerywając słowa : « My..... my będziemy krążyć jak można ; a w ostatnim razie — może do Prus...» Ha, rzekłem-mu, wprawdzie śrzodek ten obiecuje bezpieczne schronienie ; ale czy nieprzyjaciel nie odetnie jenerała od granicy, czy nie zaciąga już, jakby powinien, z jednej strony od Jurborga i Rosień, z drugiej od Połągi i Gorżd ku Szwekszniom.? — « Hm! —przerwał żwawo Giełud, niedając mi skończyć rzeczy, spodziewam się że to nie nastąpi.» —Prowadząc więc dalej rozmowę zaproponowałem, czyliby nie lepiej było zamiast stracenia przez wejśćie do Prus tak licznych sił i obfitych zapasow wojennych, jakich wszystkie powstania prowincyi naszej razem wzięte, niemiały w całym ciągu walki, zakopać tajemnie działa większego kalibru, zostawić tylko lekkie, rozdzielić wojsko regularne na małe cząstki z proporcyonalną illością amunicyi i rozdać je pomiędzy naczelnikow powstania, którzy znając dobrze pozycye swego kraju potrafią rozminąć się chociażby z najliczniejszym nieprzyjacielem , rozejdą się jednocześnie na wszystkie strony Żmudzi i Litwy, ożywią wszędzie ducha, zbiorą lud rozproszony, a wsparci dzielnością regularnego żołnierza i radami dawnych oficerow, przy takim jeszcze dostatku amunicyi i broni, długo zdołają prowadzić partyzancką wojnę. Unikając drażliwej wzmianki o potrzebie uczynienia ofiary w tym razie z miłości własnej, napomkną-

łem tylko, iż gdy przez to jenerałowie i oficerowie wyżsi, byliby narażeni na więcej niebezpieczeństw i niewygod; mogą więc ci którzy chcą przejść za granicę, a nam zostawić broń, żołnierzy i dobrowolnie poswięcających się oficerow. Dodałem nakoniec, że jeśliby później upadła wszelka nadzieja przedłużenia walki, potrafiémy zawsze przeprowadzić ich do Prus i uczynić to wyczerpnąwszy do ostatka środki, które jeszcze nam pozostają. Jenerał Giełgud zdawał się bydź ucieszony z tego projektu. Przechodząc się żwawo i nacierając sobie ręce, rzekł z uniesieniem : « dobry to jest plan, trzeba pomyslić o jego wykonaniu. Co do nas poświęciliśmy się jak każdy inny, a zatém dbać o siebie nie powinniśmy i gotowi jesteśmy zginąć wszędzie, gdzie potrzeba ojczyzny wymaga.» — To jego wzruszenie do dziś dnia utrzymuje mię w mniemaniu że nie był on zdrajcą z chęci, lecz ile krótko z nim będąc dostrzedz mogłem, nie miał ani talentu, ani charakteru potrzebnego wodzowi, zwłaszcza w tak trudnych okolicznosciach. Nade wszystko brakło mu pewnej determinacyi i stałości w przedsięwzięciach.

Kiedy tak jenerał Giełgud chodząc po dziedzińcu rozmyślał nad moim projektem, przybiegł od Chłapowskiego oficer z jakiemiś papierami i wezwał go do izby. Zostawiony sam jeden pospieszyłem do kwatery jenerała Chłapowskiego, żeby mu podobnież rzecz przełożyć. Drzwi domu, w którym on przebywał znalazłem zaryglowane, a gdym zapukał, wyszedł oficer pytając czego żądam. Odpowiedziałem iż mam pilny interes do jenerała. Na co mi tenże oficer oświadczył, że jenerał zajęty teraz wydawaniem rozkazów do marszu nie może widzieć się ze mną; jeśli więc mam jaki interes, to powinienem jemu (oficerówi) powierzyć. Nie mogąc otrzymać audyencyi u Chłapowskiego, pobiegłem napwrót do kwatery Gieł-

guda, lecz go już niezastałem; wyruszył w koczu drogą ku Medyngianom, a za nim i szwadrony jazdy polskiej ciągnęły. Tak tedy projekta, które mogły powstania na Żmudzi i Litwie ożywić, znaczną siłę nieprzyjacielską na długi czas zatrudnić, do zimy przetrzymać ją w kraju ogołoconym z magazynów, zniszczyć może, a przynajmniej nie puścić pod Warszawę gdzie się ważył los głównej walki, szończyły się na niczém. Huk dział pod Powendeniem przynaglił kroki spieszących do Prus.

*
* *

Tymczasem wielu podwładnych mi dowódzców, zbliżyło się z oddziałami swojemi ku Żoranom, tak dla powzięcia pewniejszej wiadomości o niepojętych obrotach Giełguda, jak też dla nacieszenia żołnierzy swoich widokiem wojska polskiego, z takiém upragnieniem przez nich oczekiwanego. Lubo obowiązek nakazywał mi taić przed nimi zamiary jenerałow, wszyscy jednak rychło poczęli domyslać się jaki był prawdziwy stan rzeczy, tém bardziej gdy oficerowie i żołnierze wojsk regularnych smutnie przemawiali do nas: »zginęliśmy bracia — i was czeka zguba — uchodźcie z nami albo wracajcie do domów. « — Wielu wszakże wyższych nawet oficerów polskich, niewiedziało wcale dokąd Giełgud ich prowadził. Często w marszu z Żoran zapytywali nas, w jakim to idą kierunku: czy ku Prusom, czy gdzie indziej? A gdy im odpowiadano że już tylko o mil kilka mają granicę pruską przed sobą, z głębokiem westchnieniem i ze łzami postępowali dalej. — Rozdzierał serce ten widok weteranow okrytych niedawno swieżemi zwycięztwy, a teraz ugiętych pod ciężarem przeciwnego losu. Ucichły hoże ich pieśni bojowe, na twarzach zczerniałych od znojow wojennych, malowały się bolesne cierpienia duszy; w zszarzanych ubio-

rach, po części bez obuwia, ciągnęły posępne i znużone szeregi.

Kiedy już kurzawa ostatniej z kolumn dążących ku Retowowi znikła nam z oczu, posławszy za niemi smutne westchnienie i uroniwszy łzy których wstrzymać niepodobna było, udaliśmy się znowu na swoje stanowiska, oczekiwać wypadkow jakie opatrzność nam zgotowała. Nazajutrz, w lasach około Kontowd, powziąłem wiadomość że jenerał Szymanowski z Rolandem, pominąwszy Żorany szedł ku Twerowi. Posłałem więc do niego oficera ponawiając też same żądania, którem przekładał Giełgudowi. Oficer ten doścignął go aż w Retowie wychodzącego już dalej. Szymanowski nie dał mu żadnej rezolucyi na piśmie, odpowiedział tylko ustnie w te słowa: « Niech pan Naczelnik działa jak uprzednio, niech rozdzieli swoje wojsko na jak najmniejsze oddziały i utrzymuje się gdzie można po lasach w różnych punktach powiatu, wszakże my nieopuszczamy jeszcze kraju, możemy udać się na Połągę, ztamtąd do Kurlandyi i dalej krążyć jak nam wypadnie; a Naczelnik niech robi swoje, niełącząc się do nas. « Dodał w końcu jenerał Szymanowski, że w tej chwili żadnych innych instrukcyi dać nie może ale jeślibym chciał pomówić z nim obszerniej, mogę przybyć do niego, do Gorżd, lub gdzie się dowiem że się on udał.

Tuż za uchodzącém wojskiem polskiém płynęły, że tak powiem, przeważne siły moskiewskie, od Worń, Telsz i Płungian. Tym sposobem oddziały moje znajdujące się w tych okolicach po niewielkich lasach, zostały ze wsząd otoczone. Ciągle dawały się nam słyszeć krzyki sołdactwa i turkot powozow. W największej cichości zmieniając co moment nasze stanowiska i leżąc przyczajeni bez ognisk, wyglądaliśmy niechybnej zguby. Lecz nieprzyjaciel pędząc w mas-

sach za massą, bądź nie sądził żebyśmy mogli pozostać między jego liniami, bądź zajęty ważnieiszym przedmiotem nie dbał o nas, będąc pewnym że po zniesieniu wojsk regularnych, powstania łatwo zagasi. Życzliwi i zaufani wieśniacy donosili nam o obrotach kolumn moskiewskich, przywodząc razem mnóstwo oficerow i żołnierzy polskich, którzy już to ranni, już opadli na siłach i pozostali w marszach, chronili się do włościan przed pogonią płondrujących kozaków i kaukazcow. Rannych opatrzywszy ile możność dozwalała, umieszczaliśmy po wsiach odleglejszych, innych zaś dodawszy im przewodnikow wyprawialiśmy w ślad za korpusem. Dzień ten i następne były dniami trwogi i rospaczy.

Nazajutrz gdy oficer wysłany do jenerała Szymanowskiego zdołał przemknąć się napowrót i przyniosł mi jego odpowiedź, chciałem zadość uczynić otrzymanym ustnym rozkazom. W tym celu znajdujące się przy mnie oddziały rozdzieliłem zaraz na drobniejsze części, a do dalszych posłałem stosowne zalecenia. Rzadko jednak który z dowódzcow mógł je odebrać, a odebrawszy nawet, wykonać. Lud nasz bowiem przerażony i upadły na duchu począł gromadami rozchodzić się do domów, tak że pikiety, placówki i patrole niknęły jedne po drugich, aż nareszcie sami prawie tylko oficerowie pozostali. 'Nim te okropne skutki klęsk poniesionych rozwinęły się widocznie, mając jeszcze nadzieję, iż się da cokolwiek zrobić, poczyniwszy naprędce głównieisze rozporządzenia, usiłowałem sam przedrzeć się do jenerała Szymanowskiego dla pomówienia z nim osobiście. Wysłane przodem wzwiady doniosły mi iż niepodobna dostać się do Gorżd przez liniją nieprzyjacielską, a w krótce otrzymałem wiadomość że i Szymanowski zwrócił się od Gorżd w lewo na Szweksznie ku Niemnowi. Wnosząc przeto iż gdy nieprzyjaciel usunął się całą massą ku granicy pruskiej, uda mi się

okrążyć go styłu, udałem się z jednym oficerem mojego sztabu, manowcami pomiędzy Wornic i Twer ku Szwekszniom. Lecz niespodziewanie oskoczeni przez kilkunastu jazdy i piechoty moskiewskiej powracających z furażowania, tylko ciemności nocnej byliśmy winni ratunek. Straciwszy w tym przypadku powóz, drugiego dnia uszliśmy jeszcze przez bagna i dzikie zarośle mil siedem, ale spotkała tu nas wiadomość, że Szymanowski z Rolandem pociągnął już za Szwekszanie na Nowemiasto, a razem że liczne kolumny moskiewskie dążą od Szawel prez Kołtyniany i od Rosień przez Abelin i Chwejdany, dla odcięcia wojsk polskich od granicy pruskiej. Niepodobna więc było mysleć o przerznięciu się do Swekszń i tém bardziej do Nowegomiasta, a tymczasem wysłani na wzwiady pewni ludzie, donieśli mi 16 lipca, o przejściu już do Prus obudwu korpusow polskich z będącymi przy nich powstańcami.

Tak tedy straciwszy ostatek nadziei chciałem powrócić do moich oddziałow, lecz wnet od napotykanych ich oficerow dowiedziałem się że i te już poszły w rozsypkę. Jeden mi za tém pozostawał srzodek: kryć się po lasach i czekać nim nowe wsparcie nie przyjdzie dla nas z królestwa, albo nim odciągnięty w inną stronę nieprzyjaciel nie pozwoli nam podnieść się z upadku. Chroniony i żywiony przez pewnego obywatela, którego nazwiska nie smiem tu położyć obok wyrazow najczulszej dla niego wdzięczności, patrzyłem co dzień prawie, na snujące się w okolicy patrole, oddziały i korpusy nieprzyjacielskie. Zdarzało się że na jednej stronie bagnistej rzeczki ukryty w krzaku słuchałem rozmów sołdatów moskiewskich, którzy na drugiej rąbiąc drzewo dla naprawy zepsutego furgonu, nieszczędzili dla nas klątew i przysłowiow narodowych; bywało że oficerowie ich kąpali się swobodnie na jednym

brzegu małego jeziorka, kiedy ja na drugim, w trwodze i boleści wyglądałem końca nieznośnego dnia, pocieszając się że następny będzie pomyślniejszy. W ten sposob, pod gołém niebem, w porze już chłodnej i słotnej spędziłem kilka tygodni, od czasu do czasu odbierając co raz smutniejsze wieści o losie moich rodakow i współtowarzyszy. Jeszcze nie raz szerzące się między pospólstwem pogłoski: już to że naczelny wódz Skrzynecki, już że książe Mirski, w kilkadziesiąt tysięcy przychodzi nad Niemen, albo że okręty francuzkie i angielskie z wielką siłą w pomoc nam przypłynęły pod Rygę lub pod Połągę, obudzały czasem chwytającą się samych złudzeń nadzieję, i tułacze po lasach komunikowaliśmy sobie nawzajem pokrzepienie. Ale wnet przychodził do nas słuch o smutnej rzeczywistości. Mściwy nieprzyjaciel rozrządzał się w kraju, za pomocą płatnych szpiegow i usłużnych sobie żydow wyśledzał ofiary. Dowiedziałem się że z powietnikow moich, Leonard Urbanowicz, Józef Moncewicz, Stanisław, Aloizy i Wincenty Gadonowie, Michał Ważyński, Benedykt Jacewicz, Augustyn Lewgowd, Dyrwiański, Jankiewicz i inni, schwytani, do więzeń wtrąceni, albo w głąb Rossyi wywiezieni zostali. Józef Syrewicz mający garstkę ludu przy sobie, napadnięty i rozproszony, z kilku oficerami i podoficerami ratował się ucieczką za Niemen w lasy Augustowskie, gdzie jeszcze trzymano się czas niejaki odnosząc nawet korzyści nad nieprzyjacielem. W dalszych stronach Żmudzi i Litwy nie słychać było ważniejszych poruszeń po usunieniu się ztamtąd wojsk polskich. Widząc przeto upadłe wszelkie nadzieje, gdy już przed poszukiwaniem władz moskiewskich i w kryjówce mojej nie byłem bezpieczny, razem z przybyłym do mnie szefem jednego naszego oddziału, Onufrym Kamieńskim, przeszedłem w połowie sierpnia do Prus. Wszakże naczelnik po-

wiatu Rosieńskiego Ezechiel Staniewicz, mąż z wytrwałości i patryotyzmu godzien uwielbienia, w towarzystwie kilku pozostałych przy nim osób, chronił się jeszcze na Żmudzi myśląc ciągle jakby ożywić powstanie. Lecz i ten, skoro po upadku Warszawy i zwróceniu się głównych korpusów wojska polskiego ku obcym granicom, nie mógł już spodziewać się przyjaznej swoim zamiarom okoliczności, udał się również do Prus w listopadzie pamiętnego 1831 roku.

* * *

Tak skończyły się usiłowania nasze trwające z okładem cztéry miesięce. Długo potém, w zimie nawet, wybuchały na Żmudzi iskierki przytłumionego ognia. Sami włościanie jak przez cały czas powstania, tak i później rojąc sobie i rozsiewając rozmaite pożądane nowiny, zrywali się do broni i tworzyli po lasach małe gromadki partyzanckie. Ale ścigani natarczywie, albo musieli rychło rozpraszać się do domów, albo schwytani, okrutnie karani byli, aż nim zagrzebane zostały w popiele ostatnie światełka ducha narodowego. Ten duch objawił się był u nas w całych massach wszystkich mieszkańców kraju. Jeśli zdarzali się nieżyczliwi albo obojętni ku sprawie ojczystej, były to tylko nie liczne wyjątki. Miałbym nieco osób do wytknięcia z tego powodu, ale wolę zostawić ich wyrzutom własnego sumienia. W ogólności, najwięcej było oziębłych z pomiędzy możnych obywateli, magnatów, i szlachty okolicznej, ogrodowej. Pierwsi zakochani w dostatkach i przewadze jaką im systemat despotyzmu moskiewskiego zapewniał, przez egoizm; drudzy pod rządem rossyjskim lubo pozbawieni wielu prerogatyw, ale wolni od podatków i spokojni w niejakiem zapomnieniu, przez zgnuśniałość, nie okazali się gorliwymi jakby należało. Z resztą cała klassa średnia właścicieli ziemskich, du-

chowieństwo, szczególniej niższe i włościanie, byli przejęci najlępszą chęcią i wedle możności dawali tego dowody czynem. Nie zbywało też w ciągu usiłowań naszych na poświęceniu się i męztwie, ale do otrzymania pożądanego skutku brakło nam bardzo wiele. Głównie dotykał niedostatek amunicyi i broni. Po grabieżach rządowych pozostała mała ilość strzelb ladajakich, nie wiele mogła bydź pomnożona zdobyczą karabinow nieprzyjacielskich, gdy w każdej potyczce więcej się ich psuło, niżeli nabywało. Chociaż bowiem starano się odlewać kule na form kilkanaście, nigdy to jednak nieodpowiadało rozmaitości kalibru, i każdy prawie powstaniec zmuszony był przerabiać dla siebie naboje, w czasie bitwy rozrywać ładunki, albo garścią z torby proch dosypywać; przez co częstokroć pękały lufy i zamki wyskakiwały z łóż sznurkami wiązanych. Nie mniej dał się uczuć wkrótce brak odzieży, mianowicie obuwia. Przy dłuższych i odleglejszych od okolic domowych pochodach, mnóstwo żołnierza dla pokaleczenia nóg opuszczało szeregi. Nie raz też w obcych stronach trafiało się cierpieć z przyczyny niezaopatrzonych zapasów żywności i furażu. Nad to wszystko, nie łączność działań między powiatami, a nawet i oddziałów w jednym powiecie, ujmowała nam sił z korzyścią dla uorganizowanego nieprzyjaciela. Bywało że ten kto miał pod swoją komendą parę set ludzi, niechciał już zależyć od nikogo i sam na swój rachunek prowadził z Rossyą wojnę. Są to jeszcze smutne zabytki tych wad, które zgubiły ojców naszych, nie wytępione zupełnie w szkolę cierpień i niewoli, a które zawsze będą przyczynami nieszczęść naszych, jeśli ich nie pozbędziemy się do szczętu.

Zważywszy na te i tym podobne okoliczności, nikt zapewne nie odmówi podziwienia ludowi, który przez tyle lat nękany, niemając żadnej umiejętności wojennej, huku dział

prawie nigdy nic słysząc, z gołemi iż tak rzekę rękoma, porwał się przeciwko ćwiczonym i we wszystko zamożnym szeregom nieprzyjacielskim, walczył nie raz zwycięzko i kto wie jak długo przeciągnąłby jeszcze bój nierówny, gdyby dowódzcy wojsk polskich przybyłych w pomoc, zamiast nauki i wsparcia nie przynieśli zguby. Prawda że w owym czasie kiedy Chłapowski i Giełgud wkraczali na Litwę, powstania nasze były w podupadłym stanie. Ale to był tylko skutek chwilowego przerażenia jakie sprawił nagły napływ sił nieprzyjacielskich. Rozsypka nigdy nie jest klęską dla powstańców. Rychłoby znowu żołnierze nasi ochłonąwszy z pierwszego przestrachu zgromadzili się w miejscach niezajętych przez moskali i oswoiwszy się z ich liczbą działaliby korzystnie właściwym sobie partyzanckim trybem. Wszakże nie raz zdarzało się nam z niepomyślnej potyczki uprowadzić szczupłą tylko garstkę, a przecież w dni klika mieliśmy znowu tysiące. — Należało więc jenerałom polskim, takich naczelników partyzanckich z ich oddziałami zostawić na miejscu we własnych ich powiatach i znajomych okolicach, gdzie tylko pożytecznie użyci bydź mogli, obróty ich do niewielkich zakresów rozciągnięte władzą swoją w jeden plan związać, przez to cały kraj do porządniejszej walki wprowadzić, a regularném wojskiem zątrudniając regularne szyki nieprzyjacielskie, dać czas do wzmagania się po kryjówkach siłom nowym. Należało rozdzielić instruktorów po oddziałach powstańskich którzyby zwolna lud uzbrojony ćwiczyli, poduczonych cząstkami do kolumn swoich sprowadzać, a tymczasem w miarę dostatku broni i ubiorów, dopełniać pułki rekrutami, których i tak więcej im dostarczano niżeli użyć mogli. Tym sposobem nie tylko formowałyby się nieznacznie porządne szeregi z walczących dorywczo mieszkańców Litwy i Żmudzi, ale nadto korpusy

posiłkowe znajdowałyby wszędzie niejako punkt oparcia się i usługę w dostarczeniu tak ludzi i magazynów, jakoteż wiadomości o obrótach nieprzyjacielskich. Lecz gdy przeciwwnie jenerałowie nie mając zgoła pojęcia wojny narodowej, ściągnęli od razu do siebie wszystko co było gotowsze do walki, zostawili kraj otworem przed zbierającą się na nich pogonią moskiewską, wywiedli w odległe strony wojowników miejscowych, i podczas dolegliwej bez pożytku wędrówki, nakarmiwszy ich widokiem klęsk przez własną niedołężność sprawionych, zmusili albo wkraczać za granicę, albo na los niepewny i straszny wracać w domowe schronienia, cóż dziwnego przeto, że ani powstań wzmocnić, ani sami w nich pokrzepienia znaleść nie mogli, i tyle ofiar dla sprawy ojczystej zostało zmarnowanych!

* * *

Skończywszy mój opis porządkiem wypadków, poczytuję jeszcze za rzecz stosowną, zebrać pokrótce kilka uwag ogólnych, których mi własne doświadczenie dostarczyło.

Już to *naprzód* pokazało się najzgubniejszém dla wojny insurekcyjnej w naszym kraju, skupiać w jeden punkt i prowadzić na bitwy walne, wszystkie siły zbrojne jednego powiatu, a tém bardziej całej prowincyi. Ziemianie powstający, prędzej czy później muszą wpaść na właściwszy sobie tryb wojowania, rozdzielny, ruchawkowy, partyzancki. — Nie idzie za tém żeby jedność planów i władzy w takim razie nie mogła mieć miejsca; owszem jest to najpotrzebniejsze i najusilniej o to staraćby się należało, aby obróty wszystkich oddziałów, nie tylko jednego powiatu, ale całej krainy, lub przynajmniej pewnej jej części odkreślonej pod względem militarnym, były pod sterem jednej zdolnej osoby. Więcej jeszcze: gdy rządy cywilne, czyli administracyj-

ne, podczas ciągle grassujących utarczek, nie tylko czynności swoich użytecznie rozwijać nie mogą, lecz nadto, przez rozpierzchanie się z obranych stolic, sprawują złe wrażenie na massach mieszkańców; z tego więc wnoszę, że wszelka władza, powinna bydź w ręku samych naczelników wojskowych, dopóki nieprzyjaciel znajduje się we wnątrz kraju. Dowódzca ludu zebranego w parafii, może bydź razem jej gospodarzem: stosować i spełniać administracyjne rozporządzenia zwierzchności. Dowódzcza siły zbrojnej powiatu, może do boku swego przybrać kilka osób obeznanych z różnemi gałęźmi administracyi: za ich pomocą stanowić i dawać polecenia niższym. Naczelnik prowincyi mógłby podobnież w swoim sztabie mieć pewien rząd cywilny. Słowem jak część powstającego narodu jest w pewnyn względzie jego korpusem wojennym, tak też rząd tego korpusu powinien bydź militarny, skoncentrowany, sprężysty. I w istocie, władza powstańców tam tylko sięga, gdzie ich siły niedopuszczają władać nieprzyjacielowi, nie zaś gdzie tytularny urzędnik może ukrywać się ze swoim tłómokiem papierów. A doświadczenie pokazało, że w razie niebezpieczeństwa, człowiek wojenny trzyma się gromady zbrojnej i z nią do swego stanowiska powrócić może; cywilny rachuje na schronieniu się i najczęściej od pierwszego popłochu opuszcza nazawsze funkcyą przerwaną.— Będąc całkiem za władzą żołnierską, dodaję wsakże, iż naczelnik czy to powiatu, czy większej części powstałego kraju, powinien bydź tyleż, albo i więcej jeszcze obywatelem, jak jego żołnierze —ziemianie, to jest, powinien jedynie czuć, że jest synem ojczyzny, nie zaś wojownikiem z obranego stanu, z rzemiosła, powinien kochać ziemię za którą walczy i czynić wszystko z temi śrzodkami jakie na niej znajduje, niewymagając koniecznie tych jakieby potrzebne były. Sumiennie bo-

wiem wyznam tą gorzką, lecz wielekroć dostrzeżoną prawdę, iż starzy żołnierze, nawykli do porządków, zapasów i nawet świętności regularnego wojska, prędzej zrażali się niedostatkiem, prędzej za najmniejszą klęską tracili ducha niżeli ci których potrzeba ojczyzny nagle powołała do oręża.

Powtóre. Oddziały zbrojne; należy ile możności utrzymywać w miejscach gdzie są zebrane. Powstaniec w znajomych sobie okolicach domowych smielszy jest, łatwiej dostanie czego mu potrzeba, na przypadek choroby lub rany prędzej znajdzie przytułek. Odpowiada to zresztą i naturze wojny ziemiańskiej i wynikającemu z niej kształtowi władzy. Dowódzca parafii naprzykład, mając w swoim okręgu miasteczka i ważniejsze punkta osadzone placówkami, nie trudno wykona rozporządzenia administracyjne, utrzyma kommunikacyą ze swoimi, straż przeciw nieprzyjacielowi. Potrzeba atoli oddziały takowe wprawiać ciagle do ruchu i gotowości przenoszenia się z miejsca na miejsce. Dla tego żaden oddział, bez szczególnego powodu, nie powinien dłużej nad dni dwa lub trzy zostawać na jednem stanowisku. Taki ruch ma i ten jeszcze pożytek, że bałamuci nieprzyjaciela i daje mu wyższe wyobrażenie o liczbie zbrojnej. Również naczelnicy, najwyżsi nawet, nie powinniby ze swojemi sztabami ustalać głównej kwatery; lecz obrawszy pewną przestrzeń żeby podwładni wiedzieli gdzie ich szukać, przenosić się kolejno z pozycyi na pozycyą, z oddziału do oddziału. Mięsza się przez to uwaga nieprzyjaciela zawsze usiłującego rozbić i dostać naczelnikow, a wywiera się korzystny wpływ na ducha swoich; gdyż wiem to z licznych przykładow jak lud przywięzuje się niezmiernie do swoich dowódzcow obywateli i zagrzewa się ich obecnością.

Potrzecie. Ta ruchomość powstania szczególnej staje się czynną i niezbędną kiedy już nieprzyjaciel jest w kraju. Wtenczasto najbardziej oddziały muszą krążyć w swoich zakresach, obierać stanowiska obronne w lasach i bagnach, upatrywać sobie zasadzki do napaści, manowce do ujścia, rozrywać się na cząstki i skupiać się znowu w umówionych miejscach. Wtenczas powinny ciągle śledzić, niepokoić nieprzyjaciela, zarywać go gdzie można, ustępować gdy jest silniejszy, wchodzić skąd się usunął. Naczelnicy mogą w potrzebie ściągnąć na jeden punkt kilka lub więcéj oddziałow; ale zawsze należy pamiętać żeby przezto na długi czas żadna okolica nie została ogołocona z obrony. Dla tego oddziały nie tylko powinny czém prędzej wracać w swoje strony, ale przed każdą potyczką trzeba wcześnie na przypadek porażki przeznaczyć punkt zboru dla rozpierzchłych.

Poczwarte. Stosownie do wyłożonych tu uwag i administracya wojskowa wymaga rownejże ruchomości powstańskiej. Magazyny, to jest znaczniejsze zbiory żywności i furażu, choćby w najlepiej ubezpieczonych miejscach zakładane, zawsze są wystawione na łup nieprzyjacelowi albo pożogę. Lepiej jest tak się urządzić, żeby tu i ówdzie mieszkańcy pojedyńczy, lub wsie, mogli mieć ukryty u siebie mniejszy zapas chleba wypiekanego często, mąki, krup, soli i. t. d. Bydła na mięso łatwo dostarczą dwory za bonami, a uczciwość dowódzcow potrafi ten ciężar sprawiedliwie rownoważyć. O warzywo wszędzie u nas nie trudno. Najmniej przeto oddziały mają mieć furgonow i bagażow. Wszystko niech się ogranicza na tem, co każdy bez przeładowania z sobą nieść może. A jeśli zdarzy się potrzeba sporządzić skrzynię amunicyjną lub inny wóz jaki, ten powinien bydź jednokonny, szczupły i tak lekki, żeby w przypadku przejścia przez trzęsawice albo gęste puszcze, sami żołnierze

mogli go przeciągnąć bez konia. Nadto każdy oddział powinien bydź zaopatrzony w pewną liczbę siekier pił ręcznych i rydlow, żeby mógł sobie rozszerzać drogi, robić groble, naprawiać mosty, budować szałasy, obrębywać zasieki i. t. d.

Popiąte. Co do uzbrojenia żołnierzy, rzecz ta najmniej może ulegać prawidłom. W naszych pozycyach lesnych, strzelba jest zapewne główną bronią, dobry strzelec najwalniejszym żołnierzem. Jazda, chociażby i bez broni ognistej potrzebna zawsze, mianowicie do objazdow, wzwiadow, furażowania i tym podobnej usługi. Kossyniery i Pikiniery mało przynieśli pożytku w powstaniu; jednakże i nimi gardzić nie należy. Kosa stercząca na kiju ma groźny widok, a w śmiałém ręku jest rzeczywiście strasznym orężem. Dla powstańcow zastępuje ona bagnet: chodzi oto tylko żeby Kossynierow wstrzymać od rozsypki podczas odległych strzałow nieprzyjacielskich. Mojém zdaniem, możnaby tego dokazać w sposob następny. Za strzelcami dla obrony ich od bagnetu lub jazdy, stawić jeden albo dwa rzędy Kossynierow; za tymi zaś znowu dla pilnowania ich, rozrzuconych podoficerow strzeleckich, którzyby w potrzebie grozili nawet śmiercią uciekającym. Nade wszystko zaś, dodać im najodważniejszych i najwytrwalszych oficerow, jedynie w sameż kosy uzbrojonych. W ogólności dowódzcy powinni, lud pieszy niemający broni palnej oszczędzać w boju; zasłaniać go lasem, domami lub wyniosłą pozycyą, i używać dopiéro wtenczas kiedy nieprzyjaciel zblizka naciera, albo przełamany pierzcha.

Oprócz uzbrojenia wiele wpływa na śmiałość, a szczególniej karność żołnierza, uniformowy ubior. Starać się przeto wypada, aby szeregi powstańskie co najrychlej formowane były z regularnych kantonow i ochotnikow za-

pisanych w kontrolę, nie z pospolitego ruszenia, które najpochopniej rozbiega się do domow; a zaciążny lud odziewać w jakiekolwiek mundury, choćby z prostego szarego sukna i opatrzyć w dobre obuwie. Nie mniej też silnym jest srzodkiem utrzymania wewnętrznego porządku, subordynacyi i moralności w oddziałach, nagroda w stopniach i płaca. Dowódzcy powinni w rozdawaniu rang z największą szkrupulatnością unikać faworw, wymierzać słuszność zdolnościom, charakterowi i zasłudze; a współobywatele niech pamiętają o tém, że mimo zapał i najczystszy patryotyzm, dolegliwosć niedostatku może fizycznie i moralnie osłabiać człowieka, że przeto ważną jest rzeczą obmyślić fundusz na wypłatę żołnierzom i nawet oficerom biedniejszym jakiegokowielk żołdu, któryby mógł opędząć ich drobne, częstokroć od większych nieznośniejsze potrzeby.

Poszóste. Musztra i służba polowa powstańcow, ich regulamin, ograniczyć się może do niewielu łatwych i prostych artykułow. Nabijanie i porządne użycie strzelby pierwszą jest rzeczą. Lud nasz prawie wszystek oswojony z bronią ognistą mało w tej mierze potrzebuje nauki. Trzymanie się w szyku, marsz prędki, marsz powolny i tym podobne ćwiczenia, nad dni kilka niewymagają czasu; a to pewna że para tygodni spokojnych przy pracy i gorliwości dobrych instruktorow, wystarczyłoby na wprawę do dalszych, mniej koniecznych obrótow. Niezmiernie wszakże zależy na tém, żeby od początku zaprowadzić komendę bębna w piechocie, a trąbki w jezdzie. Gdy bowiem tego sposobu nie masz do nakazania awansu, odwrotu, rozsypki, zboru i t. d., trudno jest w boju głosem piersi nadstarczyć. Stąd często wynika zamięszanie, strata amunicyi i ludzi nawet. Niedoświadczony lub niecierpliwy strzelec, zale-

dwo zajrzy nieprzyjaciela, daje ognia, prędko naśladują go inni, wołanie ustne ginie w huku, zawięzuje się strzał gęsty i bezużyteczny; po tém w przyzwoitej mecie braknie ładunkow — kto nie ma czém strzelać, zmyka.

Największej pilności oficerow wymagają straże, objazdy, czaty. Lud nasz litewski i żmudzki nieżmiernie jest ospały; żadne groźby i postrachy nie mogą wywieść go z tej senności nawet w obliczu nieprzyjaciela. Najczęściej niespodziewane napady, porażki i rozpłochy w powstaniu, pochodziły z tej jednej przyczyny. Dla tego oddziały powstańcow, chociażby i w chwilach spokojnych, lepiej jest trzymać w polu pod szałasami, niżeli po wsiach i miasteczkach, gdzie żołnierz łatwiej kryje się przed okiem i dogadza lenistwu lub nałogom.

W tych kilku rzuconych myślach zawiera się prawie wszystko, co pod względem administracyi strategii i taktyki naszej powstańskiej, doświadczenie za ogólne prawidło podać mi mogło. Powstanie zresztą, jak każde dzieło zapału nie ulega licznym i stałym przepisom, jest ciągłą inprowizacyą, ciągle pracuje w niém tworczy duch narodu. Ale gdy są okoliczności które na wzrost lub upadek tego ducha wpływać podczas samej akcyi mogą; chcę jeszcze dotknąć z nich jednej najważniejszej i najogólniejszej razem. Niepodpada to wątpliwości, iż jak głowną podstawą, bo siłą materyalną, naszej insurekcyi ziemiańskiej był lud prosty, wiesniaczy — chłopi, tak też w uczuciach i pojęciach tych mass leżał srzodek tego ogniska, któreśmy rozniecali. Włościanie Żmudzi i Litwy — lud litewski i ruski, mową, obyczajami, charakterem, tak różny od lüdu polskiego, imie jednak *Ojczyzny i Polski* uważa za jedno. Ale że ta wielka rękojmia odrodzenia się naszego przetrwała dotąd nienaruszona po rozdziale kraju, winniśmy to tylko trzeciemu do dwóch

pierwszych przywiązanemu wyobrażeniu — wyobrażeniu wolności. Nie mówię tu o wolności ogólnej, o niepodległości narodu, ale o tej wolności osobistej, którą każdy nasz kmiotek dobrze pojmuje, do której wiecznie wzdycha, dla której gotów wszystko poświęcić, której wreszcie promyk niejakiś rzuciła przy zachodzie Rzeczypospolitej Konstytucya 3. maja, pamiętna tém najbardziej, że objawiła dążenie szlachty na drogę słuszności względem inszych klas narodu. Pamięć lepszego bytu, nadzieja zupełnej swobody, spojone ścisle z imieniem Polski; obraz strasznej nędzy i nieskończonego nigdy niewolnictwa, nieodłączny od nazwiska Moskwy, te były przyczyny iż niepotrzebowaliśmy naszym włościanom tłumaczyć celow powstania, tylko że tak powiem skinąć na oręż i ukazać moskala. Czy to tradycyjnemu hasłu z czasow Kościuszki, czy cywilizacyi wieku, czy nakoniec rozmysłowi w szkole obcego jarzma przypisać należy, to pewna jednak, że instynkt wszystkich klas biorących się do broni na wspólnego ciemiężcę, był zgodny w najdalszych swoich przeczuciach. Pewnie nie było prawego syna ojczyzny pomiędzy nami, któryby mniemał że po oswobodzeniu kraju chłop zostanie jeszcze poddanym. Ale żeby wolność i własność należną ludowi zaraz nadać, zaraz w praktykę wprowadzić, to i nie wszystkiej szlachcie przychodziło na myśl i nie łatwo było wykonać. Uzbrajano się przeciw obecnemu nieprzyjacielowi, widziano lud ochoczy, polegano na czystości swoich zamiarow, stroniono nie od zasady, ale raczej od mnogich i kłopotliwych kwestyi jakie jej zastosowanie na prędce obudzićby musiało. Jednakże mojem zdaniem był to błąd, że tej zasady nie zaręczono i nieuświęcono z góry żadnym aktem formalnym, uroczystym. W powiecie Telszewskim kilkakroć czyniłem propozycyą, żeby w tej mierze napisać uchwałę, rozesłać ją

po parafiach i zobowiązać szlachtę do stwierdzenia jéj przysięgą; wnosiłem także żeby do rządu powiatowego wezwać deputowanych od włościan. Po części obawa niebezpieczeństw w tak nagłej zmiany, po części natłok potoczniejszych, bliżej dotykających powszechną uwagę interesów, a nade wszystko oglądanie się na Warszawę, jak na głowę kraju i stolicę prawodawstwa narodowego, sprawiły zwłokę. Krótki był czas kiedy to uczynić było można i upłynął prędko. Odtąd często dawały się czuć złe skutki z opuszczenia, a nienastręczała się dogodna chwila żeby je naprawić. Będąc naczelnikiem siły zbrojnej mojego powiatu, widziałem jak na początku lud wiejski cisnął się z zapałem w szeregi obrońców ojczyzny i widziałem jak znacznie ostygał później. Delikatne i drażliwe jest to uczucie wolności osobistéj w najprostszym człowieku. Każdy prawie kmiotek żmudzki zaciągający się do wojska, oświadczał i żądał wyraźnie zapisania w kontroli, że idzie z własnej ochoty, nie zaś z kantonu za dobra, czyli (co u nich jedno znaczy) za pana. Próżno mu było przekładać iż tylko dla równego poboru z całej ludności, musi bydź policzony w kanton; że przez to dobra jego wola nic nie traci, że idzie bić się nie za pana, ale za siebie, za swoję ojczyznę, za swoję wolność — zaraz stawał się posępnym i niechętnym. Wielu nawet starało się uniknąć służby, uciekając się do sposobów jakich wyuczyły ich moskiewskie nabory rekruta. Zaburzenia też wewnętrzne, którym uległ powiat Telszewski pochodziły nie skąd inąd. Nieszczęście tylko że źli ludzie, sami szlachta, bez konduity, bez majątku i bez charakteru, podchwyciwszy interes ludu, fałszywemi podszeptami starali się rozjątrzyć prawą troskliwość jego, i wcisnąwszy się na czoło rozhukanego gminu, od najokropniejszych zbrodni poczęli budowę widokow własnych wyniesie-

nia się i włądzy, oraz że nieprzyjaciel stał już nam na karku, dla odparcia którego nie było chwili do stracenia. Inaczej jednomyślne, poważne i żywe dopomnienie się słuszności; objawione przez massy, otrzymałoby pożądany skutek, a przykład jednego powiatu pędem błyskawicy przeleciałby Żmudź i Litwę — bez burzy, bez piorunów; bo w owéj wypogodzonej atmosferze, żadna myśl wielka szlachetna i sprawiedliwa, oporu znaleść nie mogła. Gdy więc nie godziwie skierowaną sprawę trzeba było stłumić, instynkt powszechnego zbawienia łatwo dopomógł lud nasz cnotliwy i łagodny ukoić na razie; ale nasiona nieufności i powątpiéwań, zostały niewyplenione. Przyszły ciągłe boje, utarczki, tułactwo po lasach: w kraju plondrowanym przez nieprzyjaciela, nie podobna było stanowić i ogłaszać aktów powszechnego przyznania wymagających; a tym czasem rozsypki, upadek ducha w oddziałach zbrojnych, i ukrywanie się po domach, nie z samego niedostatku oręża i zrażenia się klęskami pochodziły. Jle znam charakter naszego ludu, upewnić mogę, że w obronie swojej wolności i ziemi gotów jest gołemi rękoma walczyć do ostatka i życie położyć;ale trzeba żeby posiadał tę wolność i ziemię.

W takim razie, wszystko co żyje, starcy, kobiety, dzieci, ruszyłyby wytępiać nieprzyjaciela. Woda wrząca, ożog, kamień, stałyby się orężem. Wojna ziemiańska toczona w szykach zbrojnych po polach i lasach, rozpostarłaby się pod wszystkie strzechy wsiów i zaścianków. Kraj nasz jak był powinien, takby dał ów straszny i wielki przykład obrony powszechnéj narodowéj, który dotąd jeszcze zdaje się urojeniem, iż się nigdie w całéj swojéj mocy nie okazał. Jużeśmy się przekonali naocznie, że ojczyźnie naszéj nie trzeba było do tego urwistych skał hiszpańskich lub greckich.

Jeżeli w przeszłém powstaniu naszém, dało się czegoś

dokazać, przypisać to należy tlejącej iskierce tych drogich nadziei, tradycyjnej, wrodzonej prawie wierze, że z ożyciem ojczyzny, ożyją i rozkwitną swobody, ufności nareszcie pokładanej w prywatnym charakterze dowódzców obywatali.. Naczelnicy wojsk polskich przybyłych z królestwa mogli byli przynieść i dać powszechniejszą, uroczystszą rękojmię; dziś widziémy jak za wiele było wymagać tego po nich : wina ogólna została nienaprawiona, błędem w przeszłości, nauką na przyszłość ! —

Wyjątki z rękopisu pod tytułem :

WAŻNIEJSZE SZCZEGÓŁY WYPADKÓW W POWSTANIU

1831.

PRZEZ OBYWATELA POWIATU TELSZEWSKIEGO ZEBRANE. (*)

§

Początkowe tworzenie się władz publicznych w powstaniu powiatu Telszewskiego.

W nocy z dnia 27° na 28y Marca n. s. roku 1831, kiedy powstanie zawięzywało się w Telszach, marszałek powiato-

(*) Rękopis niniejszy otrzymałem z za granic Francyi wtenczas jeszcze, kiedy mając zamiar wydawać Pamiętniki o powstaniu Litwy i Z. R. w kształcie pisma peryodycznego, wydrukowałem w dwóch pierwszych poszytach części II, początek Pamiętnika Onufrego Jacewicza. Lubo bezimienny autor rękopisu miał wówczas powód spodziewać się, że jego artykuł jako dopełnienie a poniekąd sprostowanie podań już ogłoszonych, będzie całkiem umieszczony; gdy jednak w nowém i co do formy odmiennėm wydaniu, powtarzając rębotę od początku nastręczyła się zręczność pogodzenia znaczniejszych różnic, albo dobrania właściwszych wyrażeń, przebaczy mi zatém, iż może nadużywam udzielonégo mi prawa, wyjmując z rękopisu i później nadsyłanych dodatków to tylko co mi się zdało odpowiedném przeznaczeniu i obszerności teraz wydawanego zbioru.—Nie omieszkałem wszakże korzystać z ważnych autentyków i ciekawych tradycyi tak do dziejów powstania, jako dawniejszej epoki należących, za dostarczenie których oświadczam szanownemu autorowi wdzięczność. *(P. W.)*

wy Kalixt Daniłowicz nieznajdował się w tém mieście. Jeszcze w Listopadzie roku poprzedzającego był on dla obowiązkow swojego urzędu wezwany do Wilna; a ponieważ w roku 1812, Napoleon mianował go Głównym Policyi Mistrzem w Wilnie, i był znany jako człowiek dobrego sposobu myślenia, przeto u rządu moskiewskiego za niebezpiecznego miany, wraz z marszałkiem powiatu Rosieńskiego Gasprem Billewiczem, na cały czas wojny przytrzymany został. W nieobecności marszałka miejsce jego zastępował podkomorzy powiatu Jan Piłsudzki, który nigdy nieposiadał wielkiego zaufania i wziętości u współobywateli, a w krótkim przeciągu funkcyi marszałkowskiej, opiniją o sobie zepsuł do szczętu — przez obróty na osobistą korzyść w dostawach z powiatu dla wójsk rossyjskich płótna, sukna i magazynów zbożowych do Dolistowa.

Taki urzędnik, przebudzony w nocy przez pierwszych powstańców, aby z miejsca swojego uwiadomił powietnikow o zaszłym wypadku i wezwał ich do narady dla obrania dalszych kroków, ujrzał się zapewne w niepożądaném położeniu. Wydał on okolnik w którym z zadziwieniem czytaliśmy te wyrazy: « Gdy Wielmożny Dowbor Regent żąda i dopomina się w téj chwili, abym Obywateli do miasta powiatowego wezwał, przeto.... i t. d. i t. d. « — Osobno zaś wyprawił zaraz o godzinie 3ciej zrana pismo do byłego marszałka, Włodzimierza Gadona, donosząc mu o tém co się stało, i zaklinając, żeby jako dawny urzędnik i posiadający ufność współobywateli niezwłócznie do Telsz pośpieszył; a w krótce to jest o 6tej rano 28 Marca, ponowił tę odezwę do niego w imieniu zgromadzonych już powietnikow. Tym sposobem potrójnie wezwany Gadon, przybył do Telsz o godzinie 7ej rano i zastał podkomorzego przy rozpoczętych naradach z obywatelami, w izbie sądu niższe-

go, to jest policyi moskiewskiej w powięcie; ponieważ tą izba, jak się tłumaczył P. Piłsudzki, była najbliższa jego mieszkania.

Zaledwo Gadon ukazał się w zgromadzeniu, zastępca marszałka, wstając z krzesła na którém prezydował, wskazał je nowo przybyłemu, a gdy ten oświadczył iż to miejscę jemu się nie należy, Piłsudzki w imieniu wszystkich obecnych zapraszał go, żeby przyjął ster interessów powiatowych, ponieważ całe zgromadzenie zastanawiając się nad ważnością przedsięwziętego dzieła i środkami utrzymania porządku, a pokładając ufność w jego doświadczeniu i cnocie jednomyślnie postanowiło wybrać go na prezydenta Rządu powstania w powięcie Telszewskim; dodał przy tém z cicha, że sam tejże nocy miał do piersi pistolet przyłożony i nie ręczy przeto aby choć na chwilę zdołał utrzymać spokojnosć. Gadon od roku 1805, sprawujący ciągle urzędy: naprzód w skutek elekcyi obywateli całej Guberníi w Wilnię, Sędziego Sądu Głównego 2go Departamentu, następnie w skutek wyboru jednomyślnością w powiecie, Marszałka powiatowego przez lat 6, potem Sędziego Granicznego, nakoniec aż do czasu powstania przez lat 9 Dozorcy honorowego Szkół w powiecie Telszewskim, obarczony latami spędzonymi na publicznych usługach, wskazywał wielu młodszych wiekiem i rzekł: « przez całe życie bo już od r. 1794 służąc ojczyznie, radbym i teraz bydź jej użytecznym; ale jeślim w r. 1812 i 1813 w urzędzie marszałka, miał szczęście przyłożyć się do utrzymania w porządku i ochronienia od wielu klęsk tego powiatu, to też mogłem natenczas łatwiej podołać trudom, dziś słaby na zdrowiu weteran do was młodsi i silniejsi odzywam się żebyście dzwigali tak ważne prace. Na to obecni zawołali: « wielkie te prace będziemy dzielili z tobą prezydencie; lecz ciebie mając na czele

pewnie najtrafniejszą pójdziemy drogą; Prezydentem naszym bydź musisz. « —

W poszród tych rozpraw porozumiewano się także, że nie było między zgromadzonymi obywatelami zdolnego lub ochoczego do prowadzenia siły zbrojnej. W tej chwili przybył obywatel Onufry Jacewicz, od lat 10 pełniący ciągle skromny i pracowity obowiązek sekretarza szlacheckiego przy marszałku powiatowym, a z patryotyzmu i charakteru prawego polaka powszechnie znany. Do niego obrócono się przekładając kłopot, i zapraszając aby przyjął dowództwo naczelne siły zbrojnej powiatu. Odpowiedział on na to, że nieposiada żadnej znajomości sztuki wojennej; lecz jeśli obywatele tak chcą i potrzeba tego wymaga, przyjmuje ten obowiązek, uważając za powinność służyć ojczyznie, gdziekolwiekby miał sobie plac wskazany.

W krótce potém weszli na salę uzbrojeni obywatele którzy pierwsi rozpoczęli powstanie, a na ich czele był Syrewicz niegdyś oficer gwardyi polskiej pod Napoleonem. Powitani przez zgromadzenie, potwierdzili oni wybor Prezydenta rządu i Naczelnika siły zbrojnej powiatu, i prosili żeby kończyć dalsze narady dla udania się do kościoła na nabożeństwo i przysięgę, gdzie już hufce powstańców oczekiwały. — Przybrano więc zaraz do składu Rządu wiele osób, a zaś wezwanie innych potrzebnych a nieobecnych, powierzono nowo ustalonemu *Rządowi Najwyższemu tymczasowemu Powiatowemu*, któremu przez Akt Powstania, przez wszystkich obecnych uchwalony i podpisany, dano władzę : stanowić i urządzać w komplecie 3 osób to wszystko, czego potrzeba wymagać będzie.

Po odbytém nabożeństwie, odczytano w kościele akt powstania i wykonano przysięgę na wierną służbę ojczyznie. Nowo wybrany Prezydent rządu, wezwał zaraz człon-

ków Rząd ten składających na pierwsze posiedzenie, do izby zwykłej obrad powiatowych, w refektarzu XX. Bernardynów. Tu postanowiono nasamprzód wydać odezwę do całego powiatu ogłaszającą akt powstania i zarazem wezwać: *po pierwsze*, aby każdy szlachcic, stosownie do przepisow Statutu Litewskiego, stawił się co najrychlej zbrojno na koniu, ku obronie ojczyzny; *powtóre*, aby bez różnicy ze wszelkiego rodzaju dóbr, przybywali niezwłócznie do wydziału siły zbrojnej uzbrojeni i należycie odziani kantoniści, z dwóch dymów jeden pieszy, a z dziesięciu dymów jeden konny; *potrzecie*, aby kmiotkowie rolnicy na Żmudzi, przypominając dawne swobody i posiadanie własności, wydarte przez ukazy rządu moskiewskiego(1), starali się odzyskać je i donowych a rozciąglejszych nadań nabydź prawa gorliwą pomocą w rozpoczętej sprawie narodowej; *poczwarte*, żeby magazyny żywności i furażu dla siły zbrojnej, podług wskazanego rozkładu z dymów, dostarczano na punkta przeznaczone; *popiąte*, żeby wszystkie klassy mieszkańców powiatu, składały dobrowolne ofiary na rzecz publiczną, obranym na to Deputatom po parafiach; *poszóste*, żeby życzący korzystać z wolnego bezwarunkowie od tej chwili handlu, udawali się po pasporta do Rządu powiatowego.

Następnie ubezpieczono archiwa i akta jurysdykcyi powiatowych: papiery sądu niższego czyli policyi ziemskiej i księgi expedycyi pocztowej utrzymywanej przez rząd moskiewski, kazano ulokować w murach klasztoru XX. Bernardynów, gdzie też i papiery z celnych komór zabrane, później złożone bydź miały.

W ciągu tego posiedzenia, Prezydent rządu, starając się

---

(1) Parz na końcu notę A, o stanie włościan powiatu Telszewskiego przed rokiem 1794.

ułatwić bieg mnogich zatrudnień administracyjnych, wygotował projekt rozkładu ich na wydziały, podobnie jak to był urządził niegdyś będąc marszałkiem powiatowym w czasie wojny 1812. Współpracownicy przyjęli ten projekt i ustanowiono wydziały następne: 1. Wydział Skarbu, który miał powinność, utrzymywać kassę powiatową i jej księgi, czuwać nad dobrami skarbowemi, podatki zaległe wybierać, ofiary pieniężne przyjmować, i tylko za assygnacyami Rządu powiatowego summy wydawać. — 2. Wydział Sprawiedliwości, i razem sąd kryminalny dla utrzymania karności i wewnętrznego bezpieczeństwa, z warunkiem jednak iż wyroki kryminalne miały bydź odsyłane pod rewizyą i aprobatę Prezydenta Rządu. — 3. Wydział Policyi. — 4. Wydział Zdrowia. — 5. Wydział Fabryk. — 6. Wydział Żywności. — 7. Wydział Ofiar dobrowolnych, który przyjmował wprost jemu składane, albo przez Deputatów parafijalnych wnoszone ofiary i odsyłał je respective do wydziałów Skarbu, Wojny, Zdrowia, Żywności i t. d. — 8. Wydział Expedycyi pocztowej. — 9. Wydział dozoru lasów skarbowych. — 10. Intendentura dla opatrywania potrzeb wojska w pochodach.

Do takowych wydziałów przeznaczono już Członków rządu nowo ustalonego, już dawnych urzędnikow powiatowych, obywateli różnych klas i wyznań posiadających zaufanie, oraz Deputowanych od stanu duchownego. Przepisano im szczegółowe instrukcye z zastrzeżeniem ogólném, iż trzymając się we wszystkiém postanowień Rządu powiatowego, ciągle z nim znosić się, raporta o swoich czynnościach jemu zdawać i w wątpliwych razach jego decyzyi zasięgać mają.

Kiedy takim trybem postępowały rzeczy cywilne, w tym

że czasie Naczelny dowódzca siły zbrojnej powiatowej, Onufry Jacewicz, pełen energii i pracowitości, przy pomocy oficerów dawnej służby polsko-francuzkiej i rossyjskiej, przybyłych z powiatu na hasło powstania; urządzał swój wydział wojskowy: zgromadzał broń, ochotników przyjmował, kommendantów cząstkowych naznaczał, i t. d. — Słowem wszyscy obywatele usiłowali na wyścigi przyczynić się do pomyślnego dzwignienia narodowej sprawy.

§

Dalsze czynności Rządu i wypadki w powiecie.

Na drugi dzień po ustanowieniu Rządu insurrekcyjnego w Telszach, przybyła do niego Deputacya od takiegoż Rządu powiatu Rosieńskiego, z propozycyą, aby w miasteczku Worniach w powiecie Telszewskim, gdzie mieszkał ludwisarz Raczkowski odlewający dzwony, założyć fabrykę armat. Rząd powiatu Telsz. skwapliwie przystał na to i zaraz dodał do Deputacyi Rosieńskiéj członków swojego grona, aby się wspólnie z nią udali do Olsiad, rezydencyi Xięcia Józefa Arnulfa Giedrojcia, Biskupa Diecezyi Żmudzkiéj i wyjednali u niego zezwolenie użycia na ten cel dzwonów, wktóre aż nadto kościoły nasze obfitują. Co gdy wzięło pomyślny skutek, wspólnym więc nakładem powiatów Telszewskiego, Rosieńskiego i Szawelskiego urządzono w Worniach warsztaty odlewania wiercenia i osadzania na lawety dział, a pośpiech roboty przeszedł prawie oczekiwanie. Wciągu kilku niedziel, dwie stare armaty wyporządzone należycie, dnia 3 maja dały w Telszach probowe wystrzały i poszły do boju pod Połągę; na dziewięć nowych (z których dwie miały bydź 8 funtowe) formy już były wysuszone i lawety gotowe, kiedy Baron Pahlen wojenny gu-

bernator Ryzki, wkroczywszy z przeważną siłą począł plądrować po Żmudzi i zakład w Worniach zniszczył.

Tegoż drugiego dnia po ustanowieniu Rządu, przybył do Telsz urządzający wówczas hrabstwem Połągą i Dorbianami obywatel Piotrkowski, z projektem żeby przedsięwziąść natychmiast zdobycie Połągi, którą zajmował mały garnizon moskiewski, i tamecznego plebana jako nieprzyjaznego powstaniu ukarać. Przekładano mu iż to niemogło bydź wykonane zaraz; lecz on nieprzyjmując żadnych uwag poparł swój projekt przez urzędowe pismo, które z wydziału wojskowego odesłane do rządu, zyskało odpowiedź « że gdy nie masz jeszcze sił dostatecznych na odpor nieprzyjacielowi, tém bardziéj zaczepnie działać dziś nie możemy.» Piotrowski jednak zawzięty na plebana z którym miał przykry proceder, wyjechał przechwalając się, iż nic łatwiejszego jak zdobyć Połągę; wieczorem zebrał lud, spoił gorzałką i wysłał na wyprawę. Tłum nierozważny spiewając i bijąc w bębenki, z okrzykami *musu Pałanga!* (nasza Połąga) podsunął się o północy pod miasteczko, wpadł na zasadzkę moskiewską u mogiłek przed rogatkami, i przyjęty gęstym ogniem rozpierzchnął się w największym przestrachu. To nietylko zraziło tamecznych włościan na dalszy czas walki, ale było powodem, że zamiar ubieżenia Lipawy, gdzie się znajdowało 12,000 rubli sr. w kasie celnej, i wiele artykułów wojennych w składach rządowych, spełz na niczém. Ta wzmianka więc niech służy za karę winnemu,-*suum cuique.*

W dalszéj kolei swoich posiedzeń otrzymał Rząd powiatowy od Starozakonnych żądanie, aby jako niemający oręża i nieumiejący go użyć, do zaciągów wojskowych nie należeli. Gdy przytém oświadczyli się, w pieniądzach gotowych i w innych artykułach potrzebnych dla wojska, w żelazie, skurach prochu i. t. d. nieść pomoc; takowe życzenie ludu Izra-

elskiego zostało przyjęte i do protokułu zapisane. Dodać jednak tu winienem, iż lubo żydzi żmudzcy w początkach sprzyjali naszemu powstaniu, które i dla nich rokowało większe swobody, a mianowicie wolność handlu; późniéj wszakże przez żydów Wileńskich i Kurlandzkich łudzeni tajemnemi obietnicami z Petersburga, zupełnie ostygli ku nam i nawet często w sposób haniebny usługiwali naszym nieprzyjaciołóm.

Bacząc na wszystkie interesa i potrzeby miejscowe, nie opóźnił się też Rząd powiatu Telsz. przesłać zapewnienia Rządowi Pruskiemu do Memla, że w niniejszém powstaniu mającém na celu niepodległość Ojczyzny naszéj, postanowiliśmy dawne granice, oraz spokojność, bezpieczeństwo i stosunki sąsiedznie święcie szanować; że ogłosiwszy handel wolny bezwarunkowy, spodziewamy się wzajemnéj w téj mierze wolności nabywania z Prus wszelkich towarów, niewyłączając amunicyi i broni. Odpisał na to Landrat memelski pod kopertą Prezydenta Gadona iż expedycyą z Telsz otrzymaną przesłał swojemu Rządowi i skoro przyjdzie odpowiedź, pośpieszy ją zakomunikować. Jakoż w krótce Rząd pruski za pośrednictwem tegoż Landrata, przez pismo również do Prezydenta Gadona adressowane, wyraził ukontentowanie z upewnień o dobréj woli w stosunkach sąsiedzkich; a co do handlu doniosł, że wszystko przedawać na Żmudź dozwolono, prócz amunicyi i broni, albowiem te artykuły podług zasad przez Rząd Pruski przyjętych, tylko krajom za udzielne przez całą Europę uznanym zbywane bydź mogą. W témże piśmie było dołączone życzenie, aby pasporta kupcom i komukolwiek bądź do Prus dawane, były opatrzone podpisem i pieczęcią Gadona; gdyż jako ten podpis i pieczęć są już znajome, takie tylko świadectwa za ważne w Prusiech uważane będą. Nakoniec znajdował się warunek, że

sól należąca do monopolium skarbowego w Prusiech, dla uniknienia przemycań tajemnych, małemi ilościami wyprzedawana bydź nie może (1).

Stosownie do tego, Rząd Telszewski delegował zaraz do Memla byłego marszałka Józefa Freyenda i został zawarty układ o transporta soli dziesięciobeczkowe, assekurowane od defraudacyi; a tym sposobem zapobiegło się niedostatkowi tak ważnego artykułu, który dawał się czuć nie tylko w powiecie Telszewskim, lecz na całéj Żmudzi i w przyległych stronach Litwy, z powodu zamknięcia przez Rossyan Kurlandyi i Rygi.

Do Kurlandyi, która niegdyś pod gwarancyą Polski z udzielnym Xiążęciem swoim używała osobnych przywilejów i wolności handlu, ani podatków, ani rekruta nie dając Koronie, posłano bratnie odezwy Żmudzinów, lecz przeciwny im duch niektórych panów kurlandzkich i straż Rządu moskiewskiego, zostawiły je bez skutku.

Późniéj gdy Rząd pruski niedochowywał zaręczonéj neutralności, i nietylko półkownik Bartolomej wpędzony z powiatu Rosieńskiego (2), swobodnie przeszedł od Jurborga mil kilkadziesiąt krajem pruskim; ale nadto kiedy podczas utarczek pod Połągą, oddziały moskiewskie zagrożone niebezpieczeństwem, za granicą pruską znajdowały pewne schronienie, uprzejmé przyjęcie i wolność powrótu do walki, a przeciwnie garstki powstańców wparte przez nieprzyjaciela, zaraz były pozbawiane oręża i koni, i wiele osób tylko na usilne wstawienie się Rządu Telsz. od zamknięcia w twierdzy zostało uwolnionych; przesłano przez jednego z obywateli zażalenie w téj mierze do ministeryum Londyńskiego, co

(1) Patrz notę B.
(2) Patrz notę C.

zapewne w swoim czasie mogło bydź nie zbyteczną troskliwością.

Gdy powiaty Szawelski i Rosieński jeńców zabranych na garnizonach i w bitwach, do Telsz odsyłały, a liczba ich z miejscowémi wzrosła do 800; Rząd Telszewski postanowił tych wszystkich, którzy umieli i chcieli pracować, rozdać za rewersami obywatelom, innych zdolnych i życzliwych użyć do ćwiczenia nowozaciężnych swoich powstańców w obrótach piechoty i jazdy. Tym sposobem wynagradzał się w części ubytek rąk odwróconych od roli do oręża, i unikało się kłopotliwego a nawet kosztownego trzymania jeńców pod strażą. Urzędników z ramienia carskiego pozostałych w kraju, również żony dzieci i majątki nieobecnych oficerów lub oficialistów rossyjskich, Rząd powiatowy wziął pod swoję opiekę i pilnie od nadużyć zasłaniał.

Oprócz troskliwości w sprowadzaniu z za granicy prochu, siarki, saletry, skałek i. t. d; gdy powiat Szawelski dostarczył znaczny zapas ołowiu, z zabranych składów nad robiącym się w ówczas kanałem windawskim, starano się jeszcze mieć własną fabrykę prochu na Żmudzi. Tym końcem urządzony młyn w Żadwojniach o mil kilka od Telsz w powiecie Rosieńskim, pod pilnym dozorom Józefa Rymkiewicza, dyrektora fabryki dział w Worniach, otrzymując od Rządu Telszewskiego pomoc w materyałach i innych przedmiotach, czynił coraz pewniejszą nadzieję zadość uczynienia na miejscu tak ważnéj potrzebie, aż nim nieprzyjaciel nie uprzedził opieszałego wsparcia z królestwa i pozbawił nas z takim kosztem i trudem rozpoczętych środków.

Jeszcze dnia 3. kwietnia, Prezydent Gadon znalazł pewną drogę przesłania do Warszawy pierwszéj wiadomości o powstaniu na Żmudzi i Litwie. Pismo to adressowane do Józefa hr. Sierakowskiego doszło wkrótce swego celu i było

ogłoszone we wszystkich dziennikach warszawskich, ale nie sprawiło pożądanego dla nas skutku.

Daleko póżniéj poczęli przybywać do Telsz Emissarjusze ze stolicy królestwa: pierwszy Marciejewski, po nim Wołowicz i Przecławski; a w tymże czasie i obywatele z Litwy: Antoni Gorecki, Ludwik Zambrzycki, Jan Grotkowski i Kątkowski. Wszyscy ci znosili się bezpośrednio z prezydentem Gadonem i jemu polecenia sekretne składali; on zaś w okolicznościach do wydziału wojny należących zawiadamiał Naczelnika Siły zbrojnéj, jak to uczynił z hasłem przyniesioném przez Emissarjuszów warszawskich, które miało służyć do porozumienia się z okrętami obiecanemi dla nas pod Połągę (1). Podobnież expedycye od Rządów innych powiatów, sztafetami lub pocztą przysyłane, przychodziły pod adressem Rządu albo Prezydenta, i do właściwych wydziałów oddawane były.— Tym porządkiem władza miejscowa działała czynnie aż do czasu póki nieprzyjaciel niezagarnął powiatu, a dobra wola i powszechny zapał mieszkańców wspierały silnie zamiary postawionych u steru obywateli.

---

(1) Hasło to było takie: Powstańcy ujrzawszy statki zbliżające się do brzegu Połągowskiego, powinni byli wypuścić kilka rac w górę. Na to ekwipaż angielski miał odpowiedzieć podobnymże znakiem. Poczém należało z lądu ukazać chorągiew kwadratową, złożoną z dwóch prostokątów: białego i czerwonego pod nim; okręt zaś miał wywiesić chorągiew również kwadratową złożoną z dwóch trójkątow: żółtego przy propocru i niebieskiego pod nim.

(P. W.)

§.

O duchu mieszkańców Żmudzi, a mianowicie powiatu Telszewskiego.

Nietylko stało się zadość pierwszéj odezwie Rządu powiatowego, ale nadto gdy późniéj okazała się potrzeba znacznéj ilości koni, tak pod tworzącą się artyleryą i jazdę jakoteż do pociągów, Rząd przeznaczył aby z 50 dymów dany był jeden koń rosły; mniejszych zaś podjezdków żmudzkich Duchowieństwo chętnie dostarczyło liczbę potrzebną. Również wedle rozkładu z dymów niezwłócznie zostały dostawione przez obywateli bryki i furgony porządnie okowane i z należytą uprzężą.

Wśród cisnących się ochotników do narodowego wojska widziano często starców, którzy ostatnią chwilę życia pragnęli nieść na ofiarę świętéj sprawie ojczyzny. Młodzież, niedorosła nawet, tak natarczywie spieszyła do szeregów, iż w wielu gminach jedynie dla tego musiano czynić wybor przez losy.

Xięża świeccy i zakonni, jeżeli w innych krajach przez egoizm i wyłączne widoki stoją na zawadzie postępowi swobód, u nas jak w całéj Polszcze, słowem i czynem brali udział w walce o wolność. Swiadectwem tego jest gniew Mikołaja który spadł na sługi Boże. Nie jeden z nich umarł w katuszach, są tacy którzy z rodakami podzielają tułactwo; ale wiele jęczy na Syberyi albo w pokutniczych ciupach monasterów moskiewskich. Głos ich boleści jest głosem wołającym na puszczy: « przyjdzie mocniejszy od nas na zemstę krzywd ołtarza i kapłanów jego. »

Kiedy po napływie na Żmudź wojsk moskiewskich, siła powstańców z całego powiatu zebrana, sciskała i oblegała w Telszach skupionego nieprzyjaciela, i gdy wytężając wszelkie śrzodki, przyszła potrzeba ogłosić pospolite ruszenie, wszystka ludność wystąpiła ochoczo, tak iż żaden prawie mężczyzna nie pozostał w chacie.

Jak nareszcie lud żmudzki okazywał przywiązanie i gościnność dla wojsk przybyłych z królestwa, mogą o tém powiedzieć ci którzy byli w korpusach Chłapowskiego i Giełguda. Każdy kmiotek chętnie dzielił się ostatnim kęsem chleba, bez żadnéj nagrody; gdzie tylko przechodził oddział polski wszędzie znajdował na końcu wioski rzędem stojące niewiasty i dzieci z napojem i posiłkiem dla strudzonych. Jeszcze armaty grzmiały po bitwach pod Szawlami, i w innych miejscach, a już na pobojowisku włościanki z okolicy opatrywały rannych i krzepiły ich mleczywem. Z niemniejszém niebezpieczeństwem dawanego ratunku doświadczyli późniéj ukrywający się długo ranni i chorzy bracia.

Te i tym podobne rzeczy są zapewne dowodem uczuć patryotycznych jakie u nas okazały się w ogólności, ale niech mi się godzi przytoczyć jeszcze niektóre przykłady szczególne poświęcenia się i zapału.

W pewnéj wsi odległéj od miasta powiatowego, zaledwo wieść doszła o rozpoczętém powstaniu, a zatém powszechnéj wojnie przeciw moskalom; pastuszek czternastoletni pilnujący trzody z nabitą strzelbinką, ujrzawszy kozaka z pogranicznéj straży śpiącego na posterunku, podkradł się do niego i zabił, a z zabraną po nim janczarką i ładownicą przyszedłszy do Telsz, prosił aby go przyjęto do strzelców. Kiedy zaś w wydziale wojny zbrakowano go i jakoby ktoś miał mu powiedzieć : « idź jeszcze świnię paść »; rozżalony chłopaczek stawił się u Prezydenta Rządu, gorzko płacząc że go nie-

chcą przyjąć na żołnierza i broni zdobytéj wespół z jego własną odmawiają mu zwrócić. Po czém ten małoletni ochotnik obdarzony i do szeregów zaciągniony został.

Tu też miejsce wspomnieć o tobie zacna Polko, któréj imie utaić okoliczności nakazują, a która przywiozłszy sama do wydziału wojny jedynego syna, piętnastoletniego młodzieńca, wyrzekłaś te czcigodne słowa: « Mąż mój walczył niegdyś pod Kościuszko, a dziś schorzały leżąc na śmiertelnem łożu, kazał synowi, aby za siebie i za ojca wypłacił podwójną powinność Ojczyźnie i poległ w jéj sprawie. Przyjmcie więc go: niech was nieodstręczają młode jego lata; ma on serce polskie, nieugięty umysł, i miłość ojczyzny wyssał z mlekiém.»

Słuszność nakazuje mi także wymienić jeden dar przyniesiony w rzędzie mnogich ofiar dobrowolnych na rzecz publiczną. Z parafii Pikielskiej powiatu Telszewskiego szlachcic nazwiskiem Połnos nie posiadający ani piędzi własnej ziemi, a tylko mieszkający na szczupłej possesyjce zastawnej, mając uzbieraną sumkę na kupno dziedzicznego kawałka w ilości rubli srebrnych 209, złożył ją całą w ręce parafialnego Deputata do zbierania ofiar przeznaczonego, z takim postanowieniem: « Rubli srebrnych *dziewięć* daruję Ojczyznie; a resztę zaś, to jest rub. sr. *dwieście*, pożyczam na jej potrzeby ». — Rząd powiatowy uwiadomiony o tém, przysłał mu pismo z poświadczeniem pożyczki Ojczyznie i z wynurzeniem wdzięczności. O poczciwy obywatelu Połnosie! nim ci się Ojczyzna z tak świętego długu wypłaci, niech twoje imie zostanie współczesnym i potomnym wiadome. Twój dar był to ostatni grosz Ewangelicznej sieroty. Już on zawstydza bogaczy, którzy skarby swoje ukrywali przed potrzebą Ojczyzny i na jej przekleństwo zasłużyli!

Nie chcąc więcej rozszerzać się nad wyliczaniem podobnego rodzaju przykładów, sądzę jednak iż nie od rzeczy uczynię, kiedy umieszczę tu nakoniec, pieśń gminną w języku żmudzkim podczas powstania ułożoną na nutę : *Jeszcze Polska nie zginęła*, wespół z dosłównym prawie przekładem na wiersz polski.

Giesmi Żemayczių Telsziu Pawieta Wayno Metu 1831.

Pieśń Żmudzinów Telszewskiego powiatu w wojnie roku 1831.

*

Dabar Lenkay neprapule
Kol Żemaytiay giwi!
Kad wysi pri gienkła pule
Tad yr bus szcziestliwi.
Lenkay, Lijtuway, Żemaytiay draugibio,
Kayp wysada buwom, Tayp busem wyinibio!

Jeszcze Polska nie zginęła
Gdy Żmudzini żyją!
I Żmudź walkę rozpoczęła
Gdy się w Polszcze biją.
Polacy z Rusią, ze Żmudzią i Litwą
Wywalczą swobodę tak świętą bitwą.

*

Ar maż pralijom aszaru
Kad kożnam rudynî,
Rekrutams Ukażay Cara
Liep iemt paskutynî.
Wayka Motinay, o Seserey broli;
Nebe mums iay poniawosi prakieyktas Maskoli.

Alboż mało łez przelano
Gdy Cara ukazem
Co jesień rekruta brano
Męża, syna, razem.
Płacze żona męża, matka po synie;
Dość, dość panować, zbrzydły moskwicinie.

*

Kaktas musu ne bus skustas
Ney żwangins gieleżyniay!
O Sybiras wysad pustas
Neb graudos minijay!
Wysi Wiru sykiem, newale numesti,
Neprenteli musu, pakarop dawesti.

Łby nie będą nam golone,
Ni w kajdanów brzęku
Na Sybir tłumy pędzone
Wśród płaczu i jęku!
Kto żyje ruszaj, czas zniszczyć niewolę
Niżli wrogom uledz, umrzeć ja wolę.

*

❋

Gana Wieros papeykima,
Gana jau kientieti;
O dieł puszkų atlijma
Warpus nujemkieti.
Joug ir Diewas Danguy — to Diewa teysibie
Dous Lenkams, Lijtuwams, Żemajtiams wienibie.

Wierze srogie urąganie
I kościoł zhańbiony;
A więc na armat odlanie,
Niechaj służą dzwony.
Zlituj się Boże, przez Twą sprawiedliwość
Wróć Polszcze Litwie i Żmudzi szczęsliwość.

❋

Trisdeszimtis sekmy Meta
Kayp Caray cże wałda —
Kamy ir spakaymi wieta?
Kamy Diewuy małda?
Gins Wirus i padwadas, nubiaurios tau buta
Yr Mergaytiems, yr Moteriems siułòdami knuta.

Trzydziesty siódmy rok idzie,
Jak Carom służemy
Każdy kątek u nas w bidzie.
Ni Boga chwalemy.
Prą mężów w podwody, a sromią chaty
Dziewki i żony zastraszając baty.

❋

❋

Jug Żemayti kożnas turi
Titnaga Striełbeli
O ing wayska, iemk ysz buri,
Tinkama Żyrgieli.
Wonikie tau saka — tuukart gausi muni,
Kad yszginsi ysż Żemayċziu neprieteli szuni.

Wsakże jest u nas kosa, pika,
Krzemień i strzelbinka.
Jeżdziec niech dzielnie pomyka
Rumaka żmudzinka.
Słuchaj Anusi jeślić ona droga :
Nie da ci busi, aż wygnasz psa wroga.

❋

Eykiem wysi iemt Pałanga,
O Łayways nupłauksma
Staliczìop su wale Danga
Yr Cara sugausma.
Tada sugrinżi namop, Krizius pastatisma,
Yr Yszganima Metus, ant ju paraszisma.

Nuż! Połągę zdobędziemy
Morzem popłyniemy
W stolicę popłoch rzuciemy
I Cara schwyciemy.
Wróciwszy z wojny, krzyże dziękczynienia
Wzniesim z napisem roku wybawienia (1).

---

(1) Pobożny lud żmudzki ma u siebie odwieczny zwyczaj, ka-

§

Dzień 3ci Maja 1831, i ostatnie chwile Powstańców w mieście Telszach.

Drogą pamiątkę dnia sławnego ustawą narodową, która była owocem kilkoletniéj pracy Sejmu Wielkiego, postano-

---

żdą pamiątkę przyjemną czy smutną czcić postawieniem krzyża. Stąd nie tylko na mogiłach, ale wszędzie przy rzeczkach, drogach, a mianowicie przy każdej chacie, stoi mnóstwo krzyżów, które malowidłem, rzeźbą i pozłotą ozdobione, są razem oznaką dostatków gospodarza i niejako przedmiotem przepychu. W całej Litwie katolickiej, rzadko trafia się przejechać rozdroże nieuświęcone znakiem męki Pańskiej, albo pominąć wodę bez ujrzenia posążku świętego Jana Chrzciciela. Drewniane te pomniki przygod miejscowych lub prosto tylko świątobliwej hojności właściciela ziemi, mają swój charakterystyczny kształt pod względem budownictwa. Cieśle i stolarze krajowi przyjęli sobie, a może tradycyjnym spadkiem z czasów pogaństwa odziedziczyli szczególniejszy wzór postumentów, galeryjek i daszków, któremi gorliwie usiłują robotę swą upiękrzyć i utrwalić. Rzecz godna uwagi, iż w kraju gdzie dla niedbalstwa i jakiejś psotliwej skłonności ludu, trudno jest zahodować drzewko sadzone przy gościncu, albo płot w polu od roku do roku przechować, raz poświęcony słup spruchnieje u podnoża nowego, a nikt go nie użyje na opał lub inną potrzebę. Daleko od mieszkań, na mchem pokrytym krzyżu ptaszek dziki swobodnie składa gniazdo, a jednak jakaś ręka niewidzialna często zatyka tu świeże kwiaty i odmienia zdarty od wiatru rąbek na wizerunku Chrystusa. Zastanawia też i to postrzeżenie, że owe gromady skupionych krzyżów zwyczajne na Żmudzi, dają się znowu widzieć dopiéro w drugim krańcu Litwy u granic Rusi Czarnej. W powiecie Oszmiańskim naprzykład, około Trab i Olszan, można ujrzeć w polu razem dziesięć i więcej krzyżów, a na ich ramionach jeszcze wiele malutkich krzyżyków. *(P. W.)*

wiliśmy obchodzić uroczyście w Telszach. — Cała więc siła zbrojna znajdująca się w mieście wystąpiła na paradę. Obok wojowników, członkowie wszystkich wydziałów Rządu i wszelkich klas obywatele, zgromadzili się do Świątyni Pańskiej. Po mszy i kazaniu pełném nauki o miłości ojczyzny (1), odśpiewano *Te Deum*. Sędziwy Prezydent Rządu, który niegdyś w młodości swojéj pierwszą w życiu wykonał przysięgę na obronę tej ustawy, i trzykroć już miał sposobność służyć w potrzebie ojczyzny, przejęty uniesieniem na widok nie zgasłego zapału w młodszym pokoleniu rodaków; oraz Naczelnik siły zbrojnéj, wynurzając energicznie uczucia polskiej duszy, przemowami swemi pobudzili do łez słuchaczow. Poświęcono potém sztandary dla nowych hufców narodowych szyte rękami patryotek; a obecne matrony i panienki, rozdały rycerstwu znamiona, jak było dawniej w Polszczę gdy żony mężow, dziewice swych narzeczonych wyprawiały walczyć pod chorągwiami wolności. Następnie całe zgromadzenie pociągnęło na blizkie w zgórze za miasto, gdzie wyporządzone w Worniach i usługiwane przez artylerzystów wyćwiczonych pod przewodnictwem szanownego oficera artyleryi polskiej przybyłego zza Niemna dwie armaty, otrzymały poświęcenie i dały na wiwat wystrzały probowe. Jak to wszystko jaśniało radością i nadzieją! Niestety, ten blask i grzmot pogodny, poprzedzał straszną chmurę wlekącą się na nas z północy.

Siła zbrojna z działami ruszyła zaraz pod Połągę, o zdobycie której byliśmy przez Emissaryuszow naglemi. Naczel-

---

(1) X. Bernardyn odczytał ze stosownemi odmianami piękne kazanie Biskupa Woronicza miane dnia 3. maja 1807. w Warszawie, przy poświęceniu orłów i chorągwi polskich wojsku narodowemu. *(P. W.)*

nik, Onufry Jacewicz, zostawiwszy w wydziale wojny niektórych członków, udał się sam do obozu. Rząd powiatowy na koszta wyprawy assygnował summę odpowiednią.

Kiedyśmy tak byli zatrudnieni odzyskaniem brzegu morskiego, kędy miały przyjść dla nas zasiłki, tymczasem z innej strony nachodził na nas Ryzki wojenny gubernator Baron Pahlen z wojskiem zgromadzoném pod jego dowództwo. Temu najazdowi nieprzyjacielskiemu towarzyszyły innego rodzaju pociski ze stolicy carow. Mikołaj dał rozkaz Koadjutorowi Biskupstwa Żmudzkiego Xciu Szymonowi Giedrojciowi, który jako Prezes Katolickiego Duchownego Kollegium mieszkał w Petersburgu, żeby udał się do Rygi i z tego punktu wspierając działania Pahlena, jako przyszły pasterz Dyecezyi Żmudzkiej, starał się *obłąkane owieczki swoje* zwrócić na drogę zbawienną. Wręczono Biskupowi w Petersburgu drukowane proklamacye do Żmudzinow, przez które car obiecywał swoję łaskę dla wracających pod jego berło i srogość dla upartych *buntownikow*. Do nich Biskup powinien był przydać swoje perswazye i ze wszystkiem trafiać do zamierzonego celu. W skutek takich poleceń, szczególniejszą drogą otrzymał Rząd Telszewski expedycyą od Xięcia Koadjutora Biskupa do Prezydenta i marszałka ptu Telsz° Gadona adressowaną. Pahlen wyprawił ją do Memla, a żandarm pruski przywiozł na granicę do miasteczka Gordż, z nadpisem : że się przysyła od Landratury i oddał za rewersem Deputatowi paraffi Gorżdowskiej. Pakiet zawierał obok upomnień pasterskich, pojedyncze exemplarze drukowanych odezw petersburskich do wszystkich klas mieszkańcow osóbno, już to w żmudzkim już w polskim języku; a nakoniec dodatek, że groźna siła którą Pahlen prowadzi, jest tylko przeznaczona przeciw niespokojnym. Lecz jeśliby i ci chcieli zaniechać *obłąkanych kro-*

ków i wrócić do posłuszeństwa prawemu panu, mają otwartą do tego drogę. W takim razie sam Prezydent Rządu albo Delegacya może udać się dla zawarcia układow do korpusu Barona Pahlena z białem znamieniem, a forpoczty będą to znamie szanować i przybywających doprowadzą do Główwnej Kwatery. Gadon nie tylko nie widział potrzeby taić pism takowych, ale owszem uważał za powinność objawić je wszystkim Członkom Rządu i Wydziałowi Siły Zbrojnej, aby okazała się w tej mierze opinija powszechna. Jakoż obecni w Telszach obywatele powiatu, jednomyślnie wyrzekli, iż zwykłe podstępy carow moskiewskich nikogo już oszukać nie zdołają, oraz ubolewali nad tém, że cnotliwy Biskup do téj świętokradzkiej missyi wplątany został.

W miarę zbliżania się korpusu Pahlena, powiat Telszewski był zarzucany pakietami wyżej pomienionych pism i drukow. Szły jedne z głównej kwatery z Janiszek, drugie przez Kurlandyą do Połągi. Adressowane były tajemnie do Dziekanow przełożonych nad parafiami, aby za pośrednictwem duchownych rozgłosiły się między ludem. Ale policya powiatowa sprawiła się czujnie i prawie wszystkie pakiety nierozpieczętowane dostały się Rządowi Telszewskiemu.

Wkrótce doszła wiadomość że przednie straże Pahlena zajęły już miasteczko Kurszany. Rząd przeto widząc potrzebę zabezpieczyć własność publiczną, zniosł się z Wydziałem wojskowym pozostałym w Telszach i uradzono, kassę powiatową, zapas broni i amunicyi, oraz wszelkie bagaże wyprowadzić w stronę mniej zagrożoną. Dnia 8 Maja to wszystko pod eskortą wysłano do Płungian, dokąd też wyjechał o północy i Prezydent z Członkami Rządu i Wydziału wojny. Dla utrzymania zaś czatow podjazdow i porządku miejscowego do ostatniej chwili, pozostały w Telszach szczątki sił, które zostawić było można z nowo zaciążnych i straży miejskiej.

Tak więc we 42 dni od chwili zawiązania się, Władze Powstania, pierwszy raz ulegając konieczności prace swe przerwały i miasto powiatowe opuściły.

§.

Klęski powiatu, rozproszenie się Rządu i odnowienie jego za przyjściem wojsk polskich.

Po przybyciu do Płungian Rząd powiatowy wszedł zaraz w kommunikacyą z Siłą zbrojną zdobywającą Połągę i starał się donosić jej Naczelnikowi o poruszeniach nieprzyjaciela nadciągającego z tyłu. Wnet też zdarzyła się okoliczność mieć w tej mierze niewątpliwą wiadomość. Podjazd wysłany na wzwiady z Telsz ku Łuknikom powziął ślad, że X. Kanonik Rupejko wiozący jakieś pisma z obozu moskiewskiego, udał się ku Telszom. Dowódzca podjazdu pośpieszył za nim, aresztował go w mieście i pod eskortą dostawił do Płungian. Strwożony kanonik wyznał iż w skutek poleceń danych mu w Kurszanach od Xięcia Koadjutora Biskupa Szymona Giedrojcia, i od Jenerała Pahlena, oddawszy w powiecie Szawelskim expedycye adressowane do tamecznych i Rosieńskich urzędnikow wojskowych i cywilnych w powstaniu, z podobnemiż do Telsz zmierzał. Expedycye te znajdujące się w ręku oficera eskortującego, były: *jedna* od Biskupa Józefa Arnulfa Giedrojcia do Olsiad, *druga* do Marszałka i Prezydenta Gadona, *trzecia* zapisana do J.W^o^ Jgnacego Jacewicza wice marszałka Ptu Telsz^o^, lecz jak domyślać się należało i jak posłaniec przyświadczał, przeznaczona do Onufrego Jacewicza Naczelnika Siły zbrojnej, który był synem wice Marszałka.— Wszystkie te trzy pisma zawierały prawie dosłowne powtórzenie korrespondency i

przed dwiema niedzielami przez Memel przysłanej; znajdował się w nich tylko dodatek, « że wojska wyprawione z Rygi, wkraczają już w powiat Telszewski, i jeśli obywatele tego powiatu nie pośpieszą korzystać z ostatniego wezwania, parlamentarza dla przyjęcia łask monarszych do głównej kwatery Barona Pahlena nie przyszlą, kroków wojennych nie zaniechają i broni nie złożą, sami sobie przypisać będą winni klęski jakie stąd wynikną.»

Odezwy do powiatowego Rządu i Naczelnika Siły zbrojnej, były naturalnie odezwami do wszystkich klas obywateli. Gdy zaś w obecnej chwili dla odpowiedzi na nie ogólnego zgromadzenia do Płungian zwołać nie podobna było, i gdy opinija powszechna objawiła się już w tej mierze przy otrzymaniu pierwszych proklamacyi w Telszach; przeto Prezydent Rządu mniemał iż pozostawało tylko missiją razem z posłańcem przedstawić rycerstwu zgromadzonemu w obozie, aby to naocznie dało mu odprawę.

Za przyzwoleniem obecnych kolegów swoich, prezydent Gaden zabrawszy kanonika Rupejkę, dnia 12 maja nad wieczor wyjechał z Płungian i przed wschodem słońca przybył do Gruszławek, gdzie po pierwszej bitwie zwycięzkiej pod Dorbianami i Połągą, była główna kwatera siły zbrojnej powiatu. Naczelnik cierpiący od kontuzyi w nogę, leżał otoczony dowódzcami oddziałów, którzy zebrali się na radę względem nowego ataku. Po przeczytaniu w głos odezw nieprzyjacielskich, zawołał on z zapałem: « Przysięgliśmy wywalczyć udzielność i swobody naszego narodu, alboż będziemy więc wierzyli teraźniejszym obietnicom cara, który na pierwszą wieść o naszém powstaniu wyrzekł ukazem zemstę i zagubę dla nas. Niech wie samowładzca że nie ugniemy kolan przed obłudną jego łaskawością, niech bierze nasze majątki i dogadza swemu serou ród nasz wyplenijąc. Je-

śli ostatnie dla nas szczęście poledz z bronią w ręku, to się tém rychlej z zamordowanemi żonami i dziećmi połączémy przed Tronem najwyższego Sędziego!» Wszyscy obecni jednomyślnie okrzykiem potwierdzili te słowa, a rozczulony Gadon wynurzając wdzięczność za żywe wyrażenie powszechnych uczuć, upewnił, że do ostatniej chwili dzielić będzie z uzbrojąną współbracią zgotowaną dla niej dolę. — Podano sobie nawzajem do uścisnienia dłonic, i posłannik w imieniu Mikołaja przybyły od Pahlena, który miał odnieść ukorzenie się i hołd poddaństwa, został puszczony na powrót, aby ze swoim wstydem zaniosł o obywatelach powiatu Telszewskiego świadectwo, które niegdyś o Katonie Utyckim było wyrzeczone: *Et cuncta terrarum subacta; praeter atrocem animum Catonis.* « Co się tu innemi słowy wykłada: « Łacniej posiąść Polskie ziemie; niż ugiąć to mężne plemie.»

Po czém Prezydent Rządu sekretnie ostrzegł Naczelnika Siły Zbrojnej, że Pahlen ze swoim wojskiem następującego dnia przyciągnąć może; a przeto chociażby Połąga została zdobyta przez naszych, nie tylko nie będzie mogła bydź utrzymaną, ale nadto gdy nieprzyjaciel zajmie liniję od Telsz ku granicy pruskiej przez Płungiany i Sałanty, straciémy wszelką drogę do odwrótu. Uwiadomił także iż stosownie do tego położenia, Członkowie Rządu z kassą i bagażami wynieśli się już z Płungian do Gorżd, gdzie na powrót Prezydenta oczekiwać będą. Żegnając powietników w obozie, przełożył jeszcze Gadon czyliby nie należało mu odpisać na ostatnią odezwę Biskupa. Gdy zaś żądano, aby tej myśli zaniechał i w korrespondencye żadne nie wchodził, zastosował się w tém do woli ogólnej. Mieliśmy wszakże później w ręku odpowiedź temuż Biskupowi na podobnąż expedycyą daną przez naczelnika Siły zbrojnej powiatu Szawelskiego, która była wcale stosownem do okoliczności wy-

rażeniem uczuć duszy polskiej, i jak się później dało nam słyszeć, została w oryginale przesłana od Pahlena Mikołajowi.

Przybywszy do Gorżd Prezydent Gadon znalazł już swoich kolegów i powziął wiadomość, że wojsko Pahlena zająwszy Telsze i Wornie posuwa się naprzód. Tegoż przeto dnia 13 maja wieczorem, Rząd powiatowy z kassą udał się dalej po za granicą pruską ku Szweksznion. O milę od Gorżd gdzie się już zaczyna powiat Rosieński, każdy z posępnego orszaku podróżnych rzucił łzawy wzrok w strony domowe wystawione na łup nieprzyjaciela, i poglądając przed siebie ku dalekiej Warszawie, zdawał się w cichym żalu przesyłać jéj wymówki za oziębłość. Było to niejaką pociechą gdy doszła wiadomość że przednie straże naszego wojska już do Gorżd przybyły; w kilka godzin zaś, to jest o świtaniu dnia 14 maja, i sam Naczelnik Siły Zbrojnej z główniejszemi jej oddziałami do Szweksznń nadciągnął. Odwrót ten czyni mu saszczyt i daje prawo do wdzięczności rodakow. Przez odważny bowiem attak w chwili krytycznej, i przez porządne zwinięcie się, potrafił nie tylko utrzymać nieruchomie Renenkampfa w Połądze, ale wojsko, artyleryą, amunicyą i bagaże swoje, w całości przed Pahlenem uprowadził.

Odtąd Członkowie Rządu dzielili przez czas niejaki los zbrojnych współbraci. Po bitwie pod Tawrogami i po wypłaceniu żołdu rycerstwu na noclegu w Odachowie, gdy w Rosieniach nie znaleziono przytułku, wypadało myśleć o zabezpieczeniu reszty kassy powiatowej. Siła zbrojna już to z dowódzcami już bez nich, rozeszła się w rozmaite strony. Kassyer Członek Rządu Henryk Kałusowski wyprawiony do Warszawy celem przedstawienia stanu Żmudzi i potrzeby rychłego wsparcia dla Powstań, udał się za Niemęn; Naczelnik zamierzył sobie w lesnych stronach około Lal zbierać rozpierzchłe oddziały, Rząd zaś dociągnął do

Cytowian i pozostałą summę w illości kilku tysięcy rubli srebrnych i kilkunastu tysięcy rubli assygnacyjnych, złokował u Gwardyana Xięży Bernardynow. Pieniądze te później za wolą depozytorow zostały wydane Jenerałowi Giełgudowi na potrzeby wojsk narodowych, a gdy po nieszczęśliwym końcu walki, poczciwy Gwardyan przez władze moskiewskie zapytywany o nie, rewers na usprawiedliwienie swoje okazać musiał, za przyjęcie takowego depozytu i wydanie go wojsku polskiemu, uległ karze zamknięcia na całe życie w jednym z monasterow grecko rosyjskich.

Po najechaniu przez nieprzyjaciela powiatu i rozsypce szeregow zbrojnych, niepodobieństwem było Rządowi powiatowemu utrzymać się w komplecie. Każdy więc z jego Członkow chronił się pojedyńczo, lub wedle możności działał osobiście. Niektórzy z domow ich własnych albo z kryjowek porwani, wycierpieli katusze zaraz, lub znoszą je do dziś dnia. Prezydent zaś złożony ciężką chorobą przechowował się szczęśliwie w pobrzeżu swego powiatu aż do przybycia wojsk z królestwa. — Słabość zdrowia niepozwalała mu udać się do głównej kwatery, lecz za posrednictwem Kałusowskiego który w podróży swojej napotkał korpus Jenerała Giełguda, utrzymywał kommunikacyą z tym Jenerałem i odbierał od niego rozmaite polecenia, jakoto względem starań o proch i dalszą amunicyą, względem wezwania wszystkiej szlachty do broni, względem policyjnych urządzeń i t. d. Nakoniec Rząd Centralny Litwy pod prezydencyą Senatora królestwa, hr. Tadeusza Tyszkiewicza, przez Jenerała Giełguda ustanowiony i ogłoszony, przedsięwziąwszy w powiatach Żmudzi zaprowadzić władze miejscowe na wzor powiatu Rosieńskiego, tegoż Prezydenta Gadona Naczelnikiem Powiatu Telszewskiego mianował i jemu Radcow do boku swego przybrać polecił (1).

(1) Patrz notę D.

Takowe postanowienie Rządu Centralnego Litwy, z ambon opublikowane i Sile Zbrojnej zgromadzonej naówczas w stanowisku Użpele zwanem, zakommunikowane zostało; a z wyboru współobywateli i z woli zwierzchności podwójnie mając na siebie włożone obowiązki Gadon, starał się im zawsze czynić zadość. Jeszcze po bitwie Szawelskiej Wydziałowi Wojny przy głównej kwaterze troszczącemu się o amunicyą donosił, że ma na granicy pruskiej zapewnione 10,000 funtow prochu i 12,000 funtow saletry, na które żądał tylko pieniędzy, gdyż po oddaniu summy zlokowanej w Cytowianach, nie było sposobu w tak krótkim czasie zebrać nowych funduszow. Lecz te i tym podobne usiłowania jego i wszystkich patryotów, daremnieby było tu wyliczać gdy za daremne je miano w swoim czasie. Po naradzie wojennej w Kurszanach wodzowie spieszący ku Prussom kazali zatapiać ładunki i broń na obcej ziemi składać : żołnierskie i obywatelskie zasługi smutno od tego kresu przywoływać na pamięć.

Nota A.

O Stanie Włościan w powiecie Telszewskim na Żmudzi; przed rokiem 1794.

Rolnicy, kmiotkowie, w powiecie Telszewskim, wszyscy prawie, z małym chyba wyjątkiem, przed rokiem 1794 to jest przed zajęciem Żmudzi przez Rossyan, nietylko byli ludem wolnym, za kontraktami na piśmie, zwykle trzyletniemi mieszkającym, a po upływie kontraktu przenosić się mogącym ze swoją ruchomością i dobytkiem; lecz nadto, szczególniej w dobrach większych czyli hrabstwach, w które powiat Telszewski obfituje, jako to: w Skudach, Kretyndze Połądze i Dorbianach, w Gorżdach, Sałantach, Gruszławkach, Płungianach i we wszystkich dobrach starościńskich, skarbowych, oraz w dobrach Biskupstwa żmudzkiego, kapitulnych, pojezuitskich i wszelkich duchownych, posiadali prawem własności, wszystkie zabudowania na ziemi przez nich dzierżonej, ktore należały do nich równie jak sprzęt domowy, ruchomość i żywioła. Dziedzicom ziemi płacili oni od włok trzymanych, pewnę aredę zwaną czynsz coroczny wieczysty (Erbpacht); a lubo budowli zdejmować nie byli upoważnieni, mogli jednak sprzedać je lub ustąpić za umową dobrowolną komukolwiekbądź, wespoł ze swojém prawem posiadania, i w takim razie mieli tylko obowiązek, dokument wydany nowemu posiadaczowi, objawić we dworze pod którym mieszkali, dla potwierdzenia go i wniesienia w inwentarz włościański czyli protokuł.— Ten zwyczaj odwieczny wolnego przedawania domow z całą gospodarką, nie tylko był bodźcem do troskliwości o dobry stan zabudowań, ale zachęcał jeszcze do ulepszeń w rolnictwie i gospodarstwie, gdyż wszelki przemysł na posiadanej ziemi, prócz stawienia

młynów i karczem, włościaninowi był dozwolony. Nadto rolnicy mieli pobudkę do oszczędności i zbierania kapitałow na kupno lub wymianę z dodatkiem, lepszej siedziby. Jakoż często kilkawłoczne swoje obręby opłacali jeden drugiemu tysiącem i więcej talarow holenderskich, w owczas w obiegu będących. — Szanowany był ten zwyczaj i przez właścicieli ziemi i przez włoscian; pierwsi bowiem mieli sobie zapewniony stały przychod, drudzy owoc swej pracy. — Włościanie ci prowadzili handel do portow blizkich, lnem, siemieniem, pienką, zbożem i innymi produktami, ile gdy ten handel w tenczas nieulegał ścieśnieniu. Nie mało pomiędzy nimi znajdowało się takich, którzy mieli funduszu na kilkanaście tysięcy talarow: synow posyłali do szkół i do uniwersytetu i wielu z nich księży i uczonych ludzi wyszło; córkom dawali znaczne posagi, a w porządnych domach mieszkając chędogo, obfitowali we wszystko aż do trunków zagranicznych i innych zbytkowych zapasów, któremi gościa lub przychodnia uczęstować radzi byli. Majątek po zmarłych przechodził na dzieci lub krewnych, naturalnym spadkiem albo z woli testamentu; wiele też na kościoły altarye i ubogich zapisywać mieli zwyczaj.

W innych powiatach żmudzkich, mianowicie w Rosieńskim, tylko w dobrach skarbowych czyli w starostwach ówczesnych, jakoto: w Retowie, Jurborgu, Wilkii, Wielonie i t. d., tudzież w dobrach duchownych, utrzymywał się do roku 1794 dawny ten zwyczaj. W Szawelskim zaś zdaje się że zgasł wcześniej, za Podskarbiego Litewskiego Tyzenhauza. Pan ów słynący z biegłości w ekonomice, dobra stołowe krolewskie Szawle, urządził na folwarki krestencyjne, kluczami zwane. Tym sposobem zmniejszono nieco opłaty czynszow, a za to zwiększono pańszczyznę czyli ilość dni roboczych do fabryk i uprawy roli dwornej, przy-

tém obarczono włościan powinnościami dawania fur na wywoz krestencyi do miast portowych. Tę gospodarkę i inni possessorowie i dziedzice ziemi naśladowali i podobnież lud zamożny a nawet bogaty zniszczyli.

Lecz wróćmy się do kmiotkow powiatu Telszewskiego, których los dopiero od daty zabrania Żmudzi przez Rossyą, zmieniać się począł. Nieszczęśliwy system moskiewski poboru podatkow z dusz, nie zaś z dymow czyli osad, jak w Polszcze było, zaprowadzając w krajach zabranych skaski, to jest miejscowy popis ludności, przykował naprzód rolnika do ziemi. Następnie niemniej uciążliwe przepisy względem patentow handlowych, czyli giełd kupieckich, wydarły mu sposobność trudnienia się tym przemysłem, który przeszedł całkiem w ręce żydow. Dalej, postoje czyli kwaterunki wojska, z obowiązkiem karmienia żołnierza, oraz powinność dawania podwod w czasie przemarszow—podatek nieokreślony, przypadkowy prawie, a nieźmiernie dotkliwy, spadł bezpośrednio na włościan. Nakoniec samowolne obchodzenie się z poddanymi rządcow w dobrach skarbowych, darowanych na Żmudzi panom rossyjskim i przykład ten rychło naśladowany przez chciwych współpowietnikow, dopełniły miarki złego. Tak tedy lud pozbawiony odwiecznej swobody wybywania i nabywania domow czyli siedzib, tracił na kapitałach w nie włożonych; odsuniony od handlu, tracił na przemyśle i ochocie do uczciwego zarobku; przyciśniony jarzmem i niebezpieczeń swojej własności, z rospaczy oddając się lenistwu i pijaństwu, tracił skarb najdroższy—moralność i dobre obyczaje. Nie jedna chata niegdyś za znaczne pieniądze przechodząca z rąk do rąk, dziś stoi pustkami; albo jeśli w niej mieszka i wiedzie nędzne życie wolny dawniej człowiek, to musi złorzeczyć nawet pamiątce lepszej przeszłości, bo za to że mu w skasce dano

częży tytuł wolnego włościanina, płaci tylko podwójny podatek, a bynajmniej żadnej wolności nie używa.

Ustawy i przepisy najmocniej krępujące swobodę włościan wyszły pod koniec panowania cara Alexandra, teraźniejszy zaś samowładzca Mikołaj, wydał najsroższy ukaz, niepomnę daty, aby nikt nigdy nie śmiał myśleć i mówić o wolności chłopow, a tém bardziej nadawać jej w testamentach lub przez jakiekolwiek bądź dokumenty; gdyż ta w jego krajach miejsca mieć nie może. Nadto zabronił synów *chłopskich* (mużyczych) do szkół i uniwersytetu przyjmować, do duchowieństwa tak świeckiego jak zakonnego i służby cywilnej przypuszczać; w wojsku też nie szlachcic (nie dwarianin) oficerem być nie może.

W takim stanie rzeczy nastręczyły się dla nieszczęśliwego ludu naszego wypadki 1830 i 31 roku. W powiecie Telszewskim też, sami włościanie jeszcze w miesiącu lutym powstali przeciw władzy ciemiężców, a kiedy w marcu cały powiat wziął się do oręża, cóż dziwnego że lud ten pomny dawnego bytu i pełny nadziei przyszłych swobód, z takim zapałem wspierał narodową sprawę.

Tu może nie od rzeczy będzie przytoczyć dawniejsze zdarzenia, zachowane dotąd w tradycyi i poświadczone dokumentami, które pokazują z jednej strony, jak kwitnący był w ówczas stan włościan, z drugiej, jak sprzyjała mu dobra skłonność dziedziców.

W czasie Konfederacyi Barskiej, gdy Xiąże Alexander Sapieha (dziad znajdującego się dzisiaj w tułactwie Xięcia Eustachego) uchodząc przez Żmudź do Prus, po raz pierwszy przybył z Dereczyna do swojego hrabstwa Szkudzkiego w powiecie Telszewskim; dnia tegoż, a było to w niedzielę, kilku konnych ubranych porządnie w polskie kontusze i lite pasy, wjechało na dziedziniec i nie

wiedząc o przybyciu Xięcia weszło do pokoju gdzie się on znajdował. Xiąże biorąc ich za obywateli z sąsiedztwa, przyjął jako gości i prosił siedzieć. W tém administrator dóbr, zawiadomił pana, że to byli jego włościanie, starszyzna gromad, która podług zwyczaju każdej niedzieli stawiła się u administracyi dla interessów. Uradowany Sapieha widokiem tak dobrego bytu mieszkańców swojego hrabstwa, i pragnąc aby w przyszłości nie byli zubożeni, kazał zaraz podać sobie papier i własnoręcznie napisał postanowienie: « Że nigdy pod żadnym pretextem, czynsze włościan w hrabstwie Szkudzkiem, nie mają być powiększone. ». Ten dokument do dni powstania r. 1831 był w ręku włościan dochowany, a może i dziś exystuje; ale nie stało mu się zadość. Po śmierci Xięcia Alexandra Sapiehy, syn jego Franciszek, już za rządów Rossyjskich, nakazał nowy pomiar ziemi w hrabstwie Szkudzkiem: stosownie do tego pomiaru ustanowiony czynsz nowy, podwyższono znacznie, później liczne nadużycia różnych administratorów, obok ucisku i zdzierstwa ze strony władz i officialistów carskich, dokazały tyle, że w r. 1820, było w hrabstwie do pięciudziesiąt pustoszy, a intrata wielka na papierze, niewyrównywała w istocie owej mniejszej, ale stałej i pewnej jaką wybierano przed r. 1794, kiedy rolnik będąc zamożny i dostatni wypłacał się regularnie.

Włość Płungiańska w powiecie Telszewskim, za czasów polskich będąca starostwem, pod dożywociem Starosty Karpia, miała zwyczaj na każde przybycie tego dobrego dla kmiotków pana, (który tu nie rezydował, tylko niekiedy z Johaniszkiel z powiatu Upitskiego przyjeżdżał), wyprawiać swietne uczty, a przy odjezdnem ofiarować poudzielnie jemu, jego żonie, i córkom, kosztowne podarunki. Najwystawniej, czyli najdowcipniej a może i najkosztowniej od-

prawioną tego rodzaju uroczystość w Płungianach, zdarzyła się około roku 1788 w dni zapust. Umyślnie nato sprowadzeni rzemieślnicy i majtkowie, długo przedtém budowali okręt, który na saniach i za pomocą kilkudziesiąt koni ukrytych pod nim, w niedzielę zapustną zawinął po śniegu przed okna dworu. Statek był wielki, dwumasztowy; miał rozpięte żagle i banderę z herbem i cyfrą Karpia. Na pokładzie brzmiała muzyka i chór śpiewaków; osada składała się z wojtow i starszych włościańskich za żeglarzy przebranych, którzy trzykroć wykrzyknąwszy : niech żyje dobry Pan! — wyładowali w darze dla niego wiele zagranicznych trunków i innych towarów. Starosta z rozczuleniem przyjął tę oznakę przywiązania ku niemu, częstowano mnogi lud obecny widowisku i ochocza biesiada trwała do późnej nocy. We wtorek powtórzyła się znowu ta żegluga zimowa, ale już z tą różnicą, że wieczorem i przy rzęsistej iluminacyi na okręcie, a grono passażerów składało się po większej części z kobiét, które niby z Francyi i Anglii przybyłe, w pięknych tych krajów wyrobach, złożyły prezenta dla Pani i Panienek. Race i ognie sztuczne wyrzucone ze statku, zakończyły całą zabawę. Powieść o niej na Żmudzi trwa do dziś dnia z pamięcią dobrych owych czasów. — Teraz ta włość Płungiańska z pod posiadania Xięcia Platona Zuboffa przeszła w ręce jego spadkobiercow i mocno jest zubożona.

Xiądz Narwojsz niegdy professor matematyki w uniwersytecie wileńskim, później emeryt kanonik w kapitule żmudzkiej, zmarły przed kilkunastu laty, często opowiadał następne zdarzenie, dowodzące dostatków i gościnności ludu żmudzkiego. W młodości swojej będąc wysłany na nauki do Anglii, kiedy przez Żmudź jechał do portu z którego zamierzał wypłynąć, miał on nieszczęście zachorować na różę w nodze tak mocno, że nie mogąc odbywać dalszej po-

dróży, musiał zatrzymać się w miasteczku Hokach, należącém do hrabstwa Szkudzkiego. Lud na Żmudzi zawsze dobrego serca i gościnny, szczególniejszą ma przychylność i uszanowanie dla duchowieństwa. Xiądz Narwojsz przeto, tém bardziej stał się przedmiotem troskliwości mieszkańców. Trudno było na ów czas o lekarzy w naszym kraju, używano więc rozmaitych lekarstw domowych dla poratowania chorego. Gdy zaś pomiędzy innymi sposobami na różę, któś poradził srebro przykładać do nogi, wnet z całej okolicy włościanie poczęli znosić workami holenderskie talary, i jeden przed drugim ubiegał się o to, aby jego pieniądz pozyskał błogosławieństwo Nieba, służąc ku uzdrowieniu kapłana. Osady zazdrościły sobie nawzajem, że chory w tej a nie w innej zostawał, i musiano go w łóżku po kolei z wsi do wsi przenosić. Póżniej skoro począł przychodzić do zdrowia ale był mocno osłabiony, gospodarz u którego naówczas przebywał, we wsi Kaukolikach, uczynił mu uwagę iż należałoby zasilać się czémś pokrzepiającém. A że to było latem, zaprowadził chorego do szpiehlerza i ukazując mu beczkę zielono malowaną okutą obręczami żelaznemi, rzekł: »W tej beczce ma bydź piwo angielskie : darował mi ją kupiec kiedym mu dostawił do portu znaczny transport lnu, siemienia, i innych produktów, któremi handluję. Niekosztowałem co tu jest, bo się na tém nie znam : warto sprobować teraz.» Przewierciwszy więc beczkę, natoczył dzban spory, i pokazało się że w istocie był to najwyborniejszy *Ael*. Gospodarzowi nie podobał się ten trunek, ale gość uczęstowany zasnął smaczno i czuł się potém daleko lepiej. Poczciwy wieśniak codzień chodził ze dzbanem do spichlerza, aż póki podróżny nie odzyskał sił do dalszej drogi. Tak to niegdyś w chacie żmudzkiéj dzbanem szafowano trunek, którego butelka dobrze uchodzi na wytwor-

nym stole. Ale było to około roku 1787, za polskich rządów. W roku 1793, w témże hrabstwie Szkudzkim podróżny gość nocujący w porządnej chacie włościańskej, zapytany z wieczora przez gospodarza: jaką życzy mieć rybę na śniadanie jutro, ponieważ następował dzień postny, gdy odpowiedział: taką jaką macie dobry gospodarzu; ten mu rzekł, ja mam w moich sadzawkach i stawach, karpie, liny, karasie, szczupaki, okónie : co się podoba? — Był to nie ubogi gospodarz.

Do dóbr Ginteliszek w powiecie Telszewskim, należących dawniej do Pocicjow, teraz do Gorskiego, był w r. 1782 przysłany na komisarza czyli rządcę, niejaki Onoszko który miał młodą i bardzo piękną żonę. Gdy ta nieukazywała się włościanom, lud zdjęty ciekawością i chęcią udarowania nowych rządców, prosił żeby Pan komisarz wyznaczył dzień dla odwiedzin pięknej Pani. Przemyślny Onoszko potrafił korzystać z dobrodusznej prostoty kmiotków. W zapowiedziany na ten koniec dzień świąteczny, komisarzowa zasiadła za stolikiem, na którym stały przygotowane tace; uprzedzono włościan że bardzo jest delikatna i natłoku znieść nie może, wpuszczano ich pojedyńczo do pokoju. Męszczyzni i niewiasty oglądając to rzadkie widowisko składali w darze pieniądze : tace napełniły się srebrem i złotem. — Taki lud nie cierpiał zapewne niedostatku.

Jeszcze w r. 1811, gdy dziedzic Retowa, w powiecie Rosieńskim, Xiąże Michał Ogiński, w przejezdzie przez te dobra do Petersburga, oświadczył że potrzebuje pieniędzy i zaproponował włościanom czyliby nie mógł mieć części wypłat przed terminem; Starszyzna gmin złożyła radę, skutkiem której w przeciągu dni kilku zniesiono na zasiłek kassy pańskiej cały czynsz za dwa lata z góry.

W dobrach biskupstwa żmudzkiego, w powiecie Telszew-

skim, w kluczu Masiadzkim, o dwie mile od Olsiad, rezydencyi Biskupów żmudzkich, gdzie dotąd włościanie są jeszcze dość majętni, był odwieczny zwyczaj, że każdej jesieni po ukończonych żniwach, włość własnym kosztem wyprawiała ucztę dla Xiędza Biskupa, jego dworzan i licznych gości przez samychże włościan spraszanych. Nazywano tę biesiadę *Centum bovum*; może dla tego że kiedyś, jak wieść niosła, gospodarze złożyli sto wołów na sprzedaż dla opędzenia wydatków w tym celu. Bankiety trwały czasem po tygodniu, goście i kmiotkowie weselili się razem. Tańczono pod gołém niebem i w izbach; domy były illuminowane, wszędzie rozlegały się spiewy i muzyka. Młodzież miała rozmaite zabawy i sztuki gimnastyczne; a dla miłośników myśliwstwa sporządzano nawet łowy. Dopiéro przed laty kilkunastu, terazniejszy Biskup Xiąże Józef Arnulf Giedrojć, chcąc przynieść ulgę dobrym kmiotkom, uwolnił ich od tego zwyczaju zamienionego w powinność.

Lud żmudzki nie na same tylko zbytki i zabawy używał swych dostatków. W roku 1795, po wojnie i po nieurodzaju powszechnym; kiedy cała Żmudź była zagrożona głodem i morem, a ku wiośnie nie było zboża i na nasienie, bogatsi Żmudzini w każdej włości złożyli znaczny kapitał, sprzężono fury i przywieziono z Lipawy, z Memla i z Rygi, tysiące beczek drogo kupionego ziarna, które biedniejszym rozdano darmo na chleb i zasiew. Toż samo zdarzało się nie raz i później w podobnych okolicznościach.

Wielebym miał do podania takich szczegółów, ale gdy zakres niniejszego pisma niepozwala na to, niech się tu godzi jeszcze Żmudzinowi mówiącemu o Żmudzinach, rzucić w tej materyi kilka uwag ogólnych. Powszechnie, mieszkańcy Żmudzi mają wiele ochoty i zdolności do nauk, sztuk pięknych, wyzwolonych, rzemiosł i rękodzieł. Z dawn-

też w dokumentach przy nadaniu kościołom i duchownym ziemi lub kapitałów, widzimy fundacye naukowe dla ludu tej prowincyi. Przychodzą mi tutaj na myśl te godne pamięci słowa, które królowa Polska Anna wyraziła w uposażeniu kościołów Połągowskiego i Gorżdowskiego: « Hortamur itaque in Domino, ut istam Eclesiæ dotem, non ad colligendam pecuniam aut licentiose vivendum noverint esse concessam; sed ad vitam Apostolicam, vitam pastoralem, vitam ad docendum populum instruendosque rudes. » Jakoż od wieków parafialne szkółki przy plebaniach i klasztorach z pożytkiem były utrzymywane na Żmudzi. W ostatnich zaś czasach, kiedy uniwersytet wileński pod kuratoryą Xięcia A. Czartoryskiego, w całym rozległym zakresie kraju jego wiedzy poruczonym, pilnie rozkrzewiał oświecenie i starał się dawne fundusze na ten cel przeznaczone z zakrycia wydobywać, Żmudź także znacznie postąpiła w tej mierze. Sam powiat Telszewski liczący ludności chrześciańskiej płci obojej 80,000, miał w r. 1825 szkół i szkółek publicznych, 37, a w nich uczniów przeszło 2000. Włodzimierz Gadon przeznaczony na dozorcę honorowego szkół w tym powiecie i potwierdzony przez ministra oświecenia, oraz Biskup dyecezyi żmudzkiej Xże J. A. Giedrojć, przyłożyli się wiele do tego przez troskliwe starania; a lubo z summ edukacyjnych, powiat Telszewski nie otrzymywał ani grosza, jednak kosztem duchownych tak zakonnych jak świeckich, również gromad włościańskich i prywatnych obywateli, szkoły: gimnazyalna, powiatowa, podwydziałowe i parafialne, były opatrzone we wszystkie potrzeby i dobrze usposobionych nauczycieli. Chęć do nauk w ludzie prostym żmudzkim tak jest gorąca, iż często się zdarza że sierota pastuszek albo pastuszka, służy gospodarzowi cały rok bezpłatnie, za to tylko żeby przez siedm niedziel postu

przed Wielką nocą mieć od niego utrzymanie się przy szkółce parafialnej. Nie mało też było już włościan umiejących czytać i pisać, a przytém rozwijały się zaraz i zdolności umysłowe. Śpiewy i melodye gminne w języku żmudzkim godne są zastanowienia, a między niemi szczególną czułością i prawdziwie poetycką wymową odznaczają się owe treny układne w ostatnich latach przez młodych chłopaków, którzy wzięci w rekruty opiewali swą boleść, żegnając na zawsze rodziców, krewnych, kochanki, narzeczone lub żony, niemniej ziemię rodzinną, mogiły przodków i kościoły. — Wydała też Żmudź z rozmaitego stanu ludzi, którzy w rzędzie uczonych i sztukmistrzów polskich niepoślednie zajmowali miejsce. Pominąwszy dawniejszych mogą tu bydź wspomnieni: Niemczewski Zacharyasz współpracownik Jana Sniadeckiego w przedmiocie matematyki wyższej; xiądz kanonik Narwojsz niegdyś nauczyciel matematyki przy uniwersytecie wileńskim; xiądz Mickiewicz profesor fizyki i xiądz Skideł profesor teologii w tymże uniwersytecie; xiądz Kłągiewicz, biskup dyecezyi wileńskiej; doktorowie medycyny: Szymkiewicz, Gobiatta i wielu innych; Szmuglewicz sławny u nas malarz, i t. d. Znajdowało się na Żmudzi nie mało jeometrów, rzeźbiarzy, malarzy, budowniczych, mechaników urządzających młyny i tym podobne machiny, zegarmistrzów robiących nowe, bardzo doskonałe zegary, organmajstrów na wielką nawet skalę budujących organy, nadto ludwisarzy, złotnikow, brązników, rusznikarzy, ślosarzy, kowali, stelmachów, cieśli, którzy wszyscy we własnym tylko kraju albo w sąsiednich stronach Prus i Kurlandyi nabywali umiętności, gdyż młodzież żmudzka do odległych wędrówek nie ma ochoty. — Na dawnych sejmach polskich miewała Żmudź posłów wymównych, i w obradach miejscowych z tego daru

słynących obywateli. Do dziś dnia upodobanie w krasomówstwie i ochota do występowania z mowami na uroczystościach i biesiadach, na weselach, chrzcinach, pogrzebach, przy poświęceniu kościołów i krzyżów, w prostym nawet gminie okazuje ślad dawnych swobód i niezatarty popęd do publicznego życia. Prócz historyi, sam rzut oka na jeograficzne położenie Żmudzi daje świadectwo o waleczności jej mieszkańców. Z dwóch stron przeważne polityką i orężem zakony Teutońskie : Krzyża i Miecza, parły niegdyś na ten klin broniącego się im kraju; Żmudź utrzymała się przy morzu, dała przytułek gnębionym pobratymcom, była rzeczywiście gniazdem tej wielkiej siły, którą książęta Litewscy roztoczyli tak daleko. Późniejsze dzieje, powstanie za Kościuszki, powstanie świeżo przeminione, dostarczyły nie mniej dowodów, jak ta cząstka Polski Jagielońskiej, ma prawo do zasług i sławy całego narodu. — Cokolwiek w ludzie, instytucyach i zwyczajach naszej prowincyi było dobrego albo dążącego do dobra, to wszystko samowładztwo carów Rossyjskich usiłowało, równie jak w innych swoich zaborach, pośrednio lub bezpośrednio przytłumić i zniszczyć. Wspomniałem już o niektórych ukazach odpowiednich temu celowi, dodać jeszcze muszę jedną zgubną wprost z nich wynikającą okoliczność. Kiedy w ostatnich leciech ustawy carskie odepchnęły kmiotkow nawet od dobrodziejstwa oświaty, wielu włościan żmudzkich chwytając się jedynego sposobu wydobycia się z poniżenia i wiecznej niewoli, ryzkowało ostatni grosz na wkupienie się do familji szlacheckich i uzyskanie dekretów wywodowych. Znaleźli się nieszkrupulatni spekulanci, którzy wziąwszy pieniądze nie dopełnili zobowiązań; wzbogacały się komissye i kancelarye wywodowe, robiła sobie fortuny cała tłuszcza fabrykująca szlachtę, nareszcie rzecz poszła do heroldyi pe-

tersburgskiej, skąd bez wielkich kosztów nie masz wybawienia; a tu i owdzie poczciwy rolnik z wymalowanym jaskrawemi farbami i złotem na pargaminie lub papierze, Korabiem Jelitą Ślepowronem i t. d. został jak był uciemiężonym, tylko daleko nieszczęśliwszym bo zupełnie ubogim.

Nota B.

Kopije pism urzędowych Landrata memelskiego do Prezydenta Rządu Telszewskiego.

1. An des Herrn Wladimir von Gadon Hochwohlgebohren. —in Telschen.

Hochwohlgebohren hochzuehrende Herren!

Auf Ew. p. gefälliges Schreiben vom $\frac{5}{24}$ $\frac{\text{April}}{\text{März}}$ c. Nr° 203. gebe ich mir die Ehre ganz ergebenst zu erwiedern, dass ich dieses Schreiben der mir vorgesetzten K. Regierung heute noch einreiche, und nach deren Resolution weiter Nachricht geben werde. Im Betreff der Heringe und Salz so wird diess jedem Kaufmanne aus jener Gegend für den hier üblichen Preis überlassen werden; nur würde es der guten Ordnung wegen gut sein, wenn Ew. p. jedem hieher kommenden Einwohner einen Pass zu seiner Legitimation ertheilen und mir die Behörde bekannt werden lassen, die zu Ertheilung von Pässen berechtigt sind, wogegen iches gern sehen würde, wenn kein diesseitiger Einwohner der keinen Pas hat, dort gelitten wird.

Memel den 7 April 1831.

der Landrath und Polizei Director
FLESCHE.

2. An des Herrn Wladimir von Gadon Hochwohlgebohren. — in Telshen.

Hochwohlgebohrner Herr!

Im Verfolg meines Schreibens vom 7. d. M. beehre ich

mich Wohldenen selbst bekant zu machen, das die vorgesetzte Königl: Behörde wegen des Verkaufs vom Gewehre, Pulver, Blei und älem Kriegsgeräth sich dahin geäussert hat, das die Ausfuhr dieser Gegenstände von Privatpersonen an Privatpersonen bei uns aufs strengste untersagt sei, und nur Gouvernements welche von Europa als solche anerkannt wären, unter Erlaubniss und Controlle, solche Gegenstände beziehen dürfen. Dagegen werden alle andere Waaren von hier bezogen werden können.

Memel den 11 April 1831.

der Landrath und Polizei Director

FLESCHE.

Nota C.

Rapport oficera Pruskiego dnia 13 kwietnia r. 1831 z Poszwenten donoszący zwierzchności o wejściu do Prus Bartholomeja. (*Wypis zrobiony z Aktów urzędowych w czasie kwarantany w Prusiech.*)

Bartholomej pułkownik rossyjski, który przybył na Żmudź od Kowna na uśmierzenie powstania, lubo po bitwie z powstańcami nad Dubisą, dostał się do Rosień, codzień napastowany przez powstańców powiatu Rosieńskiego, po wielu walkach z przewyższaiącą ich siłą, musiał opuścić to miasto. Rzuciwszy w nim, dla ulgi w pochodzie, narzędzia pionierskie, tornistry i wszelkie ciężary, marsz swój ku granicy pruskiej, z powodu częstych attaków powstańskich, odbywał w szyku bojowym. Miał on w awangardzie i w tylnej straży po dwie armaty wspierane przez piechotę, a jazda jego okrywała z obu stron drogę, torowała i zamykała pochód. W tym porządku przybywszy na granicę pruską do Poszwenten, gdzie rzeczka Szwenta oddziela Prussy od Żmudzi, oboz swój rozłożył w następny sposób: oparł go o granicę pruską, ustawił działa w pół-

kole, piechotę zakrył faszyną, tudzież z blizkiego dworu i lasu ześciągniętém drzewem ; kawaleryą zaś trzymał w gotowości do użycia. Na tak ubezpieczoném stanowisku zamierzył ze trzy dni wypocząć, czekać posiłków z Kowna, po które posłał uprzednio za pośrednictwem żydow, i skoroby te otrzymał, przedzierać się ku Kownowi lub Łomży. Ale tylko dzień 11 kwietnia spokojnie przebył i w ciągu tego z oficerami wojska pruskiego granicy strzegącymi rozpoczął naradę, na którą i Landrath pruski przyzwany, oświadczył : że jeśliby Bartholomej chciał wejść do Prus, będzie musiał broń złożyć, skutkiem zastrzeżonej neutralności. Jakowego warunku Bartholomej przyjąć nie chciał; komendant zaś pruski odniósł się w tém do wojskowego naczelnictwa wnet po przybyciu wojsk rossyjskich na granicę pruską. —Nazajutrz, to jest 12 kwietnia, znaczna siła powstańców rosieńskich uderzyła tak gwałtownie i niespodziewanie na cały oddział rossyjski, że konie kawaleryi były rozsiodłane i tylko piechota z za faszyn ręcznym ogniem, oraz artylerya działowym wstrzymywały napad. Wkrótce jazda rossyjska poparła powstańców ku dworowi Poszwenty, gdzie strzelcy powstańscy ukryci za murami i budynkami, przez trafne strzały mocno razili przeciwników. Udało się wszakże kilkunastu kozakom wpaść między zabudowania dworne i zapalić je. Pożogą tą wyrugowani powstańcy z dworu i ze swojej linii, cofnęli się do blizkiego lasu. Lecz nie upłynęły dwie godziny kiedy śmielej jeszcze i silniej natarłszy z drugiey strony na prawe skrzydło, byli już o kilkadziesiąt kroków od armat rossyjskich. — Patrząc na to wszystko z blizkiego wzgórza nad rzeczką Szwentoje, sądziliśmy, że Rossyanie utracą swoje działa, lecz nagłemu odwrótowi powstańców zostali winni ich ocalenie. Powstańcy wrócili do lasu, Bartholomej zaś w towarzystwie

kilku swoich oficerów udał się na nowo do władz pruskich dla zawarcia układów. Landrath nie przestawał nalegać o złożenie broni, ale komenda wojenna wzięła na siebie odpowiedzialność i dozwoliła aby do dalszego postanowienia, broń, działa i amunicya, zostały w ręku przechodzących. Amunicyi był zapas dostateczny w dwóch całych i trzecim napoczętym jaszczyku. Półkownik rossyjski uskarżał się tylko na brak żywności, gdyż w pochodzie od Rosień nie mógł w znacznej liczbie wysyłać furażerów, a małe oddziały zabierano. Podpisano więc z obu srton konwencyą, skutkiem której obowiązany był Bartholomej nie brać z sobą do Prus: 1) Jeńców wojennych, krórych miał kilkadziesiąt. 2) Żadnego bydła, trzód i t.d. Poczém wnet Rossyanie przeszli do Prus mostem na rzece Szwentoje; powstańcy żmudzcy zaś musieli być spokojnymi widzami tego wypadku, zwłaszcza że wojsko pruskie okrywało swą granicę. Siła Bartholomeja składała się wtenczas, z dwóch szwadronów pionierów gwardyi, z dwóch batalionów piechoty, ze szczątków rot roboczych ściągniętych z nad kanału windawskiego i z dział czterech.

Nota D.

Kopija expedycyi Rządu Centralnego Litwy, względem Rządów powiatowych na Żmudzi.

Nr. 69.

DYREKCYA Woyny.

Działo się w Rosieniach dnia 28 Czerwca, Roku 1831, przy Głównéj kwaterze.

RZĄD POLSKI CENTRALNY TYMCZASOWY W LITWIE DO POWIATU TELSZEWSKIEGO.

1. Uchwała Powiatu Rosieńskiego w dniu 15 Kwietnia

roku bieżącego nastała, i formą Rządu Naczelnika tegoż powiatu na dniu 18 tegoż miesiąca postanowiona, ma odtąd służyć za prawidło Rządu tymczasowego w powiatach, Telszewskim i Szawelsim, pod zwierzchnią wiedzą Rządu Centralnego w Litwie.

2. Mianują się Naczelnikami: powiatu Szawelskiego, P. Franciszek Szemiot dotychczasowy dowódzca Siły Zbrojnej, a Powiatu Telszewskiego, P. Włodzimierz Gadon Prezes Rządu Tymczasowego, którzy obowiązują się natychmiast dobrać sobie Radzców, i bez najmniejszej odwłoki spełniać powinności rzeczonemi w poprzedzającym punkcie Uchwałą i Formą Rządu przepisane.

3. Niniejsze postanowienie w powiatach, Szawelskim i Telszewskim, ma bydź jak najrychlej drogą Cywilną i z Ambon ogłoszone i do skutku przyprowadzone.

(podpisano) Prezes, Jenerał Wojsk Polskich
Senator królestwa, Tyszkiewicz.
Radzca w wydziale skarbu, Kazimierz Kontrym.
Radzca wydziału policyjnego, Jan Giełgud.
Radzca wydziału woyny, Gabriel Xże Ogiński.

Uchwała powiatu Rosieńskiego.

W Imie Boga Wszechmogącego, Amen.

My Obywatele i wszyscy Mieszkańcy Powiatu Rosieńskiego ciemiężeni, równie z dalszymi Współrodakami, jarzmem niewoli niesprawiedliwego i wiarołomnego Rządu Imperatorsko-Rossyiskiego, jęliśmy się oręża w duchu jedności z Królestwem Polskiém.— Po stoczeniu walk wielokrotnych z napastniczémi zastępami samowładztwa, chcąc utrzymać porządek i bezpieczeństwo wewnętrzne, i działaniom dalszej obrony skuteczniejszy nadać kierunek, oswiadczamy i stanowimy co następuje:

1od Niemamy żadnej nienawiści do Rossyan, których i owszem znając pałających, tak jako i My żądzą wolności, kochamy jako jednoplemienne z nami pokolenie i osiągnienia tejże wolności im życzymy.

2re. Walczymy i walczyć do upadłego będziemy przeciwko samowładztwu Rossyi, jedynie dla skruszenia kajdan niewoli Naszej, i dla otrzymania swobody żyć i umierać pod panowaniem prawa i sprawiedliwości, służących dla wszystkich Stanow, Wyznań i Mieszkańcow ziemi Naszej.

3cie. Walcząc w duchu zupełnej jedności życzeń i zamiarow ze Współbraćmi Królestwa Polskiego, Rząd tegoż Krolestwa, jaki istnieje od czasu Jego powstania, uznajemy za wspólny dla Nas i temuż Rządowi całkowitą oświadczamy uległość.

4te. Nim się ułatwi możność ciągłego znoszenia się z tym Rządem Polskim, albo też nim się złoży pośrzedniczy Zarząd Ogólny wielu powiatów Litwy, tymczasowie Rząd zupełny i całkowity Naszego Powiatu, we wszystkich jego odnogach i względach, bez żadnego wyłączenia i z władzą nieograniczoną, poruczamy jednemu wybranemu przez Nas Współobywatelowi, z tytułem Naczelnika Powiatu Rosieńskiego, w którego cnocie, miłości ku Ojczyznie i sumieniu, składamy Naszę nieograniczoną ufność.

5te. Naczelnik przepisze i ogłosi, najprostszą i najmniej zajmującą formę swojego Rządzenia, oraz Władz i Urzędów sobie pomocniczych i pośrzedniczących.

6te. Wszyscy bez wyłączenia Obywatele i Mieszkańcy powiatu, obowiązują się okazywać zupełną i bezwarunkową z osób i majątków uległość Naczelnikowi, oraz Władzom i Rządom przez niego postanowionym.

7me. Naczelnik użyje wszelkich środkow i sposobow na jak najdzielniejsze poparcie rozpoczętej walki o wolność,

z utrzymaniem wewnętrznego porządku i bezpieczeństwa.

8me. W następności Naczelnik zda sprawę z czynów swoich Rządowi polskiemu lub pośredniczemu zarządowi Litwy rzeczonym wyżej w punkcie czwartym.

9te. Naczelnik wnet po wybraniu przez Nas, wykona w kościele parafialnym przysięgę na tém : « Jako w sprawowaniu powierzonego Mu od Współobywateli Urzędu Naczelnika, niczego więcej nie będzie mieć na celu, jak tylko dobro ogolne, porządek i bezpieczeńswo wewnętrzne, oraz najdzielniejsze popieranie walki rozpoczętej o wolność. »

10te. Wszyscy Obywatele i Mieszkańcy przysięgają na tém : « Jako zachowają bezwarunkową z osób i majątkow uległość Naczelnikowi w utrzymaniu porządku i bezpieczeństwa wewnętrznego, oraz w najdzielniejszém popieraniu walki rozpoczętej o wolność. »

11te. Naczelnik na przypadek choroby, śmierci, lub innej nagłej niemożności spełniania swojego urzędu, mianować będzie Namiesnika, z udzieleniem mu takiej władzy, jaką osądzi za przyzwoitą.

12te. Uchwała niniejsza zaczyna obowiązywać od dziś dnia wszystkich Obywateli i Mieszkańcow powiatu bez wyłączenia, a to jak obecnych na dzisiejszém zgromadzeniu przysięgających, i podpisujących tęż Uchwałę, tak też nieobecnych a obowiązanych przysiądz i podpisać się. A ktobykolwiek tejże Uchwale, oraz rozporządzeniom i Władzom z niej wynikającym okazał się nieposłusznym, opornym i przeciwnym, taki jako nieprzyjaciel Ojczyzny i Wolności uważany i karany bydź ma.

Działo się na Zgromadzeniu Powszechném Powiatu Rosieńskiego, w Mieście Rosieniach, w Kościele parafialnym, dnia 15 n. s. Kwietnia, 1831 roku.

Za zgodność z orygiuałem (podpisał)

Sekretarz jeneralny Rządu Stefanowicz.

Forma Rządu Naczelnika powiatu Rosieńskiego

Mocą Uchwały na Powszechném Zgromadzeniu dnia 15 terazniejszego miesiąca uczynionej; a mianowicie w skutek 5go jej punktu, jako Naczelnik, za zdaniem Radcow przepisuję i do wykonania podaję co następuje:

1. Radcy przy Naczelniku mają wydziały:

2. Radca P. Roch Przeciszewski ma wydział *Policyjny* czyli *Porządkowy*, do którego należą: a) Utrzymanie wewnątrz spokojności i bezpieczeństwa w ogóle; w szczególności, tych między mieszkańcami stosunkow, w jakich je zastało powstanie, tak iżby wszystkie te stosunki i zobowiązania na niezmiennym zostawały stopniu, aż do utworzenia stałego Rządu, który przez Konstytucyą przyprowadzi wszystkie stany do używania wolności osobistej i rowności w obliczu prawa. b) Czuwanie i opieka nad temi przedmiotami, które służą do wspólnego wszystkich mieszkańców użytku. Jakiemi są drogi, mosty, rzeki, ogólne ochędostwo, poczty, więzienia, cholerowe szpitale, domy i ustanowienia religijne. c) Załatwienie i rozsądzanie sporow między mieszkańcami wynikłych od czasu powstania, to jest od dnia 14 marca, zostawując wszystkie dawniejsze spory i sprawy w zawieszeniu, aż do następnego otworzenia stałego Rządu. d) Sąd kryminalny z osob udzielnie mianowanych złożony na sprawy i spory pociągające za sobą srogie kary osobiste, których atoli spełnienie, nigdy inaczej następować nie może, iak za potwierdzeniem Naczelnika. e) Opieka nad wszelkiemi osobami i własnościami prywatnemi, które z jakichkolwiekbądź powodów potrzebować jej mogą.

3. Radca P. Leonard Wolmer ma wydział *Żywności* zgromadzający ją i udzielający dla wojska, łazaretów i wojennych brańców.

4. Radca P. Janczewski ma wydział *Skarbowy*, do którego należą: wszelka własność publiczna, wszelkie dochody publiczne, oraz ich porządne użycie na potrzeby publiczne, tudzież wiedza o majątkach i własnościach opuszczonych przez właścicieli.

5. Radca P. Kazimierz Kontrym ma wydział *Wojskowy*, do którego należą wszystkie starania o zebraniu, pomnażaniu, utrzymaniu i użyciu Siły Zbrojnej.

6. W Parafiach zarządzają wszystkiém Gospodarze parafialni, a w pomocy powinni im bydź na każde 10 dymow, Dziesiętnik, a na każde 100 dymow Setnik.

Dan w głównej Kwaterze w Rosieniach dnia 18 Kwietnia 1831 roku.

(podpisano własnoręcznie)

Naczelnik powiatu Rosieńskiego.

Ezechiel Staniewicz.

PAMIĘTNIK OBYWATELA POWIATU UPITSKIEGO

List Autora do Wydawcy.

« Proszę Pana kazać wydrukować przyłączony pamiętnik zawierający niektóre szczegóły powstania narodowego Litwy w r. 1831. Życząc jedynie dla wiadomości historycznej zachować fakta, których razem z tysiącami ziomków moich byłem uczestnikiem i świadkiem, nie sądzę za rzecz niezbędną podpisem moim stwierdzać rzetelności tych kartek. Niewchodząc w rozbior krytyczny opisanych już zdarzeń, wstrzymując się ile możności od pochwał lub nagan, od przewidywania korzystniejszych wypadków gdyby ten lub ów inaczej działał, nie widzę potrzeby występowania z mojém nazwiskiem; bo to aniby dodało, ani ujęło wiary pismu, a tylko obowiązując mię częstokroć do względu na osobiste stosunki, krępowałoby moję wolność w kreśleniu przedmiotu. Stanowisko któré sobie obrał nie przywięzuje mnie do pewnego trybu w opowiadaniu różnych rzeczy. Będę mówił o tém czému przypatrywałem się zblizka, albo o czém dokładną mogłem mieć wiadomość. Jeśli wreszcie zdarzy mi się w niektórych szczegółach bydź niedostatecznym, niechaj świadomszy czytelnik nie liczy tego na rachunek ani skłonności, ani jakiejkolwiek niechęci prywatnej.»

Und was hat der Mensch dem Menschen
Grösseres zu geben als Warheit.

(Schiller.)

Powstanie.

Gdy w skutek pamiętnéj rewolucyi r. 1830, z początkiem roku 1831 rozwinęła się walka w królestwie polskiem, jedna myśl, jedno życzenie, wstrząsało wszystkie rozszarpane członki dawnej Polski. Prowincye przygniecione przemocą cara, musiały okazywać niejaką ztrętwiałość, ale pozostać w niej byłoby niezmazaną plamą, byłoby niepowetowanym uszczerbkiem dla ogólnej sprawy. Rozważały to skwapliwie umysły dojrzalsze, czuła gorąco dzielna młodzież. Stąd poczęły tworzyć się tajemne związki, aby przygotować niejako i powołać całą Litwę do współczesnego, powszechnego powstania.

Kiedy młodzież uniwersytecka i szkolna tak gorliwie występująca w całym zawodzie, porozumiewała się między sobą, Komitet główny Wileński stojący na czele stowarzyszenia obywateli, starał się ze swojej strony w odleglejszym zakresie wybadywać i przyspasabiać umysły, żeby nadać należyty popęd patryotyzmowi i użyć w porę wszelkich sprężyn ku jednemu celowi.

Każdy powiat wnet liczył w gronie swoich obywateli, członków Komitetu. W Upitskim, jak dalsze wypadki okazały, Kazimiérz Truskowski miał sobie powierzony obowiązek kierowania zapałem publicznym i dania hasła w przyzwoitym czasie. Pierwszém patryotycznego towarzystwa prawidłem było, zachowanie najściślejszego sekretu; pierwszą zasadą działań, ogólna wszystkich mieszkańców ku najezdniczej władzy nienawiść. Wystawiać przeto w ich właściwém świetle zamiary moskiewskiego rządu, podnosić oburzenie ludu i zwracać je do widocznego zamiaru, a wszystko z przyzwoitą czynić ostrożnością, miało bydź główném staraniem każdej gałęzi związku. Dobrze w takim

razie usłużyły patryotom same osrożenia się i uciski ciemiężcow, jako to : ukazy carskie na krótką chwilę przed powstaniem zapowiadające, że nie jest zamiarem rządu aby poddani kiedykolwiek wolnymi byli, że ktoby się ośmielił rozprawiać między pospólstwem o wolności włościan, ten będzie ścigany i karany; odjęcie gubernijom Witebskiej i Mohilewskiej prawa Statutu Litewskiego; szmieszne na pozor lecz wiele mówiące odebranie całej Litwie mundurow z amarantowym kołnierzem, które niegdyś imperator Alexander w momencie liberalnego humoru, jak dobrą wróżbę prowincyom od Polski oderwanym nadał; barbarzyńskie i razem nieroztropne obchodzenie się senatora Nowosilcowa z młodzieżą uniwersytecką; gwałtowne nareszcie rozporządzenia Jenerał intendenta armii działającej senatora Abakumowa, które cały ciężar żywienia wojsk moskiewskich wprowadzonych do królestwa zwalały na prowincye, i za najlżejsze oznaki niechęci w tej mierze, karę śmierci stanowiły. Z drugiej strony wiele nagromadzało się niepomyślnych okoliczności, a między innémi i ta była nie małej wagi, iż znakomitych patryotów litewskich, uprzednio jeszcze przez kilka lat w kazamatach petersburskich więzionych, za wybuchnięciem rewolucyi w Warszawie, na nowo wywieziono w głąb Rossyi. Byli to obywatele powszechny szacunek i zupełne zaufanie posiadający; niedostatek ich wszakże, rychło staraniem komitetu zapełniony został. Znalezli się ludzie, którzy umiejąc ocenić godność swego powołania, potrafili ogólnym życzeniom zadość uczynić. A przychodziło im tém łatwiej spełnić przyjęte obowiązki, iż każdy mieszkaniec kraju, każdy nawet człowiek, którego obca krzywda obraża, chociażby i nie posiadał tej wzniosłości ducha jakiej nie każdemu niebo udziela, idąc tylko za popędem poczciwego serca, bez względu na niebezpieczeństwa i wątpliwie losu koleje, gotow był i swe mienie i siebie poświęcić.

Ściśle trzymając się przepisów głównego Komitetu, Truskowski w ważnem swojem przedsięwzięciu nikogo nie wezwał do pomocy, ani się nawet przed nikim nie zwierzył, tak dalece, iż w całym powiecie panowała najcichsza nieruchomość, kiedy u niego, po mimo surowe rozkazy składania w policyach powiatowych wszelkiego oręża, i niedbając o szpiegostwa, zbierano broń ognistą i robiono ładunki. Przez tę śmiałość, przez to zuchwalstwo nawet, chiał on zapewne okazać współobywatelom swoim słabość władz miejscowych, a tém samem wytknąć najwłaściwszą porę do powstania. Za jego rozkazem 28 marca, to jest we dwa dni po rozpoczęciu pierwszych poruszeń zbrojnych w powiecie Rosieńskim, wstrzymano w pobliższych wsiach fury z magazynem dla armii wychodzące, i zdjęto kajdany z włościan na rekrutów przeznaczonych. Nazajutrz zaś wespół z Antonim Przeciszewskim b. marszałkiem rosień: i z małym orszakiem ludzi przybył sam do miasta powiatowego Poniewieża, aby publicznie oświadczyć, iż powstanie na całej Litwie i Żmudzi już jest rozpoczęte, a ktoby z urzędników miejscowych lub obywateli do niego należeć nie chciał, pierwszy z kraju wygnany będzie, drugi dostojność szlachecką i mienie utraci; wszelki zaś nieprzyjazny sprawie ojczystej niezawodnie powieszony zostanie.

Po ogłoszeniu w mieście takowej deklaracyi, udali się Truskowski i Przeciszewki do marszałka powiatowego Karola hr. Załuskiego, aby go do wspólnego wezwać działania; a gdy ten zapytał: kto więcej do przedsięwzięcia tak śmiałego należy, jakie są sposoby dopięcia celu, gdzie broni, gdzie prochu, gdzie pieniędzy dostać? odpowiadając jedynie, iż szczera chęć synów ojczyzny wszystkiemu zadość uczynić potrafi, nie przestawali nań nalegać. Podobnie lakoniczna odpowiedź nie mogła zaspokoić człowieka piastującego pier-

wszy urząd w powiecie, a tém bardziej pociągnąć go do czynnego udziału. Wyrzec się domowego szczęścia, poświęcić wątpliwemu losowi żonę i dzieci, zaburzyć spokojność współobywateli, to wszystko wymagało pewnej rozwagi. Odmawiał więc z razu Załuski zagadnięty niespodziewanie, czy chce stanąć na czele, może kilku tylko ludzi, zuchwałym chociaż zresztą chwalebnym uniesionych zapędem; lecz wymawianie się jego niebyło stanowcze, okazywało tylko pewną zręczność w prowadzeniu rzeczy. Jak bowiem nieprzystąpić do rewolucyi narodowej, albo ją w czémkolwiek hamować, byłoby dla polaka zdradzać najświętszą sprawę ojczyzny; tak też obywatelowi po raz drugi przez wolne wybory współbraci do przewodniczenia w powiecie wezwanemu, ojcowi familii wreszcie, niepodobna było niezwrócić myśli na ogólne wypadki azardownego kroku i nawet na niebezpieczne skutki rozruchu w pierwszych chwilach bezrządu, niepodobna było nieoglądać się bacznie, czy postępki jego odpowiedzą położonemu w nim zaufaniu. Łatwo jest pojąć w tak delikatnym zbiegu powinności walkę uczuć z rozsądkiem; ale w owych stanowczych momentach, kiedy już namyślać się nie pora, zwykle idzie się tylko za samém natchnieniem, a to z poczciwego serca pochodząc do zacnego zawsze prowadzi przedsięwzięcia. Nie trudno więc było przewidzieć jaki weźmie koniec wahanie się marszałka, i tak się stało. Pomówiwszy w osóbnym pokoju z Truskowskim, wyszedł do liczniе zgromadzonych osób i rzekł: « Przyszła tedy od tak dawna pożądana chwila, w której Polak jeśli nie żyć, to przynajmniej umrzeć Polakiem może; niech więc wspólne usiłowania pokażą jakie są wspólne uczucia nasze. » Ucałowawszy potém ze łzami żonę i dzieci, jak gdyby w niebezpieczną puszczał się podróż, podał rękę Truskowskiemu i uściskał obecnych.

W krótce rozeszła się po mieście wiadomość, że Truskowski i Przeciszewski razem już z marszałkiem radzą względem dalszych czynności, a zaraz otrzymano i doniesienia, że z Rosień wojsko moskiewskie przez powstańców wyparte zostało, że powiaty Szawelski i Telszewski również broń podniosły, słowem że na całej Żmudzi najżywsze jest powstanie.

Na pierwszym wstępie patryoci powiatu Upitskiego uchwalili: że komendy powstańskie nie w nocy, ale w dzień do miasta wejdą, że Rząd tymczasowy w Poniewieżu przez obecnych obywateli nazajutrz wybrany będzie, i że urzędnicy moskiewscy, oficerowie i żołnierze, bądź siłą bądź bez oporu w niewolą wzięci, pod protekcyą Rządu nowego oddani zostaną; rozbrojenie zaś i aresztowanie garnizonu uskuteczni się również w dzień a nie w nocy; nareszcie iż niezwłócznie wysłani będą do Wilna i do innych miejsc gdzie powstanie wybuchnąć miało, zdatni i zaufani ludzie, dla powzięcia i zaniesienia potrzebnych wiadomości.

Po uczynieniu naglejszych tych rozporządzeń, tegoż wieczoru jeszcze, dziedzice pobliższych wiosek, obywatele znajdujący się w Poniewieżu, oraz znakomitsi mieszczanie i żydzi, pośpieszyli do Załuskiego z oświadczeniem, że gotowi są czynić co tylko okoliczności będą wymagały, lecz życzą widzieć marszałka na czele powiatu, bo za jego tylko przewodnictwem iść i jego przedsięwzięcia wspierać pragną; a przeto najusilniej proszą, aby ich w tak stanowczej chwili nieopuszczał, gdyż przekonani są, iż w razie oddalenia się jego, mogłyby zdarzyć się ofiary osobistych widoków, i nadużycia zbrojnego tłumu.

Uspokoiwszy nieco umysły zatrwożone, przez okazanie wyjednanych postanowień, zajął się Załuski urządzeniem warty dla bezpieczeństwa w mieście podczas przerwy mię-

dzy dawnym a nowym rządem. O drugiej z północy przybiegł do niego Truskowski oznajmując że jenerał brygady Mejer, po wyjściu swojej komendy przy chorej żonie pozostały, wybierał się równo ze dniem jechać pocztą do Wiłkomierza, skąd mógłby sprowadzić rezerwy dywizyów huzarskich i zniszczyć tworzące się powstanie, a zatém iż należy bez dalszej zwłóki aresztować wszystyich wojskowych i urzędników moskiewskich. Załuski jednak niechcąc jenerałowej w blizkiej rozwiązania ciąży będącej, narazić na przestrach, a czynowników i garnizon na swawolę rozbukanego w pierwszym momencie pospólstwa wystawić, przedsięwziął tylko użyć śrzodków zapobiegających wydaleniu się ich z miasta. Ponieważ zaś Mejer mieszkał daleko za miastem i niełatwo było go dopilnować, udał się sam przeto do niego z radą żeby niemyślał o wyjeździe, gdyż póty tylko może bydź bezpiecznym, póki nie wyjdzie ze swego domu, w którym żadnego napadu lękać się nie powinien. Lecz jenerał moskiewski oświadczył, iż nic go nieskłoni opuścić ostatniej zręczności udania się tam, gdzie władza Carska panuje; dodał wszakże, iż choćby tylko trzech ludzi zbrojnych zaszło mu drogę, bronić się nie będzie. Jakoż po wyjściu Załuskiego, nietracąc czasu konno puścił się w podróż, i jak się później okazało, nie do rezerw huzarskich, ale w przeciwną stronę ubocznemi drogami do Kurlandyi uszedł.

Tymczasem Palestra uformowawszy legion szlachecki, o świtaniu aresztowała przeszło 20 urzędników moskiewskich i innych ludzi podejrzanych, osadziła ich pod strażą w kancelaryi marszałkowskiej i razem z nowo utworzonym legionem oddała pod władzę marszałka. Garnizon miejscowy, dwóch oficerów i 60 żołnierzy zawierający, na ustne wezwanie bez żadnego oporu broń złożył: arsenał, łazaret

wojskowy, wszelkie zakłady skarbowe i kassy miejskie, zaraz w przyzwoite załogi opatrzone zostały.

Gorliwi obywatele którzy się do rozpoczęcia dzieła silnie przyłożyli i w poświęceniu się swojém wytrwali, zasługują zapewne żeby ich imiona z czcią zostały tu wspomniane; ale gdy los nieprzyjazny wzbronił nam cieszyć się owocem naszych usiłowań, ledwo możemy bez obawy tych wymienić, co albo na polu bitwy polegli, albo za granicą są wolni od zemsty cara. — Augustyn Kordzikowski sędzia ziemski upitski, Donat Szlagier i Stanisław Mickiewicz sędziowie graniczni, Józef Korabiewicz, Tadeusz Styczyński sekretarz szlachty, Konstanty Dołubowski i Józef Konopacki adwokaci, oraz wszyscy prawie kancellarzyści i aplikanci subselliów powiatowych, w pierwszej już chwili powstania dali dowody osobistej odwagi i gotowości do wszelkich ofiar z siebie. Tak tedy za ich staraniem i przykładem, nim jeszcze weszły do Poniewieża oddziały Truskowskiego i Przeciszewskiego, było już kilkaset ludzi zbrojnych, którzy pod przewodnictwem marszałka, władzę wojskowo-policyjną w mieście ustanowili i równie dla wewnętrznego porządku, jakoteż do dania odporu nieprzyjacielowi byli gotowi.

Sala Narodowa.

W śród rynku powiatowego miasta Poniewieża stoi na pół rozwalony dóm skarbowy, prawdziwy obraz nieładu administracyi moskiewskiej. Obszerna ta budowa przynosiła niegdyś połowę całości dochodów miejskich; ale od czasu jak i miasto i główny jego gmach stały się własnością rządu, zdaje się że intrata niewystarczała nawet na podparcie ścian zwątlonych. Trzeba wiedzieć przytem, że skarb pobiera stały podatek na wystawienie i utrzymanie w mia-

stach powiatowych domów dla sądownictw i czynności publicznych (1), a jakkolwiek podatki te z największą ścisłością i zwykłem zdzierstwém są wyciągane, niemniej przeto stary dom poniewiezki w swoim opłakanym stanie, musiał służyć na wszystkie liczniejsze zgromadzenia. Tu odbywały się sejmiki szlacheckie, sądy obywatelskie, jurisdykcye rządowe, nabory rekrutskie, a nareszczie i tańce redutowe. Tu też w dniu 30tm marca Powstanie przeniosło swoje narady. Nade drzwiami z podwórza ukazał się napis: SALA NARO-

(1) Gdyby zakres niniejszego pamiętnika pozwalał, powinienbym był nieco obszerniejsze objaśnienie w tej mierze dać dla tych, którzy nie mają dostatecznego pojęcia o systemacie rządu moskiewskiego w nieszczęśliwym kraju naszym. Ponieważ jednak różne rodzaje ucisku mogły wpływać na zaostrzenie niechęci narodowej, namienię tu przynajmniej o główniejszych. Cała zasada moskiewskiej administracyi u nas polegała na tém, żeby podatki i gruntowe powinności ukazem cesarskim postanowione a wedle arbitralnego tłumaczenia senatu i władz niższych zastosowane, bez względu na sposób exekucyi i interes płacących, dla skarbu uzyskać; w uzyskiwaniu zaś dać pole do obłowu zgrai urzędników, których pensye, jakto to sam rząd wie dobrze, nawet na opłatę strafów czyli kar pieniężnych za niezbędne uchybienia przeciw sprzecznym ustawom, niewystarczają. Stąd tysiące uprzywilejowanych a częstokroć i dla skarbu monarszego szkodliwych nadużyć. Pominąwszy nędzę włościan prawem poddaństwa uciemiężonych, ruinę żydów i mieszczan, już przez zatamowanie handlu, już przez kosztowne kwaterunki wojska; spustoszenie lasów i dobr skarbowych niegdyś do rzeczypospolitej należących, a na wynagradzanie cnot obywatelskich do szafunku króla zostawionych; pominąwszy wreszcie upadek fortun prywatnych, dosyć jest zwrócić uwagę na ciężary obarczające mieszkańców w celu utrzymania stacyi pocztowych, drog, mostów, brukow i budowli publicznych, żeby porównywając ogromne nakłady z ich skutkiem, w każdym przedmiocie rządowej opieki widzieć obraz tego, co car ojcowskiém dobrodziejstwem nazywa.

DOWA; Orzeł Biały spędził precz czarną dwugłową poczwarę. Przeciw domu narad wśrzód rynku wywieszono białą chorągiew z wyrazami: WOLNOŚĆ, CAŁOŚĆ, NIEPODLEGŁOŚĆ, jako wskazówkę gdzie i w jakim celu mają zbierać się powołani do walczenia za ojczyznę. Tłum wesoły prędko napełnił rynek i wszędzie migały kokardy kolorów narodowych; zbrojni patryoci nosili je na piersiach zamiast znaków wojskowych, cywilni i podeszłego wieku ludzie przypinali do czapek.

Taki był stan rzeczy kiedy odgłos dzwonów kościelnych oznajmił zbliżanie się do miasta oddziałów Truskowskiego i Przeciszewskiego. Wysłany od marszałka dowódzca siły zbrojnej miejskiej, spotkał ich u rogatek i sprowadził na rynek. Hufce uszykowały się pod chorągwią narodową, a naczelnicy udali na salę.

Lubo jeszcze niebyło stałego rządu, domy jednak i sklepy były otwarte jak w spokojnym czasie, a kupujący dawnym trybem umawiali się z kramarzami o cenę nawet prochu, kul, skałek i tym podobnych rzeczy na użytek publiczny potrzebowanych. Dziedzice okolicznych wiosek, słysząc iż wszystko odbywało się przyzwoicie, z familiami przybywali do miasta jakby na uroczystość lub biesiadę. W rzeczy samej, niewierząc w cuda które miłość ojczyzny może tworzyć, trudno jest przypuscić sobie żeby bez uprzedniego przygotowania taki trwał porządek i zapał razem. Sala narad co raz bardziej napełniała się różnego stanu ludem, a kiedy marszałek powiatowy, dawným obyczajem polskim, wezwał do uchwalenia aktu konfedracyi, oprócz licznie zgromadzonej szlachty, mieszczanie i żydzi stawić się nie omieszkali. Było bowiem ogłoszone w mieście, że powstanie jedynie przedsięwzięte jest w celu odzyskania swobód narodowych, a gdy te nierozłączne są z wolnością

i równością wszystkich obywateli, ci nadal obywatelstwem zaszczycać się będą mieli prawo, którzy się do zrzucenia jarzma obcego przyłożą, i dostojność stanu rycerskiego, wedle dawnych praw ojczystych tym tylko familiom przyznana będzie, króre dla bytu ojczyzny krew swóję poświęcą. — Skoro więc w zgromadzeniu ogólném przyszło do narady względem formy ustalić się mającego rządu, otworzyły się rozmaite zdania. Życzyli jedni wprowadzić administracyą wojenną; proponowali drudzy obrać naczelnika i jemu zupełnie się powierzyć; chcieli inni mieć komitet z kilku osób złożony, a niektórzy nawet żądali gminowładztwa. Zmodyfikowawszy nakoniec wszystkie propozycye postanowiono jednomyślnie, podpisać ułożony na prędce akt konfederacyi i wedle jego brzmienia Rząd Tymczasowy ustanowić.

Akt konfederacyi.

Akt konfederacyi przez kilkaset obywateli podpisany, wypowiadał posłuszeństwo najezdniczej władzy moskiewskiej; przysięgę na wierność carowi wykonaną, jako wymuszoną uważał za nieważną, za niewkładającą na nikogo żadnych, ani moralnych, ani prawnych obowiązków; imperatora moskiewskiego nadużywającego praw wojny, i w samej Rossyi przemocą tylko panującego, za tyrana obwieszczał; deklaracye przez pierwszych powstańców w dniu 29 marca uczynione potwierdzał; powiat upitski za należący do królestwa polskiego, a województwa trockiego, jak było przed rozbiorem kraju, uważać zalecał; każdemu człowiekowi na ziemi tego powiatu wolność i równość w obliczu prawa zapewniał; powody i cel ogólnego powstania ludow niegdyś Rzeczpospolitą Polską składających wyłuszczał; Statut Litewski do czasu połączenia się z królestwem polskiém za

prawo narodowe, a Rząd Tymczasowy za jedyną władzę uznawać przyrzekał; Rządowi zaś temu następny kształt przepisywał. Pięciu członków licząc w to prezydującego, miało składać *Radę Nieustającą*, z nieograniczoną i nieodwołalną władzą. Większość głosów w radzie miała decydować. Prezydent lub jego zastępca, to jest najstarszy z członków podług daty wejścia do rządu, żadnej szczególnej prerogatywy mieć nie miał, porządek tylko rozpraw utrzymywać był powinien. Czterej członkowie za jednomyślną zgodą, piątego z koła swego usunąć i nowego na to miejsce przybrać mogli. Każdy na ziemi polskiej mieszkaniec, bez względu jakiej był religii i choćby ziemskiej własności nieposiadał, mógł bydź do rządu wezwany, każdemu bowiem prawo służenia ojczyźnie było dozwolone. Członek Rządu Tymczasowego w Radzie Nieustającej zasiadający, tylko przez kolegów swoich i to za zgodą czterech do odpowiedzialności z urzędu swego mógł bydź powołany; w razie zaś skąd inąd podanej nań skargi, Rada Nieustająca powinna była zawiesić go od czynności i albo osobnemu sądowi oddać, albo samą niezwłócznie wyrok wydać i opublikować. Członek rządu, kompletu Rady nieskładający, żadnej prerogatywy urzędu swego używać nie miał, a uchwały Rady równie jej członków jak wszystkich prywatnych obowiązywać miały. Członkowie rządu do zasiadania w Radzie, czyli do składania jej kompletu, podług kolei jaką otrzymali na wyborach, mieli mieć pierwszeństwo. Żaden z pięciu bez zezwolenia czterech wydalić się z koła nie mógł, a zerwanie kompletu Rady za zbrodnię stanu uważać postanowiono.

Do złożenia pierwszego kompletu Rady Nieustającej, obecni obywatele wezwali na prezydenta Rządu Tymczasowego, marszałka Załuskiego; na 1° członka, Kazimiérza Truskowskiego; na 2°, Józefa Kozakowskiego b. marszałka

kowieńskiego; na 3°, Michała Mejsztowicza prezyd. granicznego; na 4° Tomasza Ejdrygiewicza sędziego ziem°; a dla dopełnienia dalszych kompletów, przeznaczono nieznajdujących się podtenczas w mieście byłych marszałków guberniaInych, Eustachego Karpia i Teodora Roppa.

Ponieważ ostatni artykuł Aktu konfederacyjnego, niedozwalał nikomu nosić broni bez poprzedniego zapisania się do kontroli i wykonania przysięgi, w której zawierało się przyrzeczenie bezwarunkowego posłuszeństwa pod karą śmierci, dowódzcom od Rządu przeznaczonym; celem więc rychłego uskutecznienia takowej decyzyi, ustanowiono *Kommissyą Wojny*. Jeden jej wydział powierzono b. marszałkowi rosień. Antoniemu Przeciszewskiemu, drugi Leonowi hr. Potockiemu szambellanowi dworu polskiego; na prezydenta zaś delegowano członka Rządu Kazimierza Truskowskiego.

Akt Konfederacyi bez uprzedniego przygotowania, w czasie tłumnych narad na Sali narodowej ułożony, nie mógł bydź dziełem dojrzałej rozwagi, odpowiadał przede wszystkiem nagłej potrzebie uroczystego ogłoszenia mieszkańcom powiatu, celu powstania i zasad nowego porządku, aby trwożliwe nawet umysły zaspokoić się i do powszechnej opinii przystąpić mogły. Forma wszakże Rządu Tymczasowego i dalsze rozporządzenia nie były bez zalet, zwłaszcza kiedy odniesiemy je do miejscowych potrzeb i ówczesnych okoliczności. Władza bowiem, wyprowadzona z gminowładztwa, a razem w wielką moc opatrzona, i nietamowała wszelkich zrzódeł siły narodowej i mogła zapobiedz wewnętrznym rozruchom, które w ogólnem porwaniu się do broni, z osobistych namiętności lub widoków wyniknąć mogły. Rząd nadto miał tę własność, iż stosownie do przemagającej opinii i nowych potrzeb, chociażby codzień skład

swój odmieniać był mocen a nawet musiał, ponieważ opieszały lub podejrzany o brak patryotyzmu członek Rady, bądź z woli kompletu, bądź na skutek zaskarżenia ubocznego, ulegał zmianie. Była to, że tak powiem, naprędce wynaleziona machina, która własném tarciem polerować się miała, a przez podstawienie innych sprężyn na sile tracić nie mogła.

Rząd Tymczasowy.

Rada Nieustająca nietracąc czasu, dnia 30 marca popołudniu otworzyła protokół swoich czynności. Ponieważ ci tylko urzędnicy których władza moskiewska stanowiła skassowani zostali, za pośrednictwem więc policyi obywatelskiej rozesłano natychmiast do 26 parafii powiat upitski składających, Akt Konfederacyi i okolne pismo z rozkazem, aby dla uformowania zbrojnej siły narodowej, z każdego domu bez wyjątku, jeden człowiek z bronią palną, lub w niedostatku jej z kosą i siekierą, stawił się do kommissyi wojny, a każdy dwór żeby jednego lub dwa konie z siodłami dostarczył. Plebanom poruczono opublikować po kościołach Akt Konfederacyi i odezwy Rządu Tymczasowego, a Kluczwójtom czyli posługaczom policyi wiejskiej, zakommunikować je wszystkim mieszkańcom, rewersa z odczytania zebrać i do Rządu Upitskiego przywieść rozkazano; dopilnowanie zaś rychłej i ścisłej exekucyi, właścicielom lub administratorom dworów i wiosek polecono.

Tegoż dnia postanowiono w Radzie, puścić z pod straży urzędników moskiewskiego rządu, wziąwszy od nich tylko zaręczenie na piśmie, iż w niczém woli nowych władz sprzeciwiać się i na szkodę narodowego powstania działać nie będą. Gdy więc w obecności delegowanego od Rady

Nieustającej, takowe zobowiązanie się własnoręcznie podpisali, wszyscy po kilku godzinach aresztu wyszli na wolność.

Niezwłócznie też okolnik od Rady wysłany, wezwał wszystkich urzędników przez szlachtę na ostatnich elekcyach wybranych i gorliwszych obywateli, żeby przybyli do powiatowego miasta dla uformowania urzędu municypalnego i zajęcia miejsc tak w mieście, jako też i po parafiach utworzyć się mających.

Przed końcem tego pamiętnego dnia, kommissya wojny uwiadomiła już Rząd Tymczasowy, że więcej tysiąca ludzi rozmaitego stanu zapisało się w kontroli i przysięgę wykonało; rapport zaś kommendanta placu doniosł, że warty w palną broń opatrzone zajęły swoje stanowiska wewnątrz miasta, reszta siły zbrojnej wystąpiła za miasto i rozłożyła się obozem, a komenda zawierająca kilkudziesiąt kawalerzystów po większej części szlachty, udała się z Przeciszewskim na forpoczty. Tak tedy komu czas pozwalał mógł używać spoczynku i pierwszej nocy rewolucyjnej bezpieczniej niż przedtém w swoim domu zostawać. Nazajutrz Rząd tymczasowy zatrudnił się ustaleniem władz sądowych, administracyjnych i wykonawczej, oraz przepisaniem dla każdej z nich właściwych prawideł. Był to dzień uroczystości S° Józefa. Po kościołach chrześciańskich złożywszy zwykłe modły u stóp ołtarzy, śpiewano z uniesieniem *Te Deum laudamus*; po bożnicach innych religii zanoszono do Najwyższego właściwym obrządkiem dziękczynienia i prośby. W powszechnem wylaniu się serc na radość i nadzieje, znikła różnica stanów i wyznań, prywatne nawet zajścia ustąpiły przed wspólną miłością ojczyzny. Między innymi pojednali się długoletnią nieprzyjaźnią rozdzieleni, Kazimiérz Truskowski, Jan Olechnowicz b. prezydent ziemski, Eustachy Karp i Józef Straszewicz. Ten ostatni, jako z talentów, wziętości

i dobrego sposobu myślenia znajomy obywatel, przez Radę Nieustającą do jej kompletu przybrany został. Wieczorem całe miasto, bez wezwania rządowego, przez mieszkańców weselących się iluminowane było.

Kiedy ogólny zapał patryotyczny wszyskie namiętności pochłaniał i każdy poświęcał co mógł dla ojczyzny, płeć piękna też niedała się uprzedzić w zawodzie usług publicznych. Celem przyniesienia pomocy Rządowi tak przez właściwe sobie roboty, jako też przez zajęcie się szczególne opieką nad cierpiącą ludzkością w łazaretach wojskowych, cholerycznych, i w szpitalach ubogich i niedołężnych, obywatelki polskie założyły komitety dobroczynności w mieście i na wsiach, które zależeć miały od dyrekcyi głównego komitetu, pod prezydencyą wolnemi głosami wybranej, hrabiny z książąt Ogińskich Załuskiej, co dzień w Poniewieżu odbywającego swoje zgromadzenia.

Rada Nieustająca, postępując w czynnościach swoich ustanowiła *Urząd Municypalny* i przyjęła za prawidło, żeby decyzye jej przez samych tylko członków zasiadających do protokółu wpisywane i w kopijach temuż urzędowi municypalnemu dla ogłoszenia przesyłane były. Tym sposobem zapobiegało się nieprzyzwoitościom i nawet szkodliwszym skutkom z plotek kancellaryjnych wyniknąć mogącym; gdy bowiem posiedzenia rządowe odbywały się przy drzwiach zamkniętych, rozprawy członków i powody do nich zostawały tajemnicą, a tylko uchwalone zdania we właściwym czasie wychodziły na jaw.

Urząd municypalny do którego wezwani byli urzędnicy szlacheccy, godni ufności obywatele, oraz znakomitsi mieszczanie i żydzi, pod ogólną prezydencyą najdawniejszego w powiecie urzędnika, b. prezydenta granicznego Józefa Pawłowicza, zawierał rozmaite wydziały, jako to: sądo-

wnictwo, dyrekcyą szkół i spraw. duchownych, izbę skarbową i obrachunkową, policyą sekretną, władzę wykonawczą. Tu też za postanowieniem Rady Nieustającej przyłączony został komitet dobroczynnych patryotek i skład publiczny czyli archiwum papierów urzędowych.

Władza wykonawcza powierzona była komitetowi głównemu, mającemu dozór nad komitetami w parafiach ustanowionemi, celem exekwowania rozkazów rządowych, oraz przesyłania wiadomości o potrzebach, życzeniach, a nawet i skargach mieszkańców. Każdy taki komitet parafialny składał się z miejscowego plebana, od rządu wyznaczonego członka policyi, i trzech obywateli przez wolną elekcyą wybranych. Komplety tych komitetów formować się miały z trzech obecnych członków, a kancellarya pod zawiadywaniem księży zostawać była powinna. Osobne zaś dyspozycye komitetu głównego, potwierdzone przez Rząd Tymczasowy stanowiły dalsze przepisy administracyjne.

W pierwszym tygodniu po uczynieniu Aktu Konfederacyi, ogłoszono wolność i równość w obliczu prawa, każdego na ziemi powiatowej znajdującego się lub przybyć mogącego człowieka. A chociaż powiat upitski liczył do 100,000 poddanych płci obojej, mało z tak śmiałego kroku doznano nieporządków. Rząd bowiem czuwając nad bezpieczeństwem osoby i majątku każdego, starał się ostróżnie godzić wszystkich interessa. Tak gdy z jednej strony zaprzeczono właścicielom wiosek używać nad włościanami praw dziedzicznych, z drugiej srogiemi karami obwarowano posłuszeństwo władzy publicznej, i od tej władzy zalecono aby tymczasowie pola dworne i włościańskie uprawione i zasiane były dla ochronienia kraju od głodu, pańszczyznę, szarwarki i tym podobne powinności inwentarzami objęte, znosząc proporcyonalnie do illości dni, które dawniej odbywali

ludzie wchodzący teraz do szeregow powstańskich. Włóczęgów zaś wszelkiego rodzaju, zalecono gospodarzom parafii chwytać i do powiatowego miasta odsyłać. Ile takie rozporządzenia dogadzały życzeniom ogólnym, najlepszym jest dowodem, iż nikt się na nie nieużalał i ze stu kilkudziesiąt tysięcy wszelkiego stanu mieszkańców, mało kto umiejący pisać Aktu Konfederacyi nie podpisał, lubo najmniejszego w tej mierze nie używano przymusu; a ledwo tydzień upłynął, kilka tysięcy ludzi zbrojnych udało się pod bezpośrednie rozkazy rządu, i siła wojskowa powiatu wkrótce do kilkunastu tysięcy wzrosła, nie licząc w to straży wewnętrznej policyjnej, z setników i dziesiętników podwładnych gospodarzom parfialnym złożonej.

Jak niełatwo było zmienić odrazu dawne stosunki właścicieli i poddanych, tak też nie mała zachodziła trudność w krótkim czasie ustalić nowy sposób podatkowania i pobory na grunta rozłożyć, gdy pogłówne znieść żądano. Rząd Tymczasowy zalecił więc tylko magazyny dla armii moskiewskiej przygotowane, do wyznaczonych miejsc w powiecie pozwozić, i wezwał obywateli aby na dalsze potrzeby publiczne, bądź w pieniądzach, bądź w artykułach dobrowolne składki uczynili. Pomimo że podatki niedawno do skarbu carskiego były wniesione i kraj ucierpiał wiele z przyczyny kosztownego przemarszu wojsk moskiewskich, jednak zaledwo okolnik został opublikowany, zaraz kilkanaście tysięcy rubli srebrnych wpłynęło do kassy powiatowej, i broń jaką tylko przed policyą moskiewską ukryć zdołano, poczęto spiesznie składać w arsenale poniewiezkim, nieszczędząc ani pistoletów Kuchenrejtera, ani strzelb Lepaża, ani w złoto oprawnych szabel i starożytnych karabeli. Znalazło się też kilka zachowanych starannie baryłek poczdamskiego prochu. Wprawdzie wszystko to było niedostate-

cznem dla zdobycia niepodległości narodowej, ale pokazywało ducha i chęci synów ojczyzny.

Nie wymienię tutaj kto najwięcej złożył ofiar, ani czyje było najgorliwsze poświęcenie się dla przedsięwziętej sprawy; bo taki jest opłakany los polaków, że nawet czci zasługom swoich współobywateli oddać nie mogą, i nie jednego już otwarta pochwała na nowe prześladowania naraziła.

Oprócz wyżej wymienionych członków Rządu Tymczasowego, do składania kompletu Rady Nieustającej wezwani jeszcze zostali: Ksiądz Dziekan Wierciński, członkowie kommissyi wojny: dowódzca piechoty Leon Potocki i dowódzca kawaleryi Antoni Przeciszewski, prezydent Municypalności Józef Pawłowicz, i nieco później dowódzca trzeciej dywizyi powiatowej Józef Korabiewicz, oraz obywatel książe Alexander Puzyna.

Pierwsza wyprawa siły zbrojnej.

Przybyły z ościennego powiatu wiłkomirskiego w kilkadziesiąt jezdzców obywatel Medard Kończa, uwiadomił Rząd Tymczasowy, iż zgromadzone w mieście Wiłkomierzu rezerwy trzech dywizyi huzarskich pod komendą jenerała lejtnanta Bezobrazowa, formują z Burłaków, to jest osiadłych w okolicach włościan moskiewskich, nowe oddziały, zabierają konie pocztowe i obywatelskie dla skompletowania swoich szwadronów, i oczekują tylko na przybycie z Dyneburga dywizyi piechoty i brygady artyleryi, żeby udać się przez Poniewież na Żmudź. Nietylko więc grożą rozwinionym już powstaniom, ale mimo najlepsze chęci obywateli, paraliżują największy w Litwie powiat wiłkomierski i nawet trzymają na wodzy sąsiednią część powiatu wileńskiego.

Otrzymawszy takowe wiadomości i one przez emissaryu-

szów sprawdziwszy, Rada Nieustająca postanowiła naprędce zebrane hufce jazdy, strzelców i kossynierów, wysłać w pomoc, oswobodzić od huzarów powiat wiłkomierski, i jeśli się to da uskutecznić wziąść miasto powiatowe. Z tego powodu okazała się konieczna potrzeba wyznaczenia Naczelnika siły zbrojnej, któryby mając nieograniczoną władzę wojskową i cywilną nawet, mógł mianować dowódzców oddziałowych, działać szybko podług okoliczności i łatwo dobywać wszelkich resursów powiatowych. Rząd Tymczasowy postanowił takową władzę najwyższą połączyć w osobie swego prezydenta i stosowną do tego decyzyę przez cały komplet podpisaną, dnia 7 kwietnia wręczył Załuskiemu. Ponieważ oprócz rezerw huzarskich, ruchome komendy kozaków dotkliwe wyrządzały szkody, bacząc na gwałtowny stan rzeczy, nie wzbraniał się Załuski przyjąć nowego obowiązku z warunkiem wszakże, iż nieprzestanie bydź prezydentem Rządu Tymczasowego, a Rząd ten mimo przepis Aktu konfederacyi, czynności swoich niezawiesi, lecz owszem moc zmiany lub skassowania Naczelnika przy Radzie Nieustającej jako jedynej w powiecie władzy narodowej pozostanie. Dołączywszy więc do decyzyi Rady takowe warunki i powody wszystkich jej rozporządzeń, przesłano Urzędowi Municypalnemu dla podania do publicznej wiadomości.

Odpowiadając nowo włożonemu na się obowiązkowi, zajął się natychmiast Załuski wyprawą do Wiłkomierza. Ogólnym jej wodzem mianował Franciszka Billewicza, niegdyś kapitana wojsk polskich i kawalera legii honorowej; dowództwo szczególne kawaleryi, wyżej wspomnionemu Antoniemu Przeciszewskiemu b. porucznikowi wojsk polskich, strzelców kapitanowi Miłoszowi, a kossynierów porucznikowi Puszyńskiemu, oficerom jeszcze w roku 1812

krzyżami polskiemi ozdobionym powierzył, i podległych im dowódzcow cząstkowych powyznaczał. Uprzednio przytoczone przyczyny niepozwalają mi wymienić obywateli, którzy chlubne w szeregach narodowych zajmowali miejsca, powiem tylko iż najznaczniejsze w powiecie osoby ubiegały się o ten zaszczyt i na czele swoich niegdyś poddanych pragnęły iść do walki. Przybyli z Wilna uczniowie uniwersytetu weszli zaraz w służbę, i jedni rozmaite powinności przy sztabie, drudzy jako posiadający naukę medycyny, ubowiązki chirurgów spełniali. Lekarz z wileńskiej szkoły Żorgo, oddziałowego doktora, a ksiądz pijar Jackowski wojskowego kapelana czynności przyjęli. Geometrowie powiatowi, komornikami pospolicie zwani na Litwie, użyci byli do zatrudnień kwatermistrzowstwa; pełniący urząd Intendenta Franciszek Dołubowski, upoważnienie do wydawania rewersów na wiktuały i zarząd kassy oddziałowej otrzymał; członek zaś Rządu Kazimierz Truskowski w powadze Kommissarza do wyprawy przydany został.

Nieodrzeczy tu powiedzieć, iż kawalerya cała prawie, na własnych koniach bez żołdu i z przyzwoitą uległością spełniała służbę, a dowódzcy oddziałów, wszyscy urzędnicy wojskowi i cywilni, utrzymywali się swoim kosztem.

Powierzona Billewiczowi komenda w 1,600 ludzi, 100 koni i przeszło 500 strzelb zawierająca, dnia 8 kwietnia przygotowała się do wymarszu z Poniewieża. Nie wypada mi przemilczeć w tém miejscu okoliczności, które okażą przynajmniej, ilè starano się niezaniedbywać niczego, coby zapał podnieść i ducha pokrzepić mogło. Uszykowane do pochodu oddziały, stanęły na cmentarzu przed kościołem parafialnym żeby otrzymać poświęcenie chorągwi, błogosławieństwo kapłańskie i rozgrzeszenie duchowne dla idących na bój za sprawę ojczystą. Po wysłuchaniu mszy świętej, w cią-

gu której podczas Ewangelii starym obyczajem polskim dobyto szabel, miejscowy kaznodzieja w języku litewskim, a ogólny dowódzca piechoty Potocki, i komendant miasta Korabiewicz w języku polskim, odczytali stosowne przemowy. Nakoniec Naczelnik ukląkłszy z całą siłą zbrojną zaprzysiągł poświęcić się dla oswobodzenia ojczyzny, i przyjąwszy z rąk kapłana poświęconą chorągiew, wziął nowo nominowanego chorążego, zaprowadził go na świeżą jeszcze mogiłę jego narzeczonej i wręczył mu znak dla kawaleryi upitskiej służyć mający z wyszytemi wyrazami: W BOGU NADZIEJA. Przytomna temu obchodowi płeć piękna, najwyborniejszą wymową, bo łzami rozczulenia; przyłożyła się do wzruszenia serc rycerskich, a siostra niedawno zmarłej dziewicy, dała cho remu szarfę nieboszki do noszenia sztandaru.

Po odbyciu parady wojskowej, przed samém wyjściem oddziałów, Naczelnik uściskał publicznie Truskowskiego i po trzykroć wykrzyknął: « Niech żyje pierwszy nasz powstaniec.» Po czém uderzono w bębny i trąby, a spiewając «Jeszcze Polska niezginęła » w bojowym szyku, nie powiem wojsko, lecz prawi Polacy, ruszyli w marsz pełni wzajem udzielanej sobie ufności, że jeśli zwyciężyć wrogów ojczyzny niezdołają, to przynajmniej krwią swoją ojczyste niwy użyźnią.

Mnóstwo widzow rozmaitego stanu, płci i wieku, a nawet urzędnicy i oficerowie moskiewscy pozostali w Poniewieżu, wracali do miasta głęboko przejęci uroczystością, której żadną wystawa pysznym monarchom, albo wykwintna ceremonialność ich służalcóm właściwa, niedodawała blasku, lecz wspaniała prostota religijna i braterskie wylanie się uczuć narodowych służyły za ozdobę.

Działanie Naczelnika.

Po wyjściu patryotów pod dowództwem Billewicza, drugi oddział ze 400 kossynierow, 100 strzelców i kilkunastu kawalerzystów uformowany zaraz, pod dowództwem Kapitana Kolankowskiego wysłano nad granicę Kurlandyi, żeby w porządku utrzymywał i bronił parafie pograniczne od rabunkow nowo tworzonej w Rydze milicyi moskiewskiej. Oprócz tego zalecono włościanom i szlachcie, wedle danej na to instrukcyi, rozciągnąć kordon pograniczny aż do zetknięcia się z powiatem Szawelskim, gdzie komendy b. marszałkowi Burniewiczowi powierzone, podobnąż straż spełniały. Nie długo potém trzeci oddział siły zbrojnej z 600 kossynierów i 200 strzelców złożony, pod dowództwem Longina Dworzeckiego, wyszedł z Poniewieża w powiat Kowieński na wsparcie powstających w nim patryotów. Tym sposobem ułatwiając powstanie w ościennych, zabezpieczał Naczelnik i swój powiat, a gorliwość obywateli dzielnie pomagała jego zamiarom. W przeciągu dwóch tygodni, przeszło 8,000 ludzi stanęło pod bronią powstańską; więcej 300 koni stajennych, około 2,000 strzelb, od policyi moskiewskiej i wywiezienia przez nią do Rygi uchowanych, ogromne magazyny sucharów, mąki, krup, zboża różnego, kartofel, wielki zapas wódek i znaczną ilość bydła, dostarczono do Poniewieża. W kassie powiatowej, lubo na początku powstania znaleziono tylko kilka tysięcy rubli assygnacyjnych, i zaległości dawniejszych, tak z powodu pory wiosennej jak szczególnie dla przerwanej kommunikacyi z Rygą, nie każdy mógł złożyć, było już jednak kilkanaście tysięcy rubli srebrnych. Rada Nieustająca, w porządkach administracyjnych uczyniła znaczny postęp. Urząd municypalny,

władzę wykonawczą i policyjną ustalił po parafijach. Wydział sądu kryminalnego zajął się niezwłócznie roztrząsnieniem spraw, tak zaległych jako nowo zdarzonych, i wyroki Naczelnikowi przedstawił. Ten zaś złoczyńcow dawniejszych, jednych całkiem, drugich przez zmniejszenie kary ułaskawił; a wszystkim co w czasie powstania zawinili, na chwałę odradzającej się ojczyzny przebaczył. I tak z 80 więzniow zostało 6 tylko pod strażą. Pięciu, o których akta przed kilku laty były wysłane do senatu petersburskiego, szósty obwiniony o szpiegostwo. Za opinije polityczne nikogo w powiecie nieaesztowano; lecz w policyi sekretnej utrzymywano księgę czarną i w niej zapisywano złe postępki. Ktoby zaś pragnął bydź wymazany z tej księgi, powinien był podać prośbę aby zarzut ciążący na nim formalnie był osądzony, albowiem każdemu oznajmowano za co do księgi czarnej wpisany został. Wydział dobroczynności, czyli komitet patryotek, coraz więcej przynosił użytku; dając ubogim i kalekom odpowiednie ich siłom roboty, oczyszczał powiat z żebractwa; zapomagając szpitale i łazarety, ubezpieczał miasto przeciw grasującej cholerze. — Lubo żadna czynność administracyjna nie mogła bydź wykonana bez potwierdzenia Naczelnika, ten również nic niestanowił bez decyzyi Rady Nieustającej. Załuski swięcie dotrzymywał co wyrzekł przyjmując władzę: «iż tylko w obozie przed nieprzyjacielem, albo, od czego niech Bóg zachowa, w razie wewnętrznych zaburzeń, użyje powierzonej mu buławy.» A tak bez uszczerbku jego powagi trwała moc Rządu powiatowego. Utrzymanie wszelkich kontraktów uprzednio zawartych, rozlokowanie po obywatelach jeńców cywilnych i wojskowych, opatrzenie potrzeb życia dla żon i dzieci oficerów i urzędników rossyjskich, odesłanie pod eskortą jenerałowej Mejerowej z familiją, oraz oficerów rossyjskich

z powodu choroby pozostałych, między którymi znajdowali się i oficerowie gwardyi carskiej, na miejsce do kąd udać się życzyli, to wszystko okazywać może sposob w jaki nowo ustalone Władze działać zamierzały. Rząd powiatu Upitskiego wszedł przytém w ścisłe stosunki z Rządami powstania innych powiatów, wzajemnie szanowano wydawane pasporta i ułatwiano transporta z Prus amunicyi i innych artykułów.

W kilka dni po wyjściu pierwszego oddziału siły zbrojnej, Truskowski zawiadomił Naczelnika że moskale opuścili powiat wiłkomierski i że komenda Billewicza zajęła miasto Wiłkomierz. Wysłano zatém członka Rządu Józefa Straszewicza, znaczne majątki w powiecie tym posiadającego, aby wedle danej mu instrukcyi, obywatelom wiłkomierskim ogólny cel powstania przełożył, a skłoniwszy ich do jedności ducha, Akt konfederacyi uchwalić i Rząd tymczasowy ustanowić wezwał. Co wszystko gdy uskutecznione zostało, z doniesieniem o tém przyszła razem następna wiadomość o dalszych działaniach komendy Billewicza. Zą przybyciem do Wiłkomierza skoro dowiedziano się że sędzia ziemski wileński, Hipolit Łabanowski, przedsięwziął na drodze do Wilna wstrzymywać huzarów; Przeciszewski ze swoim oddziałem pozostał w Wiłkomierzu dla pomocy patryotom w pierwszych krokach, Billewicz zaś wspólnie z ochotnikami wiłkomierskiego i wileńskiego powiatu, między którymi odznaczali się Ignacy Jeśman, Michał Pietkiewicz, oraz uczniowie uniwersytetu Samocki, Olszański; Przygocki, Wojtkiewicz, Menne, i wielu innych, udał się w pogoń za nieprzyjacielem. Lecz tymczasem nieszczęśliwy Łabanowski dał się uwieść zwodniczym obietnicom jenerała Bezobrazowa. Będąc w zażyłości z tym nikczemnikiem przyjął wezwanie do układow, na znak wywieszonej na szpadzie białej

chustki, zbliżył się osobiście do moskali, uwierzył ich przyrzeczeniom zaręczonym słowem honoru, że broń i wszelki rynsztunek wojskowy oddadzą, byleby do Wilna wolno byli puszczeni, kazał swoim strzelcom odstąpić od rzeki i most składać dozwolił. Nie wzięły skutku czynione mu przestrogi aby unikał zdrady i pamiętał na to, że sam Car zalecił ukazem niedotrzymywać słowa Polakom. Obłąkany chytrością zaprowadził nieprzyjacioł do domu w którym był gospodarzem i postrzegł się zapoźno że został jeńcem. Pogoń z Wiłkomierza nie dosiągnęła tedy huzarow w miejscu, gdzieby niezawodnie poddać się musieli. Łabanowski utratę tego zwycięztwa opłacił życiem. Okuty bowiem w kajdany i zawieziony do Wilna wkrótce został rozstrzelany, jak twierdzą, z tego powodu najbardziej, iż niechciał wyjawić kto oprócz niego miał udział w powstaniu. Billewicz wszakże dognał tylną straż moskali o kilka mil od Wilna, zabrał bagaże i kilkudziesiąt ludzi wziął w niewolę. W skutek tych wypadkow powiat wiłkomierski i część wileńskiego wydobyły się z pod władzy ciemiężców. W wiłkomierskim, marszałek powiatowy Benedykt Pietkiewicz ze znakomitszymi urzędnikami stanął na czele nowego rządu; w wileńskim Alexander Jeśman uformował w miasteczku Szyrwintach Komitet czyli zarząd tymczasowy tego powiatu. Przeszło 200,000 mieszkańców płci obojej, pomnożyło liczbę współbraci oddychających już swobodą. W stronie północno zachodniej z pod samej prawie stolicy Litwy aż do granic Prus i Kurlandyi organizowało się rozpostarte powstanie, a tymczasem w innych okolicach szybko zrywano się do broni.

Rzut oka na ogół powstania.

W połowie miesiąca kwietnia cała gubernija wileńska przeszło milion ludności zawierająca ([1]) wypowiedziała już posłuszeństwo carowi. Tylko miasta Wilno i Kowno, przyciśnione przez garnizony zostawały w ręku moskiewskiém. Ościenne też gubernije, mińska i grodzieńska, chciały odpowiedzieć ogólnemu wstrząśnieniu. W mińskiej, marszałek powiatu wilejskiego Hipolit Giecewicz, półkownicy dawnej służby Radziszewski i Brochocki, oraz Alexander Wołotkowicz, Łopacińscy, Kamińscy, Chodźkowie i inni obywatele, rozpoczęli zbrojne kroki. W grodzieńskiej, Niemcewicze, Białopiotrowicze, Niezabitowscy i dalsi, czynili przygotowania; lecz zaraz powstać nie mieli jeszcze siły. — Co do samej gubernii wileńskiej, we wszystkich jej powiatach tworzyły się rządy i hufce narodowe. Na Żmudzi, w Rosieńskim b. marszałek E. Staniewicz otrzymał naczelnictwo, b. kapitan ww. ros. Urbanowicz, Juliusz Grużewski, Kalinowscy i inni, dowodzili oddziałami zbrojnemi, które świeżo odniosły zwycięztwo nad półkownikiem Bartolomejem i przegnały go do Prus. — W Szawelskim, marszałek Kownacki, Adolf Przeciszewski i znaczniejsza szlachta, składali rząd powiatowy; Franciszek Szemiot, Konstanty Herubowicz, Stanisław hr. Tyszkiewicz, Burniewicz, Grzymała, Narbutowie, na czele oddziałow zbrojnych, już wspierali

(1) Podług najpóźniejszych podań statystycznych ludność w guberniach zachodnio litewskich jest taka:

W Gubernii Wileńskiej.................	1,357,400.
— — — Grodzieńskiej...........	868,100.
— — — Mińskiej...................	1,160,100.
W obwodzie Białostockim.............	224,600.

(P. W.)

powstańcow rosieńskich, już nad granicą kurlandzką dawali odpor nieprzyjacielowi; Gasztowt jeszcze w pierwszych dniach powstania, opanował cekauz moskiewski w Bejsagole i do stu żołnierzy wziął w niewolą. — W Telszewskim, b. Marszałek Gadon prezesem rządu tymczasowego, Onufry Jacewicz zaś naczelnikiem wojskowym obrany został. Pod Połągą i w innych bitwach odznaczali się dowódzcy oddziałów: Syrewicz oficer niegdyś gwardyi Napoleona, Aloizy Gadon, Dowbor, Lewgowd, Urbanowicz, Kamiński, Jagiełłowicz i wielu innych. — W Litwie właściwej, oprócz powiatu Upitskigo, o którym pierwej się powiedziało, rozległy powiat Wiłkomierski spiesznie urządzał się i stawał do walki. Hr. Cezary Plater uzbroiwszy swoje włości, z Ferdynandem Grotkowskim i Michałem Lisieckim tamowali przejście wojskom moskiewskim pod komendą Szyrmana nadciągającym z Dyneburga. W samym Wiłkomierzu, nadleśny obwodowy, a niegdyś kapitan ww. ros. Alexander Izenszmit i prezydent grodzki Adam Kołysko, przy pomocy Koziełów, Pietkiewiczów, Kościałkowskich, Wejssenhofów, Siesickich, Kossowskich i innych znakomitych familii, formowali jazdę i piechotę, w której odznaczał się szczególnie oddział strzelców Frejszycami zwanych, złożony ze straży lesnej i młodzieży szlacheckiej. — W Brasławskim, dzielnie partyzantował Pruszak. — W Zawilejskim, dwaj bracia Kubliccy, Bortkiewicz i Sniadecki, rozpocząwszy zbrojne powstanie, marszałka powiatowego hr. Mostowskiego do prezydowania w rządzie miejscowym wezwali. — W Oszmiańskim, półkownik hr. Przezdziecki, obywatel Justyn Pol, ośmdziesięcioletni starzec podkomorzy Soroka, i szczególniej prezydent ziemski Porfiry Ważyński, objęli ster nowego porządku rzeczy. — W Kowieńskim dowodzili, Maurycy Prozor, Surkont, Kossakowscy i Szuksztowie. — W Trockim,

książe Gabryel Ogiński, dawniej półkownik gwardyi honorowej Napoleona, stanął na czele patryotów; Matusewicz przez wzięcie w pierwszych chwilach miasta powiatowego, ułatwił działania Strawińskim, Zalewskim, Rudominom, Turom i dalszym współobywatelom. — Pod Wilnem, na prawym brzegu Wilii, Konstanty Parczewski, Ignacy Jeśman, Józef książe Giedrojć i Jan Giecewicz kapitan ww: francuzkich, tamowali wycieczki nieprzyjacielskie z miasta. — Gdy tak moskale wewnątrz poruszonego kraju byli ściśnieni i obserwowani, Billewicz z komendą upitską miał powód wrócić do swego powiatu, zwłaszcza że wszystkie powiaty graniczące z Kurlandyą musiały zabezpieczać się od tej strony.

Baron Pahlen, jenerał gubernator Rygi, Rewla, Nitawy i gubernii Pskowskiej, mający pod swoim zarządem przeszło 4 miliony ludności, kilka fortec i porty morza baltyckiego, otrzymawszy komendę wyprawy moskiewskiej na Litwę, z całego okręgu swojej władzy, zciągał garnizony, uzbrajał milicyą, i kompletował siłę, która miała zawierać kilkanaście tysięcy żołnierza i kilka bateryi armat.

W jednym prawie czasie, kiedy Renenkampf z ostatków niezachwyconej przez powstańców straży granicznej i leśniczych kurlandzkich zgromadzając osadę Połągi, czekał na zasiłki morzem z Rygi, i przybycie z Prus Bartolomeja, a Szyrman wkraczał w powiat wiłkomierski z Dyneburga; jenerał Mejer od Nitawy, a jenerał Nabokow od Jakobsztatu, grozili powiatowi upitskiemu.

Kurlandya która w tak przyjaznych okolicznościach powinna była i chciała zrzucić jarzmo samowładzcy, niezdobyła się na dostateczną odwagę, bądź że charakter niemiecki niezdolny do zuchwałych przedsięwzięć tém łacniej uległ influencyi z Petersburga, bądź że oburzenie się miejscowe musiało ucichnąć przed postrachem obecnej siły mo-

skiewskiej. Trzeba bowiem wiedzieć, że szlachta kurlandzka pochodząca z niemieckiego rodu od Krzyżaków i Kawalerów mieczowych, głaskana zawsze przez carów, ma mnóstwo swoich członkow w gałęziach rządowych; lud prosty zaś, Łotwa i Czuchny, lubo ukazem Alexandra r. 1818 niby od poddaństwa uwolniony został, mocno wszakże przez panów i rząd jest uciśniony.

Cokolwiek bądź, nieruchomość kurlandczyków wielką wyrządziła nam szkodę, choćby z tego względu tylko, że nieprzyjaciel, garnizony i rynsztunki wojenne z Rygi, Rewla, Nitawy i Dyneburga, mógł na Żmudź i Litwę prowadzić. Zwłoki zaś w uderzeniu na powstańców, nie należy przypisywać trwodze albo niedołęztwu dowodzców rossyjskich, lecz raczej ich roztropnej ostrożności, a może i pobudkom sumienia. Widzieli oni jasno, że sprawa kossynierów litewskich była sprawą polski, ta zaś interesem ludzkości. Lękali się przeto nie powstańców, ale powstania. W liczbie ślepych narzędzi despoty, niemógłże się znaleść człowiek, któryby rozważał rozsądnie, co zyskała Europa, co zyskała Rossya sama na rozbiorze Polski? Za kim sprawiedliwość, za kim moralność mówiła?

Chwila poprzedzająca silniejszą napaść zewnątrz, dała sposobność powstaniu odnieść niektóre korzyści na nieprzyjacielu w kraju, i nawet do pewnego stopnia urządzić swoje siły wojenne. W powiecie upitskim, podobnie jak w innych, potworzono oddziały zbrojne pod komendą osobnych naczelników i rozesłano je w rozmaite punkta, mianowicie bardziej zagrożone. Ten sposób walczenia cząstkowo był najwłaściwszy powstańcom i mógł stać się bardzo szkodliwym regularnemu wojsku moskali, już niepokojąc je ciągle, już pozbawiając żywności. Lecz tymczasem zbieg wypadków pociągnął patryotów do śmielszych przedsięwzięć.

Wyprawa na Wilno.

Wsrzód powyżej opisanego stanu rzeczy, poczęli przybywać od stron bliższych Wilna do Poniewieża, deputowani rządów powiatowych i głównego komitetu wileńskiego, z wezwaniami, aby Naczelnik upitski objął komendę generalną nad siłą zbrojną przeznaczoną na zdobycie Wilna. Zambrzycki zaś który najpóźniej, bo 14 kwietnia, prosto z tego miasta przyjechał, miał nawet z sobą uchwalony plan oblężenia i ataku. Zaiste, opanować Wilno ze wszech miar bardzo było potrzeba. Bo tam jedynie mógł bydź ustalony ogólny rząd Litwy, a co większa, z tamtąd tylko, broni, rynsztunku, amunicyi i tym podobnych rzeczy, których niedostatek żywo dawał się już uczuć, dostać było można. Ale plan opanowania ułożony na stoliku, nie przypuszczał żadnych przeszkod i przeciwnych trafunkow. I tak np. przeznaczonych do tego celu 30,000 ludzi, znajdowało się istotnie pod bronią w różnych powiatach, lecz czy mogli oni przyjść na wytknięte im punkta, to pozostawało jeszcze rozwiązać. Załuski przeto sprzeciwiał się uchwalonej wyprawie, twierdząc: iż mieszkańcy Wilna sami byli powinni rozbroić a przynajmniej wyprzeć moskali, jak to po miastach powiatowych uczyniono, że do tego daleko więcej mieli wewnątrz sposobow, niżeli zewnętrzna pomoc przynieść im mogła, bo młodzież akademicka, palestra, rzemieślnicy i w ogólności znaczna część mieszkańców okazywała gotowość do zbrojnego poruszenia; że gdy w pierwszych chwilach opuściwszy najdogodniejszą porę, nie potrafiono wreszcie korzystać z owego momentu, kiedy huzary rejterując się przed oddziałem upitskim z popłochem wpadli do miasta, trudno już nagrodzić stratę czasu. O powstaniu bowiem

gubernii grodzieńskiej nie było pewnej wieści i spodziewać się należało, że rezerwy armii moskiewskiej przybędą z tej strony w pomoc swoim. Uważał przy tém, iż główny komitet wileński działał nie trafnie, a zwłaszcza iż musiał bydź złożony z ludzi nadto ostróżnych, kiedy żaden z członków nieośmielał się nawet objawić swego imienia. Zastanawiał się nakoniec, iż po wyjściu z powiatów obywateli uzbrojonych, mniej gorliwi mogliby łatwo zboczyć do osobistych widoków i dawnych sejmikowych rozterków z uszczerbkiem publicznej sprawy.

Gdy jednak poosobno od Rządów powiatu Wileńskiego, Zawilejskiego, Oszmiańskiego i Trockiego przyszły oświadczenia na piśmie, iż powszechném życzeniem jest, aby Załuski, mając przy sobie za szefa sztabu świeżo przybyłego z Wilna członka głównego komitetu, a niegdyś kapitana ww. francuz. i kaw. legii honorowej Antoniego Goreckiego, oraz do rady po jednym lub po dwóch deputowanych z każdego powiatu, przewodniczył wyprawie zamierzonej nieodzownie, zwłaszcza gdy zgłosili się do niego w tej mierze półkownicy dawnej służby książe Ogiński i hrabia Przezdziecki, nie mógł dłużej wahać się względem objęcia powierzanej mu komendy, albowiem niepomyślność późniejszych wypadków przypisana zwłóce, mogłaby całkiem spaść na niego.

Zostawiwszy więc Radzie nieustającej rządy powiatu, Naczelnik upitski d. 15 kwietnia udał się do Wiłkomierza, gdzie Gorecki i Deputowani na niego oczekiwali. Zaraz nazajutrz, stosownie do gotowego już planu, rozesłano następujące rozporządzenia. Sile zbrojnej powiatu Wileńskiego kazano zbierać się i dalszych rozkazów oczekiwać o jeden marsz od Wilna, koło Mejszagoły. Oddziałom Zawilejskim i Brasławskim zalecono na drodze od Swięcian

i Widz w tejże odległości stanąć pod Niemenczynem. Powstaniu Oszmiańskiemu, które według podań Przezdzieckiego zgórą 6,000 ludzi liczyło, przeznaczono podobnyż punkt na gościńcu od Oszmiany. Między Wiliją zaś i ujściem rzeki Swiętej, opodal gór Ponarskich, Troczanie Upitczanie i Wiłkomierzanie zbierać się mieli. Oddziały Trockie z Ogińskim, i Upitskie pod dowództwem Billewicza, stały już nad Wiliją. Resztę Upitskich kazano Potockiemu prowadzić z Poniewieża na Szaty i Janow do Kowgan, dokąd też Jzenszmit i Kołysko z nowo uformowanemi w Wiłkomierzu szwadronami jazdy, kompaniami strzelcow, i jednofuntową armatką przybyć byli powinni. Podług tych dyspozycyi, w przeciągu dni kilku, kilkanaście tysięcy ludzi, w odległości mil trzech lub czterech od Wilna, zasłonione stanowiska zająć i na dalsze rozporządzenia Naczelnego dowódzcy oczekiwać miało.

Powstaniu kowieńskiemu pod dowództwem Prozora, obserwacyą miasta Kowna i straż przepraw na Wilii, Platerowi i innym Wiłkomierzanom działającym koło Ucіany, wstrzymywanie komend nieprzyjacielskich od Dyneburga, powiatom żmudzkim przeciw głównym wojskom, a pogranicznym oddziałom upitskim przeciw napadom kozackim z Kurlandyi opór poruczono.

Chciano tedy zabezpieczywszy się zewnątrz, współcześnie ze wszech stron uderzyć na Wilno. Naczelnik wyprawy zaś jak widać miał zamiar, w razie nieudania się pierwszego ataku, cofnąć się na uprzednie stanowiska i powtarzanemi usiłowaniami ciągle męczyć garnizon moskiewski. Nietylko bowiem rozkazał aby dla każdego oddziału na 15 dni żywność była przygotowana, ale i względem regularnej dostawy na dalszy czas przedsięwzięte srzodki.

Dnia 17 kwietnia, Załuski z oddziałami pawstańców

trockich i upitskich pod dowództwem Ogińskiego, Matusewicza i Billewicza będącymi, przeprawił się przez Wiliją w Czabiszkach i tejże nocy stanął obozem w lesnej okolicy pod wioseczką Kowgany zwaną, o mil kilka od Wilna. Tu czekając dalszych sił na wyprawę przeznaczonych, wszystkich oddziałów które między Wiliją i rzeką Swiątą zebrać się miały, komendantem naznaczył Ogińskiego; ogólne dowództwo piechoty Billewiczowi, a jazdy Przeciszewskiemu, powierzył. Przy sztabie federacyjnym powiatów, oprócz szefa sztabu Goreckiego, znajdowało się kilku Deputowanych. Radzca stanu kr. pol. Marcin Zalewski, podjął się spełniać czynność intendenta. Doktor medycyny Baranowski objął inspekcyą nad ambulansami. Jeden z oficerów polskich trudniących się przed powstaniem robotą drogi bitej z Kowna do Dyneburga, i kilku geometrow miejscowych, wezwani zostali do służby kwatermistrzowstwa. Młodzi obywatele użyci za adjutantów, zawiadowali kancellaryą sztabową.

Obecna siła zbrojna w Kowganach była jak następuje. Trzy oddziały piechoty upitskiej, Billewicza, Miłosza, i Puszyńskiego, zawierały 400 strzelców i do 1,000 kossynierów. Troczanie, których miasto powiatowe i znaczną część powiatu zajmował półkownik Kotuzoff z komendą reguralną, i kapitan *Sprawnik* z bandami uzbrojonych burłakow, mieli pod dowództwem Matusewicza, Rudominy i innych, 300 strzelcow i przeszło 1,000 kossynierów. Jazda cała wynosiła 140 koni. — W ogóle było blizko 3,000 ludzi.

Ponieważ z pod Kowna i Trok do Wilna kommunikacya moskalom została wolna, wojenny jenerał gubernator wileński Chrapowicki, powziąwszy łatwo wiadomość o zgromadzaniu się powstańcow, chciał uprzedzić kroki zaczepne.

Tym końcem wyprawił półkownika Litwinowa z kilku set końmi kozakow Kabardyńcow, kilku kompaniami piechoty i trzema działami, żeby iednocześnie z półkownikiem Kotuzowem stojącym w Trokach, napadł niespodziewanie na patryotow zbierających się pod Kowganami. (O czém poświadcza relacya w Kuryerze Litewskim, w połowie kwietnia 1831. umieszczona). — Lecz szpieg przed wojskiem wysłany z Wilna a przejęty i badany w obozie patryotow, wydał tajemnicę ułożonej na nich wyprawy. Natychmiast więc, to jest po północy 20 kwietnia, Załuski wysłał Stanisława Mickiewicza w 15 koni dla sprawdzenia zeznań szpiega, a o wschodzie słońca, wedle planu Billewicza, poczyniono przygotowania na przyjęcie nieprzyjaciela. Ranek upłynął cicho, dopiero o połudnu doszła niezawodna wieść że Mickiewicz z całą swoją komendą wpadł w ręce kozakow, i stosownie do manifestu carskiego rozstrzelany został. Razem też dano wiedzieć, że moskale zatrzymali się o kilka wiorst od Kowgan w Owsianiszkach, folwarku obywatela Matusewicza, ojca dowódzcy oddziałowego Troczan, skąd jakoby już nie do Kowgan, lecz do Trok dla połączenia się z Kotuzowem iść mieli, ponieważ Sprawnik ostrzegł ich o przemagającej sile powstańcow. Przeciszewski tedy podał myśl uderzyć na przednią straż nieprzyjacielską. Naczelnik przyjąwszy ten projekt, uradził z Billewiczem jak go wykonać. Billewicz i Miłosz wziąwszy parę set strzelcow i tyleż kossynierów udali się na brzeg lasu, sam zaś Załuski i Przeciszewski w dziewięćdziesiąt koni rozdzielonych na dwie części ruszyli do Owsianiszek, żeby ubiedz w porze obiadowej Kabardyńcow składających awangardę, a jeśli się nie uda gwałtownym napadem zmusić ich do odwrotu, to starać się całą komendę Litwinowa na zasadzki wprowadzić. Reszta więc oddziałow miała rozkaz czekać w uprzednich

stanowiskach. — Dwór owsianiski leży o parę tysięcy kroków od lasu wsrzód obszernych pól oromych. Kozacy opatrzyli się i poczęli zmykać, zapalona jazda powstańska pędziła za nimi, aż wszystkie trzy działa moskiewskie dały ognia kartaczami. W nagłym odwrócie legło kilkunastu młodzieży, ale stratę tę powetował zaraz Billewicz który ukryty w krzakach, przypuściwszy Kabardyńcow ścigających nawzajem, kazał z bliska strzał rozpocząć i ze trzydziestu ubił na miejscu a wielu poranił. Kilkakroć później odpierając tiralierow i niedając się ustraszyć ciągłym ogniem działowym, dotrwał w pozycyi do końca, gdzie zawsze spodziewał się wprowadzić całą komendę moskiewską. Lecz Litwinof nie odważył się opuścić wzgórza na którym stała jego artylerya, i o zachodzie słońca, nie do Trok jak miał zamiar, ani do Kowgan gdzie go przyjąć życzono, ale nazad do Wilna pomaszerował.

Natenczas Billewicz zostawiwszy komendę Miłoszowi, udał się sam do obozu, w którym Załuski za powrótem z wycieczki, potrwożone umysły uspakajał i wydawał rozkazy żeby dawne stanowiska zajęto.

Wieczorem przy blasku roznieconego przez cofających się barbarzyńcow pożaru we dworze karczmie i wsi owsianiskiej, Miłosz zszedł z placu bitwy. Matusewiczowi polecono rozłożyć biwaki swego oddziału koło zgorzelisk ojcowskiego domu i na niwach własnej ziemi pogrzebać ciała poległych. Patryoci dnia tego stracili kilkudziesiąt ludzi i mieli wielu ranionych, w liczbie których, Miłosz dostał kontuzyi od granatu, a dowódzca jazdy Przeciszewski i sprawujący obowiązek adjutanta przy Naczelniku, Ludwik Zambrzycki, kulami pistoletowemi, pierwszy w rękę, drugi w usta ugodzeni byli, lecz wszyscy trzej służby pełnić nie przestali. Moskale nie mniejszą ponieśli szkodę, lecz z pew-

nością jej oznaczyć nie można, bo to tylko od mieszkańcow wioski było wiadome, że oprócz dwóch oficerow, których zakopali, resztę trupow spalili z dworem owsianiskim. Rannych zaś kilkanaście wozow na drodze wileńskiej spotykano.

Nazajutrz upewniwszy się dostatecznie o kierunku nieprzyjaciela, patryoci odprawili w swoim obozie solenne nabożeństwo, a przez Goreckiego improwizowane wiersze, pamiątkę kilku poległych zachowały (1). Tegoż dnia złożono Radę na której postanowiono, pozostać w Kowganach i czekać powrotu posłańcow wyprawionych w rozmaite strony dla powzięcia wiadomości o różnych częściach powstania. W krótce też zaczęły nadciągać spodziewane oddziały : Potockiego, Jzenszmita i Kołyski. Dwa dni następne, 22 i 23

(1) Wiersz ten wydrukowany już w książce pod tytułem: *Poezye Litwina*, w Paryżu r. 1834, brzmi jak następuje.

Żegnajcie lasy, przestrzenie,
Gdzie nasi legli rycerze;
Żegnaj Zawiszo, Hoppenie,
Fabriciuszu, Szlagierze!

Już wasze imie zasłynie,
Wspomni potomek daleki,
My Bóg wie w jakiej krainie
Idźiemy zawrzeć powieki.

Już grzmią bębny, huczą rogi,
Dalej zacznijmy śpiewanie;
Niechaj słyszą i drżą wrogi,
Litewskie idzie powstanie.

Nie ufajcie w moc siarczystą,
Huki dział nas nie zastraszą,
Zdobędziem ziemię ojczystą,
Albo legniem z bracią naszą.

kwietnia, upłynęły na przeglądach i uporządzeniach wojskowych. Tymczasem nadchodziły i doniesienia z okolic odleglejszych. Otrzymano naprzód w obozie federacyjnym smutną wieść o wzięciu Oszmiany przez półkownika Werzulina i o popełnionych w niej okrucieństwach. Przy czém Przezdziecki raportował, że cofnął się do Wiszniewa o 11 mil za Oszmianę, a zatém przeszło o 20 mil od Wilna. Z pod Uciany przybyły obywatel, oznajmił że oddziały Platera, Grotkowskiego, Lisieckiego i innych, lubo dały opor Szyrmanowi, nie mogły mu jednak przeszkodzić zwrótu na Poniewież. Z kowieńskiego, Prozor doniosł, że Herubowicz z oddziałem szawelskim zbliżył się był do Kowna, ale bez pomocy nie śmiał zdobywać miasta i pomaszerował nazad. Ze Swięcian doszła niewątpliwa wiadomość, że jenerał Chyłkow z dywizyą rezerwowych wojsk moskiewskich nadciągnąwszy z gubernii grodzieńskiej, powiat zawilejski zajął, władze dawniejsze umocował i poszedł sam do Wilna. Co też poświadczyli akademicy od głównego komitetu wileńskiego z miasta wysłani na wzwiady. Z Niemenczyna przybyły kapitan Giecewicz, o niemożności zebrania się wileńskich oddziałow obiaśnił. Rząd upitski nakoniec pismem swojém zawiadomił, że jenerał Mejer wkroczył już do powiatu, a jenerałowie Nabokow i Szyrman z innych stron zająć go mają. Donosił przy tém że ostatni z nich prowadzi znaczny zapas amunicyi i dąży na Szawle do jenerała Palena.

Rozważywszy wszystkie te okoliczności, Rada wojenna większością zdań uchwaliła, opuścić Kowgany i z obecną siłą zbrojną do 7,000 wynoszącą, przeprawić się na prawy brzeg Wilii. Zaniechano tedy, czyli do pomyślniejszej pory odłożono zdobywanie gubernialnego miasta. Odzywały się wprawdzie niektóre głosy aby jeszcze probować szczęścia

szczególnie polegając na tém, że znani z patryotyzmu mieszkańcy Wilna i młodzież uniwersytecka ciągle z ukrytą bronią oczekująca hasła do wybuchu, ułatwią szturm przez dywersyą wewnątrz. Ale przemogło zdanie tych, którzy mieli na uwadze, że podług swieżo otrzymanych wiadomości, Przezdziecki zamiast przybycia w pomoc, bardziej się jeszcze oddalił, i na zebranie się innych oddziałow rachować nie można, a przeciwnie Chyłkow wsparł załogę Wilna; że Szyrman i wkraczające komendy moskiewskie grożą opuszczonym okolicom; że dopiéro stoczona bitwa powinna była przekonać, jak trudno tłum ludu bez żadnej taktyki i subordynacyi wojskowej może mierzyć się z wyćwiczonym żołnierzem, a tém bardziej zdobywać miasto murowane i otoczone działami, w którém było kilka tysięcy regularnego wojska pod władzą doświadczonych jenerałow; że gdyby patryoci miejscy mieli znaczną siłę, toby jak słusznie mówił Załuski, w pierwszym momencie zozbroili garnizon; że nakoniec niepomyślny skutek zuchwałego przedsięwzięcia nietylko gorliwszych mieszkańcow Wilna mógłby zgubić, ale i całemu powstaniu śmiertelny cios zadać. — Stosownie tedy do utrzymanej w Radzie obozowej decyzyi, marsz na drugą stronę rzeki niezwłócznie rozpoczęty został.

Dalsze wypadki.

Za przybyciem do Szat 27 kwietnia, Naczelny dowódzca dał rozkaz, oddziałom trockim wspólnie z kowieńskiemi udać się do Kiejdan; liczny oddział kossynierow i piechoty z bronią, pod dowództwem Augustyna Kordzikowskiego b. kapitana ww. pol. wyprawił prosto do Ponieweża; część jazdy z Przeciszewskim i kilkaset strzelcow z Billewiczem, wysłał spiesznym pochodem przez lasy na Krakinow

i Bejsagołę dla zastąpienia drogi Szyrmanowi pod Szadowem; sam zaś z resztą siły federacyjnej poszedł na Krakinow i Smilgi ku Szadowowi, żeby atakować Szyrmana przed dojściem do tego punktu. — Lecz chociaż Józef Korabiewicz komendant miasta Poniewieża, zręcznie dawał opor znosząc mosty i groble, oraz śmiało wytrzymując kilkakrotne utarczki, Szyrman jednak zdołał pierwej przejść Szadow nim wysłane na przejęcie jego oddziały zdążyły tutaj. Billewicz więc z Przeciszewskim udali się w ślad za nieprzyjacielem aż pod same Szawle. O działaniach na Żmudzi, ani o dalszych obrótach Herubowicza, żadnej w obozie federacyjnym nie miano wiadomości.

Dnia 29 kwietnia, gdy Załuski z główną siłą przyciągnął do Szadowa, goniec od Prozora z Kiejdan przyniósł wiadomość, że jenerałowie moskiewscy Sulima, Offenberg i Malinowski, ze znacznym korpusem wojsk przybyli z za Niemna, zajęli to miasto. Goniec ten jako naoczny świadek, opowiadał szczegóły stoczonej pod Kiejdanami bitwy, która według jego relacyi do termopilskiej porównana bydź mogła. Prozor z garstką kowieńskich patryotów, przez kilka godzin wstrzymywał nad Niewiażą przednią straż nieprzyjacielską prowadzoną przez jenerała Offenberga, i wielu moskali położywszy trupem, tylko dla braku amunicyi cofnął się z miejsca. Opowiadający użalał się na Troczan, że mimo kilkakrotne wezwanie Prozora, do walki należeć nie chcieli. — Książe Ogiński wysłany dla porozumienia się ze Staniewiczem, znajdował się na ów czas w Rosieniach. — Oddział tedy kowieński pozbawiony pomocy, musiał opuścić korzystną pozycyą, a przenocowawszy w Datnowie na trakcie szadowskim, ciągnął dalej do Montwidowa, bez prochu, kul, i nawet bez zapasów pieniężnych. — Jednocześnie doniesiono z Poniewieża, że jenerał Mejer

z kozakami i kilku kompaniami piechoty wkroczył od Janiszek do Linkowa, a jenerał Naboków z półkiem piechoty i kilku armatami idąc od Jakobsztatu, zajął miasteczko Birże. — Doszła razem pogłoska, która się w krótce okazała rzetelną, że jenerał Renenkampf opanował Połągę, a półkownik Bartolomej od Jurborga przez Tylżę i Memel przybył do niego: obadwa pomimo skargi mieszkańców Memla i nawet Królewca na władze miejscowe do króla zanoszone, otrzymują z Prus amunicyą i inne potrzeby; flotylla zaś rossyjska wylądowała im kilka armat; słowem że niemasz nadziei odzyskania tak ważnego punktu.—Dowiedziano się też że Palen większą część powiatu Telszewskiego zagarnął, a Szyrman połączywszy się z oddziałem wojsk moskiewskich z Nitawy przybyłych, Szawle oszańcować usiłuje.

W skutek tych wszystkich wiadomości, Załuski kazał patryotom kowieńskim udzielić ładunków i pieniędzy, a Prozorowi zalecił cofnąć się do Bejsagoły i ciągle donosić o ruchu nieprzyjaciela od Kiejdan. Billewiczowi i Przeciszewskiemu zaś, lubo już był wyprawił na furmankach w pomoc im pod Szawle oddział Frejszyców, posłał rozkaz wracać prostą drogą do Smilg, gdzie całą siłę federacyjną skoncentrować postanowił.

Tymczasem Gorecki, Zambrzycki, Jan Grotkowski, doktór Baranowski i Kontkowski, z emissaryuszami przed kilku dniami przybyłymi z Warszawy Wołowiczem i Przecławskim, pojechali do Rosień, żeby z siłą zbrojną patryotów żmudzkich, uczynić wyprawę na Połągę, bo wedle instrukcyi rządu narodowego królestwa polskiego, miała tam przybyć amunicya i broń morzem z Anglii wysłana.

Po Goreckim Jan Giecewicz objął obowiązki szefa sztabu

i pozostał w obozie, a Załuski z jednym tylko adjutantem udał się 30 kwietnia do Poniewieża, dokąd przybył późno w nocy. Powiat upitski w okropnym natenczas znajdował się stanie. Rząd tymczasowy, władza municypalna, znaczniejsze familije i oddziały zbrojne opuściły miasto, a cholera przyniesiona przez najezdników założyła w niém siedlisko. Proklamacya Szyrmana obiecująca przebaczenie wszystkim którzyby odtąd nie słuchali rządu insurrekcyjnego, uwiodła niektórych obywateli, a żydów i mieszczan strachem nabawiła. Jenerał Szyrman lubo dosyć łagodnie obchodził się z mieszkańcami, zabrał jednak z sobą szanownego księdza Wiercińskiego dziekana poniewiezkiego, i urzędników których mógł zachwycić. Ustanowionéj zaś na nowo policyi rossyjskiej, nie zostawił najmniejszej siły zbrojnej, a zatém żadnej powagi nie nadał. W miejscach krótkiego pobytu moskali, trwoga i anarchia panowała. Mieli powód życzliwi radzić Załuskiemu żeby opuścił miasto, w którém groziły mu różnego rodzaju niebezpieczeństwa. Ale obawa własnego nieszczęścia nie mogła znaleść wstępu do polskiego serca zajętego troskliwością o pomoc w nagłych potrzebach publicznych. Nazajutrz skoro dzień, wezwawszy do siebie mieszczan, starozakonnych, i nowo mianowanego komendanta placu, obywatela Jana Januszewicza, zatrudnił się Załuski urządzeniem policyi miejskiej, opatrzaniem łazaretow cholerycznych i rozesłaniem na powiat odezw do cywilnych urzędnikow, aby zadość czynili włożonym na nich obowiązkom. Za przybyciem zaś Józefa Straszewicza i Kazimiérza Truskowskiego, koło południa złożył sessyą Rady Nieustającej, na której wydano okolniki stosowne do stanu rzeczy. W tymże dniu zdarzony rozruch przekonał najlepiej, ile nieobecność władzy mogła sprawić okropnych skutkow. Złośliwa

namiętność niektórych mieszczan, zapaliwszy mniej rozważne umysły młodych palestrantow i wileńskich akademików, tylko co kilku ludzi nie pozbawiła życia. Porwano samowolnie żydow swieżo wypuszczonych z więzienia przez policyą nowo ustaloną, i prowadzono ich wieszać. Wrzask rozpaczających żon i dzieci ostrzegł Radę o popełnianym gwałcie. Nie tracąc czasu Załuski ze Straszewiczem i przybyłym w tej chwili kapitanem Nowickim pełniącym obowiązek szefa sztabu przy oddziale Potockiego, pośpieszył za miasto, gdzie stawiono szubienice. A lubo wszyscy trzej bez broni wpadli między tłum wzburzony, zdołali jednak uratować z pod sznura nieszczęśliwe ofiary nieporządku, który najbardziej przygotował Szyrman oddalając wszelkie władze miejscowe. Upokorzona młodzież i rozhukane pospólstwo nie dały się jednak uspokoić aż do wieczora. Na ulicach projektowano głośno, formować kluby patryotyczne, stanowić cenzoryat narodowy i tym podobne przędsiębrać srzodki, żeby zapboiedz zdradzie. Uznawano potrzebę terroryzmu na opieszałych w sprawie powstania i na arystokratow. Dano słowem w Poniewieżu reprezentacyą sceny rewolucyjnej, w której bardziej występowała rozgrzana imaginacya niżeli skłonność serc młodzieży. Ale o zmroku weszła do miasta komenda Kordzikowskiego, i rozesłane patrole otrzymały rozkaz strzelać do każdego, ktoby po capstrzyku znajdował się na ulicy, a policya zamykając traktyery i szynkownie, położyła tamę naradom. Tak tędy przed północą, i ci co mieli bydź powieszeni, i ci co chcieli wieszać, zasypiali spokojnie. Nazajutrz niektórzy akademicy dziękowali nawet Załuskiemu że wstrzymał ich od występnego czynu, i wszyscy napowrot do obozu pomaszerowali. Przybycie wreszcie hrabianki Emilii Platerówny wcale innego rodzaju obudziło zapał. Ta czci godna dziewica pragnąc dzielić nie-

bezpieczeństwa poświęcających się dla sprawy ojczystej, chciała spełniać obowiązek adjutanta skrzydłowego przy Naczelniku federacyjnych oddziałow. Załuski chociaż cenił entuzyasm jaki powszechnie sprawiała obecność bohaterki; uważał jednak za rzecz przyzwoitą przez różne propozycye odwieść ją od powziętego zamiaru. Nie mając zaś uprzedniej z nią znajomości, polecił Straszewiczowi żeby jej przełożył na jakie niewygody i nawet przykre zdarzenia mogłaby się narazić w służbie sztabowej. Perswazye te wzięły skutek, lecz udała się do obozu, gdzie znalazłszy wielu znajomych i krewnych, stanęła w szeregu Frejszycow wiłkomierskich.

W nocy z 1^{go} na 2^{gi} maja, Naczelny dowódzca otrzymał raport od Longina Dworzeckiego wysłanego pod Krakinow, dla powzięcia wiadomości o nieprzyjacielu będącym w stronie Kiejdan i dla zepsucia drogi przed nim. Mężny ten obywatel śmiało spełniał powierzoną mu czynność; lecz moskale pod zasłoną swoich strzałow kartaczowych naprawując groble i mosty, spiesznie postępowali naprzod. Donosił zatém że jenerałowie Sulima, Malinowski i Offenberg, z dywizyą piechoty, brygadą jazdy, bateryą artyleryi pieszej i dwóma armatami konnej, idą na Poniewież i niezawodnie koło południa będą w tém mieście.

Znaglony takowém doniesieniem Załuski, dnia 2^{go} maja o 10 z rana przy najczulszych oznakach powszechnego szacunku wyjechał z Poniewieża do Smilg, gdzie wszystkie oddziały federacyjne były już zebrane. A tegoż dnia odbywszy przegląd wojska i otrzymawszy tajemnie wiadomości potwierdzające raport Dworzeckiego, dla uniknienia nierównej walki, wymaszerował z całą siłą zbrojną ku Szadowowi, żeby w razie jeśli nieprzyjaciel ścigać będzie, cofać się do Rosień, i w tej stronie wolnej od moskali, do dalszych obrotów i przedsięwzięć czas pozyskać. O stanie rzeczy w po-

wiatach Telszewskim i Szawelskim, nic w obozie federacyjnym nie wiedziano. Później się dopiéro odkryło, że kiedy Billewicz i Przeciszewski za Szyrmanem podstąpili pod Szawle, z drugiej strony stali opodal Szemiot i Herubowicz, a wysłany od nich goniec do tych oddziałów, na rozkaz naczelnego dowodzcy wracającycb już lasami ku Smilgom, wpadł w ręce moskali.

Po wyjściu ze Smilg siły federacyjnej, cała noc upłynęła na trudnych przeprawach; ponieważ uprzednio w tej stronie Korabiewicz poniszczył mosty i groble, a wiosenna powódź zaniosła pożniej naprędce stawione. Ledwo w kilka godzin po zachodzie słońca 3º maja, zboczywszy z gościńca pocztowego o parę wiorst drogą od Szadowa do Bejsagoły, pod folwarkiem zwanym Prystowiany, główny korpus powstańcow liczący przeszło 7,000 ludzi, rozłożył się obozem w pozycyi dogodnej dla blizkości lasu i bagien. Oprócz tego, oddziały troekie i kowieńskie po cofnięciu się z Kiejdan stały natenczas w Bejsagole.

Jenerał Sulima z całą swoją kolumną idąc w ślad za patryotami, doścignął ich o południu 4 maja, i zniosłszy straż tylną, prawy bok taboru oskrzydlić zamierzał. Lecz Potocki na czele Frejszycow i Akademików zająwszy lasek w tej stronie, a Giecewicz osadziwszy strzelcami pod dowództwem Kossowskiego wioskę w drugiej stronie Prystowian, zaraz dali opor. Oddziały Billewicza, Miłosza, Puszyńskiego i innych, szykowały się z tyłu folwarku, a jazda powstańców stanęła przy wiosce na płaszczyznie ku Szadowowi. Ponieważ nieprzyjaciel rozwinął się między folwarkiem szadowskim Czerwony Dwór zwanym, a folwarkiem prystowiańskim; prawe więc skrzydło siły federacyjnej stanowili walczący pod komendą Potockiego, lewe strzelcy Kossowskiego oraz 400 jazdy z Jzensamitem i Przeciszewskim, środ-

dek zajmowała reszta oddziałów po większej części z kossynierów złożonych. W pierwszém uderzeniu kawalerya moskiewska na lewém skrzydle odparta przez strzelców, zatrzymała się w szyku bojowym na polu od strony Szadowa; piechota zaś nieprzestawała uporczywie nacierać na skrzydło prawe, i artylerya przez cały czas walki, to jest od południa do zachodu słońca strzelała granatami i kulami. Mimo jednak przewagę nieprzyjaciela nie tylko co do broni ale i co do liczby, zdołali patryoci przed zaczęciem odwrotu bagaże i żywność uprowadzić, a o zmroku wszyscy lubo różnemi drogami zebrali się w Bejsagole. Jazda narodowa nie mogła wprawdzie dotrzymać ułanom i artyleryi konnej regularnego wojska, ale będąc zawsze w aryergardzie zatrudniała pogoń. Oddać tu należy słuszność przytomności Prozora, któremu skoro Załuski przez kapitana Nowickiego dał wiedzieć, że szyki powstańców przełamane bagnetem i zmuszone do rejterady, nie mając dostatecznej zasłony w swojej kawaleryi, potrzebują pomocy, natychmiast uczynił bardzo trafne rozporządzenie. Z dwoma bowiem swemi oddziałami posunął się drogą od Bejsagoły ku Prystowianom, i zrobił zasadzkę. Tylko zbyteczna porywczość rozstawionych strzelców była powodem że działo konnej artyleryi moskiewskiej uszło nie wzięte. Ułani zaś ścigający jazdę federacyjną wpadli na ręczne strzały i w nagłym odwrócie nawzajem ścigani przez kawalerzystów, kilkunastu trupa zostawili na placu.

Strata ze strony patryotów w dniu tym co do liczby ubitych była mało znaczna. Lecz ranni wszyscy prawie dostali się w niewolą. Nadto oddziały Miłosza i Puszyńskiego w większej części z kossynierów złożone, po stracie walecznych swoich dowódzców, ległych od bagnetu, poszły w rozsypkę. — Przez cały ciąg walki Emilia Platerówna znajdu-

jąc się przy Potockim, mężnie wytrzymywała najgęstszy ogień. Podczas odwrótu dopiéro, zmordowaną długim trudem i natłokiem przykrych wrażeń, bez czucia spadła z konia i byłaby wzięta przez moskali, gdyby Michał Piętkiewicz przy pomocy kilku innych Frejszycow, nie uniosł zemdlonej do bliźkiego dworu.

Moskale, ile wiadomo z opowiadania mieszczan szadowskich, ponieśli nie mniejszą szkodę, Zagrzebali bowiem 3 oficerow i ze 200 żołnierzy, a mnóstwo rannych na furmankach i w ambulansach powieźli do Szawel.

Po kilku godzinach spoczynku w Bejsagole, tejże jeszcze nocy, zostawiwszy dla obserwowania Sulimy komendę Prozora, w której liczył się i Matusewicz z troczanami, reszta siły federacyjnej przeszło 5,000 ludzi zawierająca, pod sprawą samego Załuskiego ruszyła w pochod ku Rosieniom, i nazajutrz, to jest 5 maja, przebywszy Dubisę stanęła obozem w bezpiecznej pozycyi o milę od Rosień. Ale innego rodzaju klęska spotkała tutaj. Wielu ludzi zachorowało na cholerę; w głównej kwaterze nawet kilku służących umarło, a między innymi stratami w wojsku, powszechnie był żałowany wachmistrz kawaleryi wiłkomierskiej francuz Lenoir, odznaczający się osobistą odwagą i znajomością służby. Podobało się wszakże Wszechmocnemu niedopuścić, aby zaraza była ostatnią próbą uzbrojonych za wiarę i ojczyznę.

Nowe usiłowania patryotow.

Naczelny dowódzca udał się do Rosień dla porozumienia się z naczelnikiem powiatu rosieńskiego Ezechielem Staniewiczem, i za powrótem do obozu złożył radę, na której uchwalono, wojować odtąd na wzór Gierylasów hiszpańskich. Stosownie do tego postanowienia wydany rozkaz

dzienny ogłosił, że aby w obecnym stanie rzeczy utrzymać rozpoczętą walkę, potrzeba rozdzielić się na małe oddziały i w znajomych sobie miejscach starać się szkodzić ile możności nieprzyjacielowi. Przeto korpus federacyjny zostaje rozwiązany i oddziały do swoich powiatów rozejść się powinny. Nie obeszło się przy tém zdarzeniu bez intryg i obrotów w celu zdepopularyzowania Załuskiego, a lubo te ani na chwilę nie zachwiały porządku i posłuszeństwa w szeregach zbrojnych, dały jednak poznać, że na Litwie jak w królestwie byli ludzie, którzy rewolucyi nie ojczyzny pragnęli.

Wytchnąwszy dni parę nad Dubisą oddziały federacyjne ruszyły w marsz do swoich powiatów, drogami przez Naczelnego dowódzcę wskazanemi, i wszystkie doszły bez przeszkody. Po bitwie bowiem pod Prystowianami, cała kolumna moskiewska pociągnęła na Szadow do Szaweł, skąd dopiero Sulima do Kowna, a Malinowski do Rosień udali się osóbno. Powiat telszewski miał natenczas doczynienia z Palenem; szawelski przez załogę zostawioną w mieście powiatowém, a rosieński wkrótce przez Malinowskiego był zatrudniony.

Za powrótem z korpusu federacyjnego oddziałów upitskich, gdy urzędu municypalnego w Poniewieżu nie można już było zebrać, Rada Nieustająca decyzyą swoją pod datą 10 maja, poleciła Załuskiemu rząd wojskowy w powiecie zaprowadzić. W skutek tego postanowienia i stosownie do gwałtownej potrzeby śrzodków przeciw anarchii zupełnej, Naczelnik upitski podzielał swój powiat na cztery części czyli dywizye siły zbrojnej; za komendantów naznaczył: 1*szej* Leona Potockiego, 2*giej* Antoniego Przeciszewskiego, 3*ciej* Augustyna Kordzikowskiego, 4*tej* Józefa Korablewicza, którym wykonanie wszelkich swoich rozporządzeń

wojskowych i cywilnych poruczył. Przy głównym sztabie zaś, Jan Giecewicz spełniał obowiązki szefa sztabu, Straszewicz korrespondencyą zawiadował, Kazimierz Traskowski i kilku innych gorliwych obywateli, zajmowali się rozmaitemi przedmiotami administracyi.

Wiłkomierzanie podobnież nieznalazłszy już w siebie rządu powiatowego, obrali za Naczelnika Medarda Końcę, przydając mu dwóch radzców Jzenszmita i Kołyskę, pierwszego do wojskowych, drugiego do cywilnych czynności. Przy jakowej głównej władzy za generalnego sekretarza naznaczyli Michała Pietkiewicza.

W wileńskim na czele rządu w Szyrwintach zostawał ciągle Alexander Jeśman, a siła zbrojna miała różnych dowodzców.

Miasta powiatowe Kowno i Troki były w ręku moskali. Oddziały tych powiatów nieprzestawały jednak działać stosownie do okoliczności. W Trockim książe Ogiński był zawsze na czele, a Matusewicz, Jazdowski i inni dowodzili cząstkowemi komendami. Z kowieńskiego Prozor wyprowadził siłę zbrojną za Niemen i już wspólnie z Puszetem, już osobno walczył.

Powiaty, oszmiański, zawilejski i brasławski, uległy przemocy moskiewskiej. Uzbrojeni w nich patryoci, poczęści zaczajali się w lasach, poczęści zgromadzając się w gubernii mińskiej, przyłączyli się później do wiłkomierzan.

W owej porze współczesnego ze wszech stron nacisku od nieprzyjaciela, powstańcy litewscy znaleźli się w najtrudniejszém położeniu. Oprócz niedostatku broni i amunicyi, dał się uczuć brak innych artykułów do prowadzenia wojny potrzebnych. Nie tylko trudno było o skóry, sukno, żelazo, ale o sól, śledzie i tym podobne nie miejscowe zapasy żywności. Po zajęciu przez nieprzyjaciela powiatu telszew-

skiego, komunikacye z ościennemi prowincyami równie jak z królestwem ustały. Niedochodziły żadne dzienniki i pisma publiczne. Niewiadomo było o obrótach wojsk polskich, ani nawet co się w samej Rossyi działo. A jeśli niekiedy jaki numer gazety Berlińskiej dostał się z Memla lub Nitawy, to otrzymane z tego zrzódła wieści, prędzej rozpacz niż nadzieje obudzić były zdolne. We wnątrz kraju, przy niedostatku pras drukarskich, które znajdowały się tylko w Wilnie, proklamacye patryotyczne i wszelkie tego rodzaju śrzodki pokrzepienia ducha, skutecznie użyte bydź nie mogły. Srogość nowo przywróconych władz moskiewskich, okrócieństwa Werzulinów, Chyłkowów i tym podobnych barbarzyńców, przerażały znaczną część mieszkańców. Nie dziw więc że w takiém położeniu, wielu opuszczało ręce; bo chociaż wszyscy mieli iednakie uczucia i chęci, nie wszystkim wystarczało na jednaką wzniosłość umysłu i serca. Trwożliwsi właściciele ziemi pozostali nieruchomi; włościanie zaś znękani dawném poddaństwem, pogrążeni w ciemnocie, nie dosyć mogli pojąć własny interes w walce, do której przez dziedziców wezwani, tyle ofiar z siebie czynić musieli. Nie doświadczano wprawdzie między powstańcami dezercyi zwyczajnej wojsku moskiewskiemu; ale też o wytrwałość a mianowicie karność niezmiernie trudno było. Słowem Litwa ogołocona ze wszelkich materyalnych i moralnych śrzodków, widziała się w obec przemożnego nieprzyjaciela. A jeżeli mimo to, poświęcenie się patryotów nie uległo zwątpieniu, najmniejsze ich wygrane, zasługują zapewne na wzgląd niejaki.

W powiecie upitskim, nietylko zdołano wkradającemu się wewnątrz bezrządowi ale i napaściom nieprzyjacielskim zupełną tamę położyć. Kordzikowski uderzywszy na komendę Jenerała Mejera pod miasteczkiem Pokrojem, wy-

parł ją z powiatu, Żelingowski na czele oddziału jazdy własnym kosztem uformowanego, wypędził kozaków z miasteczka Linkowa, wziął kilku w niewolą, i odebrał mnóstwo narabowanych rzeczy. Korabiewicz przez kilkanaście dni trzymał w formalném oblężeniu jenerała Nabokowa w Birżach, a Dworzecki wycieczki jego dzielnie odpierał. Kiedy zaś nakoniec, oblężeni moskale zamierzyli jednocześnie różnemi stronami wyjść z miasteczka, dnia 12 czerwca, właśnie w chwili przybycia Załuskiego z Giecewiczem do obozu Korabiewicza, mimo przewagi jaką im nadawały armaty i bagnety, wszędzie znaczną stratą do odwrotu znagleni, musieli zamknąć się znowu w okopanym zamku Birżańskim. W tymże czasie, Potocki od Kowna i Kiejdan, a Przeciszewski od Bauska i Jakobsztatu, skutecznie nieprzyjaciela wstrzymywali.

Nie jestem dosyć świadomy szczegółowych walk w innych powiatach; wiem tylko że w każdym były powodzenia i nie mniej chlubnie poniesione klęski. Jeżeli bowiem zdarzyły się gdzie porażki i rozsypki, zgromadzano się znowu i wszędzie potrafiono odstręczyć nieprzyjaciela od kroków zaczepnych, wszędzie nareszcie miano stałe przedsięwzięcie trzymać się do ostatka. W tym celu po lasach i miejscach obronniejszych przyspasabiano zapasy żywności, które aż do niespodziewanego końca powstań litewskich u granicy pruskiej, przetrwały. Takie magazyny w powiecie upitskim miały wszystkie dywizye siły zbrojnej. Trzymał je Potocki w lasach między Bejsagołą i Szatami, Kordzikowski między Szadowem i Pokrojem, Korabiewicz w puszczy obolnickiej, wśród niedostępnych bagien, na pograniczu powiatu wiłkomirskiego, Przeciszewski zaś koło Poniewieża, gdyż Naczelnik ze swoim sztabem i Radą nieustającą, aż do przyjścia regularnych wojsk polskich w mieście powiatowém rezydował.

Zakończenie.

Po trzech miesiącach ciągłych bojów i po rozmaitych kolejach powstania, mieszkańcy Litwy otrzymali proklamacye jenerałów polskich zwiastujące zbliżanie się szeregów bratnich. Wkrótce przybyli ze sztabu jenerała Chłapowskiego Wincenty Niepokojczycki w powiat wiłkomirski, a Konstanty Zaleski w powiat upitski, imieniem tegoż jenerała zalecili obywatelom zbrojnym, ściągać się do Kowgan dla połączenia się z korpusem wojsk regularnych, który przychodził organizować siłę zbrojną na Litwie.

Naczelnik upitski, uważając że oddziały Korabiewicza i Kordzikowskiego, na granicach Kurlandyi i powiatu szawelskiego działały korzystnie, zostawił je na miejscu; Potockiemu zaś i Przecissewskiemu mającym w ogóle około 800 strzelców, 2,000 kossynierów i przeszło 100 jazdy, kazał zaraz maszerować do Kowgan. Lecz w drodze spotkała ich inna dyspozycya jenerała Giełguda, który zalecał ciągnąć już nie do Kowgan, ale do Kiejdan, gdzie on sam, jenerał Chłapowski i przybyły dla prezydowania w rządzie litewskim, senator kr. pol. hr. Tadeusz Tyszkiewicz, znajdować się mieli. Zawiadomiony o tém Załuski, wysłał z Poniewieża do Kiejdan dnia 9 czerwca, na imie Kasztelana Tyszkiewicza urzędowe pismo w sposób raportu zdające sprawę z uprzednich wypadków i obecnego stanu powstania. Lecz na takowe pismo równie jak na list przez Konstantego Zaleskiego do jenerała Chłapowskiego pisany, otrzymał tylko przez gońca odprawionego z Kiejdan, ustną odpowiedź jenerała Giełguda mianującego się główno komenderującym na Litwie, iż wolą jego jest, żeby wszyscy zbrojni powstańcy bez zwłoki zebrali się w Żejmach. — Gdy więc

w przeciągu dni kilku uczyniono temu zadość, wszystkie powiaty, prócz żmudzkich którym w pomoc półkownik Szymanowski z oddziałem wojska był posłany, zostały na dyskrecyi komend i nowo formowanych band moskiewskich.

W Żejmach dnia 12 czerwca ogłoszono akt czyli rozkaz dzienny, przez który jenerał Giełgud Rząd Centralny dla Litwy przy głównej kwaterze swojej stanowił. Przepisy tego aktu bez wiedzy Litwinów, bez znajomości potrzeb miejscowych, a nade wszystko w brew zasadom jakich dla poruszenia wszystkich mieszkańców trzymamano się dotąd, samowolnie uchwalone, nie mogły pozyskać approbacyi powszechnej. Giełgud rozrządzał się absolutniej niżeli czynili to moskale. Całą massę powstańców uważając za rekrutów, wcielił do wojska; tych lub owych obywateli wedle swego kaprysu, niby wynagradzając za poświęcenie się, odznaczał szlifami; rządy powiatowe czyli ich członków, jak mu się podobało zmieniał; przybywających do niego patryotów z góry traktował; nadzieję osobistej wolności, jedyną sprężynę działającą na włościan, osłabił; Rząd Centralny arbitralnie nominował; ostatni środek zastąpienia w podobnych okolicznościach praw narodowych, ufność powszechną w osoby powołane do władzy, zniweczył; słowem postępował sobie nie jak przysłany w pomoc, ale raczej jak zwycięzki najezdnik Litwy. Dla tego też zaraz dały się słyszeć utyskiwania i smutne przepowiednie. W Żejmach jeszcze, między innymi gorliwy i znakomity poświęceniem się obywatel powiatu zawilejskiego Bortkiewicz, oświadczył głośno, iż nominacyą członków Rządu Centralnego za nadużycie władzy uważać należy. Ale żywa radość z przybycia długo oczekiwanych wojsk polskich, nadzieja pewnych zwycięstw przy ich boku, a nakoniec obawa, żeby na pierwszym wstę-

pis nie okazać tak okrzyczanego w narodzie naszym ducha sprzeciwieństwa, stłumiły niesnaski i wszystkich do uległości skłoniły.

Nie trudno było Litwę urządzić militarnie, a może nawet i należało do czasu zaprowadzić w niej władzę bardzo skoncentrowaną. Wszakże zasadą tej władzy jedynie tylko powszechna ufność bydź mogła. A żeby ją pozyskać, trzeba było przede wszystkiém walczyć nieprzyjaciela, nie zaś tracąc czas na przedwczesne i niewłaściwe organizacye, dawać porę moskalom do ściągania sił rozrzuconych po kraju, zrażać i ostudzać zapał mieszkańcow.

Jenerałom polskim ani ich podkomendnym nikt zapewne nie odmówi męztwa i szczerego poświęcenia się w sprawie ojczystej. Sam Giełgud prócz osobistej smiałości w boju, dał nie raz dowody najlepszych chęci, chociaż obejście się jego trąciło zawsze zwyczajami nabytemi na Saskim dziedzińcu i u podwoi Belwederu. W użyciu nawet władzy do której miał niepowściągnioną namiętność, grzeszył tylko przez niedostatek czegoś nadwszystko inne potrzebniejszego głowie rządzącej. Chciał naprzykład; jeszcze przed swoją wyprawą na Wilno, żeby Deputowani z Litwy jechali do Warszawy dla zajęcia miejsc w sejmie narodowym. I musiano mu przypomnieć, że większą część Litwy zajmowali moskale, a drogi do Warszawy nawet dla tajemnych posłańcow nie zostawił za sobą.

Bitwy pod Wilnem, Plemborgiem, a mianowicie pod Szawlami, niestety za poźno dały poznać dostatecznie niedołężność główno dowodzącego.

Tak tedy i niezrównaną waleczność wojsk regularnych i wszelkie usiłowania powstańcow zniweczyło fatalne przeznaczenie.

Nieobrażając skromności przyzwoitej tułaczowi na obcej

ziemi opisującemu poświęcenia współrodaków dla Ojczyzny poniesione, powiedzieć mogę, że obywatele Litwy i Żmudzi w ciągu cztéro miesięcznej walki, dali dzielne dowody narodowego ducha w tych częściach Polski, i dla sprawy wolności położyli liczne zasługi. Słusznie przeto, po bitwie Szawelskiej na radzie wojennej w Kurszanach, pewnemu półkownikowi starej służby zwalającemu winę klęsk na Litwinów, odparł Naczelnik upitski, że powstańcy litewscy z kosą w ręku dotrwali do końca, który zgotowali dla nich wodzowie wojsk regularnych.

Zamiarem moim było opisać mniej upowszechnione, a mnie jako naocznemu świadkowi dobrze wiadome szczegóły powstania na Litwie i Żmudzi, mianowicie zaś w moim powiecie. Wykonywając to wedle możności, trzymałem się stale założonego sobie prawidła nie poruszania żadnych kwestyi osobistych. Gdy jednak w rzeczy tak miejscowej, tak dotykającej stosunków prywatnych, jak było nasze powstanie, charakter, wziętość publiczna, i nawet domowe życie osób niektórych, musiały mieć wpływ istotny; sądzę iż obraz skreślonych przeze mnie zdarzeń, wypada mi dopełnić krótką wiadomością o dwóch moich powietnikach, którzy w nich odegrali główną rolę. Dołączam przeto następną biografią Truskowskiego i Załuskiego.

TRUSKOWSKI.

Powstaniec który podczas narodowej walki 1831 roku, pierwszy w powiecie upitskim wziął broń do ręki i ostatni ją schował, Kazimierz Truskowski, był jednym z owych coraz rzadszych już wizerunków dawnej szlachty polskiej. Dosyć wysokiego wzrostu, nieco otyłej tuszy, postawą, manierą, obyczajami i charakterem, przypominał upłynione czasy.

W jego wielkich czarnych oczach, w kształtnej rzymskich rysów twarzy, malująca się razem bystrość namiętna i tęskna powaga, dawały niejako widzieć mięszaninę przyrodzonej wesołości z smutnémi wrażeniami życia. Urodził się on na schyłku losów Ojczyzny w r. 1776. Za młodu odziedziczył po ojcu znaczny majątek w powiecie upitskim, i zaraz rozpoczął zawód obywatelski od urzędu sędziego ziemskiego, który go wciągnął w dalsze przykre koleje. Było to już po zaborze Litwy przez Moskali, Truskowski pełen niepodległego ducha, oburzający się na najmniejszą krzywdę swobód narodowych, drażliwy i śmiały, prędko ze swojego miejsca naraził się władzy najezdniczej. Zuchwałe jego stawienie się przeciw nieprawym krokom absolutnego rządu, zjednało mu wielką wziętość u pewnej części współobywateli, ale niestety byli między nimi i tacy, którzy bądź dla widoków procedorowych, bądź dla uraz osobistych, bądź nareszcie przez nikczemną bojaźliwość, woląc trzymać stronę przedajnych rządców niżeli nieugiętego urzędnika, podszczali przeciw niemu podejrzliwość moskiewską.

Do Truskowskiego garnęli się ubożsi, nie mający dosyć własnych koligacyi i funduszów na obronę albo okup od ucisku; a im bardziej stawał się popularnym, tém bardziej zazdrość i nienawiść możniejszych podnosiła się przeciw niemu. Gdy więc na sejmikach powiatowych wszystkie stosunki prywatne w grę wchodziły, Truskowski miał partyą obfitszą w kreski, przeciwnicy intrygami i wpływem rządowym przemagali. Wybory często ostawały się wedle ich woli, a coraz rosnąca ich zawziętość potrafiła tyle mu dokuczyć, że zmierziwszy sobie publiczne kłopoty, szukał spokojności i niejako schronienia we własnym domu. Gdy zaś i tu chciano go dosięgnąć, jął się gwałtownych środków. Ryzykując fortunę na wykupienie się z ciężkich przypad-

ków które go spotkać mogły, postanowił siłą odpierać zaczepki i napaść. Majętność Trusków leży w leśnej okolicy wśród bagien. Powiększył więc liczbę myśliwców, otoczył się orszakiem ludzi zaufanych, i w swoim dworze przybrał postawę obronną. Nie zadługo też rozbiegające się pogłoski o pobiciu żołnierzy zesłanych na exekucyą do jego siostry, o wychłostaniu czynownika rządowego przybyłego na śledztwo, i o postrzeleniu żyda zbierającego podsłuchy, policyantów i szpiegów odstręczyły od Truskowa. Ale taki przykry i rujnujący sposób życia nie korzystny musiał mieć wpływ na charakter dziedzica. Postrzegali też coraz bardziej sąsiedzi, że jego wesoła i pełna dowcipu żartobliwość, zmieniała się w uszczypliwe szyderstwo. Co raz bardziej stawał się odludnym; mało z kim obcował w sąsiedztwie, ścieśniał nawet stosunki familijne, i dla najbliższych częstokroć był cierpkim. Znękany nieustannymi, zawsze prawie z powodu fałszywych zaskarżeń, prześladowaniami od zwierzchności, jedynej pociechy i rozrywki szukał w wiejskiém gospodarstwie. Oddał się całkiem zaprowadzeniu ulepszeń i wynalazków w rolnictwie. Jego staraniom należała się machina do młócenia, na wzór szkockiej z drzewa bardzo małym kosztem robiona i w wielu okolicach Litwy pod imieniem machiny Truskowskiej już znajoma. W Truskowie też były udoskonalone dawniejsze i obmyślone nowe wielce użyteczne narzędzia do tarcia i zbierania lnu, oraz tym podobnych rękodzieł gospodarskich. Kto przybywał oglądać to wszystko, byleby niebył urzędnikiem z ramienia władzy moskiewskiej, znajdował uprzejme, lubo nie wystawne przyjęcie. Wielki dom murowany i rozległy ogród okazywały zdaleka zamożność dziedziców Truskowa, ale we wnątrz okopcone ściany, sprzęt w pokojach zużyty, w ogrodzie zdziczałe włoskie szpalery, zielskiem zarosłe

sadzawki, zbutwiałe altany, oranżerye obrócone na owczarnie, gmachy stajenne na obory, lamusy i skarbiec na spichlerze zbożowe, kazały domyślać się niedostatku albo oszczędności obecnego właściciela.

Jednostajnosć pożycia Truskowskiego przerywała się tylko peryodycznie co trzy lata, podczas elekcyi szlacheckich. Jechał wtedy do miasta powiatowego i przewodniczył partyi zawsze jego imieniem oznaczanej. Wbrew atoli oddawna przez naczelników stronnictw sejmikowych uświęconemu zwyczajowi unikał wydatkow zbytkowych. Czynność jego w materyi wyborow zasadzała się głównie na surowem ocenieniu kandydatow. Smiało, dowcipnie a częstokroć ostro, wytykał wady lub niegodziwość podających się do urzędu, i cenzorstwo jego miało tyle władzy, że chociaż protegowanych przez się nie zawsze mógł wesprzeć, przeciwnikow najczęściej potrafił zwalić. Charakterystyczna jest jego odpowiedź którą dał stronnikom przeciwnego związku, gdy go pytali czemu tak uporczywie pewnego obywatela niedopuszczał do marszałkowstwa. Będę za nim rzekł, skoro zdołacie mię przekonać, że choć jedno z dziesięciorga Bożych przykazań zachowuje. —

Truskowski miał to w swojém postępowaniu iż bardziéj się wydawał nieubłaganym prześladowcą występku, niżeli wielbicielem cnoty; więcej odstraszał od złego, niż do dobrego zachęcał. Stąd oprócz przeciwnikow sejmikowych, liczył nie mało nieprzyjaciół osobistych. Stąd też, gdy pierwszy w powiecie podniosłszy broń przeciw moskalom, wzywał współobywateli, więcey terroryzmem niż perswazyą chciał na ich umysły działać. J z tego względu między nim a innymi promotorami powstania, mimo wzajemny szacunek i ścisłą wspolność życzeń, co do wyboru śrzodkow rzadko zachodziła zgoda. Ta różność zdań wszakże, nie by-

ła szkodliwą przedsięwziętej sprawie. Jm bardziej bowiem lękano się Truskowskiego; tym łatwiejszą powolność, w obojętnych nawet, znajdował Załuski.

Z wyjściem wojsk regularnych i powstańcow wcielonych do nich, nieskończył się zbrojny zawod Truskowskiego. Dał on natenczas najmocniejszy dowod nieugiętej duszy i swego sposobu myślenia. Zebrawszy garstkę żołnierzy postanowił na własnej ziemi uledz ostatecznemu losowi. A jak sam się poświęcał, tak oziembłości lub zwątpienia nie przebaczał innym. Stawiąc zuchwały opor nieprzyjaciołom, kazał powiesić kilku współobywateli zbyt skwapliwych do uprzejmego im posłuszeństwa i wstrzymywał przeto szerzenie się moskiewskiej władzy. W sierpniu dopiéro, przez znaczną komendę po krwawej bitwie z domu wyparty, czas niejaki bronił się jeszcze w lasach, nakoniec zniknął. Co się z nim stało, różne dotąd krążą wieści. Ani zawziętość nieprzyjacioł, ani troskliwość krewnych i przywiązanej żony, dośledzić go nie może: to pewna tylko, że nie poległ i nie dostał się w niewolą. — Gdyby w Polszcze było więcej podobnych jemu ludzi, niewątpliwie razem z innymi pozyskałby imie wybawiciela Ojczyzny, teraz tylko współpowietnik tułacz oddaje mu słuszność, nazywając go pierwszym i ostatnim w swoim powiecie powstańcem.

Załuski.

Karol hrabia Załuski, który podczas narodowego powstania 1831, tyle miał wpływu na kierunek wypadków w swoim a nawet i w innych powiatach Litwy, urodził się w Warszawie w r. 1794. Owczesne nieszczęścia Ojczyzny były powodem, że niemowlęciem na łonie matki uwieziony do Królewca, a potém do Petersburga, w pierwszym roku

życia zapisany został do gwardyi imperatorowej Katarzyny. Gdy zaś matka jego, z domu Stępkowska córka wojewody kijowskiego, a primo voto żona księcia Marcina Lubomirskiego, rozwiódłszy się z ojcem jego Teofilem hr. Załuskim podskarbim koronnym, postanowiła wejść po raz trzeci w związki małżeńskie z jenerałem rossyjskim grafem Otonem Jgelstromem; oddany na pensyą do guwernantki francuzkiej trudniącej się wychowaniem dzieci na Wołyniu, w skutek układów rozwodowych dostał się pod opiekę ojca, który wywiózł go do Galicyi i dla nauk szkolnych razem z kilku krewnymi umieścił w Krakowie. Młody Załuski miał wtenczas za towarzyszy Jana Wacława i Henryka Dembińskich, z których dwaj pierwsi w latach 1809 i 1812 za sprawę ojczystą polegli na polu sławy, a ostatni w r. 1831 był obrany naczelnym wodzem wojsk narodowych. Słabość zdrowia niepozwoliła Załuskiemu ukończyć nauk wśród młodzieży polskiej. W r. 1807 tknięty paraliżem, potrzebował pieczołowitości matki, i odtąd hodując się w domu jej męża jenerała Jgelstroma, dalszą edukacyą odbierał w Petersburgu, gdzie też razem rozpoczynał się dla niego zawód publiczny. W r. 1812 zapisany za kamerjunkra dworu cara Alexandra, następnie przyłączony do ministerium spraw zagranicznych, w r. 1816 w stopniu drugiego sekretarza legacyi wyjechał do Szwajcaryi, od r. 1818 spełniał w tym kraju obowiązki powiernika rossyjskiego, a w r. 1821, kawalerem ambassady przy dworze pruskim mianowany został. — Dopiéro w r. 1823, śmierć ojczyma, dożywotnika dóbr pozostałych po matce zeszłej uprzednio, i wynikające ztąd interesa, sprowadziły go z zagranicy.

Jgelstrom umierając wyraził przez akt formalny, iż w dowód szacunku i miłości ku pasierbowi, naznacza go exekutorem testamentu, a krewni jego, i nawet nieboszczy-

ka jenerała; powierzyli mu pełnomocnictwo w interesach i pośrednictwo w układach familijnych. Załuski w tak delikatnej materyi przez trafne prowadzenie rzeczy, żywe dowody przywiązania do rodzeństwa, i bezinteresowność osobistą, nietylko potrafił zjednać sobie tém więcéj serca blizkich, ale nawet i u wielu obcych z którymi miał doczynienia na szacunek zasłużył.

Już w roku 1823, obywatele telszewskiego i upitskiego powiatów, w których znaczne dobra odziedziczył, oświadczyli mu iż życzą mieć go marszałkiem. Ale Załuski nie chciał opuścić swojej karyery dyplomatycznej. Niedługo atoli potém, ożeniwszy się z księżniczką Amelią Ogińską córką senatora Michała Ogińskiego, osiadł w powiecie upitskim i lubo tylko co był mianowany szambelanem cesarskim, wziąwszy zupełne uwolnienie od służby rządowej, na elekcyach szlacheckich r. 1826 został marszałkiem powiatowym.

Wielka w pożyciu łatwość przy wyższém wykształceniu, niezmiernie towarzyski i uprzejmy, chociaż nader żywy charakter, a nadewszystko szlachetność duszy, na samym wstępie w grono współobywateli, zjednały Załuskiemu wielu przychylnych. Gdy zaś od początku, Truskowski Straszewicz i inni, starali się wciągnąć go do związków sejmikowych, odpowiadał zawsze iż w podobnych partyach widzi więcej próżności albo prywaty, niżeli względu na dobro ogólne, i owszem nie unikał przyjaznych stosunków z osobami zacnemi stronnictw przeciwnych. Taki tryb postępowania był wszakże powodem, iż po upłynionem trygienium nie bez silnej oppozycyi, większość głosów nie potakujących ślepo namiętnościom stronniczym, przyznała mu powtórnie urząd marszałka.

W sześcioletniém urzędowaniu położył Załuski znako-

mite zasługi dla swego powiatu i nawet dla całej gubernii wileńskiej. Czynny i troskliwy w rzeczach ogólnych jego obowiązków dotyczących, częstokroć wpływał szczęśliwie na prywatne interesa powietników, i jako super abiter w sądach polubownych, wiele spraw przez umiarkowanie i sprawiedliwość chlubnie zagodził. Poważny swojém położeniem w Petersburgu, śmiało stawał w obronie obywateli litewskich przeciw nadużyciom władz i czynowników miejscowych, od czego ani przestrogi wojennego i cywilnego gubernatora, ani nawet nagany W°. Księcia Konstantego, odstraszyć go nie mogły. Gorliwość ta szczególnie zjednała mu wziętość powszechną podczas zbrojnych kroków moskiewskich przeciw królestwu polskiemu, kiedy z przyczyny srogich, a trudnych do wykonania rozkazów rządowych, uciążliwości wojsk maszerujących, i łupieztwa tak wojennych jak ckwilnych naczelników, im bardziej niebezpieczną tém bardziej potrzebną była.

Na takim stopniu prywatnych i publicznych stosunkow zastało Załuskiego powstanie wybuchające w Litwie. Bez uprzednich przygotowań i związkow sekretnych, poszedł on od razu za natchnieniem prawego polskiego serca, a zajmując miejsce które naznaczało mu jego położenie i zaufanie współobywateli, przyniosł do nowego zawodu cały ten charakter, jaki ukształciły w nim wrodzone przymioty i koleje życia. Łagodność obok prędkości, nówsze wyobrażenia, patryotyzm wolny od wszelkich nienawiści, pewien takt delikatny w traktowaniu interessow drażliwych, to mianowicie odznaczało jego postępki i z wielu miar nie przypadało do sposobu myślenia Truskowskiego i kilku innych. Powyższy pamiętnik zawiera szczegóły jego działań jako naczelnika powiatu upitskiego i dowódzcy sił zgromadzonych na zdobywanie Wilna. Po przybyciu zaś regularnych wojsk polskich, wymówił się w Żejmach od przyjęcia no-

wych obowiązkow do których Giełgud go wzywał, i oświadczając że jako prezes rządu w swoim powiecie spodziewa się bydź użyteczniejszym, na członka rządu centralnego Litwy przedstawił Straszewicza; sam zaś pozostał do czasu przy głównej kwaterze, żeby tylko bydź świadkiem przedsiębranych podówczas operacyi wojennych i ważnych ztąd na dalszy obrót rzeczy wypadkow. — W bitwie pod Wilnem, chcąc poruszenia wojsk i skutki ich widzieć zbliska, obok szefa sztabu półkownika Valentin d'Hauterive, narażał się na pierwszy ogień i wsrzod tiralierów pozycye przez nieprzyjaciela opuszczane przebiegał. Gdy w tém Giełgud utracił konia, podał mu swojego chociaż i ten kulą karabinową był raniony, a dostawszy wkrótce innego, całej nieszczęśliwej walce asystował do końca. Podczas odwrotu słysząc w wojsku skargi przeciw głównemu dowódzcy, między któremi żalono się na brak żywności, ostrzegł o tém w Czabiszkach jenerała Giełguda i senatora Tyszkiewicza, a wezwany na radę jakby temu zapobiedz, przyjął obowiązek jeneralnego intendenta, i chociaż w ciągu ustawicznych marszow trudno było urządzić tę część administracyi, znając jednak resursa miejscowe, nie przestał aż do ostatniego kresu obrótow wojennych, wypełniać skutecznie włożonej nań powinności. W bitwach pod Plemborgiem, Szawlami, Powendeniem, oraz pod Jałowem Mankunami i w innych mniejszych rozprawach, celem nabycia znajomości wojny, z walczącymi niebezpieczeństwa podzielał. Lecz nadzieje dalszego służenia zbrojno ojczystej sprawie w krótce się skończyły. Dnia 13 Lipca 1831 r. mianowany majorem 12° półku ułanow, z wojskiem polskiem wszedł do Prus.

Smutne to położenie szczegolniej jeszcze dało się uczuć Załuskiemu ze względu osobistych okoliczności. Żona jego dla blizkiego połogu znajdowała się z matką swoją w Memlu. Na jej prośby, po odbyciu sześciotygodniowej kwarantany,

otrzymał od króla pruskiego pozwolenie zostać w tém mieście, jeśli da słowo honoru iż bez wiedzy zwierzchności miejscowej nigdzie się nie oddali. Trudna to była walka uczuć dla męża ukochanej i ze wszech miar szanownej małżonki, która wkrótce po połogu dotknięta cholerą, leżała na śmiertelnem łożu. Nie dziw przeto iż usuwając wszelkie inne względy przyjął warunki, bez dopełnienia których nie mógł pozostać przy niej. Podobnież nie należy go sądzić zbyt surowo, iż skłonił się później prosić o amnestyą cara. Jedne po drugich odbierając wiadomości, o kapitulacyi Warszawy, o przejściu wojsk narodowych na obcą ziemię, o śmierci własnego ojca, pozbawiony nadziei dla ojczyzny, zatrwożony o sposob do życia dla kilkorga drobnych dziatek, z goryczą w duszy, podał ostatnich dni października tłómaczenie się ze swojej strony przed władzą ciemiężcy.

Jednakże kiedy kto raz usłucha głosu istotnej powinności i prawego serca, jakiekolwiek później spotkają go utrapienia, te nigdy nie są bez pociechy. Załuski wkrótce po przybyciu do Memla uwiadomiony został przez urzędowy list jenerała Lewińskiego, iż rodacy nie zapomnieli o nim nawet wśród smutnej doli powszechnej, i w Modlinie uzyskali dla niego ozdobę krzyża wojskowego. Gdy zaś moskiewska kommissya śledcza ustanowiona na Litwie, szukała informacyi o jego postępkach w czasie powstania, wszyscy obywatele powiatu upitskiego pozostali w kraju, jednomyślnie i pod przysięgą dali świadectwo, iż od mnóstwa nieszczęść jemu są winni ocalenie. Policzony w oczach moskiewskiego rządu za winowajcę stanu pierwszej klasy, i odarty z całego majątku, Załuski potrafił jeszcze nie raz podać rękę nieszczęśliwym współtułaczom. Cokolwiek bądź Opatrzność dla nas wszystkich gotuje w przyszłości, wątpić nie należy, że postępki jego zawsze będą nosiły cechę obywatelskiej cnoty i patryotycznych uczuć Polaka.

PAMIĘTNIK POWSTANIA POWIATU KOWIEŃSKIEGO.*

Działania w celu ogólnej insurrekcyi zaczęły już postępować szybkim krokiem; emissarjusze rozesłani po różnych powiatach zdawali najpomyślniejsze rapporta o dobrym duchu i determinacji obywateli. X. Ogiński miał objąć naczelnictwo, i dzień oznaczyć do ogólnego powstania, gdy przedwczesne wybuchnienie rewolucyi żmudzkiej, 25 marca 1831, czynności te sparaliżowało: a tak niejednoczesne powstania powiatów, z przyczyny zbytecznej gorliwości Żmudzinów, mniejsze uczyniły wrażenie na nieprzyjacielu, i mniej dobrego skutku na przyszłość przyniosły.

Powodowany miłością Ojczyzny i żądzą wydobycia jej z pod jarzma, nieufając własnym siłom, abym stanąwszy na czele powstania mojego powiatu, zdołał jak należy odpowiedzieć tak wielkiemu powołaniu, rzuciłem okiem wokoło chcąc wynaleźć zdatnego na ten cel człowieka; lecz brak determinacji w jednych, nieobecność innych, niemniej podejrzenie władz moskiewskich ściągnione na mnie przez nie ostróżnych emissarjuszów, których w różne strony na zakupienie broni i amunicij wysyłałem, znagliły mnie, że we dwa dni po wybuchnieniu powstania na Żmudzi, to jest 27 marca, chorągiew wolności w powiecie kowieńskim podniosłem.

(*) Artykuł ten był wydrukowany *w Pamiętniku Emigracyi Polskiej*, wydawanym w Paryżu przez P. Podczaszyńskiego. Umieszczam go tutaj z niektóremi poprawkami podług oryginalnego rękopisu autora. *(P. W.)*

Mocne i obronne położenie miasta Kowna, odnowione fortyfikacye, i garnizon składający się z sześciu tysięcy (1) regularnego wojska i pół bateryi artyllerji, gdy mi nie dozwoliły zamyślać o korzystném dobywaniu tego miasta, przez cały bowiem przeciąg wojny na Litwie, nigdy siły moje dwóch tysięcy ludzi nie dochodziły, 'a z tych ledwie dziesiąta część w broń ognistą to jest w strzelby myśliwskie bez bagnetów była opatrzona, reszta zaś miała tylko kosy i kije ćwiekami osadzone; czując nieodbitą potrzebę obrania punktu w którymby się obywatele do podpisania aktu konfederacji, i wezwani przeze mnie do zasiadania w utworzyć się mającym komitecie zgromadzić mogli, miasteczko Janow o mil pięć od Kowna nad rzeką Wilią leżące, za najdogodniejsze do tego osądziłem. Natychmiast oficer Kornelli Piotrowski z silnym podjazdem do zrekognoskowania siły znajdującego się tam nieprzyjaciela posłany, widząc go słabszym, po kilku wystrzałach, miasteczko z magazynami żywności i składem różnych effektów wojskowych zajął. Znalezione w tym składzie siodła, czapraki, terlice, munsztuki, flintpasy i t. d. oraz narzędzia żelazne przygotowane do mających się rozpocząć robot około szossc, częścią na lance i piki za moim rozkazem przerobione, na mój oddział rozdałem, resztę zaś udzieliłem powstańcom innych powiatów.

Członkowie komitetu Michał K....., Jgnacy W....,Wincenty S....., Jgnacy B....., Stanisław W....., później zaś uszli z więzienia moskiewskiego Stanisław G....., i Antoni M..... godnie w dostawianiu żywności i furażu dla wojska, w wybieraniu kantonistów, w zagrzewaniu i zachęcaniu ludu do stawania w szeregach bratnich, tak trudnemu odpowiedzieli powołaniu. Otoczeni ze wszech stron ćmą nieprzyja-

(1) Liczba ta zdaje się bydź mylnie oznaczona i pewnie daleko mniejsza była. *(P. W.)*

ciół, zmuszeni codziennie prawie miejsca narad odmieniać, nieraz w nędznych chatach lub w lasach ukryci, nietracili serca ci czcigodni obywatele, a miłością Ojczyzny i wolności zagrzani, nieustawali w działaniach swoich, dopóki przyjście Giełguda na Litwę, i nieszczęśliwy los oręża jego, najświetniejszym nadziejom naszym niepołożyły kresu. Oddając hołd poświęceniu się i zasługom ziomków moich, mam sobie za powinność wspomnieć o jednym jeszcze obywatelu. Bernard Szukszta (1) na początku zaraz powstania, opuściwszy rodzinę i dóm zamożny, we sto koni i dwieście piechoty, które sam zebrał, do moich szeregów się przyłączył i wspólnie z nami wszystkie trudy podzielał.

Rozpoczęte czynności komitetu, uwolniły mię od wielkiej części zatrudnień, i pozwoliły czynniej zająć się działaniami wojennemi. Postanowiłem zatém rozciągnąć naprzód łańcuch mego oddziału od Janowa do miasteczka Rumszyszek, tojest od Wilii do Niemna, dla przecięcia komunikacii nieprzyjaciela między Wilnem i Kownem, gdzie się te dwie rzeki łączą, i przerwania wszelkich stosunków między mocnemi tych miast garnizonami, tym bardziej że powstanie żmudzkie i augustowskie, z dwóch stron Kowno okrążające, tę jednę tylko zostawiały znajdującemu się tam garnizonowi komunikaciją z Wilnem. Przestrzeń ta, na cztery mile rozległa nie mogła być dostatecznie osadzona małą ilością wojska z tysiąca pięciuset tylko ludzi złożonego; że zaś kuryery moskiewskie za pomocą burłaków, których liczne są w tej okolicy osady, lasami przekradali się, zacząłem się posuwać ku Kownu, a tak, skracając liniją między rzekami, coraz mniej wojska do ściślejszego iej osadzenia potrzebowałem. Widząc nieprzyjaciel w Kownie zamknięty, tę ostatnią jaką mógł mieć komunikaciją z innemi korpusami przeciętą, i co-

(1) Wysłany na Syberyą.

raz zmniejszającą się przestrzeń do furażowania i rabunku, całą siłą, jak się potém okazało, wystąpił ku mnie. Niechcąc odstąpić raz ułożonego planu, zaufany w dobrym duchu mojego żołnierza i niespodziewając się aby nieprzyjaciel całe swe siły chciał wyprowadzić z Kowna, zgromadziłem oddziały, i bitwę przyjąć postanowiłem. Spotkaliśmy się 18 kwietnia w okolicach wsi Kormiałowa. Rozwijające się kolumny nieprzyjacielskie o nierówności sił naszych wątpić mi niedały, lecz zaspakajała mnie dobra pozycja przez nas zajęta; miałem bowiem za sobą las rozległy, prawe skrzydło moje opierało się o brzeg Wilii, a lewe o parowy błotniste lasem zarosłe, które mi za nieprzebyte dla wojska regularnego wystawiono. Wytrzymaliśmy pierwszy ogień nieprzyjaciela, i choć mniej hucznie dla braku dział, należycieśmy nań odpowiedzieli. Nieszczęście mieć chciało, że burłacy tam zamieszkali znając lepiej od nas najskrytsze tych gór scieszki, przeprowadzili niemi znaczny oddział kawaleryi i część artylleryi nieprzyjacielskiej. Niespodziewanie przeto zaattakowane z boku i złamane lewe skrzydło moje poszło w rozsypkę. Niemogąc opierać się dalej przemagającej sile, a oraz chcąc wprowadzić nieprzyjaciela na zasadzki, które w dogodnych do tego punktach przechodząc przez las porozstawiałem, zacząłem się cofać gościńcem do Janowa prowadzącym. Ale nieprzyjaciel nieśmiał posunąć się dalej za nami, a trofeami jego zwycięztwa (jeżeli ten odwrót mój przegraną nazwać można) były pożogi wiosek przez nas opuszczonych. Nie na tém się jednak kończyła wściekłość barbarzyńców. Podpalając domy zamykali w nich nieszczęśliwe rodziny rolników, i z dziką radością przypatrywali się płomieniom pożerającym własność i właścicieli. Studwudziestu kilku ludzi utraciliśmy w zabitych i w zabranych w niewolą. Nieprzyjaciel stracił dwieście w zabitych. W tej rozprawie zginął najstarszy dowódzca Kozaków.

Po uczynionym przeze mnie przeglądzie oddziału za powrótem do Janowa, z żalem postrzegłem że dezercija o połowę go zmniejszyła. Już więc tylko codziennemi prawie podjazdami, wysyłanemi na gościniec od Kowna do Wilna prowadzący, utrudzałem nieprzyjaciela przecinając mu komunikacije. Razu jednego oficer Kalixt Or.... na czele kilkunastu ludzi w nocy wpadł nawet na przedmieście Kowna, zrobił allarm, i bez straty się cofnął.

W tym właśnie czasie korpus powstańców kilku połączonych powiatów, uczynił odwrót z Wilna na Żmudź, dla opatrzenia wojska, ile to być mogło, w odzież, broń, amunicíją, oraz dla uczynienia nowych zaciągów. Odebrałem wezwanie od naczelnika tego korpusu, Karola Załuskiego, abym z oddziałem moim opuścił Janów i stanął w Kiejdanach, na granicy Żmudzi, dla opierania się wszelkim korpusom nieprzyjacielskim, któreby chciały przez ten punkt wkroczyć na Żmudź. Wezwanie to i dla pomocy którą wzajemnie sobie dawać byliśmy powinni, i dla powiększenia znacznie uszczuplonego mego oddziału, gdyż z tamtych okolic powiatu kantoniści jeszcze dostawieni niebyli, chętnie przyjąłem, i natychmiast, zniszczywszy naprzód statki przewozowe na Wilii, wyruszyłem do Kiejdan.

Najpierwszą było moją czynnością, gdym przybył do tego miasta, zakupienie małej, znajdującej się tam w okolicach ilości prochu i ołowiu, oraz naprawa broni. Niedługo się tém jednak zatrudniać mogłem, gdyż w kilka dni potém, 29° kwietnia, uwiadomiono mnie o zbliżaniu się najśpieszniejszym krokiem, drogą od Kowna, korpusu Jła. Suliny, złożonego, z 3,000 piechoty i pięciu dział pod dowództwem Jła. Malinowskiego, 2,000 zaś jazdy Jła. Offenberga. Patrol dla przekonania się o tem wysłany przeze mnie, w lesie na załamaniu drogi tak blizko zszedł się z awan-

gardą nieprzyjacielską, że z rozproszonych, jeden tylko podoficer na najlepszym koniu ujść i oznajmić mi o tém potrafił. Chociaż rzeka Niewiaża wezbrana na wiosnę oddzielała mnie od nieprzyjaciela, a domy nad samym brzegiem rzeki i blizko mostu obronę jego ułatwiały, niewiele jednak liczyć mogłem na swoich mając na uwadze szczupłość mego oddziału; siły bowiem nasze składały się ze stu strzelców, stu kossynierów nieczynnych w tej bitwie, i ośmdziesięciu koni. Gdym po przybyciu podoficera wysłanego na patrol wyszedł na most z którego przestrzeń gościńca widzieć było można na dwie wiorsty, już ujrzałem kolumny nieprzyjacielskie śpiesznym marszem postępujące. Prędkiego ta okoliczność wymagała postanowienia. Niezrobione przygotowania do zniszczenia mostu, i okolice miasta na dwie mile bezleśne, gdy z tak małą garstką nie mogły mi obiecywać pomyślnego odwrotu, wolałem dając odpór na miejscu niepewnemu zawierzyć losowi. Rozkazałem zatém zrzucić z mostu bariery, i w środku jego kilkadziesiąt desek, zostawiając tylko trzy belki podłużne do przejścia pieszym. Rozstawiłem strzelców przed mostem, ze strony miasta, ukrywając ich ile było można za poblizkie domy, kawalerya zaś po obu stronach miasta postawiona, miała rozkaz patrolować w czasie boju po nad brzegiem rzeki, dla niedopuszczenia przeprawy jeżeliby myślał o niej nieprzyjaciel. O godzinie trzeciej po południu, kawalerja moskiewska trunkiem zagrzana, ze zwykłym sobie okrzykiem *hura*! wpadła na most kłusem w kolumnie, i gdy się nad otworem w moście zrobionym, niepostrzegłszy go pierwej, o trzydzieści kroków od rozstawionych strzelców moich wstrzymała, kazałem dać ognia, i zaraz kilkunastu ludzi i kilka koni na miejscu padło. Zmięszani moskale gdy bez porządku zaczęli uciekać, kilkadziesiąt koni w ścisku, z mostu na kilka sążni wyso-

kiego w wodę strąconych stracili. W tém się rozpoczął ogień z ręcznej broni i pięciu dział nieprzyjacielskich, lecz gdy się przekonali że to nie mogło szkodzić ukrytym za domami, kolumna piechoty z bagnetem w ręku na most się rzuciła. Na nim na trzy kolumny po jednemu rozdzieleni dla przejścia trzech belek podłużnych zostawionych, gdy już do środka ich dochodzić zaczęli, wybiegliśmy z za domów, i zbliżywszy się do przerwy, strzelając o kilka kroków i kolbami strącając żołnierzy z belek, zmusiliśmy nieprzyjaciela do najnieporządniejszego odwrotu. Kilkaset kroków już na drugiej stronie rzeki goniliśmy za nim, rażąc uciekających tyralierskim ogniem; lecz z rozstąpionych szeregów, kartaczowy ogień pięciu dział, na pierwsze do mostu stanowisko nas odparł. Nie będę się dalej rozszerzał nad wszystkiemi szczegółami tej bitwy; powiem tylko, że w przeciągu sześciu godzin przy nieustającym ogniu ręcznej broni i artyleryi, nieprzyjaciel cztery razy usiłował zdobyć most bagnetem, lecz tyleż razy odparty aż za przedmieścia, około trzechset ludzi w zabitych i utonionych, stu górą rannych i kilkunastu officerów utracił. Z naszej strony zginęło dwudziestu strzelców i siedemnastu raniono. Mężny oficer Floryan Dz..... zaszczytnie odznaczał się w tej bitwie i chlubne rany odniósł. Noc położyła koniec walce. Nieprzyjaciel za miastem obozem stanął. O godzinie 10^{tej} wieczor dałem rozkaz do wymarszu, a noc ciemna dopomogła, żeśmy niepostrzeżeni od nieprzyjaciela z miasta wyszli, i przed wschodem słońca, o dwie mile od Kejdan, w miasteczku Datnowie, gdzie się już ciągłe lasy zaczynają, dla spoczynku zatrzymali.

O wtargnieniu na Żmudź Jła. Sulimy dałem znać wszystkim oddziałom powstańców znajdującym się w tej prowincyi; gdym się zaś dowiedział że nieprzyjaciel nie wprost za

mną, lecz na wieś Krakinow krążąc ku Szawlom zmierzał, posuwając się w takimże kierunku, i nie spuszczając go z oka dla dania pomocy, jeśliby tego była potrzeba oddziałom naszym w tych okolicach obozującym, stanąłem w miasteczku Bejsagole. Sprawdziło się moje przeczucie: miałem szczęście 5° maja zasłonić odwrót oddziałów kawaleryi upickiej i wiłkomierskiej, i odeprzeć nieprzyjaciela z pod tego miasteczka.

Na tém się kończą działania moje partyzanckie na Litwie. Nie wspominam o mniejszych utarczkach, o rozbijanych patrolach, zatrzymywanych dowozach żywności i furażu, przejmowaniu szpiegów i kuryerów, oraz innych właściwych partyzanckiej wojnie czynnościach; mniej bowiem interesujące wieleby miejsca zajęły w tym krótkim rysie. Przekonany że w otwartém polu dla niedostatku dział i broni niemogliśmy mierzyć się z nieprzyjacielem, nigdy się nie trzymając jednego miejsca i codziennie na innych pokazując się punktach, nieustannie go utrudzałem.

Dziewięć tygodni trudnej i nierównej walki, wyczerpały nakoniec siły i cierpliwość żołnierzy naszych. Niepewność czy się doczekamy jakiej ze strony regularnego wojska pomocy, pomimo żeśmy często cieszyli naszych nadzieją, zmyślając różne pisma i doniesienia z królestwa, kończące się zapasy, powiększające się coraz siły nieprzyjacielskie oddziałami z Moskwy przybywającemi, to sprawiły, że ludzie słabszego umysłu, gromadnie zaczęli opuszczać szeregi wszystkich oddziałów powstania litewskiego. Oddział mój zmniejszony zaledwie z sześćdziesięciu strzelców i tyluż konnych się składał. Nie wiele mając do stracenia, powziąłem, może zanadto śmiały, lecz pożyteczny, gdyby się był udał, zamiar wejścia w granice królestwa i przedarcia się do głównej armii, lub do pierwszego bliższego korpusu

polskiego dla wystawienia mu stanu powstania w Litwie i potrzeb naszych; z wysłanych bowiem emissarjuszów do wodza naczelnego, żaden jeszcze nie był wrócił: a położenie nasze, zwłaszcza dla braku amunicyi, stawało się co raz niebezpieczniejszém. Zbliżyłem się zatém do brzegów Niemna d. 22 maja, i w miasteczku Wielonie naprawiwszy mały statek podziurawiony przez nieprzyjaciela, przeprawiłem się co rychlej. Postępujący za nami nieprzyjaciel, widząc nas na drugiej stronie rzeki, nim działa swoje ku nam odprzodkował, jużeśmy byli górą zasłonieni.

W marszu przez województwo augustowskie, zmierzając ku Grodnu, dowiedziałem się że naczelnik powstania tego województwa major Puszet, po nieszczęśliwej bitwie pod Maryampolem, z małym oddziałem powstania żmudzkiego wpędzony przez nieprzyjaciela do królestwa, utrzymywał się jeszcze na drugiej stronie szosse, w puszczy Zielona zwanej, a to w celu zgromadzenia nowych sił. Dążąc więc ku tej stronie dla połączenia się z nim i powzięcia potrzebnych wiadomości co do stanowiska korpusów moskiewskich, gdym się 25. t. m. przybliżył do szosse, doniesiono mi że oddział nieprzyjacielski złożony z dwóch tysięcy kawaleryi i piechoty, zajmuje tę drogę i Rudkę stacyą pocztową, a zatém i punkt w którym położenie miejsca koniecznie mi w marszu w poprzek gościńca przerzynać się kazało. Wcześnie o tém nieuwiadamiony (1) za nadto się do szosse zbliży-

(1) Nigdyśmy niemieli dobrych szpiegów. Zapasy pieniężne były wyczerpane; każdy bowiem naczelnik powiatu w początkach powstania, swoim prawie kosztem musiał utrzymywać oddziały. Rabunek i zniszczenie potém majątków naszych, pozbawiły nas możności podejmowania kosztów na ten przedmiot; nieprzyjaciel zaś miał zawsze za sobą zręcznych do tej usługi, a nam nieprzyjaznych, żydów i burłaków.

łem, ażebym się pomyślnie mógł cofnąć, tym bardziej że poruszenia nieprzyiacielskie wyraźnie okazywały, że mu o mojem przybyciu doniesiono. Z obu stron punktu przez który wypadało mi maszerować, ujrzałem kilka szwadronów jazdy nieprzyjacielskiej w szyku bojowym stojących. Nie mogąc nawet myśleć o odwrocie, gdyż tylko pola i zarośle które przebyłem, mieliśmy za sobą, rozkazałem postępować dalej kolumnie mojej piechoty, a kawaleryą tymczasem po obu bokach, czołem do nieprzyjaciela postawiłem. Spodziewając się szarży co moment od tak przewyższającej siły, w najniedogodnieiszej pozycyi, bronić się do ostatka i drogo przedać życie przysięgliśmy sobie wzajemnie. Lecz jakież było nasze podziwienie, gdy nam bez żadnej przeszkody między szeregami swojemi nieprzyjaciel przemaszerować pozwolił? Przyczyną tego, jak się domyślam, była puszczona przeze mnie pogłoska przy wejściu do województwa augustowskiego, że dziesięć tysięcy powstańców litewskich pod mojem dowództwem prowadzę; mały więc mój oddział niepryjaciel uważając za awangardę mniemanego korpusu, nieodważył się attakować przewyższającej w jego rozumieniu siły.

MajorPuszet z którym się tegoż samego dnia połączyłem, niemogąc skłonić mieszkańców wojew. augustowskiego do robienia nowych zaciągów, oświadczył mi chęć przedarcia się razem ze mną do wojska polskiego. Wtenczas dopiéro wyszedł z błędu nieprzyjaciel, bo po długim oczekiwaniu nikogo więcej za mną nie widząc, uwiadomiony też od mieszkańców poblizkiej wioski, że tylko ten jeden mały oddział przechodził, kilka szwadronów kawaleryi którem już był widział, bataljonem piechoty wzmocnionych, w pogoń za nami wgłąb lasu posłał. Uderzyli na nas w chwili kiedyśmy oboz opuszczali. Piechota nieprzyja-

cielska w celu oskrzydlenia nas i przecięcia odwrotu bez drogi las przebywająca, wpadła na błota, i z powodu tej przeszkody niemogąc uskutecznić swojego planu, strzelała zdaleka i trzech nam tylko ludzi zabiła. Kawalerya jednak drogą ubitą rzuciła się na nas z wściekłością, lecz zatrzymana ogniem strzelców na zasadzce postawionych, czterdzieści trupa zostawiwszy na placu, w największym nieładzie uciekła.

Ucieszeni pierwszém powodzeniem, wróżąc sobie że zamiary nasze zostaną uwieńczone pomyślnym skutkiem, postępowaliśmy dalej ku Grodnu. Nieprzyjaciel niespuszczając nas z oka, zawsze się za nami posuwał; śpieszne jednak robiąc marsze, najczęściej manowcami, o kilka mil od Grodna w okolicach miasteczka Lejpun, we wsi Podlipka zwanej, zatrzymaliśmy się na dniówkę, dla dania spoczynku znużonym ludziom naszym. Wysłany na patrol oficer z oddziału Puszeta, zapewne oddawna zdradę knujący, korzystając z tej okoliczności udał się prosto do obozu nieprzyjacielskiego, wydał hasło i oświadczył się dopomódz mu do zdjęcia wedet i placówek naszych. W nocy więc z 28 na 29 maja, zdrajca naprowadził nieprzyjaciela na nasz obóz, dał się poznać wedetom i placówce; te zaś mniemając że patrol powraca, dozwoliły przybliżyć się awangardzie nieprzyjacielskiej, lecz wnet obskoczone, bez wystrzału zdjęte zostały. Wszystko było we śnie pogrążone, kiedy nieprzyjaciel z największym pędem wpadł do obozu naszego. Pomimo największych usiłowań gdy nic sformować nie mogłem, biliśmy się pomięszani. Nie długo jednak 300 ludzi niespodzianie we śnie napadnionych, mogło się dwom tysiącom opierać. Z trzech stron od nieprzyjaciela oskrzydleni, i do rzeczki Hańczy głębokiej i błotnistej przyparci, zmuszeni byliśmy pod ogniem ręcznej broni i dwóch dział

wpław ją przebywając szukać ocalenia. Strata z obu stron była równa. Po czterdzieści ludzi, ilem na rzut oka mógł pomiarkować, padło z każdej strony; lecz piechota nasza tak się rozproszyła i zabłąkała w lesie, że ją rychło zgromadzić nie było sposobu. Nieprzyjaciel uwiadomiony od zdrajcy o zamiarze naszym połączenia się z wojskiem polskiem, zaszedł nam naprzód, i gdy wszystkie drogi poprzecinał, musiałem odstąpić ułożonego pierwej planu.

Na wzgardę i przekleństwo rodaków, podaję tu nazwisko nikczemnika, któremuśmy byli winni tę klęskę. Oficer z oddziału Puszeta który na nasz obóz sprowadził Moskali, zwał się Mowczanowicz.

W tym samym zaraz czasie doszła nas wiadomość o zbliżaniu się Jła Giełguda ku Litwie, i o odwrocie nieprzyjacielskiego korpusu pod dowództwem Sackena. Puszet, przy którym kilka tylko koni zostało, ukrył się w lasach w celu oczekiwania dalszych wypadków wojny; ja zaś zostawiwszy w augustowskiem oficera Piotrowskiego dla zgromadzenia rozproszonej naszej piechoty, w 50 koni pierwszych dni czerwca powróciłem na Litwę i nowe rozpocząłem zaciągi.

Korpus Giełguda wszedł na Litwę i stanął w Kiejdanach 7 czerwca. Zamilczam o jego działaniach, są bowiem wszystkim wiadome; powiem tylko, że pierwszą i najgorszą zdaniem mojem, czynnością tego Jła było przyłączenie oddziałów naszych do pułków regularnych i skasowanie tym sposobem partyzanckiej wojny. Po dokompletowaniu uszkodzonych, nowe jeszcze pułki formować zaczęto z powstańców litewskich; a tak człowiek, w partyzanckich obrotach już wyćwiczony, uczyć się szkoły rekruta, i czas w owej chwili najdroższy, na próżnem robieniu bronią trawić musiał.

Taki był koniec działań naszych partyzanckich na Litwie. Piechota moja złożona z świeżo wybranych kantonistów i części tych co już byli w powstaniu lecz się do domów rozeszli, w liczbie 300 ludzi do pułków została wcielona. Z Kiejdan ku Wilnu wychodząc, JŁ Giełgud zostawił przy mnie 120 koni. Gdy mu doniesiono, że kilka małych oddziałów nieprzyjacielskich z korpusu Sackena, w okolicach Kowna w lasach się ukrywało, dał mi rozkaz abym z tą kawaleryą, dla strzeżenia tego miasta pośpieszał. Wszedłem do Kowna 10 czerwca. W kilka dni potém przybyła tam brygada z dwoch nowo formujących się pułków piechoty złożona, pod dowództwem pułkownika Kiekiernickiego, który się ich organizacją i mustrą zajmował. Wszystkich oddziałów składających garnizon Kowna miał sobie ten pułkownik powierzoną komendę, gdy po nieszczęśliwej dla nas bitwie pod Wilnem, postępujący nieprzyjaciel za brygadą kawaleryi JŁa Chłapowskiego, który się z pod Wilna ku Kownu cofnął i do Kiejdan dla złączenia się z korpusem JŁa Giełguda poszedł, zaattakował to miasto d. 29 czerwca. Uwiadomiony wcześnie pułkownił Kiekiernicki o zbliżaniu się daleko przewyższającej siły nieprzyjacielskiej (1), sądząc się jednak dość mocnym do obrony miasta, przyjął bitwę, przegrał ją, i sam w niewolą się dostał. Siedmdziesiąt koni uprowadziłem z tej rzezi, i d. 5 lipca połączyłem się z korpusem JŁa Dembińskiego w czasie bitwy pod Poniewieżem. Oddział mój przyłączony do

---

(1) Winienem tu oddać sprawiedliwość mężnemu oficerowi Kornelemu Piotrowskiemu, który wysłany przeze mnie na patrol w 50 koni z powstania kowieńskiego, pomimo że był odcięty od nas przez kawaleryją nieprzyjacielską, w czas bez straty powrócił, i najdokładniejszą o siłach przybliżającego się nieprzyjaciela dał wiadomość pułkownikowi Kiekiernickiemu.

nowo formującego się 13° pułku ułanów pod dowództwem podpułkownika Janowicza, stanowił odtąd drugi szwadron tego pułku. Dalsze nasze działania należą do historyi odwrotu z Litwy Jła Dembińskiego.

Ten jest krótki, lecz rzetelny rys powstania powiatu kowieńskiego. Mogłem się nieco w datach omylić, bom nie pugilares wówczas lecz karabin miał w ręku, nieprzewidując, że w nagrodę trudów i poświęceń naszych, tułactwo i nadzieję tylko gotowało nam przeznaczenie.

Bourges, 1 lipca 1832 r.

MAURYCY PROZOR.

POWSTANIE POWIATU OSZMIAŃSKIEGO.

Z NOTATEK J. KLUKOWSKIEGO.

Komitet wileński otrzymawszy niewątpliwą wiadomość o powstaniu Żmudzi, śpieszył poruszyć bliższe powiaty koło Wilna. W tym celu rozsyłał swoich związkowych lub zaufanych w różne strony. Jako obywatel powiatu oszmiańskiego, chociaż ciągle prawie mieszkałem w Wilnie, musiałem podjąć się posłannictwa do Oszmiany, gdzie marszałek tameczny Józef hr. Tyszkiewicz miał już mieć wszystko w pogotowiu. Nie wiem co on przyrzekał, ale to pewna że mało uczynić myślił. Gdyby inni bez niego pobili moskali albo wyparli ich daleko z kraju, natenczas chętnieby zapewne objął naczelnictwo powiatu, swoim kosztem formowałby półki i przywdziałby mundur półkownika; ale odrazu rzucić się w niebezpieczeństwo, poświęcić szczęście domowe swoję i młodéj, ze wszech miar godnej miłości żony, zryzykować ogromną fortunę, to przechodziło jego patryotyzm i moc duszy. — Przybycie moje nabawiło go strachem: ledwo przez znajomszych skłoniłem go żeby się ze mną widział; bo niewiedzieć zkąd uroiło mu się w zatrwożonej głowie, że tym emissarjuszem od wileńskiego komitetu, pod mojém nazwiskiem był Leonard Chodźko z Paryża.

Wróciłem do Wilna donosząc iż na Tyszkiewiczu nie liczyć nie można, ale razem oznajmując iż gotowość wielu innych i usposobienie powszechne zawód ten nagrodzić mogą. — Otrzymałem więc powtórne polecenie, jechać jak najprędzej do Oszmiany i zapalić powstanie.

Dnia 1° kwietnia o wschodzie słońca wyprawiłem zaułkami omijającemi rogatki, bryczkę z walizą w której było z pół tysiąca ładunków karabinowych, a pod którą ukrywało się całe moje uzbrojenie przygotowane od dawna do walki na ulicach wileńskich: fuzya, szabla, pistolety i krucice. Zaleciwszy służącemu żeby o lekkie ćwierć mili czekał na mnie w umówioném miejscu, drążkami wyjechałem z miasta strzeżonego już pilnie.

Piękny był ranek wiosenny, ostatki śniegu topniały, słońce świeciło pogodnie i daleko widać było po drodze. Spotkałem kilka drobnych oddziałów moskali prowadzących niewolników — zkąd i jakich? nie wiem. Rozpytywać się nie miałem ochoty, raz że wiozłem broń ukrytą, potém że cały byłem zajęty danem mi poruczeniem, które wymagało namysłu.

Wieczorem przybywszy do Oszmiany zaraz wysłałem gońca po Porfirego Ważyńskiego, jednego z najgorliwszych i najwięcej między związkowymi patryotami czynnego obywatela. — Dzień następny upływał w przykrej niepewności. Oziębłość marszałka trzymała wszystko w odrętwieniu. Kilkunastu młodzieży dąsało się z niecierpliwości; ale mieliśmy przeciwko sobie w ogóle przeszło sto bagnetów moskiewskich. Zerdzawiałe przodków karabele i zachowane gdzie niegdzie po wymarzłych Francuzach pałasze, nie wystarczały na uzbrojenie najgorętszych chęci z naszej strony. Tymczasem właśnie wywożono broń myśliwską zabraną przez policyą od obywateli i włościan w powiecie. Skoro więc w nocy przybył Ważyński, trzeba było pomyśleć naprzód jakby odzyskać tę ważną stratę dla powstania. Po drodze do Wilna obie stacye pocztowe należały do Ważyńskiego; na jego skinienie kilkunastu pocztilionów mogło dać radę nielicznej eskorcie z inwalidów złożonej; ruszyli-

śmy z nim w pogoń za furami i dognaliśmy cały transport na popasie w Kamiennymłogu. Sołdaci bez oporu oddali własne karabiny, assesor sądu niższego prowadzący karawanę został naszym jeńcem. Na furmankach znaleźliśmy półtorasta strzelb myśliwskich i kilkadziesiąt pistoletów po większej części francuzkich, od których kurki były zostawione w Oszmianie. Ale pan assesor poglądając z ukosa na nasze pistolety z dobremi skałkami sterczące za pasem, wyśpiewał zaraz miejsce schowania odjętych sztuczek.

Zdjąwszy stacye pocztowe w Kamiennymłogu i w Rykoniach, z których ostatnia jest tylko o wiorst 16 od Wilna, po północy zawróciliśmy się nazad. Przede dniem spotkał nas posłaniec z Oszmiany, gdzie Eustachy Januszkiewicz jadący robić powstanie w Słucku, zaprzątnął się tą czynnością po drodze, i zrobiwszy przygotowania naprędce, wyprawił gońca po nas. W mieszkaniu Ważyńskiego zastaliśmy już kilkunastu zbrojnej młodzieży. Lecz Tyszkiewicz na którego oglądało się całe obywatelstwo, i Jan Niekraszewicz adwokat wiodący rej między palestrą, radzili ciągle czekać jeszcze i odłożyć powstanie na dni kilka żeby przygotować się lepiej.

Nie nadciągnęła wprawdzie dotąd żadna pomoc od sąsiednich obywateli do których rozesłaliśmy emisariuszów ; ale jeśli porywać się z garstką było azardownie, niebezpieczniej było zwlekać, bo już i moskale domyślając się naszych zamiarów, całą noc ukryci stali pod bronią.

Nie tracąc przeto ani chwili, o godzinie 6*tej* z rana 4 kwietnia (23 marca v. s.) wypadliśmy na ulicę w dziewięciu : Porfiry Ważyński , Eustachy Januszkiewicz , Justyn Pol , Kajetan Lenartowicz , Józef Zienkowicz , Wacław Jankowski, Wincenty Butler i kilku innych. Kazaliśmy na gwałt uderzyć w dzwony, a zachęcaniem i postrachem wer-

bując po drodze każdego kto się nawinął, zmierzaliśmy naprzód do budynku zaszczyconego imieniem arsenału w Oszmianie. Straż podała się łatwo, odbiliśmy drzwi, lecz mało a raczej nic nieznaleźliśmy broni. Pędem biegliśmy stąd do ostrogu, to jest więzienia, które w każdém miasteczku powiatowém jest najwarowniejszém miejscem. Wyłamawszy drzwi jedne, otworzyliśmy drugie dostarczonym kluczem, zabraliśmy 300 sztuk karabinów z bagnetami i osóbno schowanych 8,000 ładunków. Tym sposobem komendę sztadzką 70 inwalidów, pozbawiliśmy palnego oręża.— Mieliśmy już wtedy do 80 ochotników, nadto drobne oddziały strzelców, kossynierów i bezbronnych, poczynały ze wsiów nadchodzić. Rozdaliśmy im broń zdobytą.

W tém dano nam znać że pozostałych po wyjściu półku Wielkołuckiego 38 żołnierzy uszykowało się do boju na ulicy Holszańskiej. Przy odgłosie dzwonów i ciągłém biciu w bęben, Lenartowicz, Januszkiewicz i ja, prowadziliśmy na nieprzyjaciela pełną zapału młodzież i mieszkańców miasta. Przed kościołem Dominikanów, który nam był po drodze, spotkał nas z chorągwią w ręku X. Jasiński kaznodzieja, i stanął z nami na czele małego hufca, przez co niezmiernie zagrzał ducha ludu.

Kiedy się to działo, Napoleon Szuniewicz, na jednej z postronnych ulic, zabrał w niewolą oficera, obronił się od czterech pieszych żołnierzy, jednemu zadał ranę w głowę wyrwanym od niego pałaszem, a resztę do ucieczki zmusił. W innych miejscach schwytano także dwóch oficerów i jednego żołnierza.

Mając w ręku wszystkich oficerów i niechcąc próżnego krwi rozlewu, domagaliśmy się od nich, żeby żołnierzom swoim stojącym pod bronią posłali rozkaz poddać się bez oporu. Nie byli oni dalecy od tego, żądali tylko wezwania

od samego marszałku jako naczelnika powiatu. Wahał się Tyszkiewicz, lecz zmuszony naszemi naleganiami, przemówił nakoniec kilka słów zdaleka zmierzających do rzeczy. Rozkaz oficerski poszedł zaraz, ale podoficer sprawujący oddział do szyku, bynajmniej nie chciał go słuchać. Był to wyborny żołnierz i najwierniejszy poddany cara. W obec nas i widocznego niebezpieczeństwa, ośmielał swoich i przypominał im wykonane przysięgi dla Alexandra, Konstantego i Mikołaja. Otoczony jednak wkoło, dał się upamiętać i zakomenderował broń w kozły.

Po rozbrojeniu nieprzyjaciela, wszystko co żyło w Oszmianie poszło do kościoła. Kobiéty i dzieci, młodzież z orężem i starcy z książkami do nabożeństwa cisnęli się tłumem. Jeden głos szczery, rozrzewniony, z tysiąca ust wznosił się do Nieba, dziękując za pierwszą chwilę swobody i błagając Boga o wsparcie do dalszej walki. Po mszy odczytał ksiądz rotę przysięgi na wytrwałość w podźwiganiu odradzającej się Ojczyzny. Mężczyźni z dobytemi szablami powtarzali ją za kapłanem, a potém wszyscy podpisali. Kokardy rewolucyjne zajaśniały tego dnia jak kwiaty po pierwszym grzmocie wiosennym.

Skutkiem opanowania miasta, dostał się w ręce nasze zamożny po nieprzyjacielu cekauz, w którym znaleźliśmy wiele skór, płótna, ze sto postawów sukna, baryłkę prochu, odpowiedni zapas kul, kilkaset mundurów, tyleż kaszkietów, ładownic i tornistrów, mnóstwo innych sprzętów wojennych i łazaretowych, a nadto bogate cerkwie w kilku furgonach zamknięte.

Skorośmy tylko mogli już pomyśleć o wewnętrznych urządzeniach, naczelnictwo siły zbrojnej powiatu przyznano Porfiremu Ważyńskiemu, jako temu który służąc w wojsku podczas wojny 1812-14 r. najwięcej z wojskowością był obeznany.

Siły nasze pomnażały się codziennie, gotowano się ciągnąć pod Wilno; ale że jeszcze bardzo brakowało broni ognistej, zbierano zewsząd i naprawiano zerdzawiałe strzelby chłopskie. Znoszono się też z sąsiedniemi powiatami w których wszystko wrzało lecz jeszcze nie zdołało wybuchnąć.

Podczas tych naszych zabiegów, kiedyśmy wszyscy byli w ruchu, pędząc jednego razu konno na powrot do Oszmiany, ujrzałem koło pewnej plebanii kilkuset chłopów zgromadzonych na cmentarzu. Przy padającym zmroku po zachodzie słońca, nie mogłem dostrzedz zdaleka coby to znaczyło. Spinam konia — przybiegam. Na widok mojej dwukolorowej kokardy i zbrojno powstańskiego ubioru, rozległy się radośne poczciwych wieśniaków okrzyki. Pośrodku nich, przy kościele, stał pleban i pasterskim sposobem nauczał lud, jak święty jest obowiązek walczyć w sp rawie narodowej, jak Bóg nagrodzi tego, kto życia i domu żałować nie będzie, jak należy obchodzić się z bronią ognistą, jak kosy osadzać. — Trudno byłoby sobie wyobrazić piękniejszą i wierniej malującą scenę wojny narodowej, która zapalała się po całym kraju między ludem dawnej Polski, na samo hasło zawsze potężnych dla niego słów: *Ojczyzna*, *niepodległość*!

Nie mogłem oprzeć się naleganiom czcigodnego plebana, zsiadłem z konia i dom jego odwiedziłem. Przyjmując mnie uprzejmie, pokazał zapas prochu, kilkanaście strzelb pałaszów i pistoletów, zachowanych w krętym lochu komina.

Tymczasem w Oszmianie nie wszyscy kontenci byli z naczelnictwa Ważyńskiego. Chciano jakiegoś głośniejszego imienia. Obecny hrabia Przezdziecki, półkownik z czasu Napoleona, zwracał na siebie powszechną uwagę. Ważyński dobrowolnie złożył dowództwo wojenne i został prezesem nowo uchwalonego komitetu cywilnego, naczelnikiem zaś

siły zbrojnej obwołano zaraz Karola Przezdzieckiego, który wnet dla przygotowania się wyjechał do dóbr swoich Smorgoń i 10 kwietnia w zbrojnym orszaku wrócił do Oszmiany. Jego kosztem usztyftowanych wprówadzili do miasta: Stanisław Szwykowski będący przedtém w szkole podchorążych warszawskich, stu strzelców pieszych; a Józef Zienkowicz pięciudziesiąt konnych w ubiorach *desperackich*, z białemi żebrami naszywanemi na czarnych czamarkach, i z trupiemi głowami z blachy na kaszkietach moskiewskich.

Na widok wchodzącego hufca rozległy się po ulicach okrzyki: niech żyje Przezdziecki! — Radość była powszechna, wszyscy mieszkańcy wysypali się z domów przyglądać się nowo przybyłym powstańcom. — Ułożono Akt powstania powiatu oszmiańskiego. Podpisał go pierwszy Przezdziecki, a następnie mnóstwo innych obywateli. — Od tego uroczystego momentu coraz liczniej zjeżdżano się z powiatu i nazajutrz już siła zbrojna dochodziła do 2,000 ludzi.

Wysłano zaraz do Rykoń pod Wilno oddział kilkunastu jazdy, i prawie z przed oczu nieprzyjaciela przywieziono odkopane na cmentarzu dwie żelazne kościelne armatki. Zaczęto jak najczynniej formować szyki wojenne. Rutkowski, Stelnicki i inni służący w wojsku podczas kampanii 1812, zajęli się musztrowaniem powstańców; przybyły zaś wkrótce Wincenty Jaźwiński podporucznik artyleryi król. pol. narządził owe dwie wiwatowe armatki, i całą gromadę ludzi usztyftował podług wszelkich przepisów wojskowości. A tak siła nasza zbrojna składała się z 300-400 karabinierów i nieco strzelców, z 150-200 jazdy na nędznych koniach uzbrojonej w lance, a po części w szable i pistolety, które najwięcej dodawały otuchy nowemu żołnierzowi: reszta ochotników nosiła kosy i piki. Było ich przeszło 1000.

Chcący wszystko formować na wzór regularnego wojska Jaźwiński, zaprowadził kontrolę wojskową i starał się zaciężnych jednostajnie przyodziać. Porobiono więc dla piechoty krótkie czamarki z sukna zielonego zabranego po moskalach, i czapki ostrokończaste z czerwonemi na końcu kutasami; dla jazdy zaś szerokie płaszcze z sukna czarnego. Zienkowicz odróżnił swój oddział Desperatów płaszczami ponsowemi. Było ich 30, a w tej liczbie najwięcej akademików świeżo z Wilna przybyłych. Piechocie rozdano ładownice i inne przybory, a jedną jej kompanią ze stu ludzi złożoną, opatrzono w zupełny rynsztunek wojskowy. Co dzień od rana do wieczora na rynkach Oszmiany uczyły się różne oddziały, jak broń prędko nabijać, jak bagneta i lancy używać. Tymczasem dla dopełnienia głównej naszej siły, uczyniony był rozkład na wszystkie majątki obywateli, którzy jeszcze do powstania nie przystąpili, wymagający od nich dwóch pieszych i jednego konnego z 20 dusz płci męzkiej. Osóbno zaś regimentarze rozesłani po parafijach mieli z okolicznej szlachty i wszelkiego stanu ochotników, tworzyć sobie partyzanckie oddziały, nad którymi ogólny dozor poruczono Justynowi Polowi, gorliwemu współpracownikowi najpierwszych powstańców.

Przy takowych zabiegach, że tak nazwę, wydziału wojskowego, kancelarye wszystkich subselliow były zatrudnione rozpisywaniem odezw do powiatu, o rychłe pomnażanie siły zbrojnej, o dostarczanie broni, żywności, i wszelkiego rodzaju ofiar, na potrzebę publiczną. W rynku Oszmiany, przy wzniesionym ołtarzu pod gołém niebem, odprawiały się nabożeństwa. Zbierał się lud mnogi na modlitwy i kazania. Każda nowina pomyślna była uroczyście na obwachcie ogłaszana i wolność chłopom publicznie przyrzekana. Wzmagał się też zapał, i nie raz widziano gromady wie-

śniaków z wesołym śpiewem wchodzące do miasta dla zaciągnienia się w szeregi wojenne. Xiądz kaznodzieja Jasiński, w ubiorze kościelnym, ze stułą na piersiach i z krzyżem w ręku, który ubarwiony kolorami narodowemi, miał na ramionach wypisane słowa : *Za Wolność i Prawa Za Ojczyznę i Religiją*, jeździł po parafiach i lud do oręża pobudzał (1). Cały powiat rozpłomieniał się ogniem rewolucyjnym i rzucał iskry w przyległe okolice. Wysłani od nas z urzędową kopiją aktu powstania i odezwą w duchu propagandy, Michał Chodźko i Odachowski, wkrótce poruszyli powiat Wilejski, na którego czele stanął Radziszewski.

Kiedy się to działo, z Wilna ciągle przybywali emissaryusze nagląc do wyprawy na oswobodzenie prowincyonalnej stolicy. Ale chociaż powstanie nasze rozkrzewiało się świetnie, nie mieliśmy jeszcze sił, z któremiby można było odważyć się na ten zuchwały zamiar. Nadto, dla braku komunikacyi, trudno było coś wspólnego ułożyć z innymi powiatami, które również miały ciągnąć do szturmu. Rzecz więc zwlekała się z dnia na dzień, a w tém jeden z najczynniejszych naszych korrespondentów doniosł nam, że wojenny gubernator, na uskromienie powiatu oszmiańskiego, wykomenderował z Wilna 1,500 piechoty, 500 jazdy i 6 armat.

(1) Wypada w tém miejscu oddając należną cześć zacnemu kapłanowi, wytknąć błąd popełniony w dziele pod tytułem : *Les Polonais et les Polonaises, etc.* wydawaném przez P. Straszewicza. Naśladując fantastyczne zmyślenia romansistów francuzkich, wystawiano tu X. Jasińskiego jak mnicha zapaleńca, z kapturem rożańcem i szablą przywodzącego w bitwach pod Oszmianą, Wiszniewem i Rumem. Siłą zbrojną, można powiedzić, naprzemian przywodzili Ważyński i Przezdziecki. X. Jasiński zaś tylko na siłę moralną wpływał, i bynajmniej przeto imie jego nie straciłoby na blasku, gdyby autor i rysownik potrafili pojąć wzniosłość jego duchownego stanowiska.

Otrzymawszy taką nowinę, złożono czém prędzej radę wojenną, a Jaźwiński wyjechał konno, obejrzeć czy regularnie pełnią służbę pikiety, o mil dwie i trzy od Oszmiany rozstawione, bo wieść doszła że odleglejsze (!!) moskale zdjęli. Kiedy tymczasem rada wojenna deliberowała spokojnie, (14 kwietnia) wpada Jaźwiński do miasteczka pędząc wczwał konia i krzycząc: « do broni! do broni! już moskale idą. » — Trudno sobie wyobrazić jaki powstał rozruch na tak nierozsądny postępek. Wszystko co żyło w Oszmianie ogarnęła trwoga i jakieś przeczucie nieszczęścia. Kobiéty z dziećmi biegały w dłuż i w poprzek ulic; wozy tu i ówdzie leciały galopem; wśród kurzawy mięszał się tłum ludzi, głośny płacz rozlegał się wszędzie. — Siła zbrojna stanęła pod bronią i uchwalono wyjść przeciw nieprzyjaciela.

Pod dowództwem więc samego Przezdzieckiego, w szyku bojowym wyciągnęliśmy za miasto, i zatrzymawszy się koło Okropiszek, przednią straż posłaliśmy aż do Kamiennegołogu. Moskale byli już w Krzyżówce i podobno nawet mieli awangardę dalej posunioną, ale ta powziąwszy języka o naszym ruchu, wstecz się cofnęła. My téż zważając, iż zbyteczne rozprzestrzenienie mogło bardziej jeszcze osłabić drobne siły nasze, skupiliśmy całą massę koło Okropiszek, a następnie lękając się żeby moskale Czarnym traktem nie odcięli nas od Oszmiany, wróciliśmy pod same miasto.

O północy, gdy się pogłoski coraz bardziej wzmagać zaczęły, że istotnie nieprzyjaciel idzie na Graużyszki i Polany, dla odcięcia nam odwrotu; wziąwszy ośmiu konnych pojechałem na wzwiady do Polan. Z przyczyny ciemnej nocy i niezmiernie błotnistej drogi, musiałem zabawić więcej trzech godzin. O świcie wracając z doniesieniem, że bynajmniej od strony Polan niesłychać nieprzyjaciela, postrzegłem wszystkie nasze siły w marszu już ku Żupranom. Ura-

dzono bowiem opuścić spokojnie Oszmianę, udać się w leśne okolice Wiszniewa i ztamtąd działać na powiat.

Kiedyśmy się już oddalili o półtorej mili od Oszmiany i lud nasz idąc w porządku przez puszczę żuprańską, śpiewał nabożne pieśni postne, zagrzmiały opodal za nami armaty, wszystko ucichło. Nie mogliśmy zrozumieć coby znaczył ten huk strzałów w stronie bezbronnej Oszmiany. Zatrzymaliśmy się na chwilę za lasem w wiosce Zabłocie. Wkrótce przyszła wiadomość, że drobny oddział Stelnickiego przeznaczony na tylną straż naszą, upornie zostawszy w mieście, dał powód do kanonady. Uszykowawszy nasze szeregi ruszyliśmy nazajutrz w dalszą drogę ku Wiszniewowi.

W Sućkowie powrócił do nas Przezdziecki, który się był oddalił z marszu dla swoich interesów domowych. Dwudniowy tu odpoczynek pozwolił zająć się zupełniejszém urządzeniem naszej zbrojnej gromady. Rozdzielono regularnie ładunki na kompanije piechoty, opatrzono umontowanie jazdy nieprzywykłej jeszcze do pochodów, dobrano wszystkie komendy. A tak siła nasza lubo co do liczby była zmniejszona, zyskała na porządku i karności. W szeregach objawiała się niezmyślona ochota do spotkania się z nieprzyjacielem.

Tymczasem na radzie wojennej zaczęły różnić się zdania. Jedni niedowierzając zapałowi i mocy własnych szeregów pragnęli łączyć się z powstańcami wilejskimi; drudzy żądali organizować się w Wiszniewie. Rozmaite okoliczności wpływały na przeciwne życzenia stron obu. Nim powiem o nich, trzeba obejrzeć się na nieszczęśliwą Oszmianę.

Werzulin półkownik kozaków Kabardyńców czy Czerkiesów, miał pod swoją komendą, jak się pokazało, tylko 1,000 piechoty, 500 koni i cztery działa, dwa pozycyjne, dwa polowe.—O godzinie szóstej rano 16 kwietnia, zbliżył

się on pod Oszmianę. Wszystko podług danych rozkazów było się już cofnęło; jeden Stelnicki bądź z niewyrozumienia rozporządzeń, bądź z uporu, albo nieroztropnej odwagi, zamiast trzymać straż tylną siły powiatowej, zostaje w mieście, kilkadziesiąt swoich konnych i tyluż pieszych strelców pomięszanych z kossynierami, szykuje do boju.

Moskale zatrzymawszy się przed miastem, zapewne dla przerażenia powstańców potęgą swojej artyleryi, rozpoczęli kanonadę. Przeszło 80 strzałów działowych rozbiło wiele domów. Poczém weszły dwa działa na ulicę wileńską. Szarżował na nie z frontu Stelnicki ; ale kilka strzałów kartaczowych wzdłuż ulicy, rozpłoszyło łatwo parę plutonów jego jazdy rzucających się na dobrowolną zgubę.

Po zniszczeniu tak słabej zawady, rozhukana dzicz Werzulina wpadła jak do szturmem zdobytego miasta i zaczęła używać zwycięztwa. Nic dla barbarzyńców nie było świętego. Nieprzepuszczając ni płci, ni wiekowi, zabijali kobiéty i dzieci, nieśli rzeź i rabunek do kościołów. Śmierć nie nasycała jeszcze zemsty za podniesienie oręża przeciw carowi, trzeba było okrucieństw. Rozsiekano doktora Zakrzewskiego, rozpruto wnętrzności jednemu z mieszczan, dopytując się pieniędzy; zamordowano więcej stu bezbronnych osób. Krew ta ciąży na głowie gubernatora Chrapowickiego, który umyślnie wyprawił zgraję łotrów, żeby rzucić popłoch na powstańców.

Sądzę że słowa naocznego świadka dadzą wierniejszy obraz tej rzezi. Nowosielski mieszkaniec Oszmiany, a po przyjściu na Litwę regularnych wojsk narodowych, podoficer 4. półku liniowego, udzielił mi prosty i krótki opis tego na co sam patrzał. Umieszczam więc tu dosłownie jego relacyą.

« Dowiedziawszy się Moskale, że Przezdziecki obrócił

całą siłę na trakt miński, zostawiwszy tylko dwieście koni kawaleryi i piechoty kompanią strzelców pomięszanych z pikinierami i kossynierami, oddając pod dowództwo Stelnickiemu »—(nie było ich tyle, jak to powiedzieliśmy wyżej)» Zaledwo wytrwało godzin trzy, uderzyli Moskale wielkim szturmem na tęż małą garstkę, całym batalionem piechoty z dwóma działami artylleryi pieszej, i pięciu szwadronami kawaleryi, z dwóma działami konnej artylleryi. Lubo nasza mała garstka, ile mogła opierała się, jednakowo strzały ich nie były nam szkodliwe tak dalece; a niemając działa żadnego, i przytem bardzo mało ładunków broni ręcznej, musieliśmy zrejterować z przedmieścia do miasta. Gdy Moskale awansowali z wielką radością, naówczas zebrawszy się w kilkunastu z za sklepów zasmuciliśmy ich, bo po kilkudziesięciu wystrzałach padło ich 25. Kiedy już ładunki wszystkie wystrzelaliśmy, naówczas udaliśmy się w ucieczkę każden poszczególnie, a Moskale zaś otoczywszy całą Oszmianę, każdego idącego człowieka, choć i bezbronnego zabijali. Po szczególném rozsypaniu się, Moskale wjechali do miasta z wielkim krzykiem. Żydzi zaś przyjmowali ich z wielką radością — jednakowo nasamprzód zaczęli odbijać sklepy żydów; więc półkownik ich za to naganiał. Później zaczęli odbijać kościoły. 1° Dominikański odbili, zrabowali, i znalazłszy czterech ludzi w kościele przechowujących się, bezpardonnie porznęli nożem. 2° Do murowanego żadną miarą nie mogli się dobić, to jest, ani zamku odbić, ani też drzwi wyrąbać, wysadzili drzwi wystrzeliwszy z harmaty, gdzie natychmiast zapalili archiwum w tymże kościele będące, i takoż znalazłszy trzech ludzi na churze, zarznęli. 3° Franciszkanów tożsamo zupełnie zrabowali. To jest: ornaty, kielichy, puszki, monstrancye i inne najbogatsze rzeczy pobrali, i tym podobnie później wpadali do domów

i klasztorów, toż samo zupełnie porabowali tak dalece, że w żadnym domu, ani podłogi, ani też szyby w oknach jednej całej niezostawili. Którego zaś obywatela w domu zastali, niewchodzili w to czy był winien, lub też nie, wyprowadziwszy zarzynali. I tak Józefa Zawadzkiego, Tomasza Gana, Paszkiewicza, X. Kuszelewskiego, Zakrzewskiego Doktora, Jakuba Sielawę, Adolfa Swirskiego, Regenta Alexandra Czernickiego, Jana Juszkiewicza i wielu innych, to jest około osób 80 zarznęli. Resztę zaś zabrawszy powiązali, niektórych zaś do dział przywiązawszy popędzili do miasta Wilna. A innych zaś, którzy mówili że są prostej konduity ludzie, zbili nielitościwie bizunami i ogoliwszy pół głowy do domów puszczali. Słowem całej straty naszej przez ten czas liczyć można ze wszystkiém 150 ludzi. Ich zaś około 40.»

Po zagrzebaniu licznych stosow nieszczęśliwych ofiar, wrócił Werzulin do Wilna, a wojsko jego przedawało w tryumfie, złupione naczynia kościelne i własność pomordowanych mieszkańców.

Skoro tylko moskale przywrócili swój rząd w Oszmianie, rozesłali zaraz na wszystkie strony szukać i śledzić sprawców powstania. Pojmali Czerkiesy w Krewie Jerzego Sorokę, członka komitetu cywilnego, i okowawszy go, popędzili do Wilna. Zacny ten starzec, który już kilkakroć widział z grobu podnoszącą się ojczyznę, nieulękniony szedł przed sąd zemsty, mówiąc z prawdziwą szlachetnością: « odbierzcie mi to niewiele dni życia, którebym i bez was wkrótce zakończył. Śmierć moja mało wam przyda. A Polska była i bydź musi.» Spełniły się niezadługo jego słowa, niestety co do jednej części tylko. Umarł w więzieniu, zostawując młodszym nadzieje narodowe i piękny przykład nieugiętej wiary w przyszły byt ojczyzny.

Kiedy tak nieprzyjaciel grassował koło Oszmiany, tymczasem na radzie wojennej powstańców w Sućkowie, przemógł projekt usadowienia się w Wiszniewie, i postanowiono już nie łączyć się z siłą wilejską.

Wiszniew położony wśród lasów i mający fabryki żelaza, dawał dogodny przytułek i razem łatwość zaopatrzenia się w wiele artykułów wojennych. Spodziewano się uorganizować tu dostatecznie lud obecny, utrzymać pod władzą insurrekcyjną przyległą część powiatu, zgromadzić nowe zaciągi, przygotować kul i kartaczów, narobić nawet armat, i dopiero po niejakim czasie dzielnie wystąpić przeciw nieprzyjacielowi.

Przed samém naszem wyjściem z Sućkowa do Wiszniewa, przybyło do nas z Wilna kilkunastu Akademików. Nie można było bez rozrzewnienia i zapału patrzeć na ten kwiat młodzieży. Niektórzy z nich ledwo wyrośli z lat dziecinnych, równie z innymi dotrzymywali trudom. Po dwudziestu milach drogi, znużeni, zgłodniali, z pęcherzami na nogach, wszyscy byli rzeźwi i pełni odwagi. Prawie każdy miał jeszcze swój mundur uniwersytecki i kompletne uzbrojenie; dubeltówkę, szablę, pistolety. Nie pamiętam już wszystkich po nazwisku; przypominam tylko że byli między nimi: Michał Lenartowicz, Jan Łazowski, Adam Machwitz, Nowicki, Piotrowski, Sawicki, Tecław, Waszklewicz. — Przybycie dzielnych młodzieńców ucieszyło i zagrzało lud nasz, z przyczyny otrzymanych wiadomości o rzezi w Oszmianie upadający na sercu.

Wyruszyliśmy w przedsięwziętą drogę. Dzień jeden wypoczęliśmy w Krewie, skąd wychodząc naczelnictwo poruczyło miejscowemu Regimentarzowi, niegdyś legioniście Szacile, zbierać i do Wiszniewa przesyłać nowe zaciągi. Pełnił starannie swój obowiązek poczciwy weteran; ale

jednego razu nazbyt pochyliwszy kielicha, zaniedbał potrzebnej ostróżności i wpadł w ręcę Czerkiesów, którzy go swoim zwyczajem pastwiąc się rozsiekali.

Z Krewa, według ułożonego planu, poszliśmy śpiesznym marszem do Wiszniewa. Spotkali nas przed miasteczkiem żydzi, w uroczystych ubiorach, z chlebem i solą. Ale próżne to tylko były pozory; już nam w tym czasie niesprzyjali.

Wytchnąwszy przez pierwszą dobę, na drugi dzień wieczorem wystąpiliśmy porządnie z miasteczka, i w polu rozłożyliśmy się obozem. Porozstawiano pikiety i placówki. Krzątał się czynnie Jaźwiński. Cokolwiek bądź, on jeden z pomiędzy nas o wojskowości i wojnie najwięcej miał wyobrażenia. Utrzymywał też bardzo dobry porządek. Każda kompanija piechoty i każdy szwadron jazdzy, miały sobie wyznaczone stanowiska. Wiwatówki były w gotowości, i byle hasło mogliśmy dać opor nieprzyjącielowi. Wieczorem zajaśniały obozowe ogniska; młodzież nasza poczynała wdrażać się do wojennego życia pod gołem niebem; przepędziliśmy noc wesoło i spokojnie.

Nazajutrz, około południa 20 kwietnia, dały się słyszeć blizkie wystrzały wedet. Moskale nadeszli niespodziewanie. Zerwaliśmy się do broni i stanęliśmy w szyku bojowym. Gęste koło drogi zarośle osadzono strzelcami, na drodze wyrychtowano wiwatówki, po prawej stronie na równinie przy lasku postawiono jazdę, bo właśnie z tej strony gościńcem od miasteczka posuwała się jazda moskiewska, a nasze skrzydło prawe dotykało otwartego pola. Moskale wysłali naprzod drogą szwadron huzarów i szwadron ułanów. Gdy te szóstkami wbiegły kłusem na zasadzkę, posypał się rzęsisty ogień strzelców. Padł oficer i kilku żołnierzy, wielu rannych umarło potém w miasteczku,

reszta, rozsypała się i poszła w ucieczkę. Była więc w tej chwili nasza wygrana. Znalezione przy ubitych znaczne pieniądze i pogubione przez pierzchających lance, kaszkiety, ładownice, tureckie pistolety, zaprawiły powstańców. Duch podupadły smutnym odwrotem z Oszmiany, ożył niesłychanie. Lecz wiadomość o ciągnącej do miasteczka artylleryi z jedenastu jakoby armat złożonej, i ostrożność dowodzącego naszą siłą zbrojną, który lękał się jej na niepewny los stawić, kazały nam opuścić Wiszniew, a szukać warowniejszego stanowiska.

Nie śmieli moskale atakować nas w gęstych i bagnistych lasach. Zatrzymali się więc w Wiszniewie z batalionem piechoty i dywizyonem jazdy, a działa swoje, po większej części nie zdatne do użycia, jak się potém pokazało, zostawili za miasteczkiem. My zaś ze swojej strony, nie czując się po siłach uderzać na Wiszniew artyllcryą osadzony, ruszyliśmy do Bakszt, a następnie do Rumu. Lesna pozycya w koło otoczona bagnami, czyniła to miejsce bardzo obronném. Nieprzyjaciel nie mógł nas ścigać od Wiszniewa; wreszcie gdyby się pokusił o to, drogoby przypłacił. Sto górą strzelców zostawionych w puszczy pod Baksztami zapewniało aż nadto, że moskale nie przejdą błędnych manowców wśrzód bagien. Tydzień cały bawiąc spokojnie w Rumie przychodziliśmy coraz do lepszego ładu. Przedsięwzięto wszystkie środki: powiększano szeregi świeżym ludem, skupowano proch i ołów, robiono ładunki do karabinów i do wiwatówek, zgromadzano żywność, opatrywano żołnierzy w odzież i tym podobne rzeczy.

Podczas tych spokojnych zatrudnień, przybyli do nas z wilejskiego powstania, marszałek Gieczewicz i Oskierko, odcięci od swoich. W posępnych kolorach malowali oni siły własnego powiatu, widać było że nasze też nie najświetniej

im się wydały, i w ogólności utyskiwali na nieskuteczność działań cząstkowych. Zdaniem ich należało połączyć przynajmniej co było pod bronią w dwóch sąsiednich powiatach, w oszmiańskim i wilejskim, żeby na południu Litwy dać przezto jakąkolwiek przewagę powstańcom. Podobno ten zamiar sprowadził ich do nas; ale że nie znaleźli ile się spodziewali, i że mieliśmy mocne postanowienie nie opuszczać naszego powiatu, projekta spełzły na niczém.

Tymczasem kiedy od Wiszniewa byliśmy spokojni, a od Wołożyna niebyło słychać o nieprzyjacielu, niespodziewanie 29 kwietnia, o 7 ej zrana, zdięto nam wedetę. Wszystko siadło na koń. Wyjechałem obejrzeć nasze placówki. Dzień był pogodny, widać było zdaleka. Prostą drogą jak strzelić przez lasy, o wiorstę może od nas, postrzegłem już placówkę ułanów moskiewskich, a za nią znowu o wiorstę posuwała się kolumna piechoty, której, chociaż na linii pod sznur wyciętej, niedójrzałbym nawet, gdyby bagnety nie lśniły się od słońca. Tylkom co o tém zawiadomił Przezdzieckiego, dwa wystrzały działowe oznajmiły że nieprzyjaciel zbliżył się do naszej jazdy stojącej w awangardzie przeciw ułanom moskiewskim. Ukryty na zasadzce oddział strzelców i ochotników Tatarów, przepuścił bez strzału szwadron ułanów w assekuracyi dział idący, chcąc ich napaść z tyłu. Ale tuż za szwadronem nadeszli jegry moskiewscy i plan ten zniweczyli. Tym sposobem nieprzyjaciel naprawując łatwo mosty porozrzucane przez nas na suchej drodze, przeprowadził swoją artylleryą, odprzodkował parę dział lekkich i kilku wystrzałami kartaczowemi, zagłuszywszy wiwatówki, rozpłoszył massę naszej piechoty, po większej części z kossynierów złożoną. Strzelcy też zaczajeni przy drodze, nie mogli dosiedzieć przed tropiącymi ich natarczywie tiralierami. Bronił się jeszcze i zasłaniał

powszechną rozsypkę waleczny akademik wileński, Pudzinowski ze swoją kompaniją piechoty; lecz gdy kolumna moskiewska nadciągnęła, musiał szukać schronienia w lesie, gdzie walcząc do upadłego, kilkakroć przestrzelony dostał się w niewolą. Męztwo jego w samym nieprzyjacielu obudziło szacunek. Dowódzca oddziału moskiewskiego Safianow, własnym pojazdem odesłał go do Wilna — żeby wyleczony łaskawie poniosł najmiłościwszą karę.

Po rozsypaniu się sił naszych w różne strony lasu, ledwośmy w 80 koni z Przezdzieckim, Ważyńskim, Jaźwińskim, Polem, i kilkunastu akademikami, uszli przez rzeczkę i błotnistą łąkę, wśród kartaczowych a potém granatnich strzałów. Ubitych z obu stron było niewielu. Myśmy stracili dziesiątek ludzi, moskale poległych i ranionych mieli do czterdziestu. Ale rozsypka była zupełna i przegrana nasza.

Safianow wszedłszy ze swoim oddziałem do wsi Rumu, kazał zapalić domóstwa, ztąd wszczęty pożar pochłonął i magazyn przez nas zgromadzony. Poczém nie chcąc czy może jeszcze i nie śmiejąc ścigać nas w lasach, posunął się ku Buksztom, postrzelał się tu nazajutrz z naszym oddziałem, w marszu z Wiszniewa zostawionym, i poszedł dalej ku Wiszniewowi.

Zbyteczne zaufanie w niedostępność stanowiska, niespodziewanie się nieprzyjaciela, niedoświadczenie nareszcie, były powodem, że nasi dowódzcy niepomyślili wcześnie o rozporządzeniach na przypadek odwrotu, i nieobrali punktu w którymby w razie rozsypki wszyscy znowu połączyć się mogli. Rozbłąkane przeto w różne strony drobne oddziały, krążyły osobno aż do połowy maja, tu i ówdzie doryweczo spotykając się z moskalami. A że nie było nikogo coby mógł przywrócić jakiś ogół działania w powiecie, wszystko poprzechodziło do sąsiednich powiatów.

Nasza gromadka z Przezdzieckim skierowała się na Jacków, ku granicom powiatu zawilejskiego. Jaźwiński w pochodzie przez znajome sobie okolice, odłączył się od nas, i namówił Ważyńskiego żeby mu towarzyszył. Myśmy naprędce w nocy przy świecącym się niedaleko obozowisku kozaków, złożyli radę, co dalej czynić. Postanowiono przerzynać się zbrojno w powiat zawilejski i łączyć się z tameczném powstaniem, bo wilejskie, jak nam doniesiono, było już rozpierzchłe i w głąb gubernii mińskiej odparte. Weszliśmy tedy w lasy i stanęliśmy w zaścianku Cielatkach. Puszcze i bagna w około, zwłaszcza podczas rozwodzi wiosennych czyniły to miejsce niedostępném. Gdybyśmy tylko mieli zręczność pomnożyć cokolwiek nasz zapas amunicyi, moglibyśmy tutaj urządzić się znowu i prowadzić partyzantkę w przyległych stronach. Ale błąd wspólny wszystkim powstańcom litewskim, ciągnął nas do większej gromady. Odważać się na bitwy szykowne, zrażać się za pierwszą przegraną, opuszczać własne stanowisko, a szukać obcej pomocy, to było wadą powszechnego niedoświadczenia. Myśliliśmy o dalszej drodze. Pamiętam ten dzień smutny 30 kwietnia, kiedy posępni, upadli na sercu, zasiadłszy w kilkunastu na zieleniejącej już łące, urządzaliśmy się do wędrówki. Ze łzami w oczach, zakopaliśmy w najdzikszej ustroni lasu nasze wiwatówki, kilkanaście kartaczy stanowiących dla nas tyleż ładunków działowych, i papiery powstania. Rozdzieliliśmy się sami na kilka drobnych hufcow. Każdy wziął cząstkę pieniędzy zabranych w Oszmianie; resztę w ilości 2,000 czerwonych złotych, złożyliśmy Przezdzieckiemu, żeby sam jeden przemykając się bezpieczniej, zaniosł je powstańcom żmudzkim. Summę tę oddał on poźniej jenerałowi Giełgudowi. We trzydzieści koni i sześćdziesiąt strzelców rozdzielonych cząstkami, z Józefem

Zienkowiczem i Kajetanem Lenartowiczem, idąc na Markow, Wojatum, Swir, Łyntupy, dnia 4 maja przybyliśmy do Swięcian. Tym sposobem szczątki powstania oszmiańskiego zlały się z zawilejskiem i odtąd razem odbywały dalsze koleje.

Kiedyśmy tak ocaleli, tymczasem nieszczęśliwy Ważyński kryjąc się przez czas jakiś w lasach wilejskich, przedarł się do puszczy Boruńskiej i zbliżył się do swego majątku Olan. Nieśmiejąc jednak pokazać się we własnym domu, wysłał zaufanego sobie człowieka dla uwiadomienia żony o miejscu jego pobytu. Dociekł jakimś przypadkiem tej tajemnicy żyd arędarz karczmy, i natychmiast dał znać niedaleko stojącym kozakom. Przyleciało ich kilkunastu, porwali posłańca, a gdy ani groźbami, ani pletniami niczego dobadać się nie mogli, postawili go boso na rozpalonej patelni. Dojęty bolem biedak, wydał schronienie swojego pana. Schwytany i w kajdanach dostawiony do Wilna, a następnie wysłany w głąb Rossyi Ważyński, nie mogąc wytrzymać mąk i trudów, umarł koło Smoleńska.

NIEKTÓRE SZCZEGÓŁY Z NOTATEK K. RUTKOWSKIEGO.

W Styczniu 1831, obywatele powiatu oszmiańskiego obmyślali już sposoby przystąpienia do walki narodowej rozpoczętej w Warszawie. Tym celem zawiązane towarzystwo patryotyczne koncentrowało się w Olanach u Porfirego Ważyńskiego. Prócz tych co później czynnie działali w powstaniu, należało tu wielu, którzy skoro przyszedł czas, nie mieli odwagi, albo dla rozmaitych przeszkod nie mogli ruszyć się z domu.

Ułożono było, w jednym dniu 3 (15 v. s.) maja, na wszystkich punktach powiatu rozpocząć powstanie, i zaraz ze

wszystkich stron na furach lub konno posłać do Oszmiany strzelców puszczowych, oraz innych ochotników z bronią palną, których w naszym powiecie 10,000 mieć było można.

Czyniliśmy do tego przygotowania. Ja sam z moimi ludźmi tajemnie w lasach więcej czterech pudów ołowiu na kule przelałem.

W tém niespodziewanie, 3° kwietnia (22° marca v. s) wieczorem, odbieram od naczelnika naszego związku Ważyńskiego, pismo wzywające mnie do Oszmiany, z powodu nagle przyśpieszonych naszych zamiarów. Wziąwszy z sobą tylko 5 strzelców dworskich wyruszyłem w nocy, ale że miałem 7 mil błotnistej na wiosnę drogi, przybyłem ledwie nazajutrz po wschodzie słońca, i już znalazłem garnizon rozbrojony.

Skoro obrano Ważyńskiego naczelnikiem siły zbrojnej powiatowej, jako dawny wojskowy zostałem szefem sztabu przy nim, i pełniłem ten obowiązek aż do czasu, kiedy Ważyński Przezdzieckiemu ustąpił swego miejsca. Obejmując natenczas komendę szwadronu jazdy, a zdając szefostwo Jaźwińskiemu, zostawiłem ogół sił naszych w następnym stanie.

Oprócz 300 karabinów zabranych w ostrogu i transportu strzelb obywatelskich zwróconego z drogi do Wilna, znaleziono później inne składy broni po moskalach. Nadto z powiatu przysyłano oręż w ofierze, i część ochotników przybywała zbrojno. Mieliśmy tedy ludzi pieszych w broń ognistą opatrzonych 1,260, a milicyi 840. Piechota cała pod dowództwem Ignacego Odachowskiego porucznika artylleryi z dawnej służby, a mianowanego półkownikiem, podzielona była na 7 kompanii. Każda kompanija zawierała 180 strzelców i 120 kossynierów. Nie wchodziły w ten rachunek

oddziały strzelców puszczowych : 120 pod komendą nowo mianowanego kapitana Stanisława Paszkowskiego, a60 pod dowództwem Hilarego U*. Jazda lubo nie dobrze umontowana i uzbrojona, wynosiła do 300 koni. Wymieniam to wszysko podług notatek sporządzonych w czasie gdym zdawał szefostwo, a zachowanych dotąd.

Pod naczelnictwem Przezdzieckiego znacznie pomnażały się te siły. Jazdę rozdzielono natenczs na cztéry szwadrony mające po 120 koni. Pierwszy szwadron dobrze oporządzony mnie się dostał; inne, również z nominacyami na kapitanów, otrzymali : Tadeusz Stelnicki, Wacław Jankowski i Ferdynand Malecki. Oprócz tego był jeszcze hufiec Desperatów. Część jazdy, Malecki i Pol rozesłali w różne strony na partyzantkę, przez co się do 130 koni zmarnowało.

Z powodu fałszywego doniesienia, że znaczna massa milieyi moskiewskiej dąży od Mińska przez Oszmianę do Wilna, wysłany zostałem na rekonesans z kompaniją strzelców puszczowych i 80 jazdy. Gdym się traktem mińskim ku Wołożynowi pięć mil posunął, powziąwszy wiadomość iż nic nam z tej strony nie grozi, wracałem nazad. O pół mili przed Oszmianą dała się nam słyszeć mocna kanonada. Rozkazawszy strzelcom maszerować krokiem zdwojonym, ruszyłem naprzód kłusem. Z góry, o półtoréj wiorsty od miasta, panującej nad całą pozycyą, postrzegłem już piechotę naszą cofającą się spiesznie ale w dosyć dobrym porządku. Były to dwie kompanije, Biruli i Stelnickiego, niebacznie przez szefa sztabu zostawione na posterunku w mieście i na mogiłach staréj Oszmiany, koło klasztoru XX. Franciszkanów. Milicya biegła już nieładem bez kos i pik ku gajowi i puszczy. Dowiedziałem się od pośpieszniejszych, że wojsko nasze przede dniem udało się traktem smorgońskim. Wkrótce za piechotą naszą pokazała się

kawalerya i piechota moskiewska. Zatrzymawszy więc moich konnych za górą, poczekałem trochę na strzelców, którzy biegiem dochodzili do nas, i zwróciłem się potém w prawo ku lasowi dla połączenia się z rejterującymi. Ale ci pierwej zdążyli do lasu; ja zaś przebywszy rzekę w miejscu znaném mi z głębokości, manowcami leśnémi cały mój oddział przeprowadziłem na trakt smorgoński, i doścignąłem siły powiatu pod wsią P. Czapskiego, której nazwiska nie pamiętam, skąd poszliśmy do Sućkowa XX. Bazylianów.

Główne nasze szeregi, z powodu popłochu jaki sprawił nierozważnie sam Jaźwiński, bardzo były zmniejszone. W bitwie oszmiańskiej nie mając udziału, nie wiem jej szczegółów. Powiadali mi tylko uchodzący z miasta, że strzelcy nasi mężnie na ulicy przywitali moskali i w samym rynku ubili konia pod armatą, a kapitan Stelnicki we 40 jazdy wracający z patrolu od Kliwicy, kilkakroć rzucał się na działa nieprzyjacielskie, przez jakową zapamiętałą odwagę stracił wielu ludzi, a między innymi brata mojego który był podoficerem. Poległych, jedni kilkuset, drudzy tylko kilkudziesiąt liczyli.

Z Sućkowa poszliśmy do Krewa i następnie do Wiszniewa. Nie byłem obecny podczas napadu huzarów moskiewskich pod Wiszniewem, bo jezdziłem z patrolem o 4 mile do miasteczka Trab, gdzie właśnie dowiedziawszy się że znaczny oddział moskali, przez Michałowszczyznę i Bohdanów pociągnął na Wiszniew, najkrótszemi drogami spieszyłem na powrót, ale znalazłem już tylko artylleryą jazdę i piechotę nieprzyjacielską około miasteczka. Wojsko nasze przez Magieńce, Eygirdy, Tokarzyszki i Żykowice do Bakszt pociągnęło. A ponieważ za sobą zrzucało mosty, z wielką trudnością przebywając w pław rzeki i strumienie, doścignąłem je o pół mili za Żykowicami. W Baksztach oddano mi

komendę całej piechoty, a kawalerya została pod ogólnem dowództwem Ważyńskiego, byłego naczelnika powstania.

Z Bakszt poszliśmy do wsi Rumu. Skoro tu czaty nasze rozciągnięte aż za Wołożyn, dały znać że nieprzyjaciel przybywa i złowił już jednę pikietę, posunąłem się z piechotą na gościniec od Wołożyna prowadzący. Zostawiwszy naprzód kompaniją Szuniewicza z jedną armatką, kompanije Czernickiego i Pławskiego z drugą armatką postawiłem nad błotnistą rzeczką na której most zepsuć kazałem. Sam zaś za rzeczką osadziwszy groblę strzelcami zrzadka rozrzuconymi, z kompaniją strzelców wyborowych i Pudzinowskiego, skryłem się po lewej stronie drogi, zalecając nie poczynać ognia bez mojej komendy. Oddział moskiewski składał się z batalionu piechoty liniowej, dwóch kompanii jegrów, trzech dział i szwadronu ułanów.

Kiedy to wszystko weszło na groblę i jadąca z tyłu starszyzna minęła już czoło mojej zasadzki, na dany przeze mnie znak sypnęły się strzały. Padł zaraz półkownik Sebastyanów wtóry, major Borysów, i kapitan artylleryi, a podpółkownik otrzymał śmiertelną ranę w ramię. Zginęło też niemało żołnierzy, bo strzelcy nasi z blizkiej mety razili ich grankulkami. Jednakże artylerya nieprzyjacielska zmięszała kartaczami kompanije Czernickiego i Pławskiego, a pod zasłoną tego ognia piechota most naprawić zdołała. Tymczasem jegry z bagnetem w ręku rzucili się na mnie i Pudzinowskiego, którzy już byliśmy odcięci od swoich. Pudzinowski czterykroć raniony dostał się w niewolą; ja zaś zebrawszy lud, potrafiłem przez błoto więcej wiorsty długie zrejterować się do zielonej puszczy, gdzie jeszcze strzelałem się godzin parę. W tym odwrocie ubito mi tylko 16 ludzi. . . . .

Moskale rozpłoszywszy co było na gościńcu, poszli do Rumu, spalili wieś i przeprawili się na drugą stronę Berezyny. Po zachodzie słońca, kiedy wszystko ucichło, wysłałem odważniejszych obejrzeć pobojowisko. Gdy mi doniesiono że się moskale oddalili, pociągnąłem ku Rumowi i spotkałem się z kapitanem Paszkowskim, który z oddziałem strzelców wracał od Nalibok. Rozstawiwszy straże, przenocowaliśmy za wsią spaloną pod lasem. Proponowałem Paszkowskiemu dążyć puszczami ku Wilnowi, lecz gdy on chciał pierwej zebrać rozpierzchłych w stronach zaszłej potyczki, zostawiwszy jemu część mego oddziału, sam w 180 ludzi, nazajutrz o świtaniu ruszyłem w pochod. Pod wsią Buniami wśrzód puszczy przeprawiliśmy się na czółnach przez Berezynę.

Zbliżając się do Wiszniewa dowiedziałem się, że kapitan U* ze znaczną gromadą która się do niego przyłączyła, przez puszczę Trabską i Kliwiecką udał się także pod Wilno; a reszta naszego wojska w guberniją mińską poszła. Oddzieliwszy więc 160 ludzi powierzyłem ich porucznikowi Kiersznowskiemu, żeby przebywszy napowrót Berezynę, starał się w gubernii mińskiej przyłączyć się do swoich; sam zaś we 20 strzelców puściłem się w ślad za Hilarym U* chcąc i ten oddział zwrócić w gubernija mińską. Nie udał się mój zamiar. U* nieumiejąc dodać ducha zrażonym żołnierzom, nim przeszedł przez powiat oszmiański, został tylko z 16 ludźmi, a miał ich pierwej więcej 200. Tak tedy niemając z czém wyprawiać się na daleką wędrówkę, a niebędąc pewnym czy Paszkowski udał się za mną, czy za innymi w gubernija mińską, musiałem już trzymać się resztki którą znalazłem, i razem z nią iść pod Wilno, gdzie spodziewaliśmy się wsparcia od kilku obywateli. Ale jedni z nich byli przytrzymani w Wilnie, drudzy kryli się od poli-

cyi moskiewskiej. Osiadłszy więc w puszczy Szwajcarską zwanej, trzymaliśmy się tu przeszło ośm tygodni. Przybywający z Wilna i z bliższych okolic powiatu ochotnicy, pomnożyli nasz oddział do 200 ludzi opatrzonych w broń ognistą. Ale gdy nieszczęśliwy obrót rzeczy za przyjściem wojsk regularnych, zniweczył wszystkie cząstkowe usiłowania, los naszej gromadki jako niemający związku z wypadkami ogólnemi, nienależy już do przedmiotów niniejszego opisu.

Kapitan Paszkowski podobnież ze swoim oddziałem do 400 ludzi wzrosłym, trzymał się osóbno w lasach Nalibockich, Wiszniewskich, Baksztańskich i Iwieńskich, rozciągających się aż nad Niemen. Stoczył on kilka utarczek z moskalami, mianowicie w dniach 14, 17 i 20 sierpnia. Dopiero 35 września zdecydował się przedzierać się w głąb królestwa polskiego do któregokolwiek z korpusów regularnych. Wśród mnóstwa niebezpieczeństw i trudów, straciwszy ledwo kilku ludzi, a między nimi walecznego porucznika Szkrzyckiego, po 80 milach marszu zbliżył się do Warszawy. A gdy tę zastał już w ręku nieprzyjaciela, prowadził jeszcze swój oddział w porządku do twierdzy Modlina d. 10 Października. Lecz widząc wszystko stracone, musiał rozpuścić mężnych towarzyszy, broń zostawić mieszkańcom puszczy Zakroczymskiej, i szukać schronienia za granicą.

ŻYWOT JERZEGO SKALNIKA SOROKI.

napisany przez

Hipolita Klimaszewskiego.

Jerzy Skalnik Soroka, urodził się około r. 1750. w Województwie Wileńskiém. Stosunki i zażyłość ojca jego z Ks. Adamem Czartoryskim Generałem Ziem Podolskich, stały

się powodem, iż prawie w latach dziecinnych pożegnał dóm ojcowski i opuścił rodzinną Litwę. Wzięty na opiekę przez Ks. Generała, za jego staraniem ukończył szkolną edukacyą, a następnie na dworze jego, światowe odbierał wychowanie. Jeszcze bowiem w połowie zeszłego wieku, dwory magnatów polskich były szkołą świata, gdzie młodzież krajowa, niekiedy licznie zgromadzona, bez względu na ród i dostojeństwa przodków, pod dozorem surowego Marszałka dworu, ćwiczyła się w dziełach rycerskich i sposobiła się przez wykonywanie powierzanych funkcyi, do obszerniejszego zawodu pełnienia obowiązków publicznych. Z tej szkoły Jerzy Soroka, po kilkoletniém kształceniu się w nauce prawa, został zarekommendowany na assystenta przy ambassadzie polskiej w Stambule, gdzie utrzymywany przez swego protektora, lat kilka powierzane zatrudnienia dokonywał pracowicie, z własną ile to bydź mogło, umysłową korzyścią. Za powrótem do kraju, niewidząc szlachetniejszego zawodu nad umieszczenie się w szeregach obrońców zagrożonej Ojczyzny, wszedł do stanu wojskowego i otrzymał stopień porucznika kawaleryi narodowej polskiej. Wezwany powtórnie na dwór Ks. Gnerała, towarzyszył mu w podróżach po kraju i za granicą; czas długi przemieszkał z nim w Wiedniu, i nieodstępnie przy nim się znajdował w ostatnich katastrofach narodu naszego. Po dokonaniu na kraju polskim przez ościenne dwory bezprzykładnej w dziejach grabieży, wielu patryotów unikając zemsty zaborców emigrowało za granicę. Tych lósy podzielał Soroka. Lecz gdy współcześnie otrzymał wiadomość o śmierci ojca i o wydanym ukazie Carowej, że majątki niepowracających do kraju emigrantów zostaną skonfiskowane, dla uratowania szczupłej, lecz poczciwą pracą przez ojca nabytej fortunki, wrócił do Litwy i osiadł w dziedzicznym mąjątku Krzyw-

sku, o mil kilka od Oszmiany. Od tej chwili w zaciszu domowém, rzewniła się dusza jego nad niedolą kraju, nie bez nadziei, że mu wkrótce pomyślniejsze dni nadbiegną. Niewchodząc w zawod publicznego życia, przestawał na wykonywaniu cnót prywatnych, i spełnienia życzeń swoich oczekiwał. Wówczas największą i jedyną jego pociechą był szczupły, urządzony trybem staropolskim domek, który równie jak serce jego, był dla sąsiadów otwarty. Gościnność, uprzejmość, i gruntowna oświata, zjednały mu niezwłocznie miłość współobywateli. Wezwany i prawie znaglony przez nich do urzędowania, spełniał je z górą przez lat 3o, i w różnych powierzanych mu obowiązkach godnie odpowiadał położonemu w nim zaufaniu. Ta część życia jego była pasmem usług i prawości nieskażonej, przy której długo pozostać rząd moskiewski rzadko komu pozwalał. Szczegółowe wyliczanie prac jego w tym zawodzie i codziennych nie raz niewdzięcznych zatrudnień, przechodziłoby granice niniejszego pisma; wychwalać zaś je nie jest zamiarem ani możnością naszą, bo w trudnym urzędowania zawodzie najtrafniej człowieka ocenia głos opinii. Nieujmę kollegom Soroki gdy powiem, iż żadnemu z nich, równie jak jemu opinia powszechna niebyła przychylna.

Rewolucya 29° listopada zrodziła w 84° letnim starcu uczucia młodzieńcze i w całej mocy wyświeciła jego charakter i miłość ojczyzny. Gdy bowiem powstanie w powiecie oszmiańskim paraliżowane było przez brak energii, przez bojaźń lub osobiste widoki Marszałka Józefa Tyszkiewicza, Prezydenta Ziemskiego Wincentego Raczkiewicza, i Adwokata Jana Niekraszewicza, gdy czas drogi marnowano zwłoką i usuwaniem się od wszelkich czynności, Soroka pomimo lat sędziwych, przenosząc powinność Polaka nad obowiązki męża i ojca, stanął w kole tymczasowego rządu w Osz-

minnie. Inny ruch, inne życie, całej wątpiącej lub zalęknionej massie nadał swoją determinacyą. Odezwa jego do obywateli tyle była skuteczną, iż w przeciągu dni kilku stanęło pod bronią 3,000 mieszkańców. Godnym jest wspomnienia pierwszy krok jego, którym odznaczył swój krótki pobyt u steru rewolucyjnego w powiecie. Wszystkich włościan powiatu, przez wydany okolnik, ogłosiwszy wolnymi, zachęcał do wojska dla bronienia tejże wolności. Jakoż dobrowolnie z różnych stron gromadził się ochotnik i gdyby nie płoche odbieżenie Oszmiany przez naczelników siły zbrojnej, stałby się ten powiat znakomitą podporą oswobodzenia całej Litwy. Różnemi bowiem drogami ciągnęło z powiatu do głównej kwatery powstania kilka tysięcy ludzi, którzy zajęciem Oszmiany i jej rzezią przerażeni, rozeszli się do domów; a nieco dawniej sformowany korpus pod dowództwem Pułkownika Przezdzieckiego, w czasie nieporządnego odwrotu i w nierozważnie staczanych bitwach rozproszył się zupełnie.

Od tej niepomyślnej dla powstania epoki, zaczął rząd moskiewski silniej ścigać i prześladować obywateli, a schwytanych męczyć i do więzień zamykać. Ten nieszczęśliwy los spotkał pomiędzy innymi i Sorokę. Uwiadomieni Moskale przez swych stronników, a przekonani z ogłoszeń które w ręce im wpadły, o śmiałych jego przedsięwzięciach i czynném onych wykonywaniu, ścigali go czas długi i nareszcie we własnym domu shwytanego nocną porą, w wileńskiej turmie pomiędzy zbrodniarzami osadzili. Sąd wojenny wskazał go na śmierć; atoli w potwierdzeniu wydanego wyroku nastąpiła zwłoka. Po ośmiomiesięcznych cierpieniach, dręczony nad więzienie przykrzejszémi inkwizycyami śledzących komissyi, pozbawiony wszelkich wiekowi swemu potrzebnych wygod, nie miał tej ostatniej pociechy,

aby mu dłoń przychylna powieki zawarła. Garść lichej słomy na podłogę rzucona, była całą pościelą, na której ten szanowny starzec dni swe zakończył, w październiku 1831. r. Strośkana żona z czworgiem dziatek niewymodliła tej nawet powolności, aby zwłoki jego do grobu przodków przenieść pozwolono. Pogrzebiono je na mogilniku, wśród przestępnych, bez żadnej religijnej posługi, i nazajutrz z urąganiem ogłoszono ukaz Cara, którym *błędy jego łaskawie przebacza i najmiłościwiej z więzienia uwolnić go każe.* Te drobne na pozor okoliczności, przytaczają się jedynie w celu okazania, do jakiego stopnia zemstę i zapamiętałość posunęli Moskale. Podobnego bowiem co Jerzy Soroka doznając losu, widzieliśmy nieraz wściekłość tych barbarzyńcow, u których nawet wiek sędziwy na żadne względy niezasługuje, którzy przez brak cywilizacyi nieumieją jeszcze szanować cudzego nieszczęścia; równie jak byliśmy naocznymi świadkami wzorowej duszy polskiej, która dla miłości rodu swojego, poniżenie i niedolę bez zachwiania się nieść była mocna. Jednostajną wesołość i spokojność umysłu okazywał on w więzieniu jak w życiu swobodném. Na zadawane pytania odpowiadając lub odpisując bez trwogi, wyrzucał kommissyi zbrodnicze postępki narzuconego rządu, udowadniał prawość oburzenia się narodu w zamiarze zrzucenia jarzma wtłoczonego przemocą, i z pomiędzy wielu może sam jeden się znalazł, który oświadczył, iż *z dobrą i rozmyślną wolą, bez żadnego przymusu* do powstania się przyłączył, chęci jego i usiłowania podzielał, tak jak dziś mu sprzyjać i dotychczas o jego pomyślność Nieba błagać nieprzestaje. Tym sposobem tłumaczenia się okazującym całą moc duszy, całą godność jego charakteru, w samych nawet siepaczach despoty, cnoty podobnej uczuć nieumiejących, mimowolnie obudzał zadziwienie. W nie-

doli niepokrywał on pokorą nienawiści ku swoim wrogom, równie jak w doli pomyślniejszej jawnie i bez ogródki uczucia im swoje tłumaczył. Wiele anekdot podobnej treści krąży w powiecie pomiędzy jego przyjaciółmi. Jednę z nich tu przytaczamy. Około r. 1815, gdy likwidowano straty poniesione w majątkach obywateli przez pobyt Francuzow w Litwie, jeden z Sowietnikow zapytał go: « J cóż? Panie Soroko! czy wolałbyś Francuzow czy Moskalow? » On mu wręcz odpowiedział: « Jużto Mości Dobrodzieju my i Francuzow niepotrzebujem, i Wasaństwa nie chcemy; mybyśmy i sami w naszym domu ład znaleźli. » Kilka interessujących pism Soroki w przedmiotach opisowych, ogłoszono drukiem w różnych pismach peryodycznych.

Wzrost urodziwy i powierzchowność jego wspaniała, pełne były charakterystycznej powagi. Strój polski, którego mimo zakazow nieopuszczał, konfederatka i karabela, nieodstępna publicznego życia towarzyszka, dawały żywe wyobrażenie, rzadko już widzieć się dającej postawy naszych naddziadow. Czoło wysokie, zawsze wypogodzone, oko pełne młodzieńczej żywości, twarz zdrowiem i czerstwością jaśniejąca, wyraźnie swiadczyły o skromnie przepędzonym wieku młodym: stąd zgrzybiałość i wszelkie cierpienia starość napadające, były dla niego obce. W towarzystwie słodki i opawiadaniem ciekawych przygod dziwnie był zajmujący. Sposob jego tłumaczenia się łatwy i jasny, pełen był tej serdeczności staropolskiej, w której się dusza i charakter człowieka odbija, która się brzydzi fałszem i przewrótnością. Smierć jego zadała dotkliwy cios patryotom skołatanym nieszczęściami i niepowodzeniem sprawy narodowej; przekonani bowiem byli, iż w chwilach stanowczych, potrzeba dla narodow ludzi wielkich, potrzeba

geniuszów, któreby wypadkom decydującym szczęśliwy obrót nadać mogły; równie jak dla kraju który niepodległość wywalcza, potrzaba obywateli z takiém poświęceniem się i z taką tęgością duszy, jakiej wzór zostawił nam Soroka.

POWSTANIE POWIATU ZAWILEJSKIEGO.

Powiat zawilejski w gubernii wileńskiej, ma miasto powiatowe Swięciany, odległe od Wilna mil 11, od Wiłkomierza 16, od Oszmiany 19, od Widz 7, od Dyneburga 12. Trakt pocztowy z Wilna na Niemenczyn do Dyneburga, idzie przez Swięciany i Widze. To położenie było powodem, że w czasie rozpoczynających się powstań, obywatele zawilejscy doświadczali oprócz wspólnych wszystkim powiatom, szczególnych jeszcze trudności. Garnizony moskiewskie z Wilna i Dyneburga, tém bardziej groziły tej stronie, że kommunikacya między niémi na Wiłkomierz była już przecięta. W Widzach stał z oddziałem wojska półkownik Kochowski, i cały powiat brasławski trzymał na wodzy; dalej też ku Dzwinie i granicom gubernii mińskiej, wszystko jeszcze zostawało nieporuszone; a w samych Swięcianach prócz miejscowej straży z 80 inwalidow złożonej, znajdowało się 60 ludzi gwardyi konnej bez koni.

Przygotowania więc jakie działy się tajemnie po domach obywatelskich, nie mogły mieć wspólnego ogniska i każdy oczekiwał póki się coś nie zdarzy. Nareszcie niecierpliwość przywiodła prawie do zuchwalstwa. Dwaj bracia Kubliccy, Adolf i Stanisław, postanowili zacząć. W Polesiu u nich zebrało się kilku sąsiadów, uzbrojono dworskich, i dnia 11 kwietnia o 6tej rano ruszono do Swięcian. W drodze przyłączyli się do nich, Wincenty Bortkiewicz z synem i synowcem, xiądz Łabudź, i kilku innych obywateli. Wszystkiego było 30 koni. Dopiéro w lasku przed miastem o go-

dzinie 9[tej] zatrzymał się hufiec powstańcow, żeby pomyślić o sposobie wykonania niebezpiecznego zamiaru. Uradzono, że kilku wpadnie i pochwyci komendanta placu, kilku innych w tymże czasie przytrzyma dowódzcę inwalidow, a reszta wprost uderzy na ostrog czyli więzienie, gdzie zwykle jest obwacht garnizonu i skład broni. Xiądz Łahudź przemówił z zapałem do towarzyszy, pobłogosławił chorągiew i sam w komży, z krzyżem w ręku, przodkując głównemu oddziałowi, pierwszy wpadł na rynek. Pierwsze też wystrzały zrywających się do obrony Moskali, ugodziły w niego. Przeszyty trzema kulami zacny kapłan padł pod nogi nieprzyjacioł, którzy pastwiąc się nad umierającym dokłóli go bagnetami. Przy nim poległo dwóch innych patryotow. Tymczasem Konstanty Bortkiewicz przedarł się do kwatery plackomendanta, ubił szyldwacha stojącego przy drzwiach, ale oskoczony przez gwardyakow musiał cofnąć się bez skutku. Szczęśliwiej udało się wziąść dowódzcę inwalidow, porucznika Gorajskiego. Lecz na wszystkich punktach powstańcy jezdni nie mogli dotrzymać ogniowi ręcznej broni, i ubiwszy kilku pojedyńczych Moskali, wybiegli napowrót za miasto.

Plackomendant jednak tak się przestraszył, że nie myśląc o dalszym oporze, zabrał czém prędzej transport rozmaitych efektow wojennych, z Petersburga do armii głównej na kilkunastu furach prowadzony, i ze swoim oddziałem gwardyi ruszył ku Widzom. Widząc to powstańcy znowu wpadli do miasta, a otoczywszy ostróg, w którym inwalidzi zamknęli się dla obrony, przemówili do nich, że podpalą ściany, jeśli opor dłużej trwać będzie. Niezawzięta załoga drewnianej twierdzy, złożyła broń i otworzyła bramę. Zdobyto więc tym sposobem 80 karabinow, tyleż ładownic, kaszkietow, i pałaszy piechotnych; znaleziono

w składzie 8 pudow kul, wiele płótna, sukna i rzemienia. Jeńcow zaraz puszczono wolno, i jedni z nich przyjęli dobrowolnie służbę w szeregach powiatowych, inni poszli na zarobek do domow prywatnych.

W pierwszych chwilach po opanowaniu miasta, rozdano broń ochotnikom i rozstawiono straże. Przybyły zaś pod tę porę z powiatu, kapitan dawnej służby Piotrowski, na czele kilkunastu jazdy puścił się w pogoń za oddziałem gwardyi uchodzącym do Widz, i doścignął go o trzy mile od Swięcian. Komendant z żołnierzami, wyprzągłszy konie z fur, uciekł bez utarczki, a transport o który najwięcej chodziło, dostał się w ręce nasze. Lecz znaleziono w nim tylko manierki, tornistry, i tym podobne mało nam użyteczne rzeczy.

Pierwszego dnia po wzięciu Swięcian, ustanowiono komitet tymczasowy pod prezydencyą b. wice marszałka Bortkiewicza, i podpisano akt konfederacyi. Następnie posłano odezwy, do sąsiednich powiatow, w których było już powstanie, celem zawiązania z niemi wzajemnych stosunkow, a do obywateli powiatu zawilejskiego, powołując ich żeby wspierali rozpoczęte dzieło. Wezwano też marszałka powiatowego hr. Mostowskiego, żeby akt konfederacyi podpisał i miejsce swoje w komitecie zajął.

Gorliwość wielu obywateli pośpieszyła dostarczać magazyny żywności, broń, amunicyą i pieniądze. Z kantonu naznaczonego przez komitet i z ochotnikow, przybywało ludzi do szeregow zbrojnych. Obywatel Józef Sniadecki przyprowadził kilkudziesiąt własnym kosztem uzbrojonych i umundurowanych. Ale Mostowski nie przystąpił do powstania, ledwo w kilka dni pokazał się na moment w komitecie, i obojętnością swoją oziębił ducha w trwożliwszych.

Nie szło tedy wszystko tak śpiesznie jak się spodziewać należało. W parę tygodni liczono w prawdzie do 3,000 powstańcow, ale przeszło ośm części tej siły było bez broni. Tylko 200 piechoty i 100 jazdy miało broń i umundurowanie zupełne. Młodzież szlachecka składająca jazdę, sprawiła sobie kurtki granatowe z amarantowemi petlicami na kołnierzach i spodnie granatowe z lampasami.

Naczelnictwo całej siły zbrojnej powierzono prezesowi komitetu Bortkiewiczowi; jazdą Piotrowski, a piechotą Wojnicki dowodził. Ten ostatni z małym oddziałem wysłany na granicę powiatu brasławskiego, w kilku potyczkach dał dowody męstwa i skutecznie zasłaniał powiat z tej strony. Półkownik Kochowski bowiem, starał się naprzod przebić się do Swięcian, a potém gdy mu się to nie udało, innym sposobem dogadzał swej zawziętości. Wszystkich znakomitszych obywateli powiatu brasławskiego, sprowadziwszy do Widz, pod najsurowszą karą zakazał im wydalać się z miasta, i na codziennych apelach najobelżywiej traktował, a tymczasem rzucał postrach w rozmaite strony, rozsyłaiąc bandy uzbrojonych burłakow i regularnych żołnierzy. Właśnie kiedy jedna z tych wypraw Kochowskiego zawitała do Daugieliszek, dóbr Platerow, i zrabowawszy zboże oraz wszelkie sprzęty, zabierała się uprowadzić kilkadziesiąt fur ładownych, Wojnicki ze swoją piechotą i Piotrowski na czele kilkunastu jazdy ubiegli rabusiow, zabili ich kilku, rozproszyli resztę, i zdobycz właścicielom zwrócili.

W krótce atoli i Kochowski stał się strasznym, gdy z innych stron większe siły nieprzyjacielskie zbliżać się poczęły. Po klęskach powiatu oszmiańskiego przybyło do nas kilkudziesiąt z tamecznego powstania, a za nimi szedł półkownik kozacki Bonental z 200 ludźmi i jednėm działem. Od Wilna zaś nadciągał jenerał xiąże Chyłkow z batalionem piechoty,

półkiem ułanow, oddziałem Czerkiesow i sześcią działami.

Naczelnik Bortkiewicz zwołał radę wojenną, na której zważając niepodobieństwo opierania się tak licznemu wojsku i artyleryi, postanowiono lud nieuzbrojony rozpuścić do domów, a z resztą cofać się w powiat dziśnieński, gdzie powstanie miało bydź bardzo mocne. Wziąwszy tedy naszę jazdę i strzelcow, wspólnie ze szczątkiem powstańcow oszmiańskich, dnia 5 maja opuściliśmy Swięciany. Nazajutrz Chyłkow wszedł do miasta, a Bonental starał się nam przeciąć drogę, lecz że się spóźnił, przybyliśmy spokojnie do Łużek, gdzie był oboz Dzisieńczanow. Odtąd wspólnie z nimi przebywaliśmy dalsze koleje. — Członkowie naszego komitetu którzy dla podeszłych lat, lub słabości zdrowia nie mogli stanąć w szeregach zbrojnych, pojedyńczo udali się także w powiat dzisnieński szukać schronienia u krewnych i znajomych. Lecz kiedyśmy z nad Dzwiny pociągnęli ku Żmudzi, półkownik moskiewski Murawiew zajął te strony z oddziałem kozakow, założył swoję główną kwaterę w Głębokim i począł gnębić obywateli. Między innymi wpadli w jego ręce Jan Szymkowicz i Kanonik Zawadzki, jedni z najgorliwszych współpracownikow komitetu zawilejskiego. Obadwa doświadczywszy obelg i cierpień od oprawcow Murawiewa, w łańcuchach zawiezieni zostali do kazamatow dyneburgskich, gdzie pierwszy z nich życia dokonał, drugi zaś otrzymał podobno przebaczenie, jeśli tak można nazwać wyjście z lochu pod nadzor policyi moskiewskiej.

Wincenty Bortkiewicz naczelnik powstania zawilejskiego, po upadku wojsk regularnych na Litwie, przemknął się tajemnie do Warszawy. Zacny ten mąż usiłując jeszcze zwrócić uwagę władz narodowych na opuszczoną część kraju

za Niemnem, czynił w tej mierze różne zabiegi. Oto jest urywek jego pisma, które miało na celu oznajomić Rząd królestwa polskiego z wypadkami zaszłémi na Litwie, i skierować myśl do nowych względem tej prowincyi zamiarow.

« Historyczne opisanie powstań powiatów zawilejskiego, dziśnieńskiego i wilejskiego, przez Wincentego Bortkiewicza naczelnika powstania zawilejskiego, prezesowi rządu w radzie ministrow generałowi Krukowieckiemu podane, w Warszawie 1831 r. sierpnia. »

« Na hasło powstania w Warszawie, wojska moskiewskie przybrały w Litwie postać bojową jak w kraju nieprzyjacielskim: od obywateli wszelkiego stopnia i mieszkańców, broń odebrana została. Arsenał z Wilna do Dyneburga przewieziono; a kiedy wojska rossyjskie wkroczyły w królestwo polskie, Żmudź naprzód, potém Litwa powstać ośmieliły się. Zawilejski powiat położony między Wilnem a fortecą Dyneburgiem, ciągle zajęty licznym przechodem wojsk moskiewskich, był miejscem niepodobném do powstania. Skoro powiat oszmiański zrobił powstanie, mężni obywatele powiatu zawilejskiego, zebrani w liczbie trzydziestu koni, uderzyli na miasteczko powiatowe Swięciany, rozbroili komendę z 80 ludzi złożoną, a 60 zbrojnych gwardyi konnej, do cofnięcia się ku Widzom zmusili, i uchodzącym trzydzieści wozow z manierkami i innemi wojennemi sprzętami zabrali. »

« Po zdobyciu Swięcian zebrani obywatele uczynili akt powstania, ustanowili tymczasowy komitet i wszelkie potrzebne w nim wydziały, a mnie za naczelnika powstania całego powiatu wybrali. Komendantami piechoty Michała Wojnickiego, a jazdy Jana Piotrowskiego mianowano. Szlachcie bez wyjątku na koń siadać kazano. Prócz tego

z 25 dymow włościańskich, jednego żołnierza konnego, a z dwóch dymów pieszego dawać uchwalono. Podług takiego rozkładu, 1,500 konnego, a 5,000 z górą pieszego żołnierza powiat zawilejski w krótkim czasie mógłby wystawić, gdyby wolą komitetu z uśpiechem wykonano. Lecz powiat w znacznej części przez nieprzyjaciela zajęty, mimo najlepszych chęci, mając silne przeszkody w kilku dniach dostarczył konnych żołnierzy sto i trzystu strzelcow z bronią myśliwską. W takim stanie będące siły powstańców powiatu zawilejskiego, odpierały nieprzyjaciela; lecz właśnie w tym czasie kiedy najszczęśliwsze i najzamożnejsze powstanie oszmiańskie, przez nieprzyjaciela rozproszoném zostało, a obywatele tegoż powstania Zienkowicz, Klukowski i Lenartowicz we 30 koni i 60 strzelców osóbnémi drobnémi oddziałami przyłączyli się, xiąże Chyłkow z oddziałem przeszło półtora tysiąca regularnego wojska wynoszącym i z sześciu działami z jednej, Kochowski z niemałym oddziałem z drugiej strony, ściskać powstańców zawilejskich zaczęli. Chociaż miałem jeszcze otwartą drogę do połączenia się z powstańcami żmudzkimi, wolałem dla zrobienia dywersyi nieprzyjacielowi, przez ocalenie sił powstańców w gubernii mińskiej, udać się do powiatu dziśnieńskiego, o mil przeszło 50 od Żmudzi odległego. Przyczém połączywszy siły nasze z powstańcami powiatu wilejskiego, przejść Dzwinę i uderzyć na Dyneburg zamierzałem. Na co gdy wszyscy podkomendni zgodzili się, którzy do rady wchodzili, natychmiast choć przy szczupłej amunicyi i małych siłach, wyruszyłem do gubernii mińskiej w powiat dziśnieński, gdzie połączywszy siły powstańców zawilejskich z powstańcami dziśnieńskimi w miasteczku Łużkach, o tyle ile mi czas pozwalał, w moim oddziale założyłem fabrykę prochową.»

« Naczelnik powstania wilejskiego, Stanisław Radziszewski, dzisiejszy półkownik 26° pułku piechoty, po stoczonej bitwie pod Wilejką z przewyższającą siłą nieprzyjaciela, ocalając powstanie tego powiatu, wszedł do miasta Głębokie, w powiecie dziśnieńskim położonego, a tylko o mil 4 od naszego stanowiska odległego. Odebrawszy o tém przybyciu wiadomość, niezwłócznie z mojego oddziału posłałem Radziszewskiemu koni 50, a niedługo potém, wspólnie z naczelnikiem powstania dziśnieńskiego Brochockim, z całemi naszemi siłami ruszyliśmy w pomoc Radziszewskiemu. Lecz nieprzyjaciel niezmordowanie ścigając powstańców wilejskich, uderzył na nich nim doszliśmy do Głębokiego, i przymusił Radziszewskiego do opuszczenia tego punktu. W drodze prowadzącej z Łużek do Głębokiego, cofające się siły wilejskie przed nieprzyjacielem połączyły się z nami.»

« Połączenie się to jakkolwiek pomnożyło nasze siły, było jednak już zapóźno dla dokonania naszych zamiarów przejścia Dzwiny i prowadzenia dalszych w tej stronie działań, tém wiecej że nieprzyjaciel ścigający powstańców wilejskich, codziennie posiłkami wzmacniany, stawał się nawet dla połączonych sił groźnym. A nadto od Dzwiny, mieliśmy już przez oddziały moskiewskie zastąpioną drogę, a bardziej jeszcze, że od Dyneburga zbliżające się siły coraz bardziej ściskały naszą pozycyą.»

« W takiém położeniu rzeczy, widząc nasz byt w powiecie dziśnieńskim niebezpiecznym, i przejście przez Dzwinę niepodobném, na wspólnej naradzie połączonych powstań, uchwaliliśmy część znaczną motłochu, po większej części w kosy tylko źle osadzone i piki zbrojnego, a nudzącego już rzemiosłem wojennem, do domow rozpuścić, a z wyborem żołnierza przerznąć się przebojem na Żmudź. »

« W tém Odachowscy dwaj bracia z których jeden przez

rząd tymczasowy powstania oszmiańskiego, wysłany był ze szczupłym nader oddziałem, dla zapalenia powstania w powiecie wilejskim, zawsze tąż samą powodowany gorliwością, oświadczył się wspólnie z bratem, iż chętnie nad opuszczonym motłochem biorą dowództwo, żeby rozlać ducha powstania w powiecie lepelskim i dalszych. Naczelnicy połączonych powstań chętnie to potwierdzili i przyznali komendę. Kiedy Odachowski puścił się w przedsięwziętą drogę, my dla ocalenia sił naszych, wyszliśmy z pod Głębokiego w kierunku ku Żmudzi. Po przebyciu różnych zawad i trudności w przechodzie przeszło dwudziestomilowym, zastaliśmy w powiecie zawilejskim xięcia Chyłkowa i Kochowskiego trzema blizko od siebie rozpołożonymi oddziałami, otoczyć nas i zamknąć drogę usiłujących. W takiém położeniu postanowiliśmy uderzyć na środkowy oddział nieprzyjaciela stojącego we wsi Kaczergiszkach. Po uczynionej krótkiej ile czas dozwalał przez Radziszewskiego obserwacyi, uderzyliśmy wstępnym bojem na nieprzyjaciela, i po dwugodzinnej utarczce, bez żadnej ze strony powstańców szkody, odparłszy ze znaczną stratą nieprzyjaciela, otworzyliśmy drogę do przedsięwziętego zamiaru. W dalszej drodze naszej, żeby oddziały powstańców wyzute prawie zupełnie z amunicyi pewniej ocalić, potrzeba było fałszywym obrótem zmylić atakującego nas ciągle z przewyższającą siłą nieprzyjaciela. W tym więc celu od Kaczergiszek obróciliśmy drogę przez powiat Brasławski.... »

(*Reszta rękopisu zatracona.*)

POWSTANIE POWIATU WILEJSKIEGO.

PAMIĘTNIK PRZEZ NAOCZNEGO ŚWIADKA POKRÓTCE SPISANY.

I.

W dawném województwie mińskiém, pod rządem moskiewskim w guberniją zamienioném, nad Wiliją, niedaleko źrzodeł tej rzeki, leży miasteczko Wilejka, od którego powiat wilejski ma swoje nazwisko. We wszystkich częściach Litwy przez ostatni rozbior Polski do Rossyi przyłączonych, przetrwał jednaki duch narodowy, bo jednakie były dla wszystkich wspomnienia, cierpienia i nadzieje. Równie też przyjęto na całej ziemi zabranej, nagłą wieść o podniesieniu broni w Warszawie. Nie było młodzieńca, któryby zaraz nie pomyślił o koniu i szabli, żeby mógł stanąć w szeregach wojsk polskich co chwila spodziewanych. Powszechny ruch zjawił się w kraju zamarłym dotąd pod jarzmem. Z najodleglejszych powiatów spieszono do miasta gubernialnego dla powzięcia pewniejszych wiadomości o zdarzeniach i następstwach nocy listopadowej, a wiarę w mnóstwo pomyślnych pogłosek, utwierdzał przestrach urzędników moskiewskich. Wystawiali-oni sobie rewolucyą polską jako owoc rozległego spisku, którego gałęzie rozciągały się w głąb prowincyi zabranych: ustawicznie oczekując powszechnego wybuchu, mieli się w gotowości do ucieczki; przedsiębiorąc środki obrony na miejscu, w istocie myślili tylko, jakby unieść życie i majątki łupieztwem i przedajnością nabyte.

W Mińsku znajdowały się natenczas dwa półki piechoty. Dowódzca ich jenerał Mefladowskoj nieufał dosyć tej sile, prosił o nowe posiłki i otrzymał je na poskromienie spodziewanego buntu. Gęste patrole krążyły po mieście, w miejscach publicznych czynnie uwijało się szpiegostwo, podwojono baczność u rogatek, o ósmej wieczorem nikomu już niewolno było wyjść na ulicę pod karą więzienia. Te wszystkie niedołężnej trwogi oznaki, wiadomość o Dyktaturze Chłopickiego, i nadzieja że się wojsko polskie wkrótce na Litwie ukaże, utrzymywały ducha w obojętnych, dodawały męztwa najbojaźliwszym. Imie Chłopickiego było we wszystkich ustach, w jego talentach i charakterze pokładano ufność bez miary. Złudzenie to dla nieszczęść ojczyzny trwające bardzo długo, dla nas przeminęło prędko, ale tymczasem zapał powszechny wzrosł znacznie.

Po otrzymaniu wiadomości o tém co zaszło w Warszawie, Cesarz Mikołaj wydał surowe przepisy względem prowincyi od Polski oderwanych. Wszędzie w nich poczęto zaraz zmieniać urzędników dawnych. W Mińsku od r. 1815 był gubernatorem cywilnym Wincenty Gieczewicz, człowiek prawy i szacowany przez współobywateli. Okrywając więc podejrzliwość pozorem nagrody, powołano go na senatora do Petersburga, a guberniją oddano pod władzę wojennego gubernatora. Został nim jenerał infanteryi, kniaź Chowański, Moskal dumny, w obejściu się szorstki i zawzięty nieprzyjaciel Polaków. Pierwszy jego krok w nowo objętych rządach, dał uczuć obecne położenie rzeczy. Dotąd gubernija mińska rządziła się prawami litewskiemi, chociaż ukazy moskiewskie codzień czyniły w nich szczerbę. Chowański zwołuje marszałków powiatowych i znakomitszych obywateli, radzi im zanieść do Cesarza prośbę, żeby raczył uchylić Statut Litewski, a obdarzył gubernija pra-

wodawstwem swojego państwa. Była w tym próba ujarzmionych i również wyrachowane urąganie się ich niedoli. Pod okładkami starożytnej księgi ustaw narodowych, zamykało się wiele artykułów, które już sam czas na zarzucenie skazał; lecz któżby ten szczątek praw ojczystych chciał zamienić na odmęt ukazów moskiewskich? Zgromadzeni obywatele odpowiedzieli, że Cesarz ma dostateczną moc odjąć im ostatek swobód zaręczonych uroczyście przez jego poprzedników; ale oni sami nigdy nie będą prosili dobrowolnie o ścieśnienie więzów (1).

Zabiegi Chowańskiego w tej mierze spełzły na niczém. Dążność jednak rządu do niszczenia wszelkich pamiątek narodowych objawiała się ciągle, częstokroć dotykając nawet drobnostek obojętnych. Tak naprzykład kołnierze amarantowe przy mundurach obywatelskich, musiały ustąpić miejsca ponsowym.

Tymczasem celniejsi obywatele pracowali czynnie nad urządzeniem powstania i umysły do walki przysposabiali. We wszystkich powiatach potworzyły się tajne komitety. Instynkt rewolucyjny zgromadzał koło nich młodzież nieprzypuszczoną do tajemnicy, lecz zawsze pełną gotowości i zapału. Każdy był spiskowym, chociaż rzeczywiście spisku nie było, i kraj cały oczekiwał wielkich wypadków. Komitet insurekcyjny wileński, przez swoje wpływy ożywiał ruch w gubernii mińskiej, a gubernija witebska powołana do

(1) W tymże czasie nie radząc się chęci mieszkańców zniesiono Statut Litewski w gubernii mohilewskiej. Gubernator cywilny Murawiew, zmusił obywateli do podpisania adresu z podziękowaniem Cesarzowi za tę łaskę i pieczołowitość ojcowską. Xiąże Eugeniusz Lubomirski zasłużył sobie w ówczas na wdzięczność i szacunek ziomków, w imieniu ich i własném silnie protestując przeciw takiemu gwałtowi.

wspólnych usiłowań, dała uczuć że w tej stronie niedawnej przez Moskwę zagarniętej, Polacy Polakami bydź nie przestali.

Ogólnie jednak zapał stygnąć, nadzieje upadać poczęły, skoro doszły wieści o dążeniu Dyktatora do układów z Mikołajem. Przejazd Łubeckiego przez Litwę do Petersburga, przekonał o tém i tych, którzy jeszcze wierzyć niechcieli. Uwielbienie jakie miano dla Chłopickiego zmieniło się odtąd w pogardę i nienawiść. Zapaleńsi obwiniali nawet wszystkich Polaków królestwa kongressowego o egoizm i poświęcenie dla swego interesu współbraci za Bugiem i Niemnem. Rozjątrzenie powiększyło się bardziej, gdy usłyszano i otém, jak Chłopicki przyjmując ze wstrętem Litwinów, którzy przemawiali do niego w imieniu prowincyi zabranych, odgrażał się nawet wydać ich Moskalom. Dzisiaj charakter Chłopickiego już jest wyświecony; ale postępki, co w owym czasie upoważniały posądzać go o sprzyjanie nieprzyjaciołom ojczyzny, sprawiły szkody trudne do nagrodzenia późniéj.

Na szczęście duch patryotyczny był tak wielki, że rozpacz nie mogła bydź niedołężną. Śmiałéj rezygnacyi przyszła zaraz w pomoc i zimna rozwaga. Głębsze zastanowienie się nad rzeczą, kazało wierzyć że układy muszą zejść na niczém, i wojna nastąpi niezawodnie. Car czynił przygotowania ogromne, śpiesznie wszystkiemi drogami pchnął swoje wojska ku granicom królestwa; ani jego charakter, ani systemat gabinetowy, niepozwalały przypuszczać myśli o koncessyach i pokoju. Powstanie tedy prowincyów miało dla siebie niezamknięte pole; zostawało tylko wybrać najwłaściwszą porę. Ciągłe przechody wojsk i znaczne garnizony w miastach główniejszych, jako to: w Wilnie, Mińsku i Grodnie, hamowały wszelkie zamiary gwałtowne.

Korpus zwany Litewskim nic przyjaznego nieobiecywał. Żołnierze w nim jak we wszystkich innych, ciemni i do ślepego posłuszeństwa nawykli, po większej części byli rodowici Moskale; oficerów Polaków, albo podejrzanych o przychylność sprawie liberalnej, wywieziono natychmiast na Kaukaz. W całym kraju czujność rządu przedsięwzięła surowe środki. Patryotom prześladowanym już pierwej za miłość narodowości, kazano w głąb Rossyi udać się na mieszkanie; kommunikacyą z królestwem zamknięto ściśle; wewnątrz nawet prowincyi zabranych utrudzono stosunki tak dalece, iż z powiatu do powiatu nie łatwo było przejechać. Wszystko więc oczekując dalszych wypadków i wiosny, sposobiło się w domowych ustroniach; a gorliwsi obywatele, częstokroć z niebezpieczeństwem własnem, starali się utrzymywać związek między różnemi stronami kraju i upowszechniać dobrego ducha. W gubernii mińskiej, oprócz kilku innych, których wymienić nie mogę, Adam Sołtan i Alexander Wołodkowicz oddali najwięcej tego rodzaju przysługi. Policya miejscowa zwróciła na nich oko, ale czy przez bojaźń żeby krokami gwałtownémi bardziej nierozdrażnić umysłów, czy dla braku niewątpliwych dowodów, zostawiła ich w spokojności (1).

---

(1) Adam Pereświt Sołtan, syn Stanisława Sołtana Marszałka Nadwornego Litewskiego, a w r. 1812 Prezesa Rządu, w młodym wieku zaciągnął się do szeregów narodowych w exystującém podówczas W. Xięstwie Warszawskiém. Odbył zaszczytnie wszystkie kampanije i po upadku Napoleona w 1815 opuścił służbę w stopniu półkownika. Zamięszany do sprawy towarzystw tajnych w 1826, dwa lata siedział w więzieniu. Po rewolucyi 29 listopada z całem poświęceniem się przystąpił do sprawy Narodowej i wytrwał w niej do końca.

Alexander z Witolda Wołodkowicz, syn Wincentego i Jadwi-

Tymczasem rozpoczęła się już wojna. Żadna straż niezdołała zatrzymać u granicy odgłosu sławy oręża polskiego. W tłumie mniej dokładnych i przesadzonych wieści, widocznie jednak jaśniała wielkość prawdy. Fałsze rozsiewane przez Moskali służyły tylko do umocnienia wiary w pomyślność sprawy narodowej. Po bitwie pod Grochowem, rząd moskiewski kazał wydrukować i rozrzucić po Mińsku doniesienie o zupełnej porażce *buntowników* i zajęciu Warszawy przez wojska imperatorskie. Udany tryumf nieprzyjaciół, na chwilę tylko przeraził patryotów: w kilka godzin prywatną drogą przyszła rzetelna wiadomość i wykryła nikczemny fortel rządowy.

W tę porę przechodził przez Mińsk korpus Pahlena 2go idący w pomoc Dybiczowi. Pahlen bawił przez dwa tygodnie w mieście. Mimo usiłowania urzędników moskiewskich, żaden dom polski nie był dla Moskali otwarty. Zabawy ustały: kobiéty zajmowały się robieniem szarpii albo przepisywaniem Manifestu sejmowego, którego mnogie kopije tajemnie rozsyłano po wszystkich powiatach. Sam tylko marszałek gubernialny Oszторp, człowiek próżny, ubiegający się za orderem chociażby moskiewskim, nadskakiwał Pahlenowi i bale dla niego dawał. Po obszernych i rzęsiście oświeconych salach pana marszałka, uwijali się tylko czynownicy i oficerowie moskiewscy: trudno było cztery pary do tańca zebrać. Uderzyło to mocno Pahlena, jednakże nie mógł on brać za złe Polakom, że unikali zabaw

gi z Tyszkiewiczow, Włodkowiczow, ledwo wyszedłszy z lat dziecinnych, udał się do Warszawy dla przyjęcia służby w wojsku polskiém. W. X. Konstanty zmusił go służyć w gwardyi moskiewskiej. Po sześciu leciech wziął demissyą i wrócił do domu, który nie wahał się opuścić dla służenia ójczyznie.

w ówczas gdy się polska krew lała; owszem jeśli szef jego sztabu, jenerał Hasford, nieprzyjaciel jawny Polaków, odważał się w jego obecności szarpać nasz honor narodowy, zamykał mu usta, oświadczając swój szczery szacunek dla Narodu polskiego (1).

W połowie marca nadeszły kontrakty mińskie. Jestto pora w której się co roku obywatele tej prowincyi i innych części Litwy zjeżdżają do Mińska, dla ułatwienia swych interesów. Patryoci nieomieszkali korzystać z tej zręczności licznego zgromadzenia się bez obudzenia podejrzeń rządu, i chcieli uradzić ostatecznie czas ogólnego powstania. Ale komitet wileński, który od początku przywłaszczył sobie dyrekcyą całej machiny rewolucyjnej, w zamiarach swoich niepewny, w czynnościach powolny, pełen najlepszych chęci, lecz niemający żadnej energii, nic jeszcze nie obmyślił w tej mierze. Emissaryusze jego przysłani na kontrakty mińskie, niemogli patryotom tamecznym naznaczyć dnia do współczesnego podniesienia broni, zalecali tylko mieć się w gotowości. Tak więc zmarnowana została jedyna sposobność zkommunikowania się powszechnego, i obywatele mińscy rozjechali się z niczém. Wielu wprawdzie było tego zdania żeby nieważając na komitet wileński, rozpocząć powstanie we wszystkich powiatach gubernii mińskiej, ale wniosek ten odrzucono dla błahych powodów: że w powstaniu litewskiém, Wilno

---

(1) Kiedy z korpusu Pahlena półk ułanów wchodził do Mińska, i mnóstwo ludu przypatrywało się na ulicy, oficer jeden z dobytym pałaszem przypuściwszy konia do stojących w gromadzie uczniow, zawołał: « zaśpiewajcie teraz *Jeszcze Polska nie zginęła*. » Na co mu jeden młodzieniec śmiało odpowiedział: « *Co nam obca przemoc wzięła to my odbierzemy*. » Oficer zmięszany wrócił do szeregów; policya długo poszukiwała winnego ale go znaleść nie mogła.

stolica Litwy pierwszy przykład dać powinno; że usuwając się z pod posłuszeństwa komitetu wileńskiego, wykroczyłoby się przeciw prawej władzy naznaczonej nam przez Rząd narodowy warszawski; że wynikłyby ztąd nieporozumienia i rozterki wewnętrzne, właśnie w ówczas kiedy jedność i zgoda najbardziej potrzebna.

Niedługo wszakże potém 25 marca zniecierpliwiona Żmudź, nieczekając więcej na hasło z Wilna, któreby może nigdy nie przyszło; wzięła się do oręża. Jedne po drugich szły za jej przykładem powiaty gubernii wileńskiej. Powstanie wybuchając cząstkowie, było słabe i spotykało mnóstwo zawad, szerzyło się jednak razem z odgłosem poruszeń w przyległych stronach. Taką koleją dopiero i wgubernii mińskiej zajął się płomień narodowej wojny, która w inny sposób obudzona, inne przyniosłaby od razu korzyści. Czyja w tém wina?— niech ten sam odpowie swemu sumieniu.

II.

Pierwszych dni kwietnia powstał powiat oszmiański graniczący z wilejskim; Wilejka jednakże nie mogła natychmiast odpowiedzieć na hasło Oszmiany. Garnizon moskiewski był w niej nieliczny wprawdzie: składał się ze stu dwudziestu inwalidów pieszych i z dziesiąka kozaków pod dowództwem kapitana Nowickiego; ale ta garstka wystarczała aż nadto do utrzymania lichej mieściny, mało ludnej i uprzednio przez policyą pozbawionej wszelkiej broni. Oswobodzenie więc powiatowego miasta zależało od bliższych obywateli; ci zaś wszyscy byli najlepszego ducha, lecz jak pospolicie w niebezpiecznych razach bywa, oglądali się jedni na drugich, i każdy gotów łączyć się do tego ktoby zaczął, sam bydź pierwszym nie śmiał.

Marszałkiem powiatowym był podówczas Hipolit Gieczewicz, syn byłego gubernatora mińskiego. Miał już on z urzędu swego wielki wpływ na szlachtę, a oprócz tego zręczny, przebiegły, cały spekulacyom handlowym i przemysłowym oddany, miał mnogie i rozległe stosunki prywatne. Powszechnie zwracano oczy na niego, bo każdy sobie rachował, że się on na ślepo nierzuci, ani dla wątpliwej nadziei kompromitować się niezechce. Innych też powiatów marszałkowie czekali przykładu od niego. Tymczasem sposób myślenia Gieczewicza był zagadką. Niewdawał się bowiem nigdy w politykę i starannie unikał rozmów mających jakąkolwiek styczność z wypadkami świeżo zaszłémi. Patryoci wzajemnie zachowywali względem niego ostrożność i niepociągali go do swoich narad. Jednakże czynili to nie przez obawę zdrady, bo znana uczciwość Gieczewicza była dostateczną dla nich rękojmią, tylko żeby syna urzędnika i senatora moskiewskiego nie wprowadzać w trudne położenie. Ale nakoniec przyszła konieczna potrzeba rozmówić się z nim bez ogródek. Gieczewicz w chwili kiedy między słowami a czynem nie było prawie przedziału, nieokazał najmniejszego wahania się: oświadczył od razu, że wspólnie z innymi synami ojczyzny gotów jest wszytko dla niej poświęcić.

Żeby rozpocząć powstanie w powiecie, pozostawał jeden jeszcze niezbędny warunek: opanować miasto powiatowe. Czynnie w tej mierze krzątał się Alexander Wołodkowicz; lecz że dla odległości nie mógł z dóbr swoich mieć ludzi, udawał się do bliższych obywateli o sformowanie potrzebnej siły. Obiecywano mu wszędzie, ale nigdzie nie znalazł gotowej pomocy; dnie upływały, a tymczasem powiększała się czujność Moskali i lękać się należało, żeby garnizon Wilejki nie był wzmocniony. Posłał więc Wołodkowicz

do Przezdzieckiego naczelnika siły zbrojnej oszmiańskiej, prosząc go żeby w nagłej potrzebie dał pomoc sąsiedniemu powiatowi i na rozbrojenie garnizonu w Wilejce, póki ten jeszcze był słaby i przestraszony, przysłał oddział powstańców oszmiańskich.

Przezdziecki przyrzekł zadość uczynić żądaniu i w tym celu wyprawił z Oszmiany Michała Chodźkę (1) w kilkanaście koni prawie nieuzbrojonej jazdy. Przyłączył się do tego oddziału jako ochotnik Ignacy Odąchowski dawny oficer ww. poł. Chodźko z takowym szczupłym zasiłkiem maszerując dniem i nocą, 13 kwietnia stanął w Malinowszczyznie pod Wilejką.

Wnet rozbiegła się pogłoska, że para tysięcy powstańców oszmiańskich przybyło. Otucha poruszyła do broni obywateli, a trwoga ogarnęła Moskali. Patryoci dowiedziawszy się o istotnej sile pomocy, chociaż poczęli upadać na sercu, nie pora już była osiąść spokojnie; urzędnicy moskiewscy zaś w pierwszym popłochu uciekli z miasta, porzucając nawet kassę, broń zebraną z powiatu, i mały arsenał miejscowy. Pozostał wprawdzie kapitan Nowicki ze swoją komendą, ale był przygotowany poddać się bez oporu, byleby jemu i żołnierzom jego zachowano życie i własność osobistą.

Dnia 14 kwietnia major dawny ww. poł. obywatel Lu-

(1) Michał Chodźko obywatel powiatu wilejskiego, pospieszył był do Oszmiany skoro się tylko dowiedział że w tej stronie podniesiono już oręż. Dwaj jego bracia Felix i Stanisław wspólnie z nim mieli czynny udział w powstaniu. Ojciec ich Jan Chodźko, znany z patryotyzmu i cnót obywatelskich, uwięziony w r. 1826, zaledwo po długiej niewoli wrócił do domu, wnet po wybuchnieniu rewolucyi w Warszawie, w głąb Rossyi wywieziony został.

bański, który się najpierwszy z oddziałem Chodźki połączył, uprzedzając go na chwilę przybył do Wilejki i kazał bić we dzwony. Pospólstwo gromadziło się na ulicach i garnizon przelękły stanął pod bronią. W tém wpada Chodźko z towarzyszami swojej awanturniczej wyprawy. Moskale rozumiejąc że to jest tylko przednia straż powstańców, na pierwsze wezwanie broń rzucają, komendant ich oddaje szpadę i razem wręcza Chodźce raport na piśmie o stanie swego oddziału, zachowując formalności, jak gdyby widział przed sobą starszego w stopniu oficera moskiewskiego.

Nigdy szaldowny krok nie mógł udać się pomyślniej. Stu kilkudziesiąt dobrze uzbrojonych żołnierzy złożyło broń przed kilkunastu powstańcami, bez wystrzału, bez oporu. Tylko czterdziestu burłaków, czyli chłopów moskiewskich, którzy co roku na zarobek do prowincyi naszej przychodzą, pracujących koło jakiejś budowli, zawarło się dla obrony w domu. Mniemając że powstańcy będą w pień Moskali wycinać, zabierali się oni bronić się do upadłego, i nie łatwo przyszło ich przekonać, że się im nic złego nie stanie.

Zapasy wojenne w Wilejce nie były obfite. Paraset karabinów z bagnetami, kilkaset sztuk broni myśliwskiej przez policyą od obywateli zeiągniętej, 3,000 ładunków, 100 mundurów, i 20,000 złotych w kassie powiatowej, o to jest wszystko co było zdobyczą dla poczynającego się powstania. Nim jakikolwiek rząd rewolucyjny mógł bydź ustalony, utrzymanie spokojności publicznej w mieście, powierzono samymże jego mieszkańcom z których uformowano naprędce gwardyą narodową. Nadużycia żadne niezaszły. Z jeńcami wojennymi obchodzono się najłagodniej. Broń im tylko odjęto, zresztą byli wolni i nie jeden Moskal dziękował Bogu za niewolą, która go wybawiła od knuta i pałek. Wielu oświadczyło chęć wejścia w szeregi powstańców, czego też im niewzbroniono.

Tegoż samego dnia rozesłany do wszystkich obywateli okolnik, ogłosił to pierwsze zwycięztwo nasze i zarazem nakazał ogólny zjazd do Wilejki na dzień 19 kwietnia, dla zawiązania Aktu Konfederacyi, ustanowienia nowej władzy, i naradzenia się względem podatków, siły zbrojnej, i innych rzeczy, jakich obecne położenie gwałtownie wymagało.

Zebrali się obywatele na dzień naznaczony. Marszałek Gieczewicz przybył jeden z najpierwszych. Zaraz pod otwartém niebem na rynku miejskim odbyło się dziękczynne nabożeństwo i polecenie sprawy naszej Panu Zastępów. Mieszkańcy miasta i okolic licznie byli zgromadzeni. Kiedy znany ze swojej świątobliwości i powszechnie szanowany kapłan, krótką ale pełną uczucia i mocy przemowę do ludu zakończył słowami: *niech żyje Polska!* tysiące ust powtórzyło je z uniesieniem i łzy radości zlały wszystkich twarze. Miasto przybrało nową postać i jakby ożyło po długiem otrętwieniu pod jarzmem moskiewskiem. Powszechna była wesołość, brzmiały wszędzie piosnki narodowe, zapał patryotyczny jedném płomieniem ogarniając wszystkie serca, zniósł różnicę stanów. Drogi do miasta zapełniał lud spieszący pod ojczyste chorągwie. Kto w pałasz, kto w pikę, kto w strzelbę myśliwską był uzbrojony; ten konno jechał, ów szedł pieszo, a wszystkich jedna chęć wiodła. Pokazały się też gdzie niegdzie polskie i francuzkie mundury, z roku 1812 pozostałe zabytki. Wysłużeni dla sławy narodowej weterani, ochoczo nieśli resztę życia na ofiarę dla ojczyzny.

Ale w nocy z 17 na 18 kwietnia przyszła smutna wiadomość, że wojska moskiewskie odebrały napowrót Oszmianę i ciągną ku Wilejce. Miłość prawdy nie pozwala mi zataić jakie wrażenie uczyniło to na umysłach. Umilkły śpiewy, smutek osiadł wszystkie twarze. Wielu straciło nadzieję: bojaźliwsi, co tchu opuszczali miasto, w domach własnych

szukając schronienia. Gmin zostawiony samemu sobie, rozbiegał się także na wszystkie strony. Przestrach zajął miejsce zapału.

Gieczewicz od którego przykładu zależało tyle, otoczony ludźmi małego serca, począł się wahać. Pewna liczba obywateli uradziła tajemnie, wymknąć się co najrychlej z miasta bez podpisania aktu konfederacyi i bez ustanowienia rządu rewolucyjnego, jak gdyby nic nie zaszło, jak gdyby nie było powstania. Ale młodzież nie traciła przytomności i odwagi. Wołodkowicz korzystając z wpływu jaki miał na młodych współpowietników, układa z nimi oprzeć się rozsypce, prośbą i groźbą zgromadza obywateli do domu marszałka i przemawia do nich, wystawiając hańbę, a wreszcie i nieużyteczność cofania się od rozpoczętej sprawy, które po zjeździe do miasta i przyjęciu znaków narodowych, bynajmniej nie uwolniłoby ich od prześladowań rządu moskiewskiego, a tylko byłoby występkiem przeciw ojczyźnie. Słowa w imieniu Polski obrócone do Polaków nie mogły bydź bez skutku. Podniosły się upadające serca, rzecz publiczna wzięła górę nad interesem osobistym, Akt konfederacyi uchwalony i podpisany został. Brzmiał on jak następuje:

« Równie jak u wszystkich Litwinów, niezatartą była w sercach Obywateli powiatu Wilejskiego, święta miłość Ojczyzny. Troskliwie piastowali oni tę świętego ognia iskierkę, niecierpliwie wyglądając pory sposobnej do połączenia się na nowo z Koroną Polską.»

« Dzisiaj za danem przez Żmudź hasłem, a następnie przez inne powiaty Województwa Wileńskiego, My Obywatele powiatu Wilejskiego Województwa Mińskiego, ochoczo bierzemy się do broni i postanawiamy łączyć się w jednym celu z bracią, których krew już się leje za ojczyznę wolność i prawa.»

« Biorąc się za tak ważną i najdroższą sprawę, korzemy się w duchu Chrześciańskiej pokory przed Panem Zastępów, wzywamy Jego wszechwładnej pomocy i ufając w Jego opiekę, przystępujemy do Aktu postanowionego na sejmie Warszawskim d. 30 grudnia 1830 r. i do Konfederacyi zawiązanej w Województwie Wileńskiém. Poprzysięgamy nieść w ofierze życia naszę oraz majątki, i oręża niezłożyć dopóki nieodzyskamy napowrót wydartej nam Ojczyzny i swobody! »

« Oświadczamy uroczyście, iż mimo srogie uciski, arbitralność, poniżenia i niesprawiedliwości wszelkiego rodzaju, jakie doświadczać i znosić byliśmy przymuszeni przez lat trzydzieści siedem; idąc za nauką Zbawiciela naszego, nietchniemy duchem zemsty przeciwko narodowi Rossyjskiemu, uważamy Rossyan za bliźnich naszych, i dzieląc szlachetne uczucia oświeconego wieku, nie pałamy chęcią odwetu. Lecz też postanawiamy i przysięgamy walczyć do ostatniej kropli krwi naszej za Polskę całą wolną i niepodległą. »

« Ile tchniemy duchem umiarkowania względem narodu Rossyjskiego, ile przejęci jesteśmy miłością dla wszystkich bliźnich naszych bez żadnej różnicy wyznania i pochodzenia, tyle razem zmuszeni jesteśmy oświadczyć, iż każdego coby sprawę naszę zdradzał i otwarcie lub skrycie jej szkodził, acz niechętnie zmuszeni będziemy karać przykładnie. »

« Wzywamy Boga na świadectwo szczerości przysiąg oraz oświadczeń naszych i niniejszy Akt Konfederacyi dobrowolnie oraz własnoręcznie podpisujemy, »

« Pisano w mieście powiatowém Wilejce. Roku 1831 Miesiąca Kwietnia 6/18 dnia. »

(następują podpisy)

Po uchwaleniu Aktu Konfederacyi, obywatele wykonali przysięgę i przystąpili do wyboru członków rządu tymczasowego, tudzież naczelnika i dowódzców siły zbrojnej.

Na naczelnika siły zbrojnej powiatowej trzech było podanych kandydatów: Stanisław Radziszewski (1), Wiktor Lubański i Alexander Wołodkowicz. Każdy się wymawiał od przyjęcia na siebie tak wielkich obowiązków; nakonicc zacny Radziszewski dał się nakłonić na prośby ziomków, i jednomyślnie naczelnikiem siły zbrojnej obwołany został, z prawem mianowania oficerow aż do stopnia pułkownika. Władza ta może się komu zdawać zbyt obszerną; była ona jednak nieodbicie potrzebną, tam gdzie się tworzyło nowe nieexystujące przedtém wojsko; a nadto była zgodna z dawnemi prawami litewskiémi, które dowódzcom powiatowym nadawały moc nominowania oficerow pospolitego ruszenia. Szefem sztabu został Wiktor Lubański, Pułkownikiem dowódzcą kawaleryi Alexander Wołodkowicz, komendę piechoty objęli Jgnacy Odachowski i Lewkowicz. Niezaniedbano też wybrać i posłow na sejm, którzy w czasie do królestwa udać się mieli. Ufność współpowietnikow zaszczyciła tą dostojnością Wołodkowicza i N. N. Lecz gdy ci dla trudnej kommunikacyi i różnych przeszkod do

(1) Stanisław syn Michała i Ludwiki z Brzostowskich, Radziszewski, służył w wojsku francuzkiém, w którém miał stopień pułkownika. W r. 1813 był podszefem sztabu w korpusie Marszałka Xięcia Belluno. W bitwie pod Lipskiém dostał się do niewoli. Po skończonej wojnie opuścił służbę, pojął za żonę Klarę Abramowiczównę, i oddany obowiązkom obywatelskim, długi czas sprawował urząd marszałka powiatowego, naprzód w Wilnie, potém w Wilejce.

Warszawy dostać się nie mogli, reprezentował później na Sejmie narodowym powiat wilejski Władysław Plater, w Warszawie obrany.

Komitet powiatowy mając sobie daną wszelką moc stanowienia w materyi zaciągow, wydał odezwę przez którą wszystkę szlachtę bez wyjątku powołał do broni; oręż i zapas amunicyi jaki tylko mógł znajdować się u prywatnych właścicieli, kazał do Wilejki dostawić; z włościan piątą część ludności do boju przeznaczył, tak że z pięciu ludzi jeden pieszy, a z dwudziestu jeden konny miał stanąć. Żołnierz pieszy powinien był przybywać ze strzelbą myśliwską, a w niedostatku jej z kosą lub piką, których modele po parafijach rozesłano. Jezdziec koniecznie musiał bydź zbrojny w lancę, a jeśli możność dozwalała, w szablę i pistolety. W skutek tego rozporządzenia, powiat wilejski miał wystawić do 6,000 piechoty i 2,000 jazdy. Ubranie żołnierza spadło na koszt właścicieli ziemskich i składało się z kurtki oraz płaszcza samodziałowego, z dwóch par spodni, jednej sukiennej drugiej płóciennej, dwóch koszul, dwóch par butów, czapki konfederatki, ładownicy rzemiennej, i innych drobniejszych rzeczy. Tak ludzie jak efekta wojenne w przeciągu dni dziesięciu do władzy miejscowej dostarczyć zalecono. W każdym kluczu komendant, a w każdej parafii komisarz przez komitet mianowany, zajmował się wykonaniem rozkazow rządu powiatowego. Przygotowano razem osobne odezwy do Stanu duchownego, do kobiet, do żydow i do włościan, zapowiadając tym ostatnim zniesienie poddaństwa. Słowem nieopuszczono niczego coby zachęcić albo zapał podnieść mogło. Ponieważ trudno było zaprowadzić natychmiast nowy sposob podatkowania, rząd tymczasowy postanowił żeby obywatele wnieśli podatek, jaki moskalom płacili, opędzenie zaś na-

głych i nieodzownych potrzeb publicznych zostawił ich patryotyzmowi i księgę ofiar dobrowolnych otworzył. Magazyny żywności i furażu dla nowo formującego się wojska zwozić nakazał.

Wszystkie te rozporządzenia uchwalone, napisane i przez umyślnych gońców w nocy 18 kwietnia rozesłane, nazajutrz były już przyjęte przez obywateli z posłuszeństwem i uległością; a chociaż uciążliwe, nikt jednak nie szemrał, bo każdy czuł potrzebę poświęcenia się i ofiary.

III.

Po utrzymaniu w samym zawiązku zachwianego powstania, organizacya siły zbrojnej zaczęła postępować dosyć znacznie. Dostarczano kantonistów, przybywali ochotnicy z sąsiednich nawet powiatów. Waleryan Zawierski, Świętorzecki, Kamińscy, Chodźkowie, Korsakowie i wielu innych zagrzewali ducha swoim przykładem. Mimo to wszystko położenie powstańców wilejskich było trudnie i mało obiecujące. Popłoch z powodu rzezi w Oszmianie i wzgląd na nieruchomość innych powiatów, paraliżował odleglejsze od miasta powiatowego okolice. Wkrótce dało się postrzedz, że wytachowana w miarę ludności siła, nie może zebrać się całkowicie; a dla obecnego nawet ludu, brakło amunicyi broni i instruktorów. Oprócz kilku dawnych wojskowych, nikt niemiał najmniejszego o sztuce wojennej wyobrażenia. Tymczasem lada moment należało spodziewać się napadu od nieprzyjaciela. Przeździecki niedał się nakłonić na wezwanie Radziszewskiego i zamiast ku Wilejce, pociągnął w lasy pod Wołożyn, Dzisna jeszcze się znajdowała w ręku moskali; ze wszech stron zostawionemu bez zasłony powiatowi wilejskiemu, tem bardziej groził garnizon Mińska, że

jenerał Teuer w chwilach pierwszego przestrachu sprowadził z Bobrujska półtora tysiąca kozakow, i władze moskiewskie wytężyły usilność do zabezpieczenia ostatniej drogi kommunikacyjnej, jaka zostawała jeszcze między armiją i stolicą cara.

Powstanie na Żmudzi i w innych powiatach gubernii wileńskiej przecinały wszystkie trakty tak dalece, że jenerał gubernator Rygi przez Mińsk musiał znosić się z wojennym gubernatorem wileńskim. Pismo jego w którem prosząc o rychłą pomoc przeciw powstańcom żmudzkim, nie czynił nadziei obronienia od nich Połągi, wpadło w ręce nasze. Przejętych kilka innych depeszow niezawierało nic ważnego; jedna tylko szczególniejsza expedycya napełniła nas zgrozą i zdumieniem. Była to ogromna bryła arszeniku, bez żadnego pisma adressowana do wojen. guber. wileńskiego, Chrapowickiego. Kuryer który zapewne zniszczył należące do tej posyłki papiery, lubo mocno był zmięszany, ciągle jednak składał się zupełną niewiadomością, coby ona znaczyć miała. Wedle decyzyi lekarzy, trucizna ta wystarczała na zabicie przeszło stu tysięcy ludzi! Po tylu przykładach zimnego okrucieństwa i barbarzyństwa ze strony Mikołaja i jego służalcow, najpodejrzliwszy domysł w tej mierze nie łatwo zgrzeszy brakiem podobieństwa do prawdy. Bydź może że arszenik ten miał służyć do zatrucia magazynow w Wilnie, jeśliby Moskale przed powstańcami z miasta ustąpić musieli.

Starając się tedy oswobodzić zagrożony trakt petersburski idący na Borysow, rząd moskiewski użył naprzod srzodkow żeby zapobiedz powstaniu w powiecie borysowskim. Uwięziono W. Tyszkiewicza, Gnatowskiego, Czapskiego i innych znakomitszych obywateli. Ledwo kilku patryotow potrafiło umknąć, i w ubiorach chłopskich dostać się do

nas. Następnie wyprawiono kozakow sprowadzonych z Bobrujska z dwoma lekkiemi działami na poskromienie Wilejki.

Oddział ten wojując po drodze spokojnych mieszkańców, zatrzymał się naprzod w Radoszkowiczach żeby schwytać podejrzanych o sprzyjanie powstańcom. Pleban tameczny sędziwy kanonik Poraziński, i kilku sąsiednich obywateli, porwani z domow, okuci w kajdany i do Mińska posłani zostali. Dalej idąc tłuszcza siepaczy, nawiedziła Jlią wieś Radziszewskiego, naczelnika siły zbrojnej wilejskiej. Żona jego ledwo zdołała z dziećmi schronić się do lasu, domownicy którzy uciec nie pośpieszyli ponieśli okrutną chłostę. Doktor miejscowy na wpół umarły był znaleziony po wyjściu oprawcow. Cały dzień trunkiem zalane kozactwo bawiło się rabowaniem i niszczeniem. Wyrźnięto bydło, wystrzelano wszystkie żywioły. Naczynia, sprzęty, meble kosztowne, obrazy, poszły w druzgi, dwór murowany stał się kupą gruzow. (1)

Przestrach poprzedzał posuwającą się plagę. Kto tylko mógł unosił się z życiem i mieniem. Skoro przyszła wieść o tém do Wilejki, zwołano natychmiast nadzwyczajną radę, dla postanowienia co przedsięwziąść. Trudne w istocie było położenie. Demoralizacya coraz bardziej szerzyła się w powiecie; kilka kluczow od strony Mińska zajęli już Mo-

---

(1) Po przytłumieniu już całego powstania Polski, zjeżdżano się do Jlii przyglądać się temu co to jest rabunek moskiewski. Zwaliska stoją dotychczas. Zacna małżonka Radziszewskiego czyni sobie z nich zaszczyt, i niepozwala sprzątnąć z przed oczu tego pomnika barbarzyństwa w 19m wieku burzącego nasze ojczyste zagrody.

skale; siły nasze składały się ledwo z kilkuset ludzi gotowych do boju. Mając w tej liczbie połowę strzelców, można było wprawdzie bronić się między budynkami i w opłotkach przeciw kozakom bez piechoty; ale przewyższający siłą nieprzyjaciel mógł otoczyć miasto nieopatrzone w żywność i zgubić powstańcow przecięciem kommunikacyi z powiatem. Ostróżność radziła opuścić raczej Wilejkę, zająć pozycyą leśną w głębi powiatu, przenieść tam rząd ciwilny, zbierać więcej ludzi, koni, amunicyi, organizować swoje szeregi, i tym sposobem utrzymać jak najdłużej przyległe strony w stanie wojny.

Myśl ta została przyjęta; ale nim przystąpiono do jej wykonania, członkowie rządu troskliwsi o własne osoby niż o powierzone im obowiązki, zniknęli tajemnie zrana 22 kwietnia. (1) Ucieczka ich osłabiła do reszty ducha w obywatelstwie; podwójny ciężar władzy wojskowej i cywilnej spadł na Radziszewskiego.

---

(1) Wszyscy dostali się póżniej w ręce moskiewskie. Marszałek Gieczewicz cierpi dotychczas za tę chwilę słabości. Sądzony na rozstrzelanie ocalał z łaski X. Dołhorukiego, wojennego gubernatora mińskiego, który wstrzymał exekucyą wyroku i posłał po zatwierdzenie go do Petersburga. Cesarz cofnął karę śmierci i kazał stawić Gieczewicza do stolicy, gdzie po dwóch leciech zamknięcia w kazamatach twierdzy SS. Piotra i Pawła, przez wzgląd niby na zasługi ojca, dał mu wolność, i majątek acz bardzo zrujnowany przez administracyą rządową, wrócić kazał. Ale zaledwo ułaskawiony przybył do domu, nowy ukaz carski kazał go przenieść na mieszkanie do gubernii woronezkiej i tam mu dać równą ilość dusz i ziemi, jaka znajdowała się w dobrach jego na Litwie, te zaś na skarb zabrać. Wolą ukazu co do osoby Gieczewicza wykonano natychmiast; co do zamiany dobr likwidacya trwa jeszcze, i pewno nigdy się nieszkończy, a intraty tymczasem naturalnie muszą bydź w ręku rządowém.

O północy 24 kwietnia zbliżył się nieprzyjaciel pod miasto. Po krótkiej utarczce między forpocztami, w której z obu stron zaledwie kilku było rannych, powstańcy w największym porządku opuścili Wilejkę, zasłaniani w odwrocie przez oddział piechoty i jazdę Wołodkowicza. Tylko młody Zaborski pilnujący jednej z najodleglejszych rogatek, niewypełniwszy w porę rozkazu cofnienia się z posterunku, dostał się w ręce Moskali z całym swoim oddziałem przeszło 20 ludzi pieszych. (2)

Mieszkańcy wszyscy prawie opuścili miasto razem z siłą zbrojną. Ci którzy zostali, niemiłosiernie byli katowani. Szpieg jeden moskiewski, przez zbyteczną wspaniałomyślność powstańcow, mimo oczewistych dowodow zbrodni, uwolniony od kary, najwięcej przyczynił się do prześladowania obywateli. Wydawał skompromitowanych, jeżdżąc z kozakami męczył kogo złapał, albo rabował domy nieobecnych.

Widząc porządny nasz odwrót, Moskale po zajęciu miasta nie poszli w pogoń za nami. Wypocząwszy więc nieco w Lubaniu, przybyliśmy 26 kwietnia do Miadzioła. Tu Radziszewski założył główną swoją kwaterę i wydał odezwy do wszystkich mieszkańców powiatu, żeby nieopuszczając przedsięwziętej sprawy, wypełniali rozporządzenia dawnego komitetu. Mimo to że powiat w znacznej części był już pod władzą moskiewską, mimo zły przykład członkow rządu naszego, i mimo zajęcie Wilejki przez kozakow, wszystkie klucze nie dosięgnione jeszcze od nieprzyjaciela, ubiegały się jak najśpieszniej czynić zadość rozkazom, a raczej prośbom naczelnika siły zbrojnej, położenie bowiem po-

(2) Zaborski osądzony został na całe życie w sołdaty i wysłany na Kaukaz.

wstańców było już takie, że niechętnych do posłuszeństwa zmusić nie mielıby sposobu.

W Miadziole więc ubezpieczeni leśną i niedostępną pozycyą, trudniliśmy się organizowaniem przysyłanych z powiatu kantonistów. Jazda osobliwie znacznie się powiększyła. Mieliśmy przeszło trzysta dobrych koni, po większej części ze stajen obywatelskich. Ale osiodłanie było nędzne, a co gorsza ludzie niewprawni. Lubański, Wołodkowicz i Zawierski, czynnie starali się ile możność dozwalała zaprowadzić porządek w kawaleryi; niezmordowany Radziszewski wziął na siebie organizowanie piechoty. Było jej więcej trzech tysięcy; lecz w tej liczbie mało bardzo znajdowało się ludzi z bronią ognistą, reszta miała tylko piki i kosy lada jak osadzone. Strzelcami dowodził Lewkowicz, kossyniery byli pod rozkazami Stanisława Wańkowicza, Jgnacy i Felix bracia Odachowscy wysłani do Wołkołaty zbierali nowe zaciągi.

Pewna znakomita obywatelka przysłała nam w darze dwa spiżowe cztero funtowe działka, które niegdyś były własnością jej ojca, a po rozbiorze kraju zakopane w ziemi przechowały się od bystrego wzroku policyi moskiewskiej. Sporządzono do nich naprędce lawety, i zaraz zaczęto robić ładunki z prochu robionego także przez nas samych. Do dwóch spiżowych, przydano parę dział dębowych okutych obręczami żelaznemi. Armaty drewniane smieszną dziś nie jednemu wydadzą się rzeczą. W istocie mały z nich był użytek, bo po kilku wystrzałach pękały; ale przy niedostatku broni niegodziło się powstańcom i taką pogardzać. Nad tą improwizowaną artyleryą objął dowództwo dawny z czasów jeszcze Kościuszkowskich major artyleryi Tański, siedmdziesięcioletni starzec. Pomagał mu gorliwie Piotr Snida były oficer francuzki.

Wszystko to działo się prawie pod okiem Moskali spokojnie w Wilejce osiadłych. Kozacy posunęli się w oszmiańskie, a miejsce ich zajął oddział regularnej piechoty z pół szwadronem kawaleryi, który po ostateczném rozpędzeniu powstańcow oszmiańskich pod Rumem, przybył do Wilejki. Dowodzili nim jenerał Safianow i półkownik Czapliński. Ten ostatni, Polak rodem, lecz niepomny na ojczyznę i ziomkow, okrucieństwem przechodził samych Moskali. Co dzień odbieraliśmy bolesne wiadomości o barbarzyństwach popełnianych w mieście i okolicach. Obywatelka jedna z dwiema córkami schroniła się była do klasztoru. Dosięgli ją i tam prześladowcy patryotyzmu, a religija cnota i ludzkość, zarazem przez nich zelżone zostały.

Pocieszyła nas nieco wieść o powstaniach w powiatach sąsiednich. Zawilejskiemu przewodniczył wice marszałek Bortkiewicz; dzisnieński pod naczelnictwem byłego półkownika Brochockiego, chociaż ze znaczną stratą, zdobył swoje miasto powiatowe. Z dwóch tedy stron zasłonieni, mieliśmy tylko pilnować się od Mińska.

Tymczasem obywatele dręczeni przez Moskali, przysyłali licznych emissariuszow do Radziszewskiego, błagając żeby uderzył na nieprzyjaciela i oswobodził Wilejkę. Młodzież też w szeregach naszych niecierpliwie żądała boju. Znał to dobrze Radziszewski, że powstańcy aczkolwiek przewyższający liczbą, nie mogli mierzyć się z regularném wojskiem w otwartém polu. Ale dojęty widokiem cierpień współrodakow, odważył się probować losu i na radzie wojennej otworzywszy swój zamiar, wydał rozkazy do marszu pod Wilejkę.

Dnia 2 maja siła zbrojna opuściwszy Miadzioł stanęła w Lubaniu, a w tymże czasie Odachowscy wyszli z Wołkołaty, żeby z drugiej strony przyciągnąć pod miasto i dnia 4 maja o świtaniu wspólnie rozpocząć attak.

W wigiliją ułożonego attaku dano nam znać do Lubania, że o pół mili od naszego stanowiska Moskale rabują wieś Kurzeniec. Wysłano przeciw nim Wołodkowicza z jego oddziałem jazdy, lecz nie stawiąc oporu cofnęli się spiesznie do Wilejki, i uwiadomili Safianowa o zbliżaniu się naszém.

Tegoż dnia część powstańcow oszmiańskich rozproszonych pod Rumem złączyła się z nami.

Maszerowaliśmy całą noc 3 maja. Zawierski ze szwadronem jazdy udał się na trakt, którędy nieprzyjaciel wedle wszelkiego podobieństwa, mógłby rejterować się z miasta, żeby nań w potrzebie uderzył i przeciął możnosć odwrotu.

O swicie 4 maja rozpoczęła się bitwa. Strzelcy nasi odparli straże moskiewskie u bramy miejskiej i pędząc za uchodzącymi wpadli do miasta. W ślad strzelcow ruszyła jazda Wołodkowicza. Kilkudziesiąt ludzi, wiele koni i część bagażow dostało się w ręce nasze. Nieprzyjaciel z całą siłą i resztą bagażow zwinął się na drugą stronę Wilejki, i obróciwszy przeciw nam dwa swoje działa, rozpoczął szybką kanonadę. Ogień ten źle kierowany mało był szkodliwy; mieliśmy tylko kilka koni ubitych i jednego człowieka ranionego kartaczem. Jednakże zmięszało to trochę kossynierów, którzy w swoją broń nie mieli ufności. Strzelcy przytém nasi zaniechali osadzić głębokich lecz suchych rowow otaczających miasto. Korzystali z tej nieuwagi Moskale, i gdy jeden ich oddział posunął się ku nam na strzał karabinowy, razem nagle piechota ich pokazała się z rowow. Tak tedy jazda nasza wzięta we dwa ognie, po kilku nic nieznaczących szarżach, musiała się cofać. Z razu odwrot ten był dość porządny, ale gdy dwaj dowódzcy plutonowi S* i H*, straciwszy odwagę i przytomność, poczęli haniebnie zmykać krzycząc : uciekaj kto może ! niezwyczaj-

ny popłoch ogarnął naszych. Złamały się szyki i cały tłum pędem wpadł na własną piechotę. Usiłowania Wołodkowicza, żeby przywrócić porządek, były daremne; ledwo czterdziestu jezdcow przy nim zostało. Natenczas pomknęły się kolumny moskiewskie i prąc zmięszaną piechotę naszę, niedały jej czasu uszykować się do obrony. Szczęściem że u mostu na małej rzeczce która przerzynając miasto wpada do Wilii, stanęły dwie kompanije strzelców pod dowództwem Jgnacego Tukały, i walcząc z niesłychaną odwagą przez parę godzin zatrzymały nieprzyjaciela; inaczej cała siła zbrojna wilejska poniosłaby ostateczną klęskę. Zagrzewał ich przykładem swoim dzielny Radziszewski, który narażał się wszędy na największy ogień. Pierzchający ochłonęli z przestrachu, zebrali się w szeregi, i odtąd odwrot odbywał się porządnie.

Bitwa trwała od godziny 3 zrana do południa. Strata z naszej strony w ubitych i rannych była bardzo mała; w niewolą jednak dostało się wielu, mianowicie tych co za pierwszym popłochem kolumn swoich odbiegli i już później złączyć się z niemi nie zdążyli. Najboleśniej nas dotknął zgon starego majora Tańskiego, który w tej potrzebie ostatek życia dla ojczyzny chlubnie położył.

Ile później dowiedzieć się mogliśmy, Moskale stracili przeszło sto ludzi, a między tymi dwóch oficerów niższych i jednego sztabs oficera. Różnica tak znaczna między naszą i nieprzyjaciół stratą, da się łatwo wytłumaczyć dla tych, którzy wiedzą że piechota moskiewska niesłynie z celnego strzelania, a powstańcy mieli najwięcej myśliwych rzadko marnujących naboje.

IV.

Po nieszczęśliwej do Wilejki wyprawie, wkradła się

wielka w szeregi nasze domoralizacya. Dezercya szczególniej kossynierów była tak znaczna, że w krótkim czasie więcej tysiąca ludzi ubyło. Niektórzy też obywatele nikczemnie opuszczając sprawę narodową, gorszący z siebie dali przykład. Jednakże poświęcenie się innych i gorliwość dowódzców, jakby czerpiąc nową moc w samych przeciwnościach, nie dały się niémi zrazić.

Brak jazdy niepozwolił Moskalom korzystać z odniesionego zwycięztwa. Powstańcy nieścigani cofnęli się do Wołkołaty i rozłożyli się obozem.

Wołodkowicz z oddziałem jazdy i piechoty poszedł ku Daniłowiczom, dla zbierania nowych zaciągów i strzeżenia tej strony od jenerała Chyłkowa, który w tym czasie opanował Swięciany i zmusił powstańców zawilejskich uchodzić w powiat dziśnieński. Dzisna lubo ciągle attakowana przez oddział moskiewski wysłany z Witebska, była jeszcze w ręku Brochockiego.

Otrzymawszy nowe posiłki tak w jezdzie jak w piechocie, Moskale posunęli się z Wilejki do Dokszyc, popełniając w przechodzie zwyczajne bezprawia i rabunki. Kto z obywateli nie mógł albo nie chciał wcześnie ratować się ucieczką, tego schwytawszy brali na powróz za szyję i wlekli z sobą pletniami przyganiając do pośpiechu.

Posunienie się to do Dokszyc miało na celu odcięcie powstańców wilejskich od Dzisny, oraz od Łużek gdzie stanął Bortkiewicz z siłą zawilejską. Żeby zniweczyć ten zamiar nieprzyjaciela, Radziszewski uwiadomiwszy pierwej Brochockiego i Bortkiewicza, przeszedł z Wołkołaty do Głębokiego. Dnia 12 maja połączył się tu z nim Wołodkowicz.

Od dwoch dni trwały już ciągle utarczki z Moskalami, w których drugi szwadron jazdy naszej pod dowództwem

Zawierskiego dzielnie się odznaczył. Zrana 13 maja nieprzyjaciel przypuścił silniejszy attak, lecz również ze stratą odparty, musiał czekać na nowe posiłki, które mu w tymże dniu nadeszły.

Radziszewski także oczekiwał pomocy od Dzisieńczanów i Zawilejczan. Ale Brochocki ciągłemi napadami turbowany nic nie mógł udzielić; Bortkiewicz zaś zamiast coby miał przybydź z całą swoją siłą, przysłał tylko 50 koni, a sam pozostał bezczynnie w Łużkach na trakcie pocztowym między Dzisną i Głębokiem, o pięć mil od jednego i drugiego miejsca.

O wschodzie słońca 15 maja kolumny moskiewskie zbliżyły się do Głębokiego. Stanęliśmy pod bronią gotowi przyjąć bitwę. Cztéry działa moskiewskie zaczęły rzęsisty ogień, ale bądź doświadczenie że armaty nie tyle szkody co huku robiły, bądź rezygnacya rozpaczy, sprawiły ten raz, że powstańcy niedali się ustraszyć. Owszem z wielkim krzykiem rzucili się na nieprzyjaciela i dwakroć go odparli. Jazda zawilejska złamała też kolumnę piechoty moskiewskiej i w tej świetnej szarży straciła kilkunastu ludzi, najwięcej z młodzieży akademickiej.

Po trzech godzinach walki, jedynie dla braku ładunków powstańcy zmuszeni do odwrotu, zaczęli ustępować w najlepszym porządku, pod zasłoną jazdy Wołodkowicza. Mały oddział strzelców zasadził się jeszcze w domach i dopiero wyparty przez massę nieprzyjaciela, opuścił miasteczko. Kawalerya moskiewska szła za nami trzy mile; żadnej jednak niezadała nam szkody, i gdyśmy zajęli pozycyą leśną musiała zostawić nas spokojnie. Wciągu odwrotu, odznaczył się szczególniej odwagą młody obywatel Szalewicz (1).

(1) Kiedy huzary z jedném tylko działem postępując za po-

Dnia tego straciliśmy tylko kilkunastu ludzi. Moskale w dwojnasob większą ponieśli stratę. Ale opanowawszy Głębokie, własność półkownika Brochockiego, pozwolili za to sobie uciechy ze zwycięztwa. Opiłe sołdactwo dokazywało co tylko swawola i dzikość podszepnąć może: oficerowie sami dawali przykład gwałtów i łupieztwa.

W drodze spotkaliśmy Bortkiewicza i Brochockiego ciągnących ku nam; Brochocki bowiem po długim i krwawym oporze opuściwszy Dzisnę na parę dni przed naszą bitwą pod Głębokiem, przyszedł do Łużek. Tym sposobem połączyły się powstania trzech powiatów; wilejskiego, zawilejskiego i dziśnieńskiego, licząc razem i szczątki szeregów oszmiańskich, które znajdowały się przy nich.

Zgromadzone w Łużkach siły, wynosiły przeszło 4,000 ludu. Ale w tej massie ledwo było 600 porządniejszej jazdy i niespełna 1,000 piechoty w broń ognistą opatrzonej. Przytém dawał się czuć brak amunicyi i ledwo po 10 ładunków mieliśmy na strzelbę; a niedostatkowi temu trudno było

---

wstańcami, od czasu do czasu posyłali nieszkodliwe strzały armatnie, straż tylna ośmieliła się dać im odwet choć z ręcznej broni. W dogodném miejscu strzelcy spuścili się do rowow przydrożnych, trzech jazdy na ochotnika zostało nieco od swoich. Szpica nieprzyjacielska zbliżyła się na kilkadziesiąt krokow i widząc ich stojących, stanęła także. Poczęła się utarczka na słowa; wzajemnie nieszczędzono dobitnych wyrazow. Zniecierpliwiony Szalewicz wysuwa się naprzod i składa się z dubeltówki do oficera; ale zniosło mu z panewki. Moskale śmiejąc się głośno pytają czy niepotrzeba prochu? « Mam dosyć » odpowiada młody powstaniec, z najzimniejszą krwią dobywa ładunek, podsypuje panewki, i dwoma strzałami dwóch huzarów kładzie trupem. Kilkanaście koni z nadciągającego szwadronu puściło się za nim; on umknął ku swoim strzelcom, i pogoń przyjęta ogniem z rowow, straciła jeszcze kilku ludzi.

(*Przypisek z innego Pamiętnika.*)

zaradzić, bo wszelkie zapasy prochu na wiele mil w około wyczerpały się już dawno. Nakoniec mogło zabraknąć i żywności dla takiej liczby skupionej w jedno miejsce, a prawie ze wszech stron oblężonej przez nieprzyjaciela.

Tysiąc Moskali z trzema działami było w Dziśnie, tyleż w Głębokiem. Od stron wileńskich, w Swięcianach stał Chyłkow z tysiącem piechoty, pólkiem jazdy i sześcią działami; w Widzach półkownik Kochowski miał batalion piechoty i cztery działa. Od Dzwiny, nie tylko twierdza Dyneburg mogła wysłać jaki oddział, ale nadto w gubernii witebskiej zbierała się rezerwowa armija moskiewska, pod dowództwem Tołstoja, i do Drui, Drysy i Połocka, co dzień ściągały się nowe siły.

Kiedy tak każdej godziny należało spodziewać się napadu od nieprzyjaciela, wewnątrz naszego obozu niebyło zgody i jedności. Każdy powiat miał oddzielnego dowódzcę, i pod ogólną władzę jednego przejść niechciał. Dnia 16 maja, naczelnicy wszystkich tzech powiatów i celniejsi obywatele powiatu dziśnieńskiego, zebrali się dla rozważenia coby w tak krytycznych okolicznościach przedsięwziąść należało. Rada była burzliwa i podobniejsza do wrzawy sejmikowej niż do rady wojennej. Czas jednak był drogi, upamiętano się i zamknięto rozprawy postanowieniem: ciągnąć w województwo wileńskie i połączyć się z powstańcami, którzy licznie trzymali się w powiecie wiłkomirskim.

Żeby to uskutecznić trzeba było przemknąć się między Swięciany, i Widze, a raczej otrzeć się o ostatni z tych punktów, gdzie Kochowski miał dość siły na zastąpienie nam jedynej drogi ratunku. Wszystko więc zależało od pośpiechu i tajemnicy. Uchwalono tegoż samego wieczoru opuścić Łużki. Nadto żeby obserwującego nas nieprzyjaciela w niepewność wprowadzić, cała nasza siła podzieliła się

na dwie kolumny. Pierwsza pod dowództwem Ignacego i Felixa Odachowskich, zawierająca sto jazdy, sto strzelców pieszych i wszystkich kossynierów, przedsięwięła po awanturniczemu rzucić się w głąb kraju zajętego przez Moskali, wkroczyć w gubernniją witebską. Druga pod wspólną władzą Brochockiego, Bortkiewicza i Radziszewskiego, złożona z 650 jazdy, 600 strzelców pieszych i 1,000 ludzi opatrzonych w kosy oraz topory i inne narzędzia do naprawy dróg i mostów, miała puścić się ku Wiłkomirzowi. Rozrzewniający był widok kiedy nadeszła chwila w której bracia i towarzysze musieli już pożegnać się z sobą, bez nadziei zejścia się znowu, bez żadnej pocieszającej wróżby na przyszłość. W nocy 16 maja obadwa oddziały wyruszły z Łużek, udając się każdy w swoją stronę i wzajemnie uważając się za stracone na zawsze. Różny los je spotkał.

Odachowscy niespodziewanie wpadłszy do miasta powiatowego Lepla, znieśli garnizon, zatknęli chorągiew powstania i obudzili ducha w obywatelach. Ale nie długo cieszyli się powodzeniem. W kilka dni cały ich oddział przez Moskali otoczony i zupełnie rozbity został. Co nie zginęło na placu, dostało się w ręce nieprzyjacielskie. Ze smutkiem wyznać przychodzi, że Odachowscy, a osobliwie Jgnacy, w niewoli moskiewskiej bynajmniej nie okazali tej odwagi i mocy charakteru, które zdawały się ich odznaczać, Owszem wyznaniami swemi na inkwizycyach, skompromitowali mnóstwo niewinnych nawet obywateli, jakby starając się umyślnie wszystkich do wspólnej zguby pociągnąć. Ta słabość czy wyrachowana nikczemność, zaćmiła ich rewolucyjne zasługi i podała złorzeczeniu rodakow; ale za to zjednała im łaskę rządu moskiewskiego, który po kilku miesiącach więzienia, uwolnił ich od wszelkiej innej kary.

Nieprzyjaciel, który nazajutrz po wyjściu naszém opano-

wał Łużki, dowiedziawszy się żeśmy rozdzieleni poszli w dwie różne strony, nie wiedział za którą połową udać się naprzod w pogoń. To przy spiesznym marszu dało nam uzyskać parę dni czasu. Jednakże w drodze ku powiatowi wiłkomirskiemu ścigani ciągle, mieliśmy niebezpieczeństwa i przed sobą. We wsi Kaczergiszkach gdzie trzeba było trakt pocztowy w poprzek przerzynać, stał oddział piechoty moskiewskiej. Potyczka z nim tym gorsze mogła mieć skutki, że miejsce to tylko o pół mili od Widz jest odległe. Wypadało zatém ile możności starać się spokojnie wieś okrążyć. Nieobeszło się wszakże bez bitwy. Moskale postrzegłszy naszą kolumnę, przepuścili jej czoło i uderzyli na straż tylną, złożoną ze strzelcow wilejskich i jazdy Wołodkowicza. Gdy ogień z razu rzadki począł się wzmagać, Radziszewski z mocnym oddziałem piechoty posunął się polem dla zajęcia tyłu nieprzyjacielowi. Szczęśliwie skierowany ogień naszych armatek zmięszał Moskali i zmusił ich do odwrotu. Naówczas Wołodkowicz przypuścił szarżę, która chociaż nieporządnie wykonana, udała się pomyślnie. Nieprzyjaciel opuścił wieś, spiesznie przebiegł na drugą stronę rzeczki Dzisny ku Widzom i most zrzucił. Zabraliśmy mu kilkudziesiąt ludzi i wszystkie bagaże. Zwycięztwo to kosztowało nam tylko trzech ubitych i kilku ranionych, których idąc dalej musieliśmy w domach obywatelskich zostawić.

Po ośmiu dniach trudnego i ciągłego marszu, uszedłszy w rozmaitym kierunku siedmdziesiąt mil drogi, dostaliśmy się szczęśliwie w powiat wiłkomirski do Wiżun, a następnie do Kupiszek.

Tu, połączone trzech powiatow siły rozdzieliły się znowu. Radziszewski wspólnie z oddziałem wiłkomirskim Michała Lisieckiego, zajął pozycyą w Androniszkach;

Brochocki i Bortkiewicz pociągnęli do Traszkun. Odtąd powstańcy przybyli, wraz z miejscowymi prowadzili partyzancką wojnę, i szczególniej ucierali się z oddziałem moskiewskim jenerała Chyłkowa, aż do przyjścia na Litwę wojsk polskich, pod dowództwem jenerałów Chłapowskiego i Giełguda.

W ówczas skończyły się cząstkowe zbrojnych mieszkańcow usiłowania. Jednych wcielono do półkow starych, z drugich nowe półki formowano. Z piechoty wilejskiej powstał 26ty półk liniowy pod dowództwem Radziszewskiego; z zawilejskiej i dziśnieńskiej utworzono batalion Zawilejsko-Dzwińskim zwany, któremu przywodził półkownik Brochocki, a który później należał do 19go półku liniowego. Jazda wilejska weszła w skład 12go półku ułanow i 6go strzelcow konnych, a jej dowódzca Wołodkowicz do sztabu jenerała Giełguda przeniesiony został.

Tak rozrządzeni powstańcy dzielili trudy i klęski regularnego wojska polskiego. Zaledwie uformowany półk 26ty miał czynny udział w bitwach 19 czerwca pod Wilnem i 8 lipca pod Szawlami. W odwrocie jenerała Dembińskiego z Kurszan do Warszawy, ciągle jego straż tylną składał i walczył swietnie na murach stolicy. Obok wszystkich nieszczęść których doświadczył oręż polski i cząstka wielkiej jego sławy należy się powstańcom.

POWSTANIE POWIATU DZIŚNIEŃSKIEGO.

Pierwszy zawiązek tego powstania.

W czasie kiedy po całej gubernii wileńskiej szerzyło się poruszenie zbrojne, jeden tylko powiat brasławski niezdołał pójść za przykładem innych. Ostrożność a raczej niegorliwość marszałka Michała Wawrzeckiego i opieszałość możniejszych obywateli, dały czas rządowi użyć silnych i surowych środków. Powiernik wojennego gubernatora półkownik Kochowski, rozgospodarował się w mieście powiatowém Widzach. Mając batalion piechoty i parę armat, zastraszył, zahamował cały powiat mniej obszerny od przyległych. Ci więc którzy w domach poczęli uzbrajać się, ujrzeli wkrótce niemożność skupienia w tych stronach sił znaczniejszych, a razem własne niebezpieczeństwo. Kochowski rzucał się na każdego, kto mu się zdawał podejrzanym; wszystkich znakomitszych właścicieli dóbr sprowadził do Widz, trzymał jak zakładników. Zacny jeden patryota uniknąwszy rąk jego, potrafił później dzielnie rozwinąć partyzanckie działanie w cząstce swego powiatu; inni chwycili się naprędce tej myśli, żeby wybiedz w okolice swobodniejsze od nieprzyjaciela, i tam zatknąć chorągiew narodowej wojny. Pierwszych dni kwietnia, dwaj młodzi Łopacińscy Józef i Kazimierz, ze szwagrem swoim Józefem Koziełem i kilku przyjaciółmi, we dwadzieścia koni, puścili się zbrojno do sąsiedniej gubernii mińskiej. Tym sposobem zostało zaniesione hasło w powiat dziśnieński, gdzie obywatele równie jak wszędzie byli usposobieni, ale że powstanie Litwy nie w skutek ogólnego planu rozpoczęło się na

Żmudzi, i dopiéro za dójściem wieści z miejsca do miejsca, wybuchało cząstkowie, nie mieli gotowości do jednoczesnego poruszenia się w massie. Przybyli z brasławskiego zbrojni powstańcy, musieli schronić się na czas u krewnych, nimby jawne podniesienie broni mogło bydź przedsięwzięte. Miasto powiatowe Dzisnę, leżące przy ujściu Dzisienki do Dzwiny, zajmował mały oddział kozaków i zwyczajny garnizon inwalidów. Patryoci za punkt główny zgromadzenia sił powiatu obrali miasteczko Łużki, o mil pięć od Dzisny. Pomiędzy innymi, familije Łopacińskich i Klotow (1) naj-

(1) Ludwik i Alexander Łopacińscy którzy w powiecie Dziśnieńskim silnie przyłożyli się do rozpoczęcia powstania, życiem zapieczętowali swoje usługi dla ojczyzny. Pierwszy z nich poległ przy zdobywaniu Dzisny, drugi później będąc posłem w Warszawie, odniosł śmiertelną ranę na wałach stolicy. — Piękną pamiątkę patryotyzmu w dziejach powstania Litwy zostawiła rodzina Klotow. Dziewięciu jej członków miało udział w zbrojnem poruszeniu powiatu i dalszych kolejach walki. Było ich sześciu braci z jednego domu, w którym pozostał tylko wiekiem przyciśniony ojciec. Z pomiędzy tych Mikołaj, Henryk, Michał i Kazimierz, od różnych zatrudnień i z różnyph stron pośpieszyli do szregów narodowych, Rudolf zaś i Jan, Podchorążowie szkoły dyneburgskiéj, wymknęli się z pod straży wiodącej ich do armii moskiewskiej. — Brat stryjeczny tutaj wymienionych Jgnacy, oraz dwaj stryjowie Benedykt i Leopold, również zaszczytnie odznaczyli się w potrzebie krajowej. — Mikołaj Klot obok zapału i niezmordowanej czynności, jako znający służbę wojskową był najgłówniejszą sprężyną i znakomitą podporą powstania powiatu Dzisnieńskiego. Od r. 1818 do r. 1823, służył on w wojsku rossyjskim; wziąwszy demissyą w stopniu porucznika, na urzędowaniu obywatelskim doczekał się chwili, kiedy jego mocny charakter zgodniej z uczuciami jego polskiego serca, mógł rozwinąć całą swą działalność. Oprócz Benedykta, który wpadłszy w ręce moskiewskie, na Sybirze ponosi męczeństwo, wszyscy inni znajdują się we Francyi. Leopold, w r. 1812 służył pod znakami Napoleona i pokutował za to na Kaukazie.

gorliwiej przyczyniały się do wsparcia publicznej sprawy. Jch przykładem i staraniem rzecz posuniona zbliżała się do dojrzałości, kiedy uboczna okoliczność nowy jéj nadała popęd. Podchorążowie z Dyneburga prowadzeni do armii działającej, zostali zatrzymani w Dziśnie z powodu powstania w Wilejce kędy przechodzić mieli. W liczbie ich kilkudziesiąt, połowa prawie była Polaków. Żeby wiedzieć jaki duch tę młodzież ożywiał i jaką z tego względu Dyneburg grał rolą w zamiarach powstańców, trzeba nieco obszerniej opowiedzieć historyą wojskowej szkoły dyne-burgskiej.

SZKOŁA PODCHORĄŻYCH W DYNEBURGU.

Po rozbiorze Polski, szczególniej część jej zagarniona przez Moskali, straciła z rąk i z przed oczu chorągwie ojczyste. Inne, bliższe stron w które uleciał Orzeł biały, bliższe teatru toczących się naówczas wojen, nie tak długo i dotkliwie cierpiały tę stratę. W ziemiach polskich pod berłem Carów, narodowi z natury wojennemu, nic może bardziej nie powinno było przypominać niewoli, jak zniknienie szeregów własnych, niedostatek zawodu rycerskiego, chyba tylko w armii zwycięzcy nieprzyjaciela. — Jednakże w początkach i tu niedosyć to dawało się uczuć. Gorętsza młodzież mogła naprzód bez wielkich trudności przemykać się do Legionów, miała potém pod bokiem W. Xięztwo Warszawskie; tym zaś co otrętwieli po bolesnych ciosach, nic niemięszało domowego spoczynku. Porządki i przywileja narodowe stały jeszcze, lubo podkopane z fundamentów; życie publiczne, acz w szczupłym zakresie, biegło dawnym szumnym trybem. Na sejmikach, na urzędach obywatelskich, w palestrze, choćby wreszcie w murach akade-

miekich i klasztornych, każdy swobodnie wytrawiał swoję czynność osobistą, znajdował zaspokojenie ambicyi, albo los pożądany. Tyle pasem dawnego bytu zostawało jeszcze nieprzeciętych, że strata niepodległości politycznej zdawała się klęską chwilową, która jak przyszła, tak mogła przeminąć, bez targnienia owych drobnych a najczulszych nerwów, co wszystkie interesa prywatne, niewidzialnie prawie łączą z jestestwem Ojczyzny. W oczekiwaniu bezwładném, w rachubach na wypadki postronne, upłynęło lat kilkanaście. Przez ten czas i rozbrojeni towarzysze Kościuszki i podrastający ich synowie, niczém nie byli powołani do oręża, zwłaszcza pod znaki panującego zaborcy, którego łagodność i przymilenia nawet, nie mogły zatrzeć narodowego wstrętu. Dla tego też prócz gwałtem wybieranych rekrutów, armija moskiewska mało bardzo pochłonęła mieszkańców ziem zabranych. W pół milionowem wojsku Alexandra, liczba ochotników polskich ledwo zasługiwała na rachunek.

Dopiero po upadku Napoleona i zawiązaniu się Swiętego Przymierza, zmienił się stan rzeczy. Między królestwem kongressowem, a prowincyami przy Rossyi pozostałemi, Car zdaje się chciałby był przepaść za granicę położyć. Co bezpośrednio do swego państwa zagarnął, to ściśle do niego wcielić pragnął; zamykał tedy zewnątrz, a wewnątrz naciskał formę moskiewską. — Wojsko królestwa polskiego było nieliczne, wysługa w niém ciężka, wieloletnia, despotyzm W° Xięcia okropny. Kto jednak nie zrażając się tém wszystkiém, dla miłości narodowych znaków, chciał z Litwy albo Ziem Ruskich udać się do Warszawy, nie zawsze potrafił tysiące zawad przełamać. Tymczasem gwałt utajony ciągnął młodzież w szeregi moskiewskie. Utrudzono wszystkie drogi publicznego zawodu, czyniąc niełatwo przystępnym nawet stan uczony i duchowny. Wprowadzano

coraz ostrzejsze zastosowanie podziału na *klassy* czyli *czyny*. Zdzierstwem, systematem zakazowym względem handlu, rujnowano rolnictwo, najcelniejszy przemysł naszego kraju; dostatnie niegdyś rodziny do nędzy przywodzono. Żeby znaleść sobie sposob do życia, żeby urząd obywatelski piastować, żeby w znaczeniu polityczném nie bydź zerem, trzeba było koniecznie w służbie rządowej, cywilnej albo wojennej zdobyć sobie *rangę*, numer. Niemoralność, upodlenie, bezcześć przywiązana do wszystkich gałęzi administracyi moskiewskiej, stawiła wstręt niezłomny do mieszczenia się po biórach. Wojsko nawet moskiewskie, ma pewien przywilej dostojeństwa. Jakkolwiek dziwny w tém kaprys opinii, że pod imieniem żołnierza prawie nie rozróżnia obrońcy wolności od ślepego narzędzia despotyzmu, zawsze jednak wziąść broń do ręki i nastawić piersi, to szlachetniej niżeli piórem nakręcać te machinacye papierowe, za pomocą których tłuszcza łupieżców niezbrojnych w inne żelazo prócz scyzoryka, sączy łzy i krew uciśnionych. — W wojsku więc Cara pozostał jedyny plac dla młodzieży ziem zabranych.

Do konieczności chytrość rządowa starała się przydać ponętę dla Polaków. Jeden korpus armii państwa, został nazwany *Korpusem Litewskim*, otrzymał kolory i kilka innych drobnostek, zbliżających go podobieństwem do wojska polskiego. Istotnie zaś to w nim mogło mieć największy powab, że stał ciągle na Litwie, przez co z czasem mógł nabyć rzeczywistej zalety lepszego ducha. Ale że wprost do pułków tylko doroślejsi zwykli wstępować, wypadało jeszcze dla tych co pierwej przez szkoły wojskowe przechodzić mieli, obmyślić równie przyległą samołówkę. Dotąd na dawnej ziemi polskiej znajdowały się wprawdzie dwie instytucye podobnego rodzaju, w Bobrujsku i w Mohilowie; lecz obie były dalekie od środka zaboru i nie dosyć słynę-

ły. Dopiero w r. 1828 założono szkołę podchorążych w nowo zbudowanej twierdzy Dyneburga nad Dzwiną, w punkcie zetknięcia się razem trzech przywłaszczonych prowincyi, żeby tém więcej młodzieży wydrzeć Inflantom, Kurlandyi i Litwie. Szkoła ta napełniła się prędko i zgasiła inne. Z przeniesieniem głównej kwatery Sakena do Kijowa, znikł zakład mohilowski; po wysłaniu znacznej części uczniów lepiej usposobionych z Bobrujska na wojnę turecką, resztę ich w lipcu 1830 przeprowadzono do Dyneburga. Co tedy Petersburg i korpus Rozena nie mógł ściągnąć, to Dyneburg chwytał. Obok pomyślności w zamiarach wynikł stąd dla rządu wcale niepożądany skutek. W Mohilowie i Bobrujsku dawno był stłumiony wszelki ślad narodowości polskiej; przeciwnie Dyneburg tchnął duchem, który ciągle odświeżali w nim przybywający synowie najlepszych familii litewskich. Często mając zręczność odwiedzać domy, widywać krewnych, odbierać listy od ziomków, żyjąc w dziedzinie przodków, pod ojczystém niebem, nietylko nie zacierali się oni wśród Moskali i Niemców, ale owszem szukali przewagi ze swego rodu. Pod furażerkami moskiewskiemi, dumnie nadstawiały się młodzieńcze czoła polskie, i zwierzchnikom, którzy grubijańskim rygorem chcieli je poniżyć, i Carowi, który chytrym głaskaniem usiłował je spodlić. Subordynacya najsurowsza nie mogła pozornie nawet uskromić tych z natury buntowników. Mimo srogie zakazy, mowa i piosnka polska głośno brzmiała w koszarach szkolnych, a im cięższy był ucisk, tym częściej ponure sklepienia szłyszały ciche szepty o dziejach i przyszłości ojczyzny.

Łatwo tedy pojąć jakie wrażenie na umysłach tak usposobionych, sprawiła olbrzymia wieść o powstaniu norodowém w Warszawie. « Wpadła ona jak granat pod warowne

sklepienia szkoły » — powiada jeden z ówczesnych uczniów — « Byliśmy zgromadzeni kilkunastu w jednej celi naszych koszar : nudny wieczor zimowy spędzając na gawędce, czekaliśmy odgłosu bębna, który codziennym porządkiem miał nam sen nakazać. W tém otwierają się drzwi z trząskiem, wlatuje dawny nasz kolega oficer N. N. którego zawsze mieliśmy za błazna, i pokazując numer *Ruskiego Inwalida*, (gazety wojskowej) zwykłym swoim sowizdrzalskim tonem woła na nas : Hultaje! wy tu siedzicie spokojnie, kiedy wasi towarzysze w Warszawie, patrzcie jakich cudów dokazują. Za mną bracia Polacy! Ja wasz dawny kolega, nieszkodzi żem Niemiec. — Z wami tysiąc wart odrazu rozbroję. Dalej! zróbmy z Dyneburga drugą Warszawę! — Niewiele trzeba było żebyśmy rzucili się do broni; ale pierwej porwaliśmy gazetę, i rozważając doniesienia moskiewskim trybem wystawione, mieliśmy czas ochłonąć. Wszakże odtąd nie było dla nas pokju i t. d. »

Nim jeszcze odgłos szerzący się z nad Wisły zabrzmiał w całej mocy u brzegów Dzwiny, zapalona imaginacya młodzieńcza roiła już niezmierzone nadzieje i plany. Urazy do z nienawidzonej władzy, pogarda ku podłym ciemiężcom, ufność niedoświadczenia, odwaga a podobno i lekkość równie Polakom wrodzona, to wszystko obudzone razem, gwałtownie, rzuciło serca i głowy w gorączkę. Tylko mus niezbędny, rygiel szkolny, przywodził do upamiętania się, do rozważniejszego przynajmniej wyboru srzodków, jeśli nie do zimnej rachuby sił własnych i marzonych celów. Na drodze patryotycznych dążeń, młodzież polska miała już pewną swoję tradycyjną rutynę. Knuć spiski, zawiązywać towrzystwa tajemne, ta w narodzie ujarzmionym potrzeba dla dojrzalszych, stała się od niejakiego czasu namiętnością młodzieży, ukradkową zabawą dzieci. Podchorążowie dy-

neburgscy tyle z nałogu, co z rozmysłu nad swojem położeniem, chwycili się zaraz tego trybu: związek przyjaźni, rodu i uczuć, zamienili w związek sprzysiężenia, którego zamiarem było: liberalizować kolegów Moskali i Niemców, a pokrzepiać ducha w słabszych ziomkach; poświęcać się na wszystko żeby mieć wiadomość o wypadkach narodowego poruszenia, porozumieć się z mieszkańcami przyległej części kraju i nareszcie — cóż? u takich głów nic niemasz niepodobnego: zrobić rewolucyą wewnątrz twierdzy, opanować ją, wydać narodowi! Ten był ulubiony, jedyny cel sprzysiężonych. I kilkunastu ich, rachując na kilkunastu zaufanych, a spodziewając się resztę współuczniów skłonić lub zniewolić, z okien zamkniętej szkoły patrzyło spokojnie na korpusy wojsk moskiewskich walące się przez Dyneburg. Dybicz, Szachowski, Czerkiesy, Kozactwo, wszystko co armii Cara najwięcej przydawało blasku albo groźnego widoku, przemykało tędy. Oni bez zdumienia, bez trwogi poglądając na to, odwracali oczy na interessowniejszy dla nich przedmiot, na wewnętrzną bezbrojność twierdzy. Działa wałowe leżały w stosach przed kościołem; lawety, ładunki i wszelkie przyrządzenia, spoczywały gdzieś w osóbnych zakątach arsenału. Dywizya 25a piechoty kwaterująca dotąd w Dyneburgu, wyruszyła już ku granicom królestwa polskiego; brygada strzelców, batalion saperów, nawet kompanije robocze, mogły bydź lada moment w marsz popchnięte. Nadzieja uśmiechała się w dali promienista całym swoim blaskiem łudzącym. Ale wkrótce pierwsza przeciwna okoliczność przyćmiła pogodny horyzont marzeń i wybujałe myśli spędziła w dół na cierpką rzeczywistość. Dybicz w przejeździe przez Dyneburg podobał sobie podchorążych posyłanych do niego na ordynanse. Chcąc im niby łaskę wyświadczyć, prosił Wo Xięcia Michała żeby

mógł użyć ich do boju, i otrzymał na to zezwolenie. Przyszedł rozkaz przygotowania uczniów szkoły dyneburgskiej do wymarszu. Trzydziestu ich miało otrzymać stopnie oficerskie, dla reszty w szeregach sołdactwa moskiewskiego był wskazany zawód szlachetny! Okropna ta przyszłość przeraziła tem bardziej, że już podobnąż szkołę gdzieś tam od Nowogrodu poprowadzono przez Dyneburg. Młodzi Polacy zadrżeli: spiskowych ogarnęła dolegliwa troska. Ani wewnątrz, ani zewnątrz twierdzy nic jeszcze nieobiecywało im skutku z gwałtownego kroku. Przechody wojska ustały, forteca była zawsze na stopie niewojennej; ale gościło w niej niemało żołnierza, a propaganda ledwo w koszarach szkolnych zdołała coś przysposobić.— Pierwsze poruszenia włościan zjawiły się na Żmudzi, pogłoski przyjazne zaczęły przelatywać; ale znowu ucichło wszystko i sama nawet bezpieczna niedbałość naczelnictwa moskiewskiego, mrozem przejmowała pałające serca. W tém bolesnem położeniu, czynniejsi członkowie towarzystwa, zwrócili do tego całą usilność, żeby porozumieć się z patryotami prowincyi przyległych, jasno, bez ogródek wystawić im swoje zamiary i swoje obawy, uradzić co można wspólnie przedsięwziąść i zaraz to wykonać. Zdawało się im, że byle wybiedz za bramy fortecy, znajdą tysiące gotowych pomocników i sposobów! Zbliżające się zapusty jak w porę podały zręczność wyjednania prywatnych urlopów pod pozorem pożegnania się z krewnymi. Rozjechali się jedni do Inflant, drudzy w bliższe powiaty litewskie, inni tajemnie aż pod Bobrujsk zabrnęli. Azardówna wycieczka groziła nie małém niebezpieczeństwem za powrótém, tylko przez dobroć komendanta nieściągnęła gorszych skutków nad karę aresztu; żebyż przynajmniej sprawiła spodziewane korzyści! ale owszem bardziej mogła odjąć resztę otuchy, niżeli ją pokrzepić.

W prowincyach duch rewolucyjny jeszcze nie był tyle nabrzmiał, żeby lada czyje dotknięcie potrafiło uczuć drganie w każdej żyle narodu. Młodzi emissaryusze, w swoich mundurach moskiewskich, mniej niż ktokolwiek odpowiadali warunkom trudnego posłannictwa. Niedostrzegli więc nigdzie żadnych symptomatów pożądanych : ostróżność wytrawniejszych patryotów, nawet zamysły i życzenia pokryła przed nimi zimną tajemnicą. Tylko dwaj Platerowie i Rypiński, mieli szczęśliwsze spotkanie z jedną osobą, co ich od razu zrozumieć i zapałem bez miary odpowiedzieć im była zdolna. W Kurlandyi zjechali się w pewnym domu z Emilią Platerówną wracającą od krewnych z Inflant do Litwy.—Szczególniejsza zaszła scena między témi osobliwszemi figurami powstania. Młoda panienka niemająca prawa rządzić sama sobą, uroczyście przyrzekła kazać kilku tysiącom ludzi rzucić się na Dyneburg : trzej uczniowie szkoły wojskowej, mniej możni od najniższego oficera, obiecali wydać twierdzę, która jeśli nie czém więcej to przynajmniej dla nich była mocném więzieniem. Te krótkie i treściwe układy zakończyła ceremonia również znacząca. Podchorążowie starożytnym obyczajem pasowali nową towarzyszkę spisku na *Rycerza Pannę*, i jakby dla tego właśnie, że ten rycerz miał bydź powstańcem litewskim, zamiast przypasać miecz do boku , darowali mu małą strzelbę myśliwską. — Fantazye imaginacyi romansowej ! Któżby patrząc na nie z ustronia nie wzruszył ramionami ? A przecież za dni kilkadziesiąt niegodziło się już nazwać ich dziecińśtwem. Emilia Platerówna została bohaterką, podchorążowie dyneburgscy zjednali sobie piękną pamięć w poważnych dziejach narodowej walki. Czy ich zamiary względem twierdzy były szaleństwem ? to może niepora rozpatrywać teraz. Są chwile w których szał jest największym rozumem , bo on

tylko może cóś zdziałać. Nie jeden dziwny wypadek w ciągu przeminionej naszej wojny dał swiadectwo tej dosyć spospolitowanej sentencyi, że wielkie trudności nakształt strachów nocnych znikają za dotknięciem śmiałej ręki. Szkoda że mamy dziś kwestye, w swoim czasie nierozwiązane przez próbę. Bogdaj lepiejby nam było, gdyby wszyscy rozważni w narodzie, jak dzieci, jak młodzież oszaleli byli z patryotyzmu!

Cokolwiek bądź, podchorążowie nie tracili serca. Marzec upływał dla nich w ufném chociaż i tęskném oczekiwaniu. Ale im bardziej zbliżał się termin wymarszu, tym bardziej poczynała dręczyć niepewność i niecierpliwość. Kraj naokoło ciągle był martwy pozornie, żadna wieść obiecująca poruszenie narodowe w prowincyach, nawet tajemnie nieprzedzierała się do nich. Usiłując jeszcze przypomnieć siebie, ofiarować swoje poświęcenie się, powziąść wreszcie jakąkolwiek wiadomość któraby im wyraźniejszy cel dążenia wskazywać mogła, wyprawili skrycie listy w powiat wiłkomirski. Za całą odpowiedź przysłano im kilka ubiorów chłopskich, dla tych którzyby chcieli wymknąć się z twierdzy. Myśl ucieczki, ostatnia ze wszystkich, ledwie w najsmutniejszych przewidzeniach dotykana niechętnie, zjawiła się dopiero przed nimi, jako jedyna nadzieja, jako rada od tych, na których pomoc rachowali tyle. Nieugięta wola użycia wszystkich sił własnych na usługę ojczystej sprawie, szukała i w tej konieczności najwznioślejszej strony. Przy bramie *Alexandrowską* zwanej, w lunecie był skład prochu; na polu w drewnianym arsenale leżały wszystkie zapasy fortecy. Jeden tylko szyldwach pilnował lunety; arsenału każdy zakątek podchorążym był znajomy. A więc jeśli już uciekać, to przynajmniej wysadzić lunetę, podłożyć ogień pod arsenał. Zaraz jedni starali się o materyały

palne, inni o narzędzia do zaklepania dział spoczywających odłogiem. Dzień wymarszu został już zapowiedziany, marszeruta była przepisana na Widze, Wiłkomirz, Wilno, Białystok, i.t.d. Noc przed tym dniem miała bydź terminem do spełnienia projektu spiskowych, droga na Wiłkomirz miała ich nie do armii Dybicza poprowadzić. Ale przekorny los i tego jeszcze pozazdrościł. W wigiliją dnia naznaczonego, nagły goniec wpadł do Dyneburga. Wszystka starszyzna moskiewska zaalarmowała się gwałtownie, niezwyczajny ruch powstał w całej twierdzy. Spiesznie armaty zaciągano na wały, stawiono wszędzie podwójne warty, rozsyłano liczne patrole. Podchorążowie dowiedzieli się że goniec był od Bezobrazowa przed powstańcami uchodzącego z Wiłkomirza, że inny oddział patryotów zgromadzony koło Dusiat ciągnął ku Jeziorosom — Emilia Platerówna dotrzymała swego słowa —lecz dowiedzieli się o tém w ścisłém zamknięciu. Bo jak zwykle bywa w razach kiedy podejrzliwość władzy staje się ostrzejszą i nikczemni donosiciele stają się pochopniejsi. Pozory które przedtém niedosyć oskarżały uczniów Polaków, teraz dały dostateczny powod zwrócenia na szkołę czujnej baczności. Wstrzymano wymarsz podchorążych, zatarasowano ich koszary.

Jenerał Szyrman z brygadą strzelców i 4 działami wyruszył przeciw powstańcom dążącym nad Dzwinę. Sapery, kompanije robocze i cokolwiek żyło w twierdzy, drżąc ze strachu i oblewając się potem, pracowało nad jej uzbrojeniem. Spiskowi pomięszani we wszystkich swoich planach, musieli cicho gryść wędzidło, oczekiwać wypadków i już nie z kwiecistych nadziei, ale z odważnej tylko rospaczy snuć nowe widoki. Najbardziej ich przerażała obawa pozostania pod strażą w murach twierdzy przez cały czas walki. Jednakże w kraju niezupełnie zapomniano o dzielnej mło-

dzieży dyneburgskiej, która prócz zapału mogła przynieść tak potrzebną dla szeregów ziemiańskich znajomość sztuki wojennej. Patryoci wiedząc kędy podchorążowie mieli bydź prowadzeni z Dyneburga, chcieli ich odbić na drodze, i starali się wcześnie dać im o tém wiedzieć. Przysłany w tym celu z Widz włościanin, potrafił dostać się do koszar szkolnych; krewnym tych co mu dali polecenie, wręczył kartkę przeniesioną w obuwiu. Było na niej napisano: « My tu czekamy na was.» Te lakoniczne słowa obudziły razem tysiąc gwałtownych uczuć, żadnego zaspokoić niemogły. Jaka czeka pomoc, jak z niej korzystać, jak daleka chwila wybawienia? Na to rozdrażnionym zagadkową obietnicą, trzeba było koniecznie rychłej, wyraźnej odpowiedzi. Postanowili odważyć się na wszelkie niebezpieczeństwo, żeby ją otrzymać. Uradzono wyprawić dwóch z pomiędzy siebie do Widz z tajemném poselstwem, i zaraz w gronie towarzystwa znaleźli się do tego ochotnicy. Udało się im wymknąć się z twierdzy, przeszli Dzwinę po wątłym lodzie; ale na drugiej stronie wpadli w ręce patrolu. Nieszczęście to groziło zgubą i emissaryuszom i całemu związkowi. Jednakże wytrwałość skompromitowanych osłoniła innych, a niewyczerpana ludzkość komendanta uratowała ich od srogiej kary.

Tymczasem Szyrman odparł powstańców, twierdza poczęła oddychać wolniej i znowu pomyślano o wyprowadzeniu Podchorążych drogą, która zdawała się swobodna: na Dzisnę, Wilejkę, do Wilna i dalej. Opatrzeni w eskortę ruszyli więc prawym 'brzegiem Dzwiny. Po upadku wszystkich projektów i życzeń było i to niemałą pociechą dla młodych spiskowych, wyjść za bramy warowni, ojczysty kraj przebiegać okiem i co krok wyglądać azali niezdarzy się jaka okoliczność szczęśliwa. Niedługo już miały ich

dręczyć wątpliwe nadzieje: za przybyciem do Dzisny zastali głośną wiadomość o powstaniu w Wilejce. Przerażony dowódzca widząc na przodzie niebezpieczeństwo, a bez rozkazu nie śmiejąc wracać nazad, posłał raporta do Dyneburga i czekał odpowiedzi. Zatrzymanym wśrzód poruszających się rodaków podchorążym, zostawało dni kilka do namysłu i wyboru śrzodków. Dowiedzieli się o nich patryoci powiatu dziśnieńskiego, którzy już zamierzali w Łużkach podnieść broń jawnie i uderzyć na miasto powiatowe. Mikołaj Klot przybył do Dzisny, mając dwóch braci między uczniami szkoły dyneburgskiej, łatwo zbliżył się do ich kolegów, wszedł w ścisłe porozumienie ze spiskowymi. Były projekta żeby oficerów sproszonych na wieczorną zabawę do jego mieszkania przytrzymać nagle, garnizon napaść i rozbroić. Ale nim te narady dojrzały, przyszło kilka kompanii piechoty moskiewskiej: władze miejscowe wzięły się do śrzodków ostróżności, ogłoszono miasto na stopie wojennej, posterunki piesze i pikiety kozackie rozstawiono dokoła. Lękać się należało żeby podchorążych niewyprowadzono na prawy brzeg Dzwiny. Jeszcze raz odważne ich przedsięwzięcia, musiały zamknąć się w samym widodku ucieczki. Trzynastego dnia po wyjściu z Dyneburga spiskowi uczniowie szkoły zostali już powstańcami. Dokładniejszą wiadomość o szczegółach tego zdarzenia, poda następny opis skréślony po krótce przez jednego z aktorów interessującej sceny.

WYMARSZ PODCHORĄŻYCH Z DYNEBURGA, UCIECZKA ICH Z DZISNY.

(*Wyjątek z dziennika jednego z podchorążych.*)

« Roku 1831, miesiąc Kwiecień » (n. s.)

« Dnia 5.— Przyszły nakoniec te chwile, w których miały przecież skończyć się na czémś nasze projekta, oczekiwa-

nia i nadzieje, wszystkie dręczące. Ale trzeba było jeszcze wycierpieć wiele. Wieczorem posłańcy nasi do Widz, Michaś Bobrowski i Jan Klot puścili się w swoję awanturniczą podróż. Przez jednę z ambrazur przy której nie było szyldwacha, wymknęli się z twierdzy i niepostrzeżeni przeszli Dzwinę po zczerniałym, prawie kruszącym się lodzie. Serca nam biły, niemogliśmy oddychać nim oni niestanęli na przeciwnym brzegu. Przed nocą zamknięto koszary nasze i we drzwiach straż postawiono, żeby nikt ani wyjść, ani wejść niemógł. Zapewne ktoś z zauszników Rozena (naczelnika szkoły), doniosł mu znowu, że Polacy zgromadzają się i jakieś spiski knują.»

«Dnia 6.— Jeszcześmy niewstali byli z łużek kiedy nam doniesiono, że Bobrowskiego i Klota złapano za Dzwiną na przedmieściu *Grzywa*, i związanych do twierdzy przyprowadzono. Struchleliśmy na tę wiadomość. Równie należało nam lękać się o nas samych jak o pojmanych. Zaraz też dały się uczuć skutki nieszczęścia : do południa wszystkie obwachy napełniły się naszymi. Rozmaite zarzucano nam winy, a najbardziej czemu nikt nie doniósł o wyjściu dwóch kolegów ze szkoły. Przez kilka dni dawało się słyszeć, że dezerterów mają rozstrzelać. Ale zacny starzec komendant Helwich, mimo podżegania zwierzchników naszych Rozena i Kossorotowa, nazwał winę swawolą dziecinną i uwolnił więźniów od srogiej kary. Ciągle jednak byliśmy w podejrzeniu i doświadczyliśmy mnóstwo przykrości. Rozen śledził nas zawzięcie, rewidował nasze stoliki. Wcześnie przygotowaliśmy się na taki przypadek ; tylko u Rudolfa Klota papiery i listy sekretne były nieschowane. Szczęściem że jeden poczciwy kolega, chociaż Moskal, sprzątnął je w czasie rewizii.»

«D. 9.— Otrzymaliśmy rozkaz przygotowania się do

wymarszu nazajutrz, już nie przez Widze i Wiłkomirz, ale przez Dzisnę Wilejkę i t. d. Cokolwiek bądź zawsze to była radośna nowina, zawsze szeptało jakieś przeczucie że pierwej ujrzemy naszych zbrojnych braci, niżeli armiją Dybicza. — Uwolniono aresztowanych, wysłano naszych kwatermistrzów i cały dzień odbywały się rozmaite przyrządzenia do drogi.— Prosiłem Rozena żeby mi pozwolił pójść pożegnać się z jenerałem Daniłowem; niedobrego! i tego mi odmówił.»

« D. 10.— Nasi nie czekając już niczyjego pozwolenia, raniutko gwałtem drzwi otworzyli i szli gdzie się komu podobało. Łabuński, Platerowie, Pągowski, Rypiński, i kilku innych, odwiedzili na chwilę nieszczęśliwego więźnia stanu Küchelbeckera. O dziewiątej, wszyscy ubrani kompletnie zebraliśmy się na dziedzińcu szkolnym. Pełno było widzow. Ustawiono nas w kwadrat twarzami do śrzodka, gdzie był stół nakryty, przy którym *Swiaszczennik*, pop z brodą, odprawiał *moleben*. Na złość Moskalom nie żegnaliśmy się i nie schylaliśmy głów kiedy oni bili pokłony. Rozen dąsał się i groźne wyrabiał miny; ale mało dbaliśmy o niego, bo szkoła była już zdana porucznikowi Wejssowi, który przy pomocy Stosza i Mussinowa, miał nas prowadzić.— Skończywszy swoje ceremonije pop kropił nas wodą i dawał *krest* do pocałowania; a kiedy zaśpiewał *Hospodi pomiłuj Caria*, myśmy sobie cicho odmawiali przysłaną nam dawniej z Litwy modlitewkę: « Boże ojców naszych Panie! i t. d.» której każdy dobrze wyuczył się na pamięć powtarzając co dzień rano i wieczor. Po molebenach zapraszał nas Rozen jeszcze raz wejść do sali szkolnej i zjeść śniadanie. Podziękowaliśmy mu najgrzeczniej z ironią. Znowu więc uszykowano nas w szereg i półkownik Kapel odezwał się do nas z przemową, w której oświadczył

naprzód, że bardzo niekontent z naszego prowadzenia się, że zasłużyliśmy na złą notę przez lekkomyślność okazaną w postępku dwóch świeżo pojmanych kolegów; napominał później żebyśmy w czasie marszu dali dowody poprawy; zalecał nam nieoddalać się, nigdzie nie zostawać w drodze; a Wejssowi rozkazał, każdego któryby w czém przewinił, przy raporcie do Dyneburga pod sąd wojenny odsyłać. Nakoniec zakomenderował: w prawo! marsz, marsz—i tym porządkiem opuściliśmy szanowny Dyneburg. Kolegom naszym, co się w twierdzy zostawali, niewolno było nas przeprowadzać. Czterdziestu gwardyaków pieszych Jego Cesarskiej Mości, z rozmaitych łazaretów zebranych, ale kompletnie uzbrojonych, towarzyszyło nam bezbronnym, po dwódziestu z przodu i z tyłu. Mówiono nam że dla tego ich dodano, żeby w przypadku bronili nas od powstańców. (Nie chciano tej obrony nam samym powierzyć).—Weseli, idąc z podskokiem porzucaliśmy przeklętą klatkę, wzdychając tylko że cała zostawała po nas. Wozy na których był nasz pakunek pomału ciągnęły się za nami. W drodze jeden z nas ciągle wygrywał na klarnecie: *Jeszcze Polska niezginęła*, a myśmy spiewali wszyscy, pewni będąc że koledzy nie wydadzą, a oficerowie nie zrozumieją.»

« Dnia 11. — Przybyliśmy do Krasławia. Myślano że jesteśmy jeńcy wojenni z Polski prowadzeni; bo zawsze mówiliśmy po polsku, byliśmy bezbronni i strażą otoczeni.»

« Dnia 14.—Po wyjściu z Krasławia, niedaleko od Drui, siadłem na wóz z Bobrowskim i Klotem, dwoma naszymi zbiegami. Spotkawszy jakąś kobietę pytaliśmy się jej po rusku: czy chce żeby Polacy przyszli za Dzwinę? Ona chociaż widziała nas w mundurach moskiewskich, odpowiedziała śmiało: Oj i bardzo! nie tylko ja jedna, ale i wszy-

scy tu pragną tego. Niezmiernie to nas ucieszyło. Podobne odpowiedzi musiał i nasz dowódzca Wejss na swoje troskliwe wybadywania otrzymywać, bo nieborak był zawsze jak na szpilkach.»

« Dnia 18.— Przed południeim stanęliśmy w Dziśnie. Naprzod dano nam kwatery w Kamionce na prawym brzegu Dzwiny; w godzinę potém kazano przeprawić się na lewą stronę rzeki. Byliśmy wygodnie umieszczeni: ośmiu nas stało razem. Ale Pągowski, który z drogi jeszcze był pocztą pojechał do szwagra do Doroszkowicz, gdzie się i jego matka znajdowała, wyjednał u Wejssa żeby dwóch Platerów, Łabuński i Rypiński bawili z nim na wsi przez cały czas naszego pobytu w Dziśnie, i zabrał ich z sobą. Będąc o pół mili mogli oni co dzień szpacerem przychodzić do miasta. Tegoż dnia rozeszła się pogłoska o powstaniu w Wilejce. Wejss stchurzył do reszty; prawie z płaczem prawił nam o wierności dla Cara. Ale komendant miejscowy miał więcej odwagi, uważaliśmy że obmyślano środki obrony przeciw powstańcóm.»

« Dnia 19, zrana odebraliśmy wiadomość że się zatrzymamy w Dziśnie z powodu rozruchów na dalszej naszej drodze. Wejss posłał raport do Dyneburga o wszystkiem co się zdarzyło i czekał rozkazu jak ma postąpić.»

« Dnie następne schodziły dla nas niespokojnie. Patryoci z powiatu, a między innymi Henryk, Jgnacy, i Mikołaj Klotowie, przyjeżdżali naradzać się znami. Chwytaliśmy się rozmaitych projektów, zawsze jednak dawało się to przewidywać, że umknąć z pod straży do powstańców będzie dla nas najpewniejszą kolej.»

« Dnia 21, chcieliśmy już uciekać z Dzisny; ale się to niezłożyło.»

« Dnia 22. Dowództwo nad nami objął jakiś major.

Kilka kompanii piechoty przybyło do Dzisny. Podchorążym (Junkrom) rozdano broń, lecz tylko Moskalom i Niemcom, powiadając że dla reszty niewystarczyło. Miasto ogłoszono za będące odtąd na stopie wojennej, i przedsięwzięto ostróżność jak w obec nieprzyjaciela. Przy wszystkich rogatkach stały posterunki piesze, a dalej łańcuch wedet kozackich: patrole posuwały się o kilka wiorst mianowicie w stronę południową.»

« Dnia 23, w sobotę przed wierzbną niedzielą, (podług obrządku ruskiego) Pągowski pojechał rano do Mihanowicza do Mikołajowa. Za powrótem uwiadomił nas, że był wzywany dla widzenia się z Augustynem Chomskim, przysłanym od powstańców z Łużek wybierających się zdobywać Dzisnę. Skutkiem narady odbytej między nimi, Chomski wziął na siebie wstrzymać powstańców od wyprawy przewyższającej ich siły, a nam dopomódz w ucieczce. O wiorst dwie od Dzisny, w lesie przy Doroszkowiczach miał czekać na nas przewodnik, a o wiorst dwanaście mieliśmy znaleść przygotowanych 30 koni, tegoż dnia wieczorem. Tak tedy przyszedł moment puścić się na los szczęścia: nie było czego czekać dłużej.»

« Zaraz po obiedzie zaczął się ruch między naszymi. Szulc wyprawiony od kolegów bawiących w Doroszkowiczach, zaniosł uwiadomienie do Dzisny. Wszyscy przypuszczeni do tajemnicy ujrzeli nie bez wrażenia ostateczną chwilę namysłu; ale najcięższą próbę musiał znieść Pągowski. Trzeba mu było opuścić matkę, zmianą twarzy nawet nie zdradzając sekretu. Charakter tej zacnej patryotki nie wzbudzał obawy, lecz ostróżność kazała oszczędzać tkliwość matki, a wreszcie spokojność jej samej, siostry i szwagra, na którego dóm mogły spaść prześladowania mściwego rządu.»

« Pod wieczor Pągowski i znajdujący się przy nim czterej towarzysze, przywdziawszy grube płaszcze skarbowe, a wszystkie swoje rzeczy rzuciwszy nieładem, wymknęli się z Doroszkowicz do Dzisny. Za przybyciem ich zaczęły się krótkie pytania od jednego do drugiego: idziesz? czy nie? Nie każdy którego godziło się zapytać, zdobył się odrazu na odpowiedź: idę! Namawiać brakowało czasu i cierpliwości. »

« Ledwo dwudziestu bez wahania się przystało do nas; inni to wymawiali się słabością zdrowia, to chcieli jeszcze zastanowić się lepiej, to odkładali poświęcenie się na jakieś większe zamiary. Żeby wychodząc w gromadzie za miasto nie ściągnąć na siebie oczu, ułożyliśmy rozdzielić się po kilku. Każdy z pięciu którzy w Doroszkowiczach przebywali, jako świadomszy drogi miał osóbną stroną prowadzić swoję cząstkę kompanii zbiegów; żaden wszakże nie wiedział dobrze miejsca w którém obiecany przewodnik miał czekać. Wieczor był słotny, pola rozmiękłe od stopniałych śniegów; a myśmy szli niby dla rozrywki za miasto, gdzie żeby nie z musu stojące pikiety, toby żywej duszy nie było. Taka przechadzka zadziwiała sołdatów. Ledwie nie każdy odzywał się do nas: Zdrastwujtie Gaspada! Kuda wy w etoie licho? Nic nieodpowiadając ruszaliśmy dalej a dalej. »

« Ponieważ niedokładnie oznaczyliśmy sobie drogę dla każdego oddziału i punkt zebrania się dla wszystkich, wynikło stąd wiele kłopotów i umartwień. Ferdynand Plater ze swoimi na dwie godziny pierwej przed nami przybył do lasku i rozpaczał już że się nas niedoczeka. Łabuński zaraz za miastem złączył się z Rypińskim i pomijając Doroszkowicze zaszli jeszcze do swojej kwatery. Nikt ich niepostrzegł prócz moskiewskiego szyldwacha; ale gdy wnet i Lucyan

Plater ze swoją kompaniją nadciągnął tąż drogą, lękać się należało podejrzeń warty albo domowników. Jedni przeto chcieli czekać nim się Plater nieoddali, drudzy obawiali się dłużej zostawać na miejscu. Jan Klot zniecierpliwiony opuścił nas i poszedł za Lucyanem Platerem; my też wkrótce ruszyliśmy za nimi. Żeby jednak nie iść tym samym śladem, Rypiński poprowadził nas polem nad Dzwiną. Nieznając miejsca trafiliśmy na małą rzeczkę wpadającą do Dzwiny, na której ani mostu, ani kładek niebyło. Pozostawało więc wracać na drogę kędy inni przemaszerowali, i znowu defilować przed łańcuchem pikiet stojących o pięć kroków jedna od drugiej. Radolf Klot woląc skończyć odrazu dręczące obawy, rzucił się wpław, Łabuński sądząc że niegłęboko, wszedł za nim do wody, postrzegłszy zaś iż zgruntować niemożna, chciał cofnąć się i padł nawznak. Moskale przy zmroku nocnym przypatrując się tej przeprawie i zapewnie niepoznając nas, bawili się sobie widokiem naszych przygód. Kiedy Łabuński plusnął w rzeczkę, rozśmieli się na całe gardło. Obadwa pływacy wydobyli się szczęśliwie, tylko utonął płaszcz Klota. Tymczasem Rypiński znalazł zwalone drzewo i przeszedł z innymi na drugą stronę. Przybywszy pod górę, Rypiński i Zbrożek udali się w prawo, reszta nas poszła prosto szukać dalszych i przewodnika. Na górze spotkaliśmy Lucyana Platera i jego towarzyszy wracających już z jedlniaku, gdzie ani umówionego miejsca, ani przewodnika nieznalazłszy, szli ntad żeby przynajmniej z nami się połączyć. Kilku chciało nawet odejść do Dzisny. Podobnych przykrości doświadczył i Pągowski : dwóch z jego oddziału upadło na sercu i wróciło za łańcuch pikiet, z pozostałymi przybył do nas właśnie w chwili, kiedy zakłopotani niewiedzieliśmy co począć. Zaczęły się narady, zwoływania się do kupy, niepewne

kroki to w tę to w owę stronę. Zbliżaliśmy się jednak ku lasowi. W tém dało się słyszeć lekkie gwiźnienie, raz, drugi, i trzeci. Podbiegłszy na ten głos ujrzeliśmy obiecanego przewodnika Antoniego. Powiedział nam on że już dawno oddział Ferdynanda Platera ukrył w bezpiecznem miejscu, dokąd też przed chwilą Rypińskiego i Zbrożka zaprowadził. O mało co nieudusiliśmy go uściskając z radości. Nie tracąc czasu posunęliśmy się w głąb lasu, żeby nas nikt z folwarku i z pola niedostrzegł. Kiedyśmy już byli w gęstwinie, nastała między nami uroczysta cisza: zatrzymaliśmy się wszyscy jakby zmównie, uklękliśmy w kółko, zdjęliśmy czapki, i na podziękowanie Bogu że nas z rąk nieprzyjaciół wyrwał i wyprowadził, zaczęliśmy głośno odmawiać ze łzami zwykłą naszą modlitewkę:

« Wszechmocny Boże! Ojców naszych Panie!
W Tobie nadzieja nasza i odwaga.
O Twoje wsparcie na swe zmartwychwstanie,
Twój lud Cię błaga! «

« O zbaw nas Panie! przyjm żebrzące głosy;
Wzmoż siły nasze, daj nam zgodę, męztwo.
W Twém świętém ręku składamy swe losy,
Daj nam zwycięztwo. »

« Dawno o Panie! jak nas przemoc ciśnie;
Dziedzinę naszę wrogi rozszarpały.
Niech po dniach kary, dzień łaski zabłyśnie;
Wróć nas do chwały. »

« Krwi nie wołamy, zdobyczy nie chcemy,
Do mściwych mordów, do łupieztw niezdolni;
Tylko Ojczyznę odzyskać pragniemy,
Tylko bydź wolni. »

« Ty coś przed laty żył z Ojcy naszemi,
O powróć wnukom, dziadow ich puściznę!
O Boże Polskiej pobłogosław ziemi:
Zbaw nam Ojczyznę! »

« Niech przed Twym ludem, wrogi się ustraszą;
W młodzieńców serca tchnij rycerzy męztwo!
Za chwałę Twoję, i za wolność naszą,
Daj nam zwycięztwo! »

« Antoni patrzał na nas z zadumieniem, a widząc łzy w oczach naszych i sam się rozpłakał. Skończywszy modlitwę poszliśmy dalej i całą godzinę idąc bagnistym lasem, przybyliśmy do miejsca gdzie byli ukryci nasi koledzy. Uściskaliśmy się z nimi. Przez trzy godziny czekając na nas, i oni doświadczyli niemało niespokojności. Będąc już wszyscy razem, poczęliśmy się liczyć, i postrzegliśmy z bolesném zadziwieniem, że z pomiędzy 40 którzy mieli opuścić Dzisnę, znalazło się nas tylko 18. — To jest: Pągowski Alexander, Rypiński Alexander, Szulc Józef, Przysiecki Antoni, Plater Lucyan, Plater Ferdynand, Zbrożek Alexander, Obuchowicz Alexander, Klot Jan, Klot Rudolf, Strupiński Józef, Łabuński Antoni, Korsak Kazimiérz, Kontrymowicz Józef, Sołohub Maciej, Borowski Kazimiérz, Rewkiewicz Napoleon, Kościałkowski Jan. — Innym zabrakło odwagi, któréjby pewno znalazło się w nich dosyć, gdyby się rzecz zaczynała od uderzenia w bęben albo od strzałów. Ale bo też, mnie się przynajmniej zdaje, łatwiej z bronią w ręku śmiało stanąć przed nieprzyjacielem, niżeli wyzwać całą jego zawziętość na hazardowną grę zręczności, czyli raczej tylko ślepego szczęścia. »

« Myśmy doświadczyli co to jest podobna próba mocy cha-

rakteru. Byliśmy bezbronni : kilka kordów pistoletów i krócic, które ochranialiśmy od deszczu jak jedyny nasz ratunek w razie napaści, nieby zapewne nieznaczyły, jeśliby moskale doścignęli nas albo zastąpili nam drogę. — Antoni lepiej znał na czém zależało nasze zbawienie; prowadził miejscami, kędy może nigdy i wilk niechodził. Szliśmy za nim przez załomy, trzęsawice, wody, wszędzie prosto, w bród po kolana, po pas, po szyję, byle wyminąć placówki kozackie i przybyć prędzej do stanowiska umówionego dla koni nam obiecanych. — Pągowski dręczony mnóstwem dotkliwych uczuć, zasłabł tak dalece, żeśmy musieli go kolejno to nieść, to pod ręce prowadzić. Na domiar trudów i niespokojności, w miejscu oznaczonem nieznaleźliśmy koni. Wtenczas ciężkie położenie nasze przedstawiło się nam w całej swojej okropności. Zmokli do nitki, zmordowani, zawiedzeni, w deszcz nieustanny, w obawie lada moment ujrzenia pogoni, w trwożącej niepewności coby mogło przeszkodzić powstańcom dotrzymać słowa, poglądaliśmy z rospaczą na dalszą drogę przed nami. Jeszcze cztéry mile trzeba było ujść pieszo do Łużek, a w Łużkach cóż tak pewnego nas czekało? Rospacz nas ogarnęła, narzekaliśmy wszyscy; jeden z kolegów chciał nawet w łeb sobie strzelić. Ale pomału rozwaga zaczęła brać górę, chwyciliśmy się ułamku nadziei i postanowiliśmy czekać, a nuż czy nie przyjdą konie. Że zaś równie nam głód jak chłód dokuczał, uradziliśmy wysłać tymczasem Antoniego żeby cokolwiek do zjedzenia dostał. Skoro on odszedł, upatrzyliśmy sobie, ile przy słabém świetle chmurami powleczonego księżyca rozróżnić można było, mały pagórek, i położyliśmy się na nim. Ale wkrótce dało się uczuć, że ten pagórek był tylko czubem suchej trawy na błocie : woda tak nas obejmowała, że bok o ziemię oparty zawsze więcej ziembnął niż ten co był

na deszczu i wietrze. — Przewracając się i dzwoniąc zębami jak w bęben, leżeliśmy godzin parę. W ciągu tego czasu usłyszeliśmy raz tętęt i rżenie koni. Już zerwaliśmy się jak biedz na spotkanie posłańca od Chomskiego; ale szczęściem wstrzymało nas cóś od pośpiechu, bo później dowiedzieliśmy się że to był rozjazd kozaków. — Nakoniec zimno przejęło nas do tego stopnia, żeśmy nieważając na nic i nieczekając dłużej Antoniego, postanowili iść na oślep gdziekolwiek, byleby wydobyć się z bagien. Wyszedłszy z lasu nieznaleźliśmy żadnej drogi; poczęły się tedy znowu zatargi w którą obrócić się stronę. Jedni chcieli iść w prawo, drudzy w lewo. Utrzymało się zdanie pierwszych i słusznie, bo ten kierunek oddalał nas od Dzisny. Wkrótce postrzegliśmy jakąś wioskę, dalejże więc do niej. Biegąc wprost przez pole i ogrody warzywne, trafiliśmy na chatę Burłaka. Rad nie rad musiał wstać i pokazać nam drogę. Za jego przewodnictwem przyszedłszy do karczmy pytaliśmy się gdzie jesteśmy. Odpowiedziano nam że na trakcie z Dzisny do Hermanowicz, co nas bardzo uradowało, ponieważ właśnie tak nam trzeba było dążyć do jedydego przewozu, który Moskale zostawili niezniszczony na Dzisience. Idąc jeszcze z Burłakiem do karczmy, ułożyliśmy sobie, wziąść arędarza na sekret, przyłożyć mu pistolet do łba i bez ogródek kazać, żeby nas do Łużek zaprowadził. Na wszelki przypadek jednak, udawaliśmy zrazu że jesteśmy wierni rycerze Jego Cesarskiej Mości, przez powstańców wypędzeni z Wilejki, i idziemy do Dzisny. Rozmawialiśmy z sobą po moskiewsku i wołaliśmy jeden drugiego zmyślonémi imionami moskiewskich żołnierzy: Jwan, Hawryło, i t. p. Skoro ogrzeliśmy się trochę i zjedliśmy po kawałku chleba, Pągowski odwołał żyda na stronę i chciał zręcznie go zażyć; ale ten niedał mu i słowa wymówić: wręcz powiedział

że chociaż staramy się za kogo innego uchodzić, wie dobrze kto jesteśmy i czego chcemy, bo nas widział w Dziśnie. Układy jednak niebyły trudne : za dwa ruble srebrne przyrzekł nas najprościej zaprowadzić do Łużek. Ruszyliśmy z żydkiem naprzód wielką drogą przez wiele wiosek w nocy i cichości stojących jakby bez ludzi, potém manowcami i polami. Szedł sam śpiesznie i ciągle nas nukał: prędzéj ! prędzej ! — O świtaniu przyszliśmy nad brzeg Dzisienki. Nie było tu drogi, a zatém i przewozu ani czółna; ale żyd wyciągnął z chróstu małe jakieś korytko, wziął drąg, i sadzając nas po dwóch, przepławiał na drugą stronę. Później przyszła jego siostra i pomagała mu w pracy. Rozwidniało już zupełnie nim ostatnich przewieźli. Zaczęli schodzić się ludzie na niepraktykowane widowisko i każdy dziwił się coby taka przeprawa znaczyła. To nam było nie do smaku. Dostawszy się wszyscy na prawy brzeg rzeczki, zaszliśmy do karczmy, gdzie właśnie mieszkała siostra naszego przewodnika. Tu wysuszyliśmy trochę odzienie, wypiliśmy po szklance grzanego mléka, i najęliśmy konia dla podwożenia kolejno bardziej znużonych. O parę wiorst od karczmy wstąpiliśmy do Kraśnej Góry folwarku P. Wazgirda, spodziewając się że dostaniemy powozów na dalszą drogę. Ale dzierżawca wyraźnie oświadczył, że z ludźmi podejrzanymi niechce mieć nic do czynienia, i pogroził żydowi że go oskarży za przewodnictwo ; jednakże dał nam śniadanie. Przestraszony żydek niechciał nas dalej prowadzić, ledwo nieledwo dwa ruble i pistolety w naszym ręku pokazywane mu naprzemian, przemogły w nim obawę Sądu Niższego i skłoniły go do zupełnego dotrzymania umowy. Na lewym brzegu Dzisienki ukazało się kilku konnych : sądziliśmy że to byli kozacy i przyśpieszyliśmy nasze kroki. Droga wszędzie była niegodziwa nawet dla pieszych, deszcz nieusta-

wał. — O pół mili przed Łużkami pytaliśmy się we wsi, co tam słychać? « Wszystko dotychczas spokojnie — odpowiedział nam gospodarz, — codzień czekają przybycia kilku pułków moskiewskich. » — Śliczna dla nas nowina! Niebyło wszakże co innego przedsięwziąść: postanowiliśmy dotrzeć do miejsca; a jeślibyśmy nic w Łużkach nieznaleźli, przedzierać się do Święcian albo Wilejki. Uszedłszy jeszcze wiorstę, a może cokolwiek więcej, wleźliśmy w lesie do jakiejś odryny, żeby wypocząć trochę pod zasłoną od deszczu i tymczasem wysłać kogo z pomiędzy nas na zwiady. Co do przytułku, małośmy wskurali, bo dach był jak sito, a u spodu mieliśmy lód i wodę. Pągowski pojechał konno do najbliższej wioski i żyd poszedł z nim dla pokazania drogi. Niemogąc długo doczekać się jego, posłaliśmy Szulca w tęż stronę, po niejakim czasie wyprawiliśmy jeszcze Jana Klota z Korsakiem, gdy i ci nie wracali, ruszyliśmy wszyscy za nimi. Uszedłszy parę set kroków ujrzeliśmy przecież ostatnich wysłańców wracających ku nam. Ci podskakując z ukontentowania, wyrzucali czapki w górę i krzyczeli: vivat! — Dopiéro duch w nas ożył. Przybiegliśmy do nich i usłyszeliśmy prawdziwie radośną wiadomość: powstańcy byli w Łużkach! Powzięli oni tę nowinę w następny sposób. Rzuciwszy nas w odrynie nie trafili na drogę do Łużek, lecz na inną, która ich do drugiej odryny zaprowadziła. Tu znaleźli gromadę ludzi, którzy zmięszali się mocno postrzegłszy niespodziewanych gości w ubiorze wojskowym moskiewskim. Nikt nieodpowiadał ani słowa na zadawane pytania. Po takiém przyjęciu poszli dalej i spotkawszy małego chłopaka idącego ze wsi do tejże odryny, dali mu kilkanaście groszy żeby był rozmówniejszy, i pytali co słychać w Łużkach. Ten odpowiedział im: « Ja nie wiedaiu szto eto znaczyć, mnoho Panou najechało

do Łużek i usio jeździać z pistoletami, na takich pryhożych koniach. (Ja niewiem co to znaczy, wiele panów zjechało się do Łużek : ciągle jeżdżą z pistoletami, na takich pięknych koniach). Tego i naszym posłańcom i nam było dosyć. Poczuliśmy w sobie nowe siły i śpieszyliśmy jak gdyby nas kto gonił. Wyszedłszy z lasu postrzegliśmy koło wioski zbrojnych jezdców powstańskich, z białemi kokardami u czapek. Byli to Ignacy Klot i Józef Łopaciński, wysłani na nasze spotkanie, Szulc im towarzyszył. Kiedy po piérwszych uniesieniach radości, napadliśmy na Szulca, czemu niewracał do nas, odpowiedział nam, że zatrzymały go pikiety: chciano nawet strzelić do niego, ledwo się wytłumaczył że on nie Moskal choć w moskiewskim płaczczu. Zaprowadzono go potém do Łużek, gdzie także powstał nie mały rozruch nim dowiedziano się kim był rzeczywiście.»

«We wsi zastaliśmy Pągowskiego i naszego przewodnika. Każdy dał mu co mógł. Żydek nagrodzony nad umowę, serdecznie oświadczał swoję wdzięczność. W Łużkach, nie wiedziano jak nas przyjąć: obywatele, księża, studenci, wszystko było na nasze usługi. — Siłę zbrojną zastaliśmy jeszcze nie w bardzo świetnym stanie: kilkadziesiąt koni, gromadę ludu pieszego, broni mało, porządku ani trochę. Zbiór ten miał minę gromady gotującej się na obławę.»

DALSZE ROZWIJANIE SIĘ POWSTANIA W POWIECIE DZIŚNIEŃSKIM.

Przybycie podchorążych ożywiło nieźmiernie zawiązek powstańców tworzący się w Łużkach. Jakaś tajemna potęga tkwi we wszystkiém co z czystego uczucia, z wzniosłego natchnienia jest poczęte, chociażby na pozor miało

drobne albo i zgoła nieosiągnione skutki. Bujne przedsięwzięcia spiskowych uczniow dyneburgskich musiały skończyć się na cichej ucieczce, ośmnastu ich ledwo zaniosło swój zapał i odwagę w pośrzód rodaków, a jednak tym zdawało się jakby ogromną siłę otrzymali w pomoc. Od tego momentu nie było już wzmianki na radach patryotów o niepewnych próbach szczęścia, o przejściu w sąsiedni powiat, o łączeniu się do szeregów liczniejszych. Wzięto się czynnie i z otuchą do użycia własnych srzodków. — Żołnierskie oko młodych przybyszów, dostrzegło zaraz główne uchybienia niedoświadczonych wojowników przeciw przepisom sztuki, której musieli uczyć się w obec nieprzyjaciela. Żeby zabezpieczyć zbrojną garstkę przynajmniej od niespodziewanego napadu z Dzisny, żeby w obozie zaprowadzić czujność i nadać mu postać wojenną, podchorążowie lubo znużeni, natychmiast zatrudnili się rozstawieniem pikiet i straży, dla przykładu sami odbywali pierwszą kolej. Wnet przypadła na nich cięższa powinność. Napisano akt konfederacyi, wybrano komitet tymczasowy pod prezydencyą Benedykta Klota, i przygotowano odezwy do obywateli; a chcąc niejako żywym przykładem patryotyzmu dodać mocy słowom, rozesłano samychże podchorążych na wszystkie strony powiatu. Apostolstwo to było dla nich niebezpieczne: lada policyant wiejski, lada stronnik moskiewski, mógł schwytać zbiega i zaprowadzić go do Dzisny. Ale nie wielu znajdowało się takich, coby tę obawę sprawdzić byli zdolni. Kluczwójt rozwożący publikatę o ucieczce *Junkrow* i rozkaz do *Assessorow Sądu Niższego*, żeby ich łapać, zastał assesora Ignacego Korsaka stojącego na straży obozu powstańców. — W domach obywatelskich wszędzie przyjmowano ich z czcią i uniesieniem: missya bez żadnego przypadku sprawiła najlepsze skutki.

Mikołaj Klot uwolniwszy się od troskliwości względem podchorążych, która go do chwili ich wyjścia zatrzymywała w Dziśnie, pośpieszył do domu pożegnać sędziwego ojca, i zabrawszy przygotowanych ludzi, broń i konie, powiększył najpiérwszy hufiec powstańców. Wkrótce inni obywatele poczęli ze swoim ludem przybywać do Łużek. Każdy podpisywał akt konfederacyi i wykonywał przysięgę. Na miejsce komitetu tymczasowego, wybrano komitet stały. Prezesem został stary marszałek Podbipięta, zastępcą jego hr. Augustyn Brzostowski. Członkami byli: Benedykt Klot, Antoni Korsak, chorąży Szyryn, Krukozewicz i inni. Obowiązek sekretarza spełniał Adam Kurowski, któremu dopomagał niezmordowany w pracy i niewyczerpny w gorliwości xiądz pijar Tatur. Dom szkolny zajęło powstanie na swoję główną kwaterę. W jednej jego części był obwach, w drugiej więzienie, w trzeciej władza administracyjna i prawodawcza czyli komitet, w czwartej kancelarya.

Komitet krzątał się starannie koło zaopatrzenia kassy publicznej, sprowadzenia żywności, i innych rzeczy potrzebnych dla siły zbrojnej. W powiecie ustanowieni Kommissarze Cyrkułowi spełniali rozporządzenia komitetu. Siła zbrojna w tej porze składała się już z trzech batalionów piechoty i stu kilkudziesiąt koni. Pierwszym batalionem dowodził Józef Wołosowski, drugim Leopold Klot, trzecim Łopaciński Tomasz, dawni wojskowi. Kompanije w batalionach były rozdane podchorążym dyneburgskim, do których szczególnie należała instrukcya nowego żołnierza. Jazdę całą objął Mikołaj Klot. Większa część ludu nie miała innej broni prócz kos i pik: kokardy krobiami przysyłane od patryotek z powiatu, odznaczały jedynie wojowników narodowych.

W przeciągu dni czterech od przybycia podchorążych, powstanie powiatu dziśnieńskiego nagle wzrosłe w liczbę i znacznie przywiedzione do porządku, uczuło niecierpliwy popęd do starcia się z nieprzyjacielem. Wszystkich oczy pożądliwie zwracały się na Dzisnę, raz że były tam ogromne magazyny zgromadzone przez Moskali, powtóre, że jak we wszystkich innych powiatach, tak i tu przywięzywano wielką wagę do opanowania miasta powiatowego. W tych wojennych zamysłach dopiéro dało się postrzedz, że sile zbrojnej brakowało jeszcze jednej bardzo potrzebnej rzeczy, wodza, któryby do znajomości sztuki militarnej łącząc powszechne zaufanie współobywateli, objął naczelnictwo ogólne i cząstkowie podejmowane usiłowania sprzągł w całość.—Do wyboru na to dostojeństwo komitet podał dwóch kandytatów: pewnego znakomitego obywatela powiatu brasławskiego, i p. półkownika ww. pol. Brochockiego, mieszkającego w Głębokim, w powiecie dziśnieńskim. Wysłani do obudwu delegaci wrócili bez skutku. Pierwszy z nich niemógł ruszyć się z miejsca bez ściągnienia na dóm swój wściekłości Kochowskiego; drugi wymawiał się tém, że już był wzywany do Wilejki, a co największa, jako niedawno osiadły w Głębokim i mało mający stosunków w powiecie dziśnieńskim, wątpi azali wszyscy zechcą położyć w nim dostateczną ufność, jedyną rękojmią ofiarowanej mu władzy (1). Powtórnie więc wysłany Lucyd Korsak zawiozł mu uroczyste wezwanie i nakłonił go do przybycia do Łużek.

---

(1) Walenty Brochocki urodził się r. 1786 w województwie płockiem we wsi Brochocinek zwanej. Za Księztwa Warszawskiego wszedł do służby wojskowej. Roku 1811 został porucznikiem w półku 2 piechoty liniowej. Podczas kampanii 1812 znajdował się w bitwach pod Smoleńskiem i Możajskiem. W odwrocie

Dnia 27 kwietnia Brochocki ogłoszony wodzem siły zbrojnej powiatu dziśnieńskiego, wykonał przysięgę i zaraz czynnie zajął się przygotowaniem do żądanej wyprawy. Szefem swojego sztabu mianował podchorążego Pągowskiego, na adjutanta wziął obywatela Ignacego Klota, dozor nad arsenałem, to jest nad wyporządzeniem broni i robotą ładunków, powierzył podchorążemu Obuchowiczowi. Komendantem placu w Łużkach naznaczył marszałka Bujnickiego, na takiegoż komendanta do Głębokiego wysłał Ignacego Korsaka, Mikołajowi Klotowi z wyborem jazdy kazał posunąć się na posterunek ku Dziśnie do Hermanowicz, a resztę kawaleryi z kantonistów złożoną oddał b. marszałkowi Chrapowickiemu.

Przez dni sześć spokojnie odbywała się organizacya wewnętrzna. Nieprzyjaciel nie wysuwał się z Dzisny, bądź że był ustraszony przesadzonemi wieściami o liczbie powstańców, bądź że miał inne naglejsze zatrudnienia. Władze moskiewskie śpieszyły na głowę magazyny żywności spławiać do Rygi, skąd jak powiadano, miały bydź morzem posyłane do Gdańska dla zasilania armii Dybicza przez Prussy. Każdy statek dla bezpieczeństwa od napadu powstańców opatrywano w eskortę; a przez to zmniejszała się

---

armii Napoleona był raniony pod Woronowem i powtórnie nad Berezyną. Otrzymał krzyż wojskowy polski i stopień kapitana. Wzięty do niewoli po przejściu Berezyny, w r. 1814 znowu wszedł w służbę do batalionu wzorowego strzelców pieszych, który nazwany później gwardyą strzelców, następnie połączony z batalionem grenadyerów, składał półk grenadyerów. Licząc się w tym półku Brochocki spełniał obowiązki adjutanta przy jenerale Turyńskim i w r. 1818 wziął demissyą w stopniu p. półkownika. Odtąd mieszkał w dobrach swoich w powiecie Nowogródzkim, a na nie długi czas przed powstaniem przeniosł się do Głębokiego. —

załoga Dzisny, i reszta dwóch lub trzech będących w niej batalionów, tém bardziej mogła zdawać się niedostateczną do kroków zaczepnych.

Po wielkiejnocy dopiero powstanie dziśnieńskie zaczęło wyraźnie sposobić się do wstępnego boju i wkrótce wyruszyło na zdobywanie powiatowego miasta. Za szczegółowy opis tej wyprawy, najlepiej posłuży znowu wyjątek z dziennika podchorążego.

ZDOBYCIE DZISNY.

« Staliśmy obozem koło Łużek, wszyscy w polu pod szałasami, prócz komitetu, urzędników dla swoich zatrudnień obowiązanych zostawać w miasteczku, i niektórych panów obywateli, co nie radzi byli pożegnać się z dachem. Brochocki sam częstokroć wsrzód dżdżystej nocy opatrywał posterunki, i ten piękny przykład bardzo dobre czynił wrażenie na prostym ludzie. Budowano się widząc poważnego starca na koniu, kiedy nie jeden młodzik schroniony od słoty wypoczywał spokojnie. Cały ciężar utrzymywania straży spadał na nas, uboższą szlachtę, i chłopów. Łańcuch pikiet był jednak zawsze porządny. Mieliśmy przytém niemało trudu z organizacyą i musztrą żołnierza, którego liczba zwiększała się ciągle. Nade wszystko przyczyniał kłopotu niedostatek broni. Ledwo gdzie nie gdzie błyszczał karabin z bagnetem, strzelby myśliwskie różnego kalibru po większej części były bardzo liche, kosy i piki osadzane niegodziwie. Trzeba było zaradzać temu jak można. Przyjęliśmy szyk bojowy wedle instrukcyi w kopijach pisanych kursującej i podobno z królestwa przysłanej. Pierwszy szereg składali strzelcy, drugi kossyniery, trzeci ludzie z pikami tak długiemi, żeby aż do pierwszej linii dosięgać mogły. Piechota nasza podzielona na batalliony

i kompanije, umiała już maszerować i wykonywać potrzebniejsze obróty. Rządca dóbr Łużek, przysłał dla niej sztandar trzykolorowy przez jego żonę zrobiony z napisem: *Za Wolność, Wiarę i Ojczyznę*. Duch naszego ludu był dobry, prawie każdy chłopek mówił: « My s achwotaj pojdziem bić proklatoho Moskala, tolko sztob u niaho puszek niebyło. Kab i nam choć malinkuju jakuju puszku! » (My z ochotą pójdziemy bić przeklętego Moskala, byleby on armat niemiał. Żeby to i nam jaką choć malenką armatkę!) Otoż na uspokojenie tej troskliwości, Brochocki dostał gdzieś wiwatówkę spiżową, a w sklepach klasztornych znalezione kartacze od 1812 roku pozostałe, wybornie przypadły na kule do niej. Mogliśmy tedy spodziewać się że żołnierz nasz dotrzyma placu; obywateli zaś zapał i odwaga, obiecywały najświetnieiszą walkę: ustawicznie wołano: do Dzisny! do Dzisny! Jakoż wkrótce dało się postrzedz, że naczelnik zamierzył dogodzić tym gorącym życzeniom.»

« Dnia 1 maja przypadła wielkanoc, którą obchodziliśmy jeszcze podług kalendarza rossyjskiego. Wzniesiono ołtarz na polu pod otwartém niebém. O godzinie dziesiątej zrana wystąpiliśmy w paradzie na nabożeństwo. Wojsko uszykowało się w czworokąt, za piechotą stała jazda z dobytą bronią — wszyscy bez czapek. — Mszę odprawiał sekretarz komitetu xiądz Tatur, muzyka marszałka Chrapowickiego, którą do szeregów powstańskich przyprowadził, grała podczas nabożeństwa; potém xiądz Franciszkan miał kazanie, czyli patrotyczną mowę. Nakoniec wszyscy za przykładem Brochockiego ponowili przysięgę bronić do ostatka ojczyzny, i wzniosłszy oręż do góry wykrzyknęli trzykroć: Wolność, albo śmierć! Po tym obrządku uroczystym, prezes komitetu zaprosił oficerów do siebie na święcone, a wojsko częstowano w obozie.»

«Trzy dni następne upłynęły na zwyczajnych zatrudnieniach. Dnia 5 maja, dowódzca kompanii pierwszej, batalionu trzeciego, podchorąży Alexander Rypiński, otrzymał rozkaz: opatrzyć swoich ludzi w siekéry, rydle, piły, i tym podobne narzędzia, udać się na noc do Hermanowicz ku Dziśnie, gdzie stał Mikołaj Klot z oddziałem kawaleryi, wytknąć oboz dla głównej siły, i przygotować dla niej przeprawę przez Dzisienkę, a dla pewnej części piechoty przyrządzić płyty, na których mogłaby wodą puścić się aż pod sąmą Dzisnę. Było bowiem zamiarem Brochockiego, z trzech różnych stron rzucić na miasto przeszło 2,000 ludu prowadzonego do boju, aby przerazić nieprzyjaciela widokiem tłumu, który rzeczywiście w części tylko mógł działać.»

« Dnia 6 maja wyruszyliśmy z obozu. W Łużkach pozostał komitet, przy nim nasz kolega Obuchowicz dla robienia prochu i dozoru nad arsenałem, a Rudolf Klot, słaby podówczas, z oddziałem piechoty dla straży wewnętrznego porządku. Komendant placu marszałek Bujnicki objął ogólną władzę wojenną w pierwiastkowej stolicy powstania. Siła zbrojna na zdobywanie miasta powiatowego przeznaczona, udała się dwoma drogami, to jest: batalion 3ci Tomasza Łopacińskiego i oddział jazdy Chrapowickiego poszły traktem pocztowym, żeby z prawego brzegu Dzisienki od Łuh czyli Łąk, majątku pułkownika moskiewskiego Frołowa, przybyć do Dzisny; Brochocki zaś resztę poprowadził do Hermanowicz, żeby połączyć się z awangardą i przeprawić się na lewy brzeg Dzisienki. O godzinie drugiej po południu przyszliśmy z Brochockim do Hermanowicz i znaleźliśmy stanowisko obozu wytknięte przez Rypińskiego, wedle danej mu instrukcyi, oraz przygotowaną dla nas żywność, słomę i t. d. W krótce postrzegliśmy

drogą od Dzisny pędzącego wezwał jeźdzca, za którym służący prowadził kilka luznych koni. Był to Stanisław Mihanowicz, dziedzic Mikołajowa. Zatrzymany przez pikiety i zaraz przyprowadzony do kwatery wodza, oznajmił on że Piotr Wazgird ze swoimi ludźmi dworskimi napadł w karczmie Mikołajowskiej, o milę od Dzisny, na placówkę kozaków, zabrał im konie i odsyła do obozu powstańców, a samych trzyma w oblężeniu, ponieważ zamknęli się z bronią i poddać się niechcą. Zaraz sześciu powstańców pod przewodnictwem dwóch Siemaszkow pośpieszyło w pomoc.»

« Dnia 7 maja, przeprawiliśmy się przez Dzisienkę przy odgłosie muzyki. Brochocki zostawiwszy pod dowództwem podchorążego Szulca jednę kompaniją dla strzeżenia w tyle nas przeprawy, z resztą pociągnął dalej. Mieliśmy z sobą i nasze działko. Rypiński jako artylerzysta, zdał komu innemu swoję kompaniją, a objął kierunek tej jednokonnej bateryi: za kanoniera służył mu szewc Ordyński. Prawdziwe to przysłowie że w potrzebie i szydło goli. — Zbliżając się do Mikołajowa powzięliśmy wiadomość o kozakach. Ludzie Wazgirda dwóch ich zabili a trzech wzięli żywcem. *Uriadnik*, który najwięcej dodawał swoim odwagi i zaczął strzelać, najpierwszy dostał kulą w łeb. — Wypadek ten zaalarmował garnizon Dzisny. Moskale pod bronią czekali na nas. W Mikołajowie spotkał nas Xiądz z ceremoniją kościelną. Przechodząc przez wieś widzieliśmy w karczmie żydka, który nam służył za przewodnika w ucieczce z Dzisny. Witał nas z radością, i opowiadał że był napastowany od rządu, ale się szczęśliwie wytłumaczył.»

« Dnia 8 maja raniutko wyszliśmy z Mikołajowa znowu jeszcze podzieleni na dwie części. Ponieważ zamiar płynienia wodą spełzł na niczém, batalion drugi Leopolda Klota,

nieco pierwej udał się po za samym brzegiem Dzisienki; a Brochocki z batalionem pierwszym Wołosowskiego, i z jazdą Mikołaja Klota wziął się bardziej w lewo. Tak tedy że trzech punktów, w jednej umówionej godzinie siły nasze miały uderzyć na Dzisnę: Łopaciński Tomasz z Chrapowickim od Łuh, z prawego brzegu Dzisienki; Leopold Klot prosto od Mikołajowa z lewej strony tej rzeczki; Brochocki od Doroszkowicz drogą wiodącą do Drui. »

Byłem w oddziale srzodkowym Leopolda Klota. Mieliśmy po drodze przykre przeprawy przez strumienie, na których Moskale mostki pozrzucali. Kompanija moja narzekała bardzo ilekroć trzeba było wbrod maszerować. Chłopi chcieli jeszcze zdejmować obuwie i odzież; ale widząc żem szedł prosto naprzód i oni mówili jedni do drugich: « Kali užó panicz paszoŭ, tak i nam nada ici — my usiudych za im pajdziom. » (Kiedy już panicz poszedł to i nam iść trzeba — my wszędzie za nim pójdziemy.) — Brochocki także trafiał na wiele podobnych zawad i lubo ułatwiała mu nie mało kompanija saperska, opóźnił się cokolwiek. Najpierwsi stanąwszy w przeznaczonym miejscu, czekaliśmy innych oddziałów. Jeszcze o kilka wiorst od Dzisny, widzieliśmy na prawym brzegu Dzisienki konne rozjazdy. Wypadało mniemać że to były wzwiady Łopacińskiego; ale że nieco przed tém słyszeliśmy już strzały, nawijały się z tąd różne domysły. — Przy folwarku Górkach czekując Brochockiego, którego jeszcze nie było widać, rozwinęliśmy nasz front, tak jednak żeby Moskale z miasta nie mogli nas postrzedz. Lecz siedzący na najwyższej wieży kościoła ich dobosz, zoczył nas i uderzył trwogę. Zaraz ujrzeliśmy za Dzisienką wysuwającą się porządnie z lasu piechotę Łopacińskiego, która również uformowała się do boju. Rozciągła iej linija najeżona długiemi rękojeściami

pik i kos połyskujących od słońca, przedstawiała nam bardzo rycerski widok. Zapewne i my tak wydawaliśmy się innym. Ponieważ trzeci oddział z wodzem i armatką jeszcze nienadciągnął, wszystko stało spokojnie. W tém przybiega do nas raniony Bartoszewicz i opowiada co stało się przed godziną, właśnie kiedy słyszeliśmy strzały. — Chrapowicki będący przy Tomaszu Łopacińskim ze swoją jazdą pospieszył naprzod, i jak zawsze był trzpiot, tak i w tej ważnej sprawie postąpił nierozmyślnie. Przybywszy od Łuh nad Dzisienkę, nie miał cierpliwości, wedle danych wszystkim oddziałom rozkazow, czekać hasła do ogólnego attaku; a gdy powziął od żyda przewoźnika fałszywą wiadomość że Moskali nie masz już w Dziśnie, chciało mu się wyłącznie zyskać dla siebie chlubę opanowania miasta. Wybiera więc kilkudziesiąt ludzi i posyła ich za rzeczkę. Wielu z młodzieży obywatelskiej rzuciło się ochoczo do tego oddziału. Żyd zdrajca pośpieszył ich przewieść. Zaledwo stanęli na drugiej stronie, z za ścian i z okien domów posypał się rzęsisty ogień i Moskale ze wsząd wysunęli się hurmem. Niebyło ani nadziei zwycięztwa, ani sposobu cofnienia się do swoich, walczyli z rospaczą. Pierwsza prawie kula przeszyła nawskróś szczękę Ludwikowi Łopacińskiemu. Nim utracił siły położył jeszcze trupem kilku nieprzyjacioł. Jeśman padł także okryty ciężkiemi ranami. Obadwa wzięci i zaraz przesłani za Dzwinę, przed zgonem doświadczyli całej mściwości barbarzyńskiej. Poległo wielu, dwódziestu pięciu dostało się w niewolą, reszta ratowała się wpław przez Dzisienkę. Bartoszewicz płynąc został raniony w plecy. Podchorąży Sołohub szczęściem jakiémś przechował się w mieście do naszego przybycia. Spotkał go był jeden gwardyak z eskorty która nas prowadziła z Dyneburga, i poznawszy krzyknął: « Sałahub

zdieś! Junkiera zdieś! » Ale Sołohub palnął m w łeb i potém potrafił zręcznie zrejterować się do blizkieg domku pod strzechę. »

« Chrapowicki widząc okropną porażkę swojej awangardy, śpiesznie z pozostałym na prawym brzegu oddziałem zwrócił się do lasu, gdzie spotkawszy nadchodzącą piechotę, uformował się znowu i szedł z nią razem. »

« W tenczasto Moskale za daném hasłem przez dobosza z wieży, wzięli się powtórnie do broni, wyszli przeciwko nam na piaski, i szykowali swój front, stawiąc rzadziutko żołnierzy i junkrow dla pokazania większej siły. Tu widać opierać się nam zamierzali; ale postrzegłszy Brochockiego nadciągającego od Doroszkowicz, nagle wzięli się do odwrotu. Część ich tylko pozostała w tylnej straży, główna kolumna prędko przeprawiała się za Dzwinę. »

« Drozdowski przyniosł nam rozkaz od naczelnika, żebyśmy posunęli się naprzod. O ile mocy biegliśmy z góry. Dwóch chłopow przyłączyło się do mojej kompanii z drągami, mówjąc: « Kali Boh dopomożeć, tak my i hctem pobijom praklatych Moskalou. » Przed miasteczkiem zeszliśmy się z Brochockim. Uszykował nas porządnie do attaku i kazał wchodzić do miasta od młynu; sam zaś chcąc przeciąć rejteradę nieprzyjacielowi, udał się po za Dzwiną i trafił pod kule, które Moskale plutonami sypali z przeciwnego brzegu. Ponieśliśmy stąd trochę straty, ale lud nasz krzycząc: « hura! nasza uziało, Maskal prapau! » (górą nasi, Moskal przepadł) szli śmiało: Rypiński dał kilka razy ognia z działka, Moskale pierzchnęli tak nagle, że nie mieli czasu pościągać wszystkich swoich szyldwachow i placówek. Zabraliśmy kilkadziesiąt niewolnika, resztę nie spławionych do Rygi magazynow, i część kassy złożoną z samej tylko miedzianej monety, którą później rozdano naszym żołnierzom. »

« Skoro tym sposobem opanowaliśmy miasto powiatowe Dzisnę, radość była wielka. Wszędzie zrzucano czarne orły dwugłowe, a zatykano nasze chorągwie. Komendantem miasta został mianowany jakiś sekretarz, dobry patryota Terlecki, który później z nami wyszedł z Dzisny jako żołnierz. — Główna nasza siła rozłożyła się obozem na piaskach w stronie południowej, od zachodu w Doroszkowiczach, a od wschodu w Łuhach, posterunki nasze strzegły brzegow Dzwiny. W mieście para tylko kompanii odbywało warty. Sztab nasz był w Klasztorze, łazaret w łazarecie moskiewskim, który ze wszystkiemi porządkami i chorymi porzucili. Wieczorem muzyka nasza ukrytą w zaułku przy klasztorze, grała nad Dzwiną. Spiewaliśmy narodowe pieśni, a Moskale odpowiadali nam strzałami. Niekiedy nasi podchorążowie rozmawiali przez rzekę z dawnymi kolegami. Słowa tamtych były nadto głupie. Strzały moskiewskie dawały się słyszeć jak tylko kto w mieście pokazał się na brzegu, a od wzajemnego strzelania, mimo najsurowsze zakazy wodza, trudno było naszych wstrzymać. Również nie mało mieliśmy trudności upilnować żołnierza w obozie: wszyscy rwali się do miasta. Trzeba było często odbywać apele, co też mordowało nieznośnie; chłopi nie trafiali na swoje miejsca, i nawet zapominali swoich nazwisk. »

« W ciągu pobytu w Dziśnie, raz tylko byliśmy zaalarmowani rzeczywiście. Moskale przeprawili się przez Dzwinę pod Łuhami i zachwycili dwóch ospalcow z oddziału Tomasza Łopacińskiego stojących na pikiecie. Ale postrzegłszy nasz ruch w Łuhach i w Dziśnie, zemknęli zaraz napowrót. Jednakże nie długo mogliśmy cieszyć się naszém pierwszém zwycięztwem, trzeba było wkrótce cofać się przed nieprzyjacielem nadchodzącym ze wsząd, i przebywać coraz smutniejsze koleje. »

CIĘŻKIE POŁOŻENIE POWSTAŃCÓW W POWIECIE DZIŚNIEŃSKIM.

Trzy dni całe po zdobyciu miasta powiatowego, przebywał w niém Brochocki z główną swoją siłą zbrojną. Ożywiło to bardzo ducha pobliższych okolic i na dalsze wywarło wielki wpływ moralny; lecz rzeczywistych korzyści nieprzyniosło. Obywatele z sąsiednich dworow zjeżdżali się licznie, z nadzieją zajaśniała wesołość, pomnażały się zaciągi; ale nic takiego stać się niemogło, coby natychmiast powstaniu dało ważne wsparcie. Wysłano do powiatu Lepelskiego kilkadziesiąt koni dla poruszenia tej strony, rozszedł się po innych przyległych powiatach zapadający odgłos świetnej wygranej; ale taki był stan rzeczy, że to nie mogło już obudzając nowe wybuchy, zasłonić potrzebujących czasu do rozwinięcia dopiętych w części celów. Owszem zaostrzało nieszczęśliwy popęd do skupiania się w miejsce, gdzie większa cokolwiek siła obiecywała n by wspólne bezpieczeństwo. Powstańcy oszmiańscy rozproszeni pod Rumem, szukali przytułku u zawilejskich i wilejskich; ci znowu parci przez nieprzyjaciela, dążyli do dziśnieńskich. Bortkiewicz dnia 5 maja opuściwszy Święciany 9° przyprowadził swoich do Łużek, i nazajutrz przybył sam do Dzisny dla narady co dalej czynić. Radziszewski po próżnej próbie odebrania Wilejki, udał się także ku północy, i donosił że ciągnie do Głębokiego. Tak tedy na jednym trakcie w trzech punktach: w Głębokim, w Łużkach i w Dziśnie, w odległości mil 10 zebrało się prawie wszystko, co zatrudniało oddziały nieprzyjacielskie skierowane w tę stronę od Widz, Święcian, Wilejki i nawet Mińska. A nie tylko na południowym brzegu Dźwiny patryoci widzieli się zamknięci w półkole, które ścieśniało

się coraz bardziej, ale z północnej strony tej rzeki groziła im większa jeszcze siła. Zbierał się rezerwowy korpus Tołstoja i zajmował już Druję, Dryssę, Połock; wyruszył z Dyneburga prosto na poskromienie Dzisny półkownik Kapel z batalionem saperów i 4 działami. Dnia 12 maja przyszła wiadomość że władze moskiewskie kazały w Krukach przygotować dla niego 300 furmanek. Wszelkie przeto plany musiały ustąpić miejsca naglącej potrzebie uniknienia nierównej walki. Tegoż dnia o godzinie trzeciej po południu, Brochocki opuścił Dzisnę, i wysławszy Łopacińskiego napowrót gościńcem głębockim, przyszedł na noc do Mikołajowa, przeprawił się tu na prawy brzeg Dzisienki, i uwiadomił Szulca stojącego w Hermanowiczach, żeby maszerował do Łużek, dokąd nazajutrz ściągnęły się wszystkie oddziały.

Jak wzięcie powiatowego miasta podniosło moralną siłę i zbrojnego i niezbrojnego ludu, tak oddanie go w ręce nieprzyjaciela, było boleśną nauką ile szkody czyniły patryotom źle wyrachowane kroki, chociażby chwilową pomyślnością uwieńczone. Szeregi powstańców niemogły nie uledz temu wrażeniu, które nawet na regularnym żołnierzu każda rejterada sprawuje. Nadto bliżej ich serca musiał dotykać widok powszechnego smutku i przestrachu. Familije które czémkolwiek okazały przychylność sprawie narodowej, przed mściwością moskiewską wynosiły się z domow w lasy, albo w obce okolice. Płacz matek, żon, i dzieci, towarzyszył wojownikom w drodze, a i za przybyciem na miejsce, skąd niedawno wychodzili pełni uroczych nadziei, nie znaleźli nic pocieszającego. Północna część powiatu byopuszczona, stracona ze wszystkiemi zasiłkami jakich na potém dostarczyć mogła; w południowej, sprzymierzeniec szukający schronienia toczył już bój z nieprzyjacielem przy-

ciągnionym za sobą. — Radziszewski, któremu Bortkiewicz posłał był oddział swojej jazdy, donosił że coraz gwałtowniej jest attakowany, wzywał silniejszej pomocy. Wypadało śpieszyć ze wsparciem do Głębokiego, nawet przez wzgląd na własny interes; bo porażka Wilejczan groziła znalezieniem się między dwoma ogniami, z mniejszą już nadzieją obrony; gdy przeciwnie zwycięztwo odniesione wspólnie, mogło przynajmniej otworzyć drogę do wyjścia z nagłego niebezpieczeństwa. Nazajutrz po przybyciu posłańca od Radziszewskiego, to jest 15 maja, połączone w Łużkach siły pod dowództwem Brochockiego i Bortkiewicza, wyruszyły ku Głębokiemu. Ale już było zapóźno: o kilka wiorst spotkały cofających się ku nim powstańców wilejskich i razem wróciły do Łużek. Stało się tedy czego najwięcej lękać się należało. Kilka tysięcy patryotow dobrowolnie prawie opuściwszy różne okolice kraju, skupiło się nareszcie w jeden punkt w srzodku oddziałów moskiewskich, z których każdy mógł przynajmniej skutecznie przecinać odwrot, kiedyby inny nacierał przeważnie. Wtenczas to przyszła ostateczna kolej dla powstania dziśnieńskiego, razem z témi co się garnęły pod jego zasłonę. W tym samym błędzie, który sprawił złe, szukano ratunku. Postanowiono, gromadnie, przebojem, albo jeśli się uda tajemną ucieczką, wymknąć się z osaczenia, i dążyć jeszcze do liczniejszej gromady, do powstań na północy Wilna, lub aż na Żmudzi trzymających się szczęśliwiej. Tylko bowiem ogólna wieść mówiła, że gdzieś w tamtych stronach lepiej idą rzeczy. Skutkiem niewłaściwie przyjętego trybu wojowania i stosownie do niego powziętej myśli w trudnym razie, była owa wędrowka zbrojna, która zasługuje na szczegółowe opisanie.

POCHÓD POWSTAŃCÓW Z NAD DZWINY KU ŻMUDZI, POŁĄCZENIE SIĘ ICH Z ODDZIAŁAMI WIŁKOMIERZAN, I PÓŹNIEJ Z REGULARNÉM WOJSKIEM.

(Wyjątki z notatek podanych przez uczestników tych zdarzeń.)

«... Kiedyśmy się ze szczątkami powstania oszmiańskiego przedzierali w powiat zawilejski, dochodziły nas różne, najpomyślniejsze wieści o stanie insurekcyjnym tego powiatu. Mówiono że tysiące ludu porządnie uzbrojonego obozują koło Swięcian, że wewnątrz organizacya wzorowa tworzy regularne półki, że o nieprzyjacielu ani słychać. Tymczasem znaleźliśmy zupełnie co innego, to jest jak w każdym powiecie, najpiękniejsze poświęcenia się i chęci, obok największego bezładu i niedostatku środków, a co gorsza nieprzyjaciela zbliżającego się zwycięzko; bo i tu jak wszędzie, nieszczęśliwa myśl staczania bitew w otwartém polu, zalęgniona i żywiona przez kilku Napoleonowskich jeszcze oficerow, jednozgodnie ale niebacznie przyjętą została.»

« Nazajutrz po naszém przybyciu, to jest 5 maja, razem z miejscowymi powstańcami musieliśmy opuścić Swięciany przed nadchodzącym od Wilna Chyłkowem. Pierwszym zamiarem naszym było, udać się w powiat wiłkomirski; lecz gdy się pokazało że drogę w tę stronę nieprzyjaciel już przeciął, naczelnik powstania zawilejskiego Bortkiewicz, ułożył sobie, rozpuściwszy parę tysięcy niezbrojnego ludu, z wyborem jazdy i strzelcow ciągnąć ku Dziśnie, wesprzeć przez to tamecznych patryotów, ubiedz twierdzę Dyneburg, i tym sposobem przez silną dywersyą nad Dzwiną, przynieść ulgę zachodnim powiatom Litwy. Podług

niego, Żmudź miała bydź jednym, a okolice Dzisny drugim biegunem, koło których miały lawirować siły moskiewskie oderwane od głównego teatru wojny w królestwie. Pocieszając się takiemi widokami na przyszłość, ruszyliśmy w pochod, i po czterech dniach marszu lesnemi manowcami stanęliśmy w Łużkach 9 maja. »

« Komitet Dzisieńczanow wyszedł na nasze spotkanie i przyjął nas po bratersku. Wszystko tu przedstawiało piękny i tkliwy obraz narodowej wojny. Przed miasteczkiem na rozległej równinie, jak okiem zajrzeć w mgle chmurnego poranku, żółciały słomiane szałasy siły zbrojnej, która przed kilku dniami wyruszyła z nich do boju i trzymała już zdobytą Dzisnę. Zrzadka tylko kurzyły się ogniska straży pozostałej na miejscu. Przy nich leżał lud prosty w swoich wieśniaczych ubiorach, tak jak rzucił domową strzechę i niwę, skoro usłyszał hasło powszechnej walki przeciw ciemiężcom kraju. Dodawał otuchy ten widok; ale nic nieobiecywało i tu większego dostatku sposobow albo szczęśliwszych owocow sztuki. Ujrzeliśmy znowu kosy i piki i noże, śpiesznie przywiązane do niegładkich żerdzi. W krótce też obiły się o nasze uszy i wieści względem ogólnego stanu rzeczy, bardzo przeciwne rokowanym nadziejom. Brochocki w Dziśnie, Radziszewski w Głębokim oczekiwali nieprzyjaciela silniejszego od nich. »

« W parę dni po naszym przyjściu, główna siła dziśnieńska opuściwszy opanowane niedawno miasto powiatowe, cofnęła się do Łużek. Trzeba było natenczas widzieć te szeregi ziemiańskie, ten kilkotysięczny tabor rolników koczujących na własnej ziemi, żeby ocenić cierpienia naszego narodu i jego miłość ku ojczyznie. W obozie nie było już owej wesołości hałaśliwej jaka oznaczała pierwsze chwile powstania, tylko wytrwałość, tylko rezygnacya di

wała się postrzegać w jednostajnych, cichych ruchach całej różnokolorowej massy. Kilkunastu podchorążych dyneburskich utrzymywało szczególniej porządek militarny. W krótkich szarych z grubego sukna ubiorach, z pistoletami za pasem, okryci z tegoż sukna szerokiemi kołnierzami, pod gołym niebem dzieląc z poczciwém chłopstwem prosty pokarm i wszystkie niewygody, spędzali oni dzień cały na przeglądach posterunków i ćwiczeniu niezgrabnego żołnierza. Wieczorem skoro z wieży odezwał się głos dzwonow zwołujący na pacierze, poruszały się od ognisk obozowych tłumy, ciągnęły do kościoła. Kościoł i cmentarz nie mógł ich ogarnąć: daleko w około klęczał lud biedny, nieoswiecony, ale najpoczciwszy w świecie, i modlił się polecając wyższej opiece dobrowolnie porzucone domówstwa, których co raz więcej nie spodziewał się oglądać rychło. Nigdy niewidziałem uroczystszego nabożeństwa nad tę milczącą, korną modlitwę!»

«Dnia 15 maja już słońce było wysoko kiedyśmy wymaszerowali w pomoc Radziszewskiemu. Gdyby dowódzcy nasi lepiéj byli obrachowali się z czasem i w nocy kazali ruszyć z Łużek, przyciągnęlibyśmy pod Głębokie na samą chwilę bitwy, i może nieprzyjaciel, który podobno miał niewięcej jak parę batalionów piechoty, dwa szwadrony huzarów, i dwa działa, niezdołałby nam dotrzymać kroku. Przynajmniej to pewna, że widok świeżego zasiłku w massie która do trzech tysięcy wynosiła, rzuciłby na niego postrach, a ten nie raz i silniejszego zwyciężyć pomaga. Ale nie uszedłszy i połowę drogi spotkaliśmy cofających się ku nam Wilejczan. Jak na wymówkę opieszałości pokazywali oni nam prawie ciepłe jeszcze moskiewskie kule i kartacze. Była zrazu mowa o tém żeby pójść odbierać Głębokie, lecz słuszne zdania wzięły górę, że kiedy się nieudało obronić tego

stanowiska trudniej je zdobyć. Wróciliśmy więc wszyscy do Łużek i stanęliśmy pod dworem hrabiny Platerowej, skąd nam najuprzejmiej dostarczano żywności, chociaż przez cały czas exystująca tutaj główna kwatera powstania dziśnieńskiego znacznie wyczerpała zapasy, a teraz nas było cztery tysiące. Radziszewski miał dwa porządne działka; ale nie używał ich dla braku nabojów. Oddano je pod zarządzenie artylerzystów Rypińskiego i Kiersnowskeego, którzy wnet postarali się o ładunki. Gotowi do boju czekaliśmy nieprzyjaciela jeśliby ośmielił się posunąć ku nam od Głębokiego. Tak przeszła noc i połowa dnia następnego. Tymczasem na radzie wojennej złożonej z naczelników i celniejszych obywateli, zmieniono postanowienie. Bądź że doszły wieści iż Kochowski ciągnął od Widz i był już w Nowym Pohoście, bądź że z obrachowania tylko sił nieprzyjacielskich w koło nas rozrzuconych dawało się spostrzegać zastraszające nasze położenie, uchwalono opuścić własne strony, a dążyć przez powiat wiłkomirski ku Żmudzi, i w ostatku jeśliby tam nie lepiej szły rzeczy, przerzynać się za Niemen do królestwa. Owóż znowu wędrówka po tylu zakreślonych sobie planach nad Dźwiną! — Przeciwili się tej migracyi Podbipięta prezes, Kurowski sekretarz i niektórzy członkowie komitetu, obstając za powinnością walczenia do upadłego w domowych okolicach. Podbipięta, zacny staruszek, jak ów motyl zastygły w bursztynie zachował całą barwę dawnego Polaka. Nie pojmował on co mu nowożytniejsi wedle prawideł strategii gadali o linijach operacyjnych zajętych przez nieprzyjaciela, tylko ze łzami powtarzał ciągle, że mając tak śliczne Pospolite-ruszenie, niegodnie było powietników porzucać Moskalom, a uchodzić pod innych chorągwi zasłonę. Mimo łzy i prośby starca, większość na radzie przemogła. Jednak nieogłoszono zaraz wojsku powziętego zamiaru, owszem

urządzając się jakby do uderzenia na nieprzyjaciela, kazano zrobić wybor żołnierza, a lud niezbrojny rozpuścić do domów. Tym końcem z piechoty dziśnieńskiej złożono jeden batalion, który oddano Wołosowskiemu; jazda tego powiatu przeszła pod dowództwo Chrapowickiego, oprócz kilkunastu obywateli, którzy z młodzieżą innych powiatów uformowali osobny hufiec przezwany później *Złotą Chorągwią*. Powiat wilejski mniej miał do wybrakowania, zawilejski jeszcze w Święcianach już to uczynił. Z kossynierów i pikinierów wzięto tylko kilkuset dla pomocy w przeprawach. Reszta byłaby się rozeszła, gdyby Odachowscy nie zgarnęli jej na swoje śmiałe przedsięwzięcie poruszenia gubernii witebskiej. Dodano im z wyborowej siły sto strzelców i tyleż jazdy. Smutny los spotkał tę gromadę i łatwo było to przewidzieć; ale nikt nieodradzał pięknego poświęcenia się, tém hardziej że wielce pomagało do ujścia drugiej połowie z pod oczu nieprzyjaciela. Jeśli w tym razie dowódców powstania można posądzić trochę o egoizm, czyliż niezdarzało się i jenerałom wojsk regularnych myśląc o swoim odwrocie mało troszczyć się o innych? »

« Jakkolwiek bądź, po południu 16 maja wymaszerowaliśmy z Łużek niby ku Głębokiemu. Dopiero nazajutrz zbliżając się do Berezbecza, naczelnicy oświaczyli wyraźnie jaki mają zamiar i zwrócili się w prawo na Udział. Wielu obywateli dziśnieńskich oburzyło się jeszcze na myśl opuszczenia powiatu. Niektórzy rzucając zaraz pielgrzymkę, namawiali podchorążych i młodzież do pozostania z nimi i rozpoczęcia cząstkowej walki na miejscu. Ale mniej więcej zaprowadzona subordynacya wojskowa, ufność położona w Brochockim, i nareszcie obawa gorszącego przykładu bez użytku z niewczesnych już kroków, nie dały uledz namowom. W marszu jednak następnej nocy niemało chłopów ubyło. »

« Ci którzy z drogi wrócili i którzy byli nie ruszyli się w pochod, wkrótce stali się ofiarami moskiewskiej zawziętości. Murawiew gubernator Mohilowa, znieważając pamięć nieszczęśliwego Murawiewa Apostoła, lubił mawiać że jest Murawiewem przeznaczonym do wieszania innych, nie zaś do figurowania na szubienicy; i spiesząc dać Carowi dowod swojej życzliwości, przybył do Głębokiego, żeby męczyć na razie pojmanych powstańców. Drapieżny ten Satrap bez względu na wiek i dostojeństwo osob, pastwił się nad każdym kto wpadł w jego ręce: znieważał, katował, golił głowy i rozsyłał to do kazamatów dyneburgskich, to do półków armii kaukaskiej. Prezes komitetu Podbipięta, jego zastępca Brzostowski, i gorliwy X. Tatur, wycierpieli naprzod wszelkiego rodzaju męczarnie. Benedykt Klot, Antoni Korsak i wielu innych wtrąceni do więzień, nie wiem, czy dotąd nie pokutują w lochach, albo na Sybirze. Wincenty Korsak syn Antoniego i Augustyn Chomski ratowali się ucieczką i połączyli się z nami w Kiejdanach, już po przyjściu Giełguda. »

« Co do nas, odbywaliśmy dalej naszę zbrojną wędrówkę jakiej od czasu Konfederatów Barskich ziemia polska nie widziała. Oddziały powiatowe trzymały się mniej więcej osobno i wewnątrz były jakkolwiek uszykowane. Bortkiewicz miał 300 porządnej piechoty po większej części w karabiny z bagnetami opatrzonej, i 150 jazdy. Przy tej sile zawilejskiej trzymało się zawsze 60 strzelców pieszych i 30 Desperatów konnych z powstania oszmiańskiego. Jej także assystowała Złota Chorągiew licząca przeszło 30 koni. — Borchocki prowadził 160 strzelców, 250 jazdy, kilkaset niby saperów bez broni ognistej, i jednę o jednym konitu armatkę. — Radziszewski celował swoją artyleryą z dwóch dobrze urządzonych działek złożoną, w assekuracyi której szło 80 strzelców, nieco więcej kossynierów i do 200 jaz-

dy. — Taki był skład naszego korpusu; ale w ogóle te para tysięcy z dworów, chatek i miasteczek, nagle jakby czarodziejską laską wywołanych wojowników, przedstawiało oku dziwnie pstrą i różnokształtną gromadę. Harcowali jezdcy na dzielnych spasłych koniach, i tuż obok sunęli się na wychudłych szkapach, albo domagali kłusem na drobnych chłopskich konikach. Każdy był ubrany i uzbrojony jak mógł, jak przypadek zdarzył, lub jak fantazya doradziła. W surdutach, we frakach, w kapotach, w kurtkach, w czamarach, w mundurach swojego pomysłu, w togach ponsowych, w butach i bez butów, przy ostrogach i w łapciach, ruszało razem bractwo powstańców. Ten obwieszał się dwoma parami pistoletów i zatknął jeszcze krucice za pas, ów ledwo zdobył się na kusą szabelkę. Jedni mieli stare karabele i rapiery, inni tureckie, francuzkie pałasze, lance, piki, kordelasy i t. d. Dopieroż ciągnęła się kolumna piesza z karabinami, dubeltówkami, muszkietami, i biedna hołota niosąca na ramieniu kosy, siekiery, rydle, motyki. — Kto tego nie widział, nie potrafi pojąć jak wielkie było poświęcenie się przy tak nędznych śrzodkach. »

« Dnia 19 maja przebyliśmy Dzisienkę za Łojskiem. Dniem pierwej wysłany z jedną kompaniją podchorąży Przysiecki, rozrzucił jakąś stodołę i związał most pływający dla piechoty i wozów. Jazda wpław przeszła. Wypocząwszy w bezpiecznem miejscu między jeziorami, maszerowaliśmy nazajutrz śpiesznie do późna w nocy; bo dochodziły wieści że nieprzyjaciel nas ściga. W istocie zaraz po naszém wyjściu Safianów przyciągnął z Głębokiego do Łużek i ruszył w pogoń; lecz omylił się co do kierunku i poszedł ku Postawom. My tymczasem przewędrowaliśmy szczęśliwie część powiatu zawilejskiego, znajdując wszędzie dosyć żywności, gdyż Moskale kazali przygotowywać suchary dla siebie.

W Kozianach przeszliśmy znowu na prawy brzeg Dzisienki. Bortkiewicz który doskonale znał okolice, prowadził nas bardzo zręcznie i usiłował uniknąć wszelkiej zaczepki, ponieważ to mogłoby dać wygranę w czasie oddziałom moskiewskim czyhającym z boków i z tyłu. Najtrudniej było przemknąć się przez trakt pocztowy między Chyłkowem i Kochowskim, z których pierwszy stał w Święcianach drugi w Widzach. Jakoż w tym przesmyku nie obeszło się bez rozprawy — dzięki Bogu — szczęśliwej. »

« Dnia 21 maja, kiedyśmy byli już tylko o półtorej mili drogi od Widz, a na prost przez bagna daleko bliżej, zaczął dawać się nam słyszeć huk armat. Ranek był pogodny, widzieliśmy wyraźnie dym każdego wystrzału i naliczyliśmy ich kilkadziesiąt. Nie sądzę żeby te salwy w miasteczku miały co innego znaczyć, jak tylko że Moskale obchodzili jakiś swoj *prażnik*. Chcąc ich pominąć cicho, braliśmy się w lewo na wieś Koczergiszki, o kilka wiorst od Widz odległą; lecz i tu znalazł się nieprzyjaciel. Jazda wilejska idąca w naszej awangardzie schwytała mały patrol, od którego dowiedzieliśmy się że we wsi jest oddział złożony z kompanii piechoty i kilkudziesiąt ułanów i kozaków. Nic niepozostawało zatém jak iść przebojem. Wyprawiono naprzód nasze liczne bagaże pod zasłoną znacznej części piechoty. Nie wiem co za rachuba w tém była; ale furgony przeszły niezaczepione. Zbliżywszy się na pół wiorsty do wsi, postrzegliśmy piechotę moskiewską biegącą od karczmy do okopów z piasku usypanych na gościńcu. Kawalerya szykowała się przed okopami. Bortkiewicz i Brochocki otoczeni Chorągwią Złotą stanęli na stronie, a Radziszewski ze swoją artyleryą i strzelcami zawilejskimi, posunął się grzbietem góry panującej nad drogą, żeby nieco z boku zajść nieprzyjacielowi. Przez niego kierowane działka

wkrótce rzecz zdecydowały. Od pierwszego strzału nabojem kul karabinowych, zamiast kartaczów, kawalerya moskiewska pierzchnęła za karczmę. Dwa następne strzały wypłoszyły piechotę z za okopów. Wysłany natenczas przez Brochockiego i Bortkiewicza hufiec naszych konnych ochotników uderzył na nię, lecz nie mogąc nic dokazać cofnął się w porządku. Skuteczniej wystąpili strzelcy zawilejscy. Po kwadransie gęstego ognia, kolumna moskiewska nie mogąc dotrzymać ręcznym i działowym strzałom, poczęła rozsypywać się i zmykać za rzeczkę, na której most zrzuciwszy mogła sobie spokojnie uchodzić ku Widzom, bośmy nie mieli zamiaru gonić za nią, chociaż strzelcy nasi tak się zapalili, że mimo odwoływania dowódzców, brnąc w wodę strzelali do zbiegów. Wołodkowicz i Zawierski szarżowali jeszcze na kawaleryą moskiewską, której pluton rozpuszczony na flankiery wpław już przeprawiać się musiał. Podczas bitwy jakiś stary wyszedł ze wsi z białą chorągwią i ciągle nią wywijając zachęcał walczących. Co nie mało dodawało im odwagi i zapału. Po skończonej utarczce słyszałem rozprawiających chłopów, że to nie był człowiek, ale jakiś posłannik niebieski, bo inaczej musiałby koniecznie być ubitym, narażając się w najrzęsistszym ogniu na strzały obu stron przeciwnych. Nieprzyjaciel stracił kilkunastu żołnierzy i jednego oficera; z naszej strony czterech czy pięciu było ranionych. Odnieśliśmy tedy zwycięztwo, a nawet mieliśmy i zdobycz. Wszystko co było w obozie dostało się w ręce nasze: żywność, konie pociągowe, bagaże oddziału i ruchomość oficerska. Moskale niespodziewali się napadu a tém bardziej nagłych wynosin. W kwaterze komendanta znaleziono ogromny samowar z wrzącą wodą na czaj, i rozłożoną książkę — romans Puszkina: *Kirgiz Chazak*. Wiele innych książek walało się po ziemi.

Pan komendant nie tylko był literat, ale i człowiek lubiący żyć wygodnie : miał dobry zapas araku, wina, cukru, wakszatfu. Jezdni i strzelcy nasi którzy pierwsi do wsi wpadli, zabrali sobie prawem wojennem manatki oficerów moskiewskich : mundury, szlify, szarfy, szlafroki, buty z ostrogami, siodła, czapraki, a nawet i szable pięknie wypolerowane. Później nadciągający pocieszali się zapasem wódki i ogurków solonych. Baryłka prochu i magazyn sucharów zostały tylko nabytkiem rzeczy publicznej. Piwnica i apteczka komendanta przez delikatną wstrzemięźliwość szeregowych, przypadły w podział młodym ich dowódzcom.»

« Po takiém zwycięztwie, a mianowicie zdobywszy takie *spolia opima* zaczęliśmy przepędzać wieczor bardzo wesoło na pierwszym wypoczynku w Mirszczyźnie. Ale nieszczęściem zaraz kazano siadać na koń. Mowiono bowiem że usłyszawszy huk strzałów pod Koczergiszkami, Chyłkow ruszył na nas ze Swięcian, a Kochowski z Widz wysłał oddział do Sołoka, dla zaskoczenia nam z przodu. Spalono zaraz most na rzeczce którą mieliśmy za sobą, i maszerowaliśmy noc całą.—Stało się jednak, że ani Chyłkow nas nie dognał, ani Kochowski nie przejął. Rano za maja wytchnęliśmy w Rymszanach, a pod wieczor z muzyką paradnie weszliśmy do Sołoka.—Nazajutrz nocowaliśmy już w powiecie wiłkomirskim koło Dowgiel, a 24 stanęliśmy w Wiżunach i rozłożyliśmy się obozem pod lasem. Nieprzyjaciel lubo w kilka godzin po naszém wyjściu przybył do Rymszan, jednak czy zrażony porażką pod Koczergiszkami, czy zbyt uprzedzony o naszych siłach i pomocy jaką mogliśmy znaleść w tych stronach, nienastawał na nas zbliska. W istocie powstanie wiłkomirskie było liczne, a im bardziej cząstkami rozrzucone, tém więcej odpowiadało swemu przeznaczeniu

i słusznie trwożyło Moskali. Główna kwatera siły zbrojnej wiłkomirskiej była natenczas w Wodaklach nieopodal Leoniszek. Tytuł naczelnika powiatu nosił Medard Kończa; jeneralnym sekretarzem nazywał się Michał Pietkiewicz; inni bywatele, szczególniej Adam i Benedykt Kołyszkowie przewodniczyli radzie wojennej. Osobnémi oddziałami dowodzili: Lisiecki, Ferdynand Grotkowski i dalsi. Ile widziałem później, lud tu był dobrze odziany i uzbrojony. Piechota była w szarych kurtkach z niebieskiemi kołnierzami i w okrągłych z takiegoż sukna czapkach; wszystka miała ładownice i tornistry. Jazda obywatelska składająca mianowicie oddział tak zwany *Gerylasów*, na dobrych koniach i dobrze umontowana, nosiła granatowe czamarki z amarantowemi belkami na kołnierzach, i granatowe konfederatki. W innych hufcach dawały się postrzegać rozmaite, nieraz ciekawe, fantastyczne ubiory: płaszcze hiszpańskie, botforty, ogromne czarne i szare kapelusze. Najwięcej wszakże figurowały sinie kapotki z sukna na huzarach zdobytego. »

« W Wiżunach tedy mając naokoło narodowych współwojowników, a nieprzyjaciela nie czując na karku, mogliśmy wypocząć trzy dni po siedmdziesiątmilowej wędrówce. Przy swobodniejszych chwilach obudziły się zaniechane kwestye względem urządzeń wewnętrznych, pod któremi może kryły się i widoki miłości własnej. W ciągu marszu władza najwyższa spoczywała bez podziału na trzech naczelnikach powiatów, i póki niebezpieczeństwo było nagłe, nie zawadzało to bynajmniej. Każdy w potrzebie znalazł się na swojém miejscu, czynił co mógł najlepiej uczynić. Bortkiewicz znał dokładnie okolice zawilejskiego i brasławskiego powiatu: prowadził cały orszak zbrojny jak doświadczony żuraw stado w przelocie. Starsi

niezaprzeczali mu wyboru drogi, młodzież nazywała go swoim Mojżeszem. Brochocki i Radziszewski pilnowali porządku, czuwali nad bezpieczeństwem stanowisk. Wszyscy trzej podczas utarczki byli na czele, a gdy jeden z nich wziął ster boju, inni milczącém ustąpieniem pierwszeństwa oddali słuszność jego zdolności i talentom. Ale dopiero chodziło wcale o co innego, o zdanie względem rozmaitych projektów na dal, i zgoda była trudniejsza. Niektórzy dowódzcy oddziałów wiłkomirskich wzywali żeby iść szturmować Rakiszki, gdzie znajdował się okopany batalion moskiewski z dwoma działami; inni inne podawali plany. Dla układów z naczelnictwem obcego powiatu, dla większej łatwości poruszeń nie dość spojonej massy, dla zatarcia rozdrażniających się niesnasków między powstańcami trzech osobnych chorągwi, trzeba było wybrać jednego ogólnego wodza.— Nazajutrz po przybyciu do Wiżun zwołano obywateli wszystkich oddziałów na radę wojenną celem wyboru naczelnika. Musieliśmy przecież mieć i sejmiki w naszym obozie.— Delikatność niedozwoliła w prawdzie roztrzygnąć rzeczy przez większość głosów; ale co gorsza, niesforność zniweczyła dobre skutki pierwszego popędu pięknych uczuć. Po krótkim gwarze, uradzono zostawić w izbie obrad samych naczelników, żeby ci z pomiędzy siebie jednemu najwyższą władzę przyznali. Radziszewski otrzymał to dostojeństwo, i rzeczywiście, bez ujmy dwóm innym rzec można, że on najlepiéj mógł odpowiedzieć obowiązkom wymagającym równie cnot obywatelskich, jak znajomości wojennych i sił niestarganych. Bortkiewicz przy podeszłych latach miał dosyć jeszcze ognia: o wschodzie słońca zawsze był na koniu, nie dospał, nie dojadł kiedy tego było potrzeba, jak najmłodszy żołnierz; ale zacnemu wojakowi staropolskiego kroju, zbywało na nowszych wiadomościach militarnych.

Brochocki wysłużony weteran, świeżo z wojska przyniósł usposobienie taktyczne, pełną zimnej krwi odwagę, i przezorność doświadczenia; ale niełatwo dźwigał ciężar własnego wieku, stawał się przez to nie dość czynnym a niekiedy i otrętwiałym. Z tych powodów, przy równych zasługach poświęcenia się i zaletach charakteru, władza najsłuszniej przypadała Radziszewskiemu; lecz wielu obywateli dziśnieńskich i zawilejskich, nie chciało przejść pod wyłączne jego rozkazy, i opierając się na wdzięczności za szczęśliwe przewodnictwo w pochodzie, żądało mieć wodzem wspólnym Bortkiewicza. Gdy znowu Wilejczanie na to się nie zgadzali, przyszło do rozdziału. Radziszewski pozostał przy siłach swego powiatu; Bortkiewicz i Brockocki zamierzyli sobie trzymać się razem, i pierwszy objął jazdę, a drugi piechotę zawilejską i dziśnieńską.»

« Właśnie w tym czasie ułożono się z Wiłkomirzanami, że powstańcy przybyli z nad Dźwiny mieli utrzymywać liniją obronną od północnych granic powiatu kowieńskiego aż do Rakiszek, stawiąc oddziały po kilkaset ludzi wynoszące w takiej jedne od drugich odległości, aby i same skutecznie działać, i w razie potrzeby łatwo łączyć się mogły. Po trzech dniach tedy wypoczynku to jest 27 maja wyszliśmy z Wiżun. Odtąd Radziszewski obracał się osóbno; my zaś z Brochockim i Borthiewiczem, przybyliśmy na noc do Swiadościa, nazajutrz nocowaliśmy w Szymańcach, a 29 stanęliśmy w Kupiszkach, gdzie była komissya wiłkomirska trudniąca się zbieraniem kantonistów i koni, pod przewodnictwem porucznika Morycza, jednego z inżenierów polskich, którzy przed powstaniem wytykali szose z Kowna do Dyneburga.— Wysłany z Kupiszek do Ponedela po furaż i żywność z niewielkim oddziałem naszym Terlecki, wpadł niespodziewanie na Moskali i rozbity ledwo w kilka

koni ujść zdołał. Następnego dnia wymaszerowaliśmy do Suboczu, a 31 maja zajęliśmy przeznaczone nam stanowisko w Traszkunach.»

« Znaczne siły powstańców w tych stronach, miejsce z położenia swego obronne, a nade wszystko co raz większej pewności nabierające pogłoski o zbliżaniu się wojsk z królestwa, obudzały w nas ufność i niejaką spokojność, która tém bardziej dozwalała kosztować rozkoszy wypoczynku po tylu znojach i troskach. Staliśmy w Traszkunach cały tydzień. Ćwiczenia wojskowe odbywały się za miasteczkiem, kwatery po większej części były w miasteczku, a sztab główny czyli raczej centralny punkt naszego obozu był w klasztorze XX. Bernardynow. — Tu wszystkie obywatelstwo zbrojne schodziło się na obiady i wieczerze. Był to znowu malowniczy widok Konfederacyą Barską albo i dawniejsze jeszcze wieki przypominający. Poważni ojcowie z dziarską swoją młodzieżą, wszyscy przy karabelach, staroswieckich prostych rapierach, krzywych tureckich szablach, z pistoletami za pasem, w różnych dziwnych ubiorach, z brzękiem i szczękiem obsiadali długie stoły w refektarzu. Naprzeciwnej drzwiom ścianie, rznięty z drzewa wisiał ukrzyżowany Chrystus. W około poglądały świątobliwe figury z okopconych obrazow. Okna wychodziły na ciche mury kościoła i cienisty ogrod czyli sad wiejski. A tu gwarliwa rzesza rycerska biesiadowała ochoczo. Szare było nakrycie, cynowe naczynia; ale gęsto stały kufle z piwem, obficie wkręcano przez koło z kuchni półmiski mięsiwa, i uprzejmy Gwardyan, lubo ociężały dla zbytniej otyłości, skrętnie nadskakiwał swym gościom. Jak te sceny wtrącone któż wié skąd w pasmo zwykłych naszych obyczajow, unosiły nie raz moję imaginacyą w czasy dawno upłynione! Gdyby jeszcze tylko jaka Alcyna,

sądziłbym się bydź całkiem w zaczarowanej krainie Ariosta. Nie byliśmy w prawdzie klauzurą od płci pięknej przedzieleni. Zjeżdżały się z okolic kobiéty dla powitania odległych stron powstańców. Mieliśmy rozrywki, spiewy, muzykę, tańce. Lecz nasze poczciwe patryotki nie przypadały na miejsce romantycznych ideałów. Same gotując i nosząc potrawy dla zatrudnionych służbą lub strażą, opowiadające nam z czystą serdecznością jak mężów i braci wyprawiały z domow, jak kawalerom nieskorym siadać na koń rozsyłały kądziałki w skórkę zajęczą oszyte, zdawały się mieć w sercu jedno tylko uczucie miłości ojczyzny. Przy nich człowiek wychodził z ognistych marzeń poetow włoskich, i wpadał w rzeczywistość wspaniale płonącej wojny narodowej na własnej polskiej ziemi. »

« Sprawdziły się nakoniec tylekroć próżne wieści o przybyciu wojsk regularnych z królestwa do Litwy. Przyjechał do nas 6 czerwca stary Niepokojczycki z radośną nowiną, że syn jego i Konstanty Zaleski od jenerała Chłapowskiego przysłani, są tego niezaprzeczonym dowodem. W krótce też Kończa naczelnik powiatu wiłkomirskiego, i jako taki rozciągając swoję władzę do nas znajdujących się w tym powiecie, przysłał rozkaz Bortkiewiczowi Brochockiemu i Radziszewskiemu, żeby natychmiast ze swemi oddziałami szli na Wieprzc pod Wilno, dla połączenia się w drodze z Chłapowskim. Rozkaz ten brzmiał surowo. Zawarta w nim groźba rozstrzelania we 24 godzin nieposłusznych zaleceniu P. Kończy, oburzyła naszych dowódzców. Postanowili przeto udać się wprost do korpusu Giełguda. Ruszyliśmy z Traszkun na Leoniszki, Szyły, Wodalke ku Kiejdanom. W Pogirach, w powiecie upitskim, miejscowy proboszcz w kościelnym ubiorze, z monstrancyum w ręku, pod baldakimem i z zapalonymi swiecami, wyszedł

processyonalnie na nasze spotkanie. Następnie kiedyśmy się do Szat zbliżali, zaszły nam drogę damy jak na największą uroczystość wystrojone i sypały nam kwiaty i wieńce pod nogi. W Szatach przyjęto nas również z oznakami czci i radości. Żydzi nawet, witając naszych wodzow z chlebem i solą, na całe gardło wykrzykiwali vivat! Jzraelską uprzejmość możnaby mieć w podejrzeniu że była skutkiem dostrzeżonej natenczas przewagi na naszej stronie. Po południu wychodziliśmy już dalej, kiedy Chłapowski przysłał zawiadomienie żebyśmy już nie do Kiejdan, ale do Żejm do Giełguda dążyli. Wróciliśmy więc i zanocowaliśmy w Szatach. Posłańcem od Chłapowskiego był podoficer 4° półku strzelcow konnych, Łana. Co też to za radość powstała na widok polskiego żołnierza! Wszyscy cisnęli się żeby go widzieć z bliska, wszyscy zadawali tysiące pytań, wszyscy spieszyli go częstować czém kto mógł; a kiedy przejeżdzał koło obozu, chłopstwo samo porwało się do broni i bębnow żeby oddać cześć wojskową. Ucieszony wiarus mając w oczach łzy rozrzewnienia, z usmiechem prostodusznej rubaszności mówił do nas: « a iuz to pzysięgam Bogu, dzisia jezdem więcej niz jednorałem! » Cały wieczor zszedł najweselej w towarzystwie kobiét, które ciągle jechały za nami żeby także oglądać wojsko regularne. Przy porządnej muzyce powstania dzisnieńskiego, młodzież spiewała wszystkie piosnki patryotyczne jakie przechowały się w pamięci z dawnych czasow, albo swieżo przekradły się z Warszawy. »

« Naczelnicy nasi wyprawili przodem w delegacyi od powiatu dziśnieńskiego Michała Klota, a od powiatu zawilejskiego Adolfa Kublickiego, dla zdania raportow Giełgudowi. — Rano 10 czerwca wyszedłszy z Szat, zatrzymaliśmy się o parę wiorst przed Żejmami, żeby się oczyścić

i porządnie zaprezentować się jenerałowi. W godzinę później dano rozkaz podstąpić pod miasteczko. Giełgud otoczony liczną switą wyjechał nas oglądać i ze zwykłą sobie nadętością przesunął się po za naszym frontem. Naprzód zainteressowali go fantastyczni *Desperaci* oszmiańscy. Przemówił do nich łaskawie żartobliwym tonem, że już nie mają czego *desperować*, i obrócił się do piechoty. Jadąc zwolna mimo szeregu, pytał Rolanda i półkownika Oborskiego, co to za jeden ten pan Brochocki co tymi ludźmi dowodzi? Ci znając Brochockiego jeszcze w wojsku, dali zaraz o nim najlepsze świadectwo. Kazał potém kommenderuiących kompanijami podchorążych dyneburskich przed front wywołać, i w kilku słowach oddawszy im pochwałę za piękne poświęcenie się, obiecał niezapomnieć o przyzwoitej nagrodzie.—Na tym skończył się powstański zawod, oddziałów dziśnieńskiego i zawilejskiego powiatu. Z piechoty uformowano bątalion Zawilejsko-Dzwińskim nazwany. Jazdę rozdzielono do nowych półków 10° i 11° ułanow, zostawując wszakże wolność młodzieży obywatelskiej zaciągania się gdzie sobie kto życzył.

Zapisałem się do jazdy poznańskiej, która miała przyjąć nazwisko półku Litewsko-Poznańskiego. Samo to połączenie w jednym hufcu zbrojnym dwóch prawie skrajnych prowincyi polskich, przez tyle lat dwoma jarzmami rozdzielonych, było już pełném uroku i nadziei godłem. Wyznać przytém muszę, że wsrzód tylu wielkich, czarujących wrażeń, jakich każdy z nas na widok narodowych wojsk regularnych doznawał, szczególny entuzyazm we mnie wzbudzało poswięcenie się młodzieży poznańskiej. Synowie znakomitych i dostatnich rodzin, rzuciwszy na pierwszy głos powstającej ojczyzny wszystko do czego uczucie i nałog w domu przywiązywać może, z objęć rodzicow, żon i

dzieci, z wygod spokojnego życia, wydarli się za strzeżone granice, przynieśli w ofierze dla narodowej sprawy zupełne zapomnienie samych siebie, z najczystszém usunięciem miłości własnej oddali wyższe stopnie doświadczeńszym, i z całym rygorem pełnili obowiązki prostego żołnierza. Widząc tę młodzież, w której rozmowach i każdém obejściu się przebijało się wyższe ukształcenie, gotującą sobie strawę w kociołkach na obozowisku, karmiącą i pojącą konie; widząc te delikatne twarze zmiedniałe od skwaru słońca, te wytworne z cieńkiego sukna mundury zszarzane w kurzu i rosie, niepodobna było nie pomyśleć sobie ze łzami rozrzewnienia i zapału: cześć tobie, cześć Polska ziemio co rodzisz takich synow! »

« Zawróciło mi się w głowie, od zbytku szczęścia w owym dniu rajskiego zachwycenia. Upojony roskoszą biegałem z miejsca na miejsce i wszędzie spotykałem nowe uroczne widowisko. Na rozległej, ginącej w lekkiém siniawém oddaleniu płaszczyznie, obozowało porządnie z ośm tysięcy piechoty! Wprawną ręką budowane baraki, długie szeregi broni bagnetowej ustawionej w kozły; czerwono przy blasku słońca żarzące się ogniska, jakiż to obraz dla malarza, jaki widok dla powstańca, a nade wszystko jaki przedmiot radości dla polskiego serca! Anioł zwycięztwa unosił się nad tym spoczywającym zastępem: widziałem jasność jego czoła odbitą w każdem oku doświadczonego już wojaka.—W innej stronie migały kolorowe chorągiewki jazdy. Rzeźwo uwijał się tłum żołnierzy z wiązkami siana albo sakwami obroku na plecach; rżały wesoło nadwiślańskie rumaki, które w krótce spodziéwaliśmy się w Wilii za Wilnem napoić.—I któżby z Litwinow nadziejom swoim kładł w ówczas granice, poglądając na wspaniały szereg dział dwódziestu ośmiu, na świétne grupy oficerow obwieszanych

znakami dostojeństwa i zasługi ?— Przechodząc przez miasteczko słyszę w jednym domu głośne smiechy i spiewanie. Wchodzę i postrzegam kilkunastu Akademikow wileńskich w obszernej izbie zasłanej słomą. Jedni leżeli, drudzy siedzieli, lub stali, a posrzód nich z braterską poufałością mięszali się starzy wojskowi. Jakiś Wolny Strzelec w szarej z zielonemi na piersiach ładunkami czamarce, w czerwonej na głowie z pawiém piórkiem krakusce, pokręcając wąsa spiewał rubasznie : *Kostusiu kochany, z Warszawy wygnany, daj pokoj kłopotom, i t. d.* Wszyscy chorem odpowiadali : *ram-tam-ta-to-tom, ram-tam-ta-to-tom*. Brzmi jeszcze mi w uchu ta nóta pierwszy raz słyszana, widzę przed sobą dzielnego strzelca; żadnej opery scena nie została mi tak żywo w pamięci.—Wracając do mego stanowiska pomijałem cmentarz wiejski. Przy rozwalonym omszałym parkanie, stało uwiązanych wiele koni rozmaitej szerści, rozmaitego wzrostu i rozmaicie umontowanych. Wypoczywał tu oddział powstańcow. Jedno pomiędzy nimi grono ściągnęło szczególniej moję uwagę. U ściany drewnianego kościołka, kilku hożych z fręzlistemi szlifami oficerów polskich, otaczało dwóch młodziutkich wojowników litewskich. Obadwa mieli zgrabnie wpadające w kibić szaraczkowe ubiory, granatowe okłągłe czapki od niechcenia włożone na bakier, dwukolorowe kokardy u piersi, lekkie szable u boku, i za wązkim pasem małe krucice. Strój i uzbrojenie obu zupełnie były podobne; ale jeden miał twarz bladą pociągławą, błękitne oko poglądające z zadumaniem i niekiedy posępny uśmiech na ustach: drugi okrągłej rumianej trwarzy, czarnych oczu z pod szerokich brwi patrzących żywo, uśmiechał się ciągle jak gdyby jego dusza we wszystkiém widziała tylko igraszkę wesołą. Wyraz twarzy i układ postawy różnił bardzo tych dwóch interessujących towarzyszy. Pierwszym była Emilia

Platerówna, drugim Raszanowiczówna.— O zmroku wróciłem do mojego konia i wśród hucznie krzątających się kolegów, przy obozowem ognisku, zasnąłem na garstce słomy. Z marzeniami tej nocy połączyły się na zawsze chwile dnia słodko upłynione. Nigdy już na jawie niedoświadczyłem nic równego. Były jeszcze czasem pogodne godziny; ale ich wspomnienie błyszczy tylko nakształt rzadkich przerw w zachmurzonej odtąd przeszłości.»

Inny powstaniec który był w oddziale Radziszewskiego, tak opisuje obróty tego oddziału od wyjścia z Wiżun.

«Wyszedłszy z Wiżun stanęliśmy w Uszpolu, dobrach xięcia Sapiehy. Gościnność rządcy, wygodny spoczynek w pięknie zabudowanym dworze, przypomniały nie jednemu z nas opuszczone własne domy. Pierwszy raz przyszło mi dopiero na myśl, że i to jest jakaś ofiara dla Ojczyzny, wyrzec się cichych codziennych przyjemności spokojnego życia.— Z Uszpola przeszliśmy do miasteczka Swiadościa, skąd tylko co wymaszerowali Bortkiewicz i Brochocki. Byliśmy więc dotąd blizko jedni drugich. Ale oni udali się w lewo ku Traszkunom, my zaś wprost ku północy do Wadwy. Tu znaleźliśmy oddział Lisieckiego i Gerylasow Grotkowskiego. Złączywszy się z nimi poszliśmy do Skupiszek; bo ciągle podobno chciało się Lisieckiemu czybać na Moskali będących w Rakiszkach. Lecz ponieważ Chyłkow szedł za nami, musieliśmy skierować się ku większym siłom naszym i dla tego zwróciwszy się w stronę zachodnio południową, przemaszerowaliśmy do Kupiszek, a następnie przez Wiszynty do Pelisza. Chyłków, czy jenerał Suliman, który jako starszy miał ogólną komendę nad wojskiem moskiewskiém działającém tutaj przeciw powstańcom, zabierał się uderzyć na nas. Radziszewski korzystając z dogodnej pozy-

cyi, postawił działa nad wąwozem, obsadził go piechotą, a jazdę ukrył w lesie. Mogliśmy dać opor kilkakroć liczniejszemu nieprzyiacielowi. Ale dowódzcy moskiewscy zmieniwszy plan, zwrócili się ku Traszkunom i posłali część tylko swojego wojska do Szymańców na wschód od nas. Będąc sami nie zaczepieni chcieliśmy zachwycić oddział posłany do Szymańców, ruszyliśmy za nim w pogoń; lecz gdy ten pośpieszył ujść do głównego swego korpusu, bez potyczki wróciliśmy do Pelisza.—Z Pelisza posunęliśmy się ku Wiłkomirzowi do Kowarska; ponieważ doniesiono było że 100 kirgizów odwiedziło to miasteczko wypytując się o powstańców i grożąc spaleniem wszystkich domów, jeżeliby mieskańcy okazali przychylność albo posłuszeństwo buntownikom. Rozesłane stąd nasze patrole na trzy strony o milę odległości, nigdzie już nie powzięły śladu nieprzyjaciela. Przebyliśmy dwa dni najspokojniej.—Z Kowarska poszliśmy do Wiłkomirza. Od niejakiego czasu była tu znowu przywrócona władza powstańców; ale obok niej panowała silniej jeszcze cholera. Zniszczenie jakie wojna zostawia po sobie, wydaje się nieokropném w porównaniu z widokiem klęsk zadanych przez zarazę. O pół mili przed Wiłkomirzem poczęliśmy już spotykać wybladłych wieśniaków. W ich omdlałych oczach było coś tak przerażającego, że ścisnęło nam serca jakieś smutne, nieznane dotąd uczucie. Samo powietrze i niebo nad tym nieszczęśliwym padołem ziemi zdawało się bydź pełne śmierci. Słońce z za gęstych chmur paliło nieznośnie, żaden powiew wiatru nie mięszał posępnej ciszy, czerwonawy tuman wisiał ciężko nad bielącym się nakształt obszernego cmentarza miasteczkiem. Pierwszy wjechałem do Wiłkomirza żeby dopytać się komendanta miejscowego, z którym nasz dowódzca chciał pomówić. Przebiegłem długą ulicę niespotkawszy żadnego człowieka. Dopiero na tyn-

ku postrzegłem kilka kup brudnego i odartego żydowstwa, które włócząc się z koszami pełnemi piérogów, szukało jeszcze zarobku wśród umierających. Dziwnie maluje się chciwość zysku obok wyrazu ciągłej obawy zgonu i posępnej zimnej rozpaczy. Taką grę uczuć tylko na twarzy izraelskiej widzieć można. Wracając zwolna pomijałem mogiłę starozakonnych. Trzech świeżych trupow ubranych w białe koszule i pończochy leżało w zagrodzeniu. Nawpół żyjący, wyżółkły jak wosk izraelita kopał dół. Kilka dołów było już gotowych. Kiedym się zatrzymał i zapytał go czemu nie grzebią tych trupów w wykopanych dołach, spojrzawszy na mnie ponuro odpowiedział obojętnie: « wieczorem przywiozą ich więcej z miasta; za jednym zachodem i tych pochowamy. » Tamci jeszcze piérogi przedają, pomyśliłem sobie.»

«Oddział nasz przemaszerował przez Wiłkomirz niezatrzymując się ani na chwilę. Piechota nawet która zwykle nie przebaczała po drodze najbiedniejszej chałupie, zdaleka pomijała teraz séry i obwarzanki stosami leżące na stołach. Nigdy tak przykładny porządek niezachowywał się w naszych szeregach. Chociaż tego dnia uszliśmy już byli trzy mile, bez szemrania jednak wszystko ruszało dalej i przybyliśmy aż do Poszyrwincia.»

» Tu doszła radośna nowina, że jenerał Chłapowski z regularném wojskiem jest już w Janowie. Wszystkie smutne wrażenia i wycierpiane trudy znikły nam z myśli i z pamięci. Poczuliśmy w sobie nowe siły jak gdybyśmy nowe rozpoczynali życie. Każdy z nas wcześnie wyobrażał sobie, jakto stanie w jednym szeregu z nadwiślańską bracią i będzie już zupełnym żołnierzem. Skoro Radziszewski zapytał kto chce pojechać z raportem do Chłapowskiego, wszyscyśmy pragnęli mieć tę zręczność widzenia prędzej wojska przybyłego z królestwa; godząc przeto spory wybrał

sam Wołodkowicza. Wołodkowicz wyjechał natychmiast, ale już nie znalazł Chłapowskiego w Janowie, bo ten do Żejm wyszedł (8 czerwca pod wieczor), i nie widząc się z nim powrócił do nas nazajutrz. Spotkaliśmy go o wiorstę i otoczyliśmy dokoła. Wołodkowicz już zdawał się nam czemś więcej niż był zawsze, bo rozmawiał z jenerałem, widział żołnierzy przysłanych nam z Warszawy. Próżno tłumaczył się że nierozmawiał i nie widział: nikt go niesłuchał, a każdy z niecierpliwą ciekawością pytał: a co czy piękny pierwszy półk ułanów? czy widziałeś artylerą polską? w jakim mundurze był Chłapowski? i t. d.—Zmordowany Wołodkowicz musiał uciekać, zostawując nas w upartém przekonaniu, że tylko dla jakichś widoków dyplomatycznych zachowuje tajemnicę, bo niepodobna żeby wrócił niewidząc wojska nadwiślańskiego.»

« Następnego dnia poszliśmy do Giełwan, gdzie przenocowawszy udaliśmy się przez Wieprze ku Beczom na spotkanie Chłapowskiego. Uporządkowawszy nasz oddział jak najpiękniej, czekaliśmy go z niecierpliwością; ale przysłał nam rozkaz żebyśmy wracali tą samą drogą przez Wieprze, Giełwany do Czabiszek, dla połączenia się z nim w marszu pod Wilno. Widzieliśmy tylko mały oddział piechoty i saperów regularnego wojska wyprawiony naprzód dla postawienia mostu na rzece Swiętej w Wieprzach. W Czabiszkach znaleźliśmy Matusewicza z oddziałem powstańców trockich. Ku wieczorowi 13 czerwca przyciągnął tu i Chłapowski. Owa chwila była prawdziwie otatnią chwilą dziejów powstańskich dla nas. Chłapowski przyjął nas jako jenerał i rozrządził nami jako organizator. Piechotę naszę włożył *w kwadry* 26° półku linijowego; jazdę 12^{m} półkiem ułanów mianował, i znikł nam z przed oczu.»

13/14

[illegible]